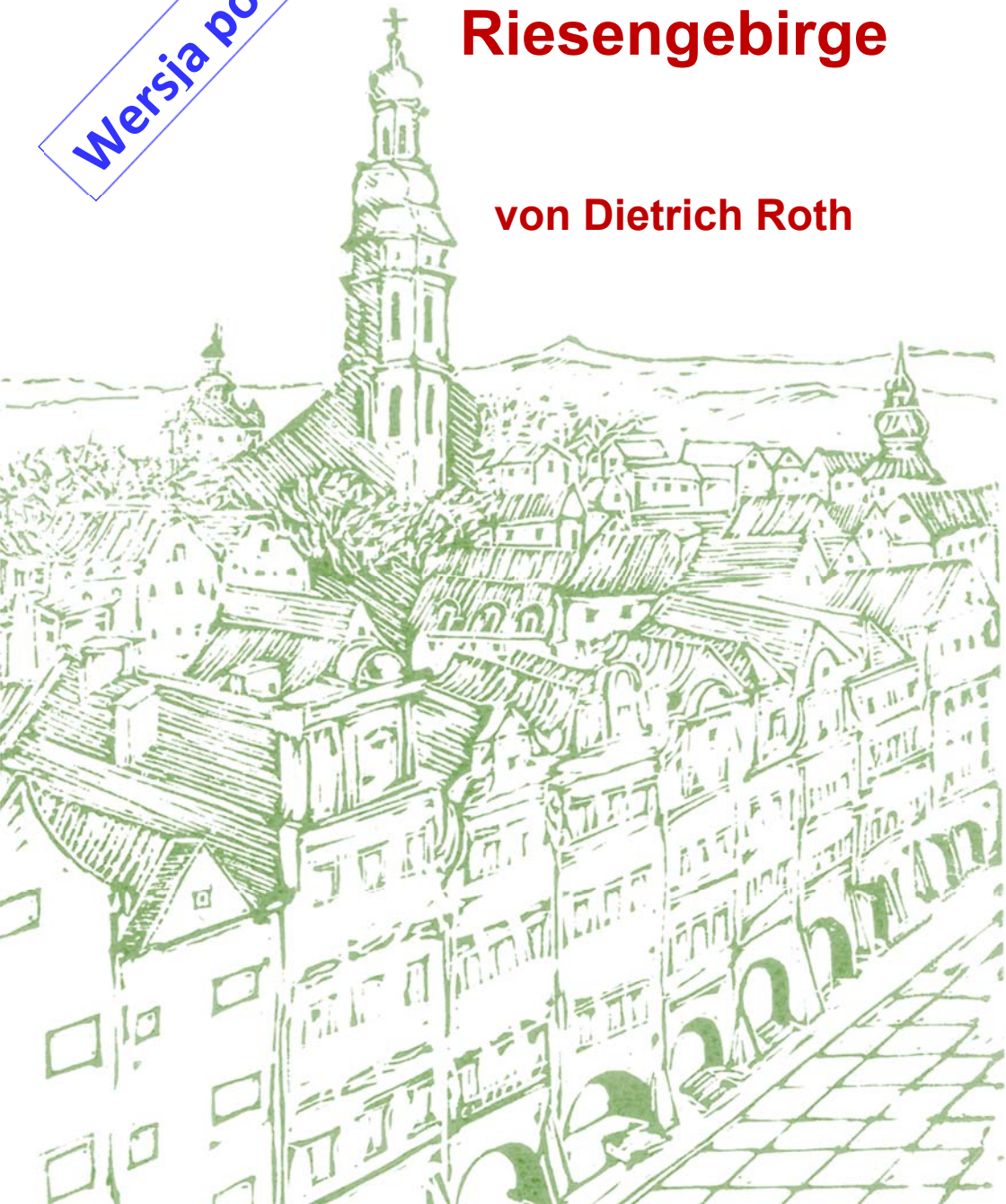


Wersja polska

# **Bruno Ablaß aus Hirschberg im Riesengebirge**

**von Dietrich Roth**



# Bruno Abłaß, Źycie i praca



# **Bruno Ablaß aus Hirschberg im Riesengebirge**

**Jego życie i działalność jako prawnika i polityka jego  
zaangażowanie na rzecz godności ludzkiej i ochrony  
kultury Jego wezwanie do pokoju i  
międzynarodowego porozumienia**

**von Dietrich Roth**

Okładka: Grafika Hirschberga autorstwa Marka Lerchera  
(Domy na Pierścieniu z kościołem katolickim św. Pancratiusa i Erazma)

© Skompilowane zgodnie z dokumentacją,  
z uwagami i wyjaśnieniami  
von Dietrich Roth.

Self-published:  
Layout: Ullrich Junker  
Mörikestr. 16  
D 88285 Bodnegg

Im April 2022



Dr Bruno Ablass w wieku 36 la

Dedykuję tę książkę moim wnuczkom  
Gianna Lea Roth i Amira Roth  
Są one praprawnuczkami Bruno Ablaşa.

## M o t t o

Kultura ludzkości posiada  
nic bardziej czcigodnego niż książka,  
nie ma nic wspanialszego  
i nic ważniejszego.

Gerhart Hauptmann



## Przedmowa

Pomysł pisania reportażu o własnym dziadku dla opinii publicznej nie pojawił się w naszej rodzinie bezpośrednio po jego śmierci. Dopóki mieszkaliśmy w naszym śląskim rodzinnym mieście Hirschberg w Karkonoszach, jego nazwisko i jego dzieło były tak znane mieszkańcom tego miasta, że nie potrzeba było żadnych zapisków, aby go zapamiętać. Ponadto miał napisane pamiętniki, które były przechowywane w jego gabinecie, ale były dostępne przez cały czas. Jednak po tym, jak my Hirschbergowie - jak większość Ślązaków - musieliśmy opuścić nasze rodzinne miasto pod przymusem wydarzeń ostatnich tygodni wojny i czasu po niej, i rozproszyliśmy się po całych Niemczech, a tym samym wspomnienia nie były już dostępne dla niemieckich czytelników, w rodzinie zrodziło się pragnienie, aby zachować pamięć o tak ważnej osobie w formie, która byłaby trwała i trwała. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Hedwig Ablaß, wdowa po Bruno, i jedna z jego córek, Gertrud, które razem uciekły, żyły teraz razem w obcym kraju. Myśli wdowy krążyły tam często wokół jej zmarłego męża, dlatego matka i córka zabrały się za zapisywanie kilku istotnych faktów z życia tego powszechnie szanowanego obywatela Hirschbergu. W ten sposób w ciągu pierwszych lat powojennych powstało kilka esejów o dr Bruno Ablaßie. Niektóre z nich zostały opublikowane w lokalnym czasopiśmie dla byłych mieszkańców Riesenge-Birgsvorland; egzemplarze tych esejów były starannie przechowywane i przez długi czas pozostawały w zapomnieniu. Dopiero gdy wdowa już dawno nie żyła, a córka Gertrud oddała mieszkanie, w którym mieszkały na początku, aby udać się do domu spokojnej starości, jej syn, autor tych słów, wszedł w posiadanie dokumentów. Wraz z innymi zebranymi dokumentami o dziadku złożył je w teczkę. Duplikaty otrzymało dwóch pozostałych wnuków, którzy jeszcze żyli. Po jakimś czasie jeden z nich powiedział do mnie, swojego kuzyna: "Dlaczego nie napiszesz książki o dziadku? Nie wiedział, że od pewnego czasu byłem zajęty realizacją tego celu. I tak właśnie się stało:

Wspomniany wnuk, syn Gertrud, czyli ja, zostałem w międzyczasie członkiem grupy roboczej zajmującej się opieką i zachowaniem literatury śląskiej i gwary śląskiej. Tam poznałem człowieka, który szczególnie zajmuje się przewartościowaniem literatury śląskiej, który zna się na śląskich archiwach i któremu nieobce jest nazwisko "Ablaß". Odezwał się do mnie i powiedział, że dobrze byłoby napisać esej o radnym Ablaßie, aby dzisiejsi mieszkańcy Hirschbergu mogli dowiedzieć się, jaka ważna osobistość mieszkała kiedyś w tym mieście. Jako wnuk byłem odpowiednią osobą do napisania takiego eseju. Dałem mu swój folder do przeczytania, a kiedy zauważył, że zawiera już sporo materiału, zwrócił się do mnie z pomysłem napisania książki o moim dziadku.

Powodem, dla którego opisałem to tak szczegółowo jest to, że w ostatnich latach często słyszy się o wnukach piszących książki o swoich dziadkach. A ja nie chcę jawić się jako ich nieudolny naśladowca.

W tym miejscu chciałbym wyrazić szczerze i obszerne podziękowania dla pana Ullricha Junkera z Bodnegg, który jako pierwszy dał mi impuls do napisania takiej książki. Bez tego impulsu zostawiłbym to w skompilowanym przez siebie

folderze. A moja pierwsza reakcja na ten impuls była taka: "Po co pisać książkę, wszystko już jest w folderze"? Ale kiedy dostarczył mi wydruki materiałów archiwalnych i zdałem sobie sprawę, że o moim dziadku można powiedzieć dużo, dużo więcej niż to, co zostało zapisane na stronach mojego portfolio, stało się to dla mnie jasne:

Książka musi zostać napisana!

Teraz jest ona dostępna i jedno jest pewne: nie mógłbym tego zrobić bez stałej, ogromnie ważnej pomocy pana Junkera. Przekładał wszystkie teksty na wymagany druk i przepisywał niezliczone dokumenty drukowane pismem Fraktur i wiele dokumentów pisanych ręcznie pismem Sütterlin na łacińskie pismo drukowane - nie dla mnie, bo w szkole podstawowej nauczyłem się pisać Sütterlin i czytać Fraktur, ale dla przyszłych czytelników. Wydrukował moje teksty łączące i zgodne z moimi adnotacjami korygującymi, nawet kilkakrotnie. Ilekroć w zarchiwizowanych dokumentach znajdował nazwisko "Ablaß", przysyłał mi ich kopie, tak aby poprzez kopiowanie nawet drobnych incydentów można było stworzyć całościowy i żywy obraz jego osobowości. Byłem w stanie zaakceptować cały wysiłek, jaki włożył w tę pracę, tylko dlatego, że wielokrotnie sygnalizował mi, że sam jest zainteresowany tym, aby książka powstała.

A więc: bardzo dziękuję, droga Ulli!

Szczególne podziękowania należą się również panu Ivo Łaborewiczowi, dyrektorowi Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze (Hirschberg/Rsgb.) za to, że zawsze chętnie udostępniał panu Junkerowi żądane przez niego dokumenty bez długiego oczekiwania. Mam świadomość, że takie szybkie spełnianie próśb nie jest sprawą oczywistą, ale wiąże się z dużą dozą osobistej uprzejmości. Szczególne podziękowania kieruję do pana Łaborewicza.

Zdjęcie Hirschberga (domy na Pierścieniu z kościołem katolickim św. Pankracjusza i Erazma) na przedniej okładce narysował pan Marek Lercher. Dziękuję mu za udostępnienie rysunku w tym celu.

Lüneburg, im Oktober 2021

Dietrich Roth

## Treść

Dedykacja  
Motto  
Przedmowa  
Spis treści  
Wstęp

| Rozdz. nr. | Tytuł                                                                                                      | Strona |
|------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| 1.         | Człowiek Bruno Abłaß<br>- Córka Gertrud przedstawia swojego ojca                                           | 15     |
| 2.         | Pochodzenie i rodowód                                                                                      | 19     |
| 3.         | Studia i życie braterskie                                                                                  | 19     |
| 4.         | Kontynuacja i zakończenie szkolenia zawodowego. Transfer do<br>Hirschberg / Jelenia Góra                   | 20     |
| 5.         | Zawód i polityka                                                                                           | 27     |
| 6.         | Rodzina i zakup domu jednorodzinnego                                                                       | 29     |
| 7.         | Posel do niemieckiego Reichstagu                                                                           | 36     |
| 7a.        | Przy grobie Wilhelma Wandera dr Abłaß wypowiada upominające słowa                                          | 59     |
| 7b.        | Wezwanie do szerzenia idei pacyfistycznych                                                                 | 62     |
| 8.         | Przyjaźń z poetą Gerhartem Hauptmannem                                                                     | 63     |
| 9.         | Przegląd pruskiej ordynacji miejskiej w setną rocznicę jej powstania<br>jego wejścia w życie               | 77     |
| 9a.        | Apel o uhonorowanie śląskiego ordynatora, który zakończył<br>urzędowanie                                   | 82     |
| 9b.        | Dr Abłaß analizuje system wyborczy stosowany w wyborach<br>państwowych w Prusach system wyborczy w Prusach | 83     |
| 9c.        | Dr Abłaß składa hołd dziełu życia berlińskiego wydawcy gazet                                               | 84     |
| 10.        | Zakaz wystawiania "Festspiel" Hauptmanna i paralela z nim.<br>paralela nakreślona przez dr. Abłaßa         | 87     |
| 11.        | Jeńcy wojenni w Rosji                                                                                      | 102    |
| 12.        | Kontrowersje wokół rozejmu                                                                                 | 120    |
| 13.        | Dr. Abłaß, prawnik, z perspektywy młodego kolegi                                                           | 122    |
| 14.        | Docenienie osobowości dr. Abłaßa z okazji jego<br>jego 50-tych urodzin                                     | 124    |
| 15.        | Posłowie odwiedzają front zachodni                                                                         | 127    |
| 15a.       | Dr Abłaß zostaje przewodniczącym rady miejskiej                                                            | 131    |
| 16.        | Działalność deputowanych w Zgromadzeniu Narodowym                                                          | 133    |
| 17.        | Obchody obywatelskie z okazji 50. rocznicy założenia Rzeszy Niemieckiej                                    | 165    |
| 18.        | Spółceństwo Hirschberga składa hołd swojemu radnemu<br>miejskiemu z okazji jego srebrnej rocznicy ślubu    | 180    |
| 19.        | Wiec przeciwko zabójstwom politycznym                                                                      | 182    |
| 20.        | W drodze                                                                                                   | 190    |

| Rozdz. nr. | Tytuł                                                                          | Strona |
|------------|--------------------------------------------------------------------------------|--------|
| 21.        | Dr. Abłaß jako recenzent literatury                                            | 231    |
| 22.        | Polityk Abłaß ocenia wynik wyborów do Reichstagu w 1928 roku i wyciąga wnioski | 234    |
| 23.        | Zakończenie kadencji na stanowisku przewodniczącego rady miejskiej             | 239    |
| 24.        | Dr. Abłaß jako emerytowany prezes                                              | 240    |
| 25.        | Dr Abłaß pracuje nad hołdem dla Wilhelma Bölschego                             | 242    |
| 26.        | Czas gabinetów prezydenckich i dekretów nadzwyczajnych                         | 245    |
| 27.        | Spojrzenie wstecz na 38 lat członkostwa w parlamencie miasta Hirschberg        | 252    |
| 28.        | Dr Abłaß i Narodowosocjalistyczne Stowarzyszenie Prawników                     | 263    |
| –          | Uwagi wstępne dotyczące rozdziałów 29 i 30                                     | 265    |
| 29.        | Ostatnie lata życia                                                            | 267    |
| 30.        | Wdowa patrzy wstecz na 45 lat razem                                            | 271    |
| 31.        | Żałoba i jej losy                                                              | 279    |
| –          | Załącznik do rozdziału 31: Oświadczenia dotyczące Konrada Abłaßa               | 284    |
| 32.        | Osobiste wspomnienia autora                                                    | 286    |
| –          | Uwaga końcowa                                                                  | 288    |
| –          | Daty z życia Bruno Abłaßa                                                      | 289    |
| –          | Sekcja foto.                                                                   | 291    |
| –          | Mapa miasta Hirschberg / Jelenia Góra                                          | 319    |
| –          | Mapa konturowa Śląska                                                          | 320    |

## Wstęp

W eseju opublikowanym w sierpniu 2019 roku w czasopiśmie "Gruß aus Lomnitz" (Pozdrowienia z Lomnitz) o dr Bruno Abłaßie, członku rady sądowniczej, określiłem go, mojego dziadka, w podtytule jako "powszechnie znanego i cenionego obywatela Hirschbergu". Być może niektórzy czytelnicy artykułu zadali sobie pytanie, jaka była opisana w ten sposób osoba. Z pewnością bowiem tylko nieliczni czytelnicy tego pisma mogą sięgnąć pamięcią tak daleko w przeszłość, że znali jeszcze Radnego osobiście lub przynajmniej słyszeli od czasu do czasu jego nazwisko. Dla tych nielicznych wystarczy małe pchnięcie, aby odświeżyć pamięć o tym wysoko postawionym współobywatelu i reputacji, jaką cieszył się w Hirschbergu i okolicy. Ale ci, którzy mieszkają w Hirschbergu lub w dolinie Hirschbergu od 1945 roku lub później, a zwłaszcza ci, którzy dorastali gdzie indziej jako potomkowie Hirschbergów, muszą polegać na innych źródłach zamiast na własnym doświadczeniu, jeśli są zainteresowani tym, jak wyglądał Hirschberg przed 1945 rokiem i kto żył i pracował tutaj w tym czasie. Ten esej powinien być dla nich wstępną pomocą w dążeniu do ugaszenia pragnienia wiedzy.

A ponieważ dr Abłaß jest od dawna obecny w życiu publicznym, reportaż o nim daje możliwość opowiedzenia, oprócz życia jednostki, także wszelkiego rodzaju historii dotyczących historii, polityki, kultury i gospodarki jego ojczyzny. Tylko wtedy, gdy czytelnik dowie się czegoś o obu obok siebie, może zorientować się, jak ogólne warunki w danym kraju wpłynęły na życie jednostki, ale także odwrotnie - jak jednostka przyczyniła się do ukształtowania warunków życia w swoim kraju, zwłaszcza jeśli stanęła w obronie demokracji, wolności, pokoju i międzynarodowego porozumienia.

Jednak zwykły artykuł w czasopiśmie składający się z kilku stron tekstu nie jest w stanie pokazać takich powiązań. Dlatego po wspomnianym eseju powstała ta książka. Uwzględnia ona fakt, że wielu ludzi nie wie już dzisiaj o wielu rzeczach, które za życia dr. Abłaßa należały do ogólnej wiedzy wszystkich ludzi w Niemczech. Z tego powodu książka opisuje niekiedy wydarzenia historyczne i daje krótkie wglądy w życie i działalność niektórych literatów, naukowców lub polityków z kręgu życia Bruno Abłaßa. Jednocześnie nie pomija się myśli, dążeń i działań, które później okazały się aberracjami.

W każdym razie pod koniec lektury nie będzie już wątpliwości, że dr Abłaß był już szeroko znany w swoim zawodzie jako prawnik, ale przede wszystkim jako polityk, który był członkiem dwóch niemieckich parlamentów z rzędu. A to, że cieszył się dużym szacunkiem mieszkańców Hirschbergu, okazywali mu współobywatele przy niezliczonych okazjach i nadal wyrażali na jego pogrzebie.

Jeszcze wiele lat po jego śmierci mieszkańcy Hirschbergu wielokrotnie wyrażali członkom rodziny Abłaßów swoje uznanie dla Bruno Abłaßa. Zrobił to np. były sędzia z Hirschbergu dr Martin Wilm, który znał dr A. z wieloletniej współpracy zawodowej i który zwrócił się do członków rodziny Abłaß z Getyngi,

dokąd uciekł, o wydanie zaświadczenia, że "nie był on działaczem narodowosocjalistycznym". W liście z 27.8.1946 r. do córki Brunona, Gertrud, napisał następujące zdania:

"Każde połączenie z Tobą budzi pamięć o Twoim niezapomnianym ojcu, którego odejście głęboko poruszyło moją żonę i mnie. Był jednym z tych rzadkich ludzi, którzy mają równą wielkość i dobroć ludzką i duchową, a którzy mają tak inspirujący wpływ na swoich przyjaciół."

Kim więc był ten radny sprawiedliwości dr Bruno Ablaß, którego dom w Hirschbergu na rogu Wilhelmstraße i Kaiser-Friedrich-Straße można oglądać do dziś? Pierwsze wrażenie niech przyniesie esej napisany przez jego córkę Gertrud z okazji 10. rocznicy śmierci ojca we wrześniu 1952 roku.

## **Rozdział 1. Człowiek Bruno Abłaß**

### **– Córka Gertrud przedstawia swojego ojca –.**

Uwaga wstępna: Poniższe notatki zostały napisane późną jesienią 1952 r., w roku 10. rocznicy śmierci Bruno Abłaßa. Spisała je jego córka Gertrud Roth, z domu Abłaß. Zostały one tutaj przytoczone w dosłownym brzmieniu, ponieważ mają na celu dać czytelnikom pierwszy przegląd życia i pracy dr Abłaßa z perspektywy osoby mu bliskiej. Od śmierci autora w 1993 roku zapiski mają również charakter dokumentalny.

Konieczne są jednak następujące wyjaśnienia i uzupełnienia:

- a) Niemiecka Postępowa Partia Ludowa (DFVp) powstała dopiero w 1910 roku z połączenia ugrupowań lewicowo-liberalnych. Do tej pory dr A. reprezentował cele polityczne Niemieckiej Liberalnej Partii Ludowej (DFrVp).
- b) Hirschberg należał do różnych okręgów wyborczych w zależności od tego, czy toczyły się wybory do niemieckiego Reichstagu czy do pruskiej Izby Reprezentantów: W wyborach do Reichstagu cały okręg administracyjny Liegnitz tworzył okręg wyborczy Liegnitz, natomiast w wyborach do Prus Hirschberg należał do okręgu wyborczego Hirschberg-Schönau. Jeśli jednak w dokumentach dotyczących pojedynczego posła podawano nazwę okręgu wyborczego do Reichstagu, to często przed nazwą miejscowości znajdował się numer, a po nazwie miejscowości w nawiasie kolejna nazwa miejscowości, np. "8. Górna Bawaria (Traunstein)" lub "17. Hanower (Harburg-Rotenburg)". Można z tego wywnioskować, że poszczególne okręgi wyborcze były ponownie podzielone na okręgi i numer nie wskazywał, który to okręg, ale do którego podokręgu okręgu należał delegat. W związku z tym okręg wyborczy, w którym kandydował dr Abłaß z Hirschberga, został w niektórych miejscach oznaczony jako: "8. Liegnitz (Schönau-Hirschberg)". W przypadku, gdy córka w dalszej części tekstu powoływała się na okręg wyborczy Hirschberg-Schönau, nie trzeba wyciągać wniosku, że jej ojciec brał udział w kampanii wyborczej nie tylko w wyborach do Reichstagu, ale także w wyborach do Prus.
- c) Dr Abłaß kilkakrotnie zabierał głos w Reichstagu w kwestiach polityki kolonialnej. Tematem jego wystąpień był zawsze budżet kolonijny. Ale jego przemówienia nigdy nie obracały się wokół spraw budżetowych, lecz dotyczyły opłakanych warunków w poszczególnych koloniach.
- d) Na razie nie udało się ustalić, czy planowany wpis w książce "Who is who" doszedł do skutku. Być może autor notatek coś tu pomieszał. Istnieje zresztą zestawienie czołowych osobistości w Niemczech zatytułowane "Degeners Wer ist's ?". W wydaniu z 1935 roku znajduje się wpis o dr Abłaßie.

Oto teraz esej Gertrud Roth-Ablaß:

### **Notatki biograficzne w sprawie dr Bruno Ablaßa, Hirschberg/Schl.**

Bruno Ablaß urodził się 10 maja 1866 roku w Bunzlau / Śląsk jako syn skarbnika miejskiego Roberta Ablaßa. Do szkoły wstąpił na Wielkanoc 1872 roku. Później rodzina przeniosła się do Wrocławia, gdzie ojciec został kierownikiem banku w Deutsche Bank - Breslau. Większość lat szkolnych Bruno Ablaß spędził w Breslau jako uczeń Johannisgymnasi-um, gdzie w 1884 r. zdał maturę. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie zdał egzamin adwokacki. Następnie uzyskał doktorat z prawa w Heidelbergu. Po zakończeniu aplikacji adwokackiej zdał egzamin asesorski w Berlinie. W 1893 r. osiadł jako prawnik w Hirschbergu / Śląsk.

12 czerwca 1897 roku ożenił się z panną Hedwig Vogdt, córką właściciela ziemskiego z powiatu Goldberg-Haynau. W latach 1898-1905 urodziło mu się 5 dzieci.

Wkrótce po osiedleniu się jako prawnik, obok swojego zawodu poświęcił się polityce. Jeszcze przed ślubem wygłaszał w różnych miejscowościach okręgu wyborczego Hirschberg/Schönau przemówienia wyborcze dla Postępowej Partii Ludowej podczas kampanii wyborczej do Reichstagu w tymże roku (1894 lub 1895).

Sam w 1903 roku został po raz pierwszy wybrany do Reichstagu we wspomnianym okręgu wyborczym według większościowego systemu wyborczego, który wymagał bezwzględnej większości głosów przy wyborze poszczególnych posłów. Jeżeli żaden z kandydatów nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, odbywały się wybory uzupełniające pomiędzy dwoma kandydatami z największą liczbą głosów.

Bruno Ablaß był posłem do Reichstagu nieprzerwanie do końca pierwszej wojny światowej i wybuchu rewolucji w 1918 roku. Bezpośrednio po wejściu do Reichstagu w 1903 r. został członkiem "Związku Międzyparlamentarnego" i brał udział w spotkaniach w Wiedniu (1903), w Londynie i w Berlinie. Podczas spotkania w Berlinie odbyło się przyjęcie wydane w Kancelarii Rzeszy przez ówczesnego kanclerza Rzeszy v. Bülowa. Specjalny wieczór powitalny zorganizowała posłanka v. Schönaich-Carolath w Pruskiej Izbie Reprezentantów w Berlinie. Ta "Unia Międzyparlamentarna" realizowała cel utrzymania pokoju i porozumienia między narodami.

Jednym z głównych obszarów jego działalności w Reichstagu był budżet kolonialny, na temat którego często zabierał głos, oraz inne kwestie dotyczące kolonii.

W 1916 r. w Reichstagu utworzyła się grupa posłów, którzy dążyli do zawarcia pokoju porozumienia, do której dołączył. Spotkali się jednak z najostrzejszym oporem Wszechniemiec, którzy założyli tzw. partię Va-terland i

domagali się wszelkich możliwych aneksji, zwłaszcza na zachodzie (zagłębie rudy Longwy i Briey) jako kluczowych dla Niemiec. W tym kontekście należy zauważyć, że stanowczo odrzucał on robienie z niego mniejszego patriotyzmu tylko dlatego, że nie mógł się pogodzić z tym szowinizmem i miał szersze spojrzenie polityczne.

W październiku 1918 r., na krótko przed upadkiem, niektórzy deputowani Reichstagu otrzymali od rządu polecenie wyjazdu na front zachodni i wygłoszenia wykładów na temat utrzymania spokoju i porządku na froncie, aby umożliwić uporządkowane wycofanie się. W sztabie spotkali się z Hindenburgiem i zostali uświadomieni o powadze sytuacji. Wtedy też padło stwierdzenie: "Jesteśmy na końcu". Bruno Ablaß wypełnił tę misję w tym sensie, że w wielu belgijskich miastach wygłaszał swoje przemówienia przed częściowo już rozproszonymi oddziałami i kazał żołnierzom obiecać mu na dłoni, że wytrwają do czasu, aż będą mogli wycofać się do domu. W zimie 1918/19 w wielu przemówieniach na rynku w Hirschbergu witał powracających żołnierzy.

Na początku 1919 roku trwały przygotowania do wyborów do Zgromadzenia Narodowego w Weimarze, do którego został wybrany jako członek Niemieckiej Partii Demokratycznej. Do tej samej partii należał również Theodor Heuß, późniejszy prezydent federalny Niemiec. Obaj politycy, Heuß i Ablaß, poznali się i docenili w trakcie wspólnej działalności partyjnej, a bliska przyjaźń połączyła obu polityków.

W Weimarze dr Bruno Ablaß został członkiem komisji konstytucyjnej. Szczególnie w kwestii flagi wywarł on decydujący wpływ na to, że jako flagę handlową zachowano czarno-biało-czerwoną, ale z czarno-czerwono-złotym gösch. Ponadto w rozważaniach nad kompetencjami prezydenta Rzeszy szczególnie zależało mu na nadaniu prezydentowi Rzeszy silnej pozycji w państwie. Po uchwaleniu konstytucji napisał mały podręcznik o konstytucji weimarskiej, z którego korzystały władze i szkoły.

O ile praca w Zgromadzeniu Narodowym napawała go dumą, o tyle głęboko ubolewał nad faktem, że zgromadzenie to miało również za zadanie głosowanie nad przyjęciem Traktatu Wersalskiego. Choć sam głosował przeciwko przyjęciu traktatu, to wszędzie publicznie wyznawał pogląd, że nie należy wypominać żadnemu posłowi, który głosował za jego przyjęciem. Dla siebie jednak, jako prawnik, przyjął pogląd, że nie może głosować za traktatem, o którym wie, że nie może być dotrzymany.

Sam zawsze określał pracę nad konstytucją w Weimarze jako punkt kulminacyjny swojego życia.

Od lata 1920 roku nie był już posłem. Teraz tym intensywniej poświęcił się zadaniom swojego rodzinnego miasta Hirschberg, którego został przewodniczącym rady miejskiej. Urząd ten sprawował przez wiele lat. Co najmniej dwie dekady wcześniej był radnym miejskim. Wspierał duże projekty budowlane w mieście, takie jak stworzenie teatru miejskiego, który oficjalnie nazwano "Kunst- und Vereinshaus", oraz założenie kolegium dla dziewcząt i

szkoły średniej. Popierał też pod każdym względem budowę krematorium w Hirschbergu. Jako szef rady miejskiej zawsze dbał o to, by miasto miało dobrą sytuację finansową. Jego motto brzmiało: "Zatwierdzę wszystko, jeśli powiesz mi, skąd będą pochodzić fundusze".

Należy również wspomnieć, że podróżował za granicę do niemal wszystkich części świata. Podczas podróży studyjnej do Rosji w 1914 r. wraz z żoną dostał się do rosyjskiej niewoli i był tam przetrzymywany przez cztery miesiące. Dzięki pośrednictwu Foreign Office w Berlinie udało się zorganizować jego powrót do kraju w grudniu 1914 roku.

Z innych jego wyjazdów warto wspomnieć o podróży akademickiej do Ameryki, w której uczestniczył wraz z żoną. Tak było w 1929 r. W Nowym Jorku 10. rocznicę uchwalenia konstytucji weimarskiej uczczono plakatem. Podkreślano, że należy szczególnie upamiętnić Niemców, którzy tę konstytucję stworzyli. W rezultacie Bruno Ablaß zyskał w Ameryce wielką sławę jako były niemiecki parlamentarzysta i współtwórca konstytucji weimarskiej. Z tego samego powodu w Pittsburgu wręczono mu osobiście "Złoty Klucz Miasta Pittsburga". Po powrocie z Ameryki otrzymał stamtąd prośbę o przekazanie informacji o sobie, swojej działalności i napisanych publikacjach w celu umieszczenia ich w książce czołowych osobistości "Who is who?".

Oprócz zainteresowania polityką, miał również silne zamiłowanie do muzyki. Wraz ze swoim przyjacielem Wilhelmem Erfurtem założył "Verein der Musikfreunde" (Stowarzyszenie Przyjaciół Muzyki), które istniało w Hirschbergu przez ponad 25 lat i sprowadziło do niego wielu największych artystów.<sup>1</sup>

Ponad swoją wielostronną działalnością na rzecz społeczeństwa dr Ablaß nigdy nie zaniedbywał swojego prawdziwego zawodu - prawa. Jako prawnik prowadził wiele ważnych procesów sądowych, dzięki którym stał się znany daleko poza Hirschbergiem.

Jego wewnętrzna siła ostatecznie wypływała z wewnętrznego zjednoczenia z rodziną.

Gertrud Roth-Ablaß.

---

<sup>1</sup> Dr Ablaß po raz pierwszy wspomina o tym stowarzyszeniu w liście do Gerharta Hauptmanna z 2 lipca 1908 r. Notatka, która datuje założenie tego stowarzyszenia na późniejszą datę, nie jest więc prawidłowa.

## Rozdział 2. Pochodzenie i zejście

Gdy od 1933 roku nowy rząd państwowy zażądał od każdego Niemca "dowodu aryjskiego", dr Ablaß w sierpniu 1935 roku zestawiał znane mu fakty o swoich przodkach pod hasłem "Moje drzewo genealogiczne". Z tego wynika:

Ojcowscy przodkowie sięgają XVII wieku. Najstarszy znany z nazwiska przodek był mistrzem kowalskim z małej wiejskiej gminy na północ od Wrocławia w powiecie Mili-tsch nad Bartsch, jednym z prawych dopływów Odry. Późniejsi przodkowie uprawiali zawód tkacki w kilku pokoleniach. Ojciec Brunona, Robert Ablaß, był najpierw skarbnikiem miejskim w Bunzlau, miejscu urodzenia Brunona, a później syndykiem bankowym w Breslau.

Wśród matczyńskich przodków znaleźli się m.in. aptekarz, administrator domeny, a także nawiązanie do późniejszego zawodu Brunona, czyli referendarza sądowego. Powiaty Sorau (Mark Brandenburg), Landeshut (powiat Liegnitz) oraz Frankenstein i Neumarkt (oba powiat Breslau) zostały nazwane ze względu na pochodzenie tych przodków.

Wszyscy przodkowie byli wyznania chrześcijańskiego; oprócz babki macierzystej, która była katoliczką, wszyscy przodkowie z obu linii, łącznie z matką Bruna, jak również sam Bruno, byli wyznania protestanckiego. Bruno był najmłodszym z pięciu braci.

## Rozdział 3. Studia i życie braterskie

Po ukończeniu szkoły średniej w 1884 r. Bruno Ablaß rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim. I został członkiem bractwa studenckiego, a mianowicie - jak dwaj jego bracia przed nim - wrocławskiego bractwa "Arminia". Tam zapoznał się z historią ruchu braterskiego, który powstał w 1815 roku pod wrażeniem wojen wyzwoleniczych i dążył do przepełnienia nowym duchem całego środowiska studenckiego. Usłyszał o przemysleniach i wydarzeniach z pierwszych lat istnienia bractw, zwłaszcza o Festiwalu Wartburskim, na którym 18 października 1817 r. spotkali się delegaci wielu niemieckich uczelni, aby uczcić 300-lecie reformacji i 4. rocznicę bitwy pod Lipskiem. Coraz bardziej pochłaniały go te wszystkie wydarzenia historyczne. Zauważył, jak podstawowe idee tego ruchu zakorzeniły się w narodzie, a nie tylko w jego elitach i nie mogły być już dłużej tłumione. W ten sposób zrodziła się w nim myśl, że trzeba działać na rzecz budowy wolnego demokratycznego państwa w Niemczech, a bardzo szybko dojrzała w nim chęć aktywnego uczestnictwa w kształtowaniu życia państwowego w tym kraju.

Bruno Ablaß stał się gorliwym członkiem bractwa i pozostał nim ciałem i duszą. Zasady i idee niemieckiego braterstwa wypełniły jego istotę i odegrały rolę w kształtowaniu jego życia. Jego życie braterskie zaowocowało wieloma przyjaźniami, które trwały przez całe życie. Nawet po zakończeniu swojego aktywnego czasu jeszcze raz odwiedzał Arminienhaus i wtedy zwykle zwracał się

do swoich braci z przemową. O dwóch takich wystąpieniach są krótkie notki w tekstach biograficznych. W jednym przypadku wystąpienie zostało zapowiedziane przez innego Starszego Pana słowami: "Silentium! Zaraz usłyszycie coś bardzo pięknego!". Drugi przypadek opisany jest szerzej w piśmie Bractwa Starobreslau w Bonn z 1966 r. Przypomniane tu wystąpienie Abłaßa miało miejsce w semestrze letnim 1934 r. Dotyczyła ona interpretacji arminiańskiego hasła "Honor, Wolność, Ojczyzna". Krótko wcześniej miał miejsce tak zwany Röhmputsch. Dla wszystkich słuchaczy stało się jasne, że oto Bundesbruder w ostrych słowach potępia narodowy socjalizm. Zwieńczeniem przemówienia było stwierdzenie: "Tylko tam, gdzie obowiązuje prawo, szanuje się honor jednostki i gwarantuje wolność, obywatel może mieć swoją ojczyznę".

## **Rozdział 4: Kontynuacja i zakończenie kształcenia zawodowego. Przeniesienie do Hirschberg.**

Bruno Abłaß ukończył studia, zdając w 1888 r. pierwszy państwowy egzamin prawniczy. Następnie odbył się trzyletni okres szkolenia w charakterze aplikanta adwokackiego. Czas ten przerwał, aby przygotować się do doktoratu w Heidelbergu. W 1891 roku na tamtejszym uniwersytecie uzyskał tytuł doktora nauk prawnych. Po pomyślnym zdaniu drugiego państwowego egzaminu prawniczego, a następnie krótkiej pracy w charakterze asystenta sędziego i wreszcie dopuszczeniu do adwokatury we Wrocławiu, 7 marca 1893 r. przeniósł się do Hirschberga na Śląsku. 14.3.1893 r. przeprowadzka została odnotowana w wykazie przeprowadzek dla miasta Hirschberg.

Jak to się stało, że świeżo upieczony prawnik dr Abłaß wybrał to miasto jako swoją przyszłą siedzibę? Co przyciągnęło go w okolice Karkonoszy, które do niedawna znał tylko ze słyszenia? Dziesięć lat po jego urodzeniu rodzina przeniosła się z Bunzlau do Breslau, ponieważ jego ojciec Robert Abłaß przyjął tam posadę radcy bankowego. Na tym stanowisku zwyczajowo oprócz wykonywanego zawodu należało piastować stanowisko wysokiego rangą pracownika w renomowanym przedsiębiorstwie. Robert A. został więc powołany na członka zarządu spółki akcyjnej. Było to "Aktiengesellschaft Bote aus dem Riesengebirge". Spółka ta, założona w 1872 roku, miała swoją siedzibę w Hirschberg i. Śląsku, a jej celem było przejęcie Krahn'schen Buchdruckerei und Buchhandlung oraz wydawanie założonej w 1812 roku gazety "Der Bote aus dem Riesengebirge". Ten dziennik był popularnie nazywany "der Bote".

Ponieważ rada nadzorcza korporacji, podobnie jak jej zarząd, zbiera się oczywiście w siedzibie spółki, Robert A., wraz z kilkoma innymi członkami zarządu z Wrocławia, musiał na każde posiedzenie dojeżdżać do Hirschberga. W tamtych czasach podróż można było bez problemu odbyć pociągiem, ponieważ od 1867 roku istniało ciągle połączenie kolejowe pomiędzy Breslau, dworcem kolejowym we Fryburgu i dworcem głównym w Hirschbergu. Dzięki takim

podróżom można było rozejrzeć się po Hirschbergu, podziwiać atrakcyjną barokową architekturę domów miejskich, cieszyć się dwiema rzekami, które przepływają przez miasto i niedługo potem łączą się ze sobą, a także podziwiać niepowtarzalnie piękny widok na pobliskie Karkonosze. Kiedy ojciec opowiedział mu o tym w domu, obudził w najmłodszym synu Brunona przynajmniej chęć zobaczenia tego miasta na własne oczy. Pewnego dnia ojciec zabrał go do Hirschberga. Bruno poznał nie tylko piękno miasta i jego okolic, ale także nawiązał kontakt z mieszkającymi w Hirschbergu członkami zarządu firmy, między innymi z prawnikiem i notariuszem Antonem Aschenbornem. Bruno mógł porozmawiać z nim o aktualnej sytuacji prawników w Hirschbergu. Kontakt ten przerodził się później w przyjaźń między młodą rodziną Ablaśów a Aschenbornami, która trwała aż do śmierci Berty Aschenborn, która w młodym wieku została wdową. Dzieci Ablaśów, dla których przez wiele miesięcy, zwłaszcza w drugiej połowie 1914 roku, była ich matką, wkrótce nazywały ją tylko "ciocią Aschenborn".

Na decyzję Bruno o przeprowadzce do Hirschbergu wpłynęło nie tylko zewnętrzne piękno okolicy, lecz także wszystko to, co sprawiło, że Hirschberg stał się miastem kultury. Wszędzie bowiem były świadectwa sztuki pięknej, tworzonej przez malarzy, rysowników, akwaforzystów i rzeźbiarzy. Ponadto w tym mieście były ślady znaczącej przeszłości literackiej, gdyż dwukrotnie w swojej historii doświadczyło ono działalności ważnych środowisk poetów, którzy m.in. wprowadzili Karkonosze do romantycznej literatury lite. A od połowy XIX wieku w mieście działało "Towarzystwo Dramatyczne", które regularnie oferowało mieszkańcom Deerbergu przedstawienia dzieł znanych dramaturgów w formie amatorskich dramatów. A to, co szczególnie spодobało się kochającemu muzykę asesorowi, to działalność założonej około 1880 roku Singakademii, która regularnie organizowała w Hirschbergu wartościowe artystycznie koncerty.

O tym, że mieszkańcy Hirschbergu czuli się w tej miejscowości jak u siebie, znali jej zalety i lubili w niej przebywać, świadczy humorystyczny wiersz napisany w gwarze śląskiej przez księdza Paula von Zychlinskiego z Brombergu i opublikowany 1 lipca 1908 r. w gazecie Towarzystwa Karkonoskiego "Der Wanderer im Riesengebirge". Powstała najwcześniej w 1902 roku (wzmianka o linii tramwaju elektrycznego Hirschberg-Hermsdorf i profilu Rie-sengebirge). Nawet jeśli Bruno Ablaś nie mógł znać tego poematu przed przeprowadzką do Hirschbergu, to opisane w nim instytucje kulturalne - z wyjątkiem muzeum - już istniały. Na przykład gimnazjum powstało w 1714 roku, Towarzystwo Karkonoskie (RGV) w 1880 roku, a hotele, zabytki sztuki, gimnazjum i połączenie kolejowe od dawna nadają miastu charakter.

Wszystko to czyniło miasto tak atrakcyjnym dla młodego prawnika, że jego decyzja była jasna: Hirschberg musiał stać się jego przyszłym centrum życiowym. Uzyskał więc dopuszczenie do zawodu adwokata dla okręgu sądu okręgowego w Hirschbergu i wynajął mieszkanie oraz pomieszczenia biurowe w jednym z domów podcieniowych na rynku, a mianowicie w narożnym domu z

Kirchgasse, domu nr 38. I - cóż za zbieg okoliczności! - narożny dom naprzeciwko, należący już do Schildauer Straße, był budynkiem gazety, na której posiedzenie zarządu zabrał go ojciec do Hirschberga.

Teraz wszystko działało się bardzo szybko: 7.3.1893 r. przeniósł się do Hirschbergu, 14.3. zameldował się w urzędach, a 19.3. w "Boten" ukazało się jego ogłoszenie, że osiadł w Hirschbergu jako prawnik i mieszka w domu hurtownika wina Schultza-Völckera.

Położenie domu miało później szczególne znaczenie, ponieważ okna sypialni dzieci z mieszkania na pierwszym piętrze miały widok na plac kościelny. Trzy córki, które były jeszcze małe, gdy rodzina tam mieszkała, mogły obserwować życie religijne toczące się na dole przed kościołem katolickim (np. procesje), a nawet słyszeć dźwięki organów dochodzące z kościoła. Według córki Gertrud wydarzenie to wywarło na dziewczynkach trwałe wrażenie, które towarzyszyło im daleko w późniejszym życiu.



## Z miejscowości Hirschberg am Riesengebirge.

przez ks. Pawła von Zychlinskiego

„Herschbrich iehs n' schiene Stoadt,  
 die de vile Häuser hoat;  
 Konstdenkmäler hoat se au,  
 hoat ooch enen R.-G.-V.,  
 a Muhsähum, kumm la foh,  
 a Reljeff drien, ooch a so,  
 a Gebärgspruvil, siehr fein,  
 wu drien Steenepruben sein;  
 anen Tornploatz, gur schermant,  
 a Vereenshaus, urbriljant;  
 vil Hutell's, wie doahs vun Strauß,  
 weeißes Ruß und deutsches Haus,  
 Preußscher Hof und guldnes Schwärt,  
 oalle gutt und siehr begährt,  
 ane Bahne, die de gieht  
 bas dohin, wu Harmsdorf stieht,  
 ganz darlektrisch fuhr se lus

und ock fer drei Biehma blus;  
Schulen hoats – meh als a Schuck–  
a Gimnasjum, – doahs iehs schmuck, –  
drien däs ahlen Linke Bild  
mid där Mahnje sanft und mild:  
„Dic cur hic?“, uff deutsch: „Wuzu  
sitzt de, Schieler, hinne du?  
Lärn ock tüchte, ganz eingal,  
wu de sitzt, dahß de a mal  
werscht a tüchte praver Man,  
där a Menschen nitzen kan,  
und där insem Voaterland  
niemals nich macht keene Schand’,  
sundern, uff dän’s oallezeet  
sitt mid Stulz und Freedigkeet!“ –  
Ader, woahs de gude Stoadt  
bas uff hinte no nich hoat,  
doahs iehs haldigst, – alle Hagel! –  
keenen Oossihchstorm! – trutz Nagel!!;  
wänn se dän werd’ hoan irscht nuch,  
na do stieht se merklich duch  
gruß se do! – ju, där fahlt nuch;  
ader, woart’t a Brinkel nooch,  
sett’, do kimmt där sille ooch,  
ub ar nu werd eene Zier  
uff a schinnem Kavalier-  
ader Fischerbärg’ – iehs eingal,  
kumma muhß ar duch a mal! –  
Und hernohernd uff där Hieh  
Herschbrichs Ruhm stieht wie no nie!



Rynek domów 38

Dr Ablaß mieszkał tu przez 11 lat,  
najpierw sam, później z rodziną

Krahn'sche Litery  
Bucand redakcja „Boten“

**Der Bote aus dem Riesengebirge.**

  
 Zeitung für alle Stände.  
 Einundachtzigster Jahrgang.  
 Notariell beglaubigte Auflage 8800 Exemplare.

Bei allen kaiserl. Postanst. excl. Abtrag 1,75 M.      Postzeitungs-Katalog Nr. 1102.

Erscheint täglich mit Ausnahme der Tage nach den Sonntagen und Festtagen. Abonnement in Hirschberg 1 M. 50 Pf. pro Quartal oder 15 Pf. pro Woche excl. Abtragsgebühr bei auswärtigen Commanditen 1 M. 75 Pf. Insertionsgebühr für die Betzseite oder deren Raum 30 Pf. Merkmalsseite 50 Pf. Inseraten - Ausnahme bis Nachmittags 4 Uhr. Unfrankirte Aufträge werden nicht beantwortet. Sprechstunde der Redaction von 9-10 Uhr Vormittags. Nichtbenutzte Manuscripte werden nur auf Wunsch zurückgeliefert.

Nr. 67      Hirschberg, Sonntag, den 19. März      1893

Sonntag, 19. März

81. Jahrgang. Nr. 67    Bote aus dem Riesengebirge Seite 5

Ich habe mich als **Rechtsanwalt** bei  
 dem **Königlichen Landgericht zu Hirschberg** nieder-  
 gelassen und wohne im Hause der **Weingroßhand-  
 lung von Schultz-Völcker**, neben dem „**Boten  
 aus dem Riesengebirge**“.  
**Dr. iur. Bruno Ablass.**

Miasto Hirschberg Wykaz przeniesień II 1887 - 1895  
 Akta Miasta Jelenia Góra Sign. 223

| Datum   | Vor- und Zuname | Stand                       | Datum des Umzugs | Name des Hauswirts | Straße | Nr. | Vorherige Wohnung | Nr. | Bemerkungen |
|---------|-----------------|-----------------------------|------------------|--------------------|--------|-----|-------------------|-----|-------------|
| 14.3.93 | Ablass Bruno    | Dr. jur. Rechtshülfsbeamter | 14.3.93          | Schultz-Völcker    | Markt  | 33  | Opreslau          |     |             |

## Rozdział 5. Zawód i polityka

Dr Bruno Ablaß, nowy obywatel Hirschbergu, bardzo szybko poczuł osobistą więź z mieszkańcami tego miasta. Jego celem było dobrze służyć im i całej społeczności. Jego zawód prawnika dostarczał mu ciągłych okazji do tego. Ablaß już pod koniec swojej edukacji uchodził za dobrego prawnika. Po drugim egzaminie państwowym otrzymał propozycję zostania prawnikiem administracyjnym w służbie cywilnej. Przez chwilę rozważał tę ofertę, ale potem zdecydował się zostać prawnikiem. Po zaledwie kilku latach był już cenionym prawnikiem w Hirschbergu, a wkrótce także poza granicami miasta. Prezes izby adwokackiej nazwał go później "ozdobą zawodów prawniczych". Po 15 latach pracy w zawodzie otrzymał honorowy tytuł "Justizrat".

Przez lata dr A. wielokrotnie otrzymywał mandaty na przejęcie obrony w ważnych sprawach karnych. Dwa z nich były tak spektakularne, że szczegółowo relacjonowano je w dziennikach Hirschberga. Pierwsza z tych dwóch spraw została rozpatrzona w styczniu 1900 roku. Tutaj mistrz malowania na szkle z Schreiberhau został oskarżony w sądzie przysięgłych w Hirschbergu o cztery zarzuty usiłowania zabójstwa. Oskarżono go o to, że podczas krótkiej nieobecności kolegi, z którym pracował w pracowni malarskiej Josephinenhütte, wlał do kawy śmiertelną ilość trującej substancji i że w ciągu kilku miesięcy zrobił to jeszcze trzykrotnie. Badanie zlecono Biuru Śledczemu ds. Chemii we Wrocławiu, które stwierdziło, że kawa zawierała kwas arsenowy w ilości wystarczającej do zabicia człowieka. Próby otrucia zostały więc udowodnione, ale kto był sprawcą, kto chciał zabić mistrza malowania na szkle? Prokurator wyjaśnił, że nikt inny niż oskarżony nie mógł być sprawcą. Z drugiej strony obrońca, dr Ablaß, wyjaśnił, że nie było żadnego motywu zbrodni, ponieważ nawet jeśli oskarżony czuł, że jego awans zawodowy został utrudniony przez kolegę, to taka myśl została wykluczona jako motyw zbrodni, ponieważ już wcześniej zdecydowano, że kolega wkrótce opuści pracę w Josephinenhütte. Obrońca przeszedł przez szereg innych możliwych motywów zbrodni, ale zaprzeczył im wszystkim. Udało mu się przekonać ławę przysięgłych, że nie udowodniono, iż oskarżony popełnił przestępstwo, dzięki czemu zapadł wyrok uniewinniający.

Drugi proces odbył się w grudniu 1921 roku, również przed ławą przysięgłych w Hirschbergu. Trwała ona kilka tygodni i stała się popularnie znana jako "Gruppen Trial". Oskarżony Peter Gruppen został oskarżony o podwójne morderstwo, które miało miejsce w zamku Kleppelsdorf koło Lahn nad rzeką Bober. Materiał dowodowy okazał się trudny, oskarżenie opierało się głównie na poszlakach i wymagało sporej bystrości, by ocenić je w kategoriach "winien" lub "nie winien". Po każdym dniu procesu gazety bardzo szczegółowo relacjonowały przebieg rozprawy. Proces wzbudził tak duże zainteresowanie opinii publicznej, że jego temat został podjęty ponownie kilkadziesiąt lat później: Dwa zachodniemieckie czasopisma, jedno w 1964 r. w ramach serii "Eine

Sittengeschichte des Verbrechens" (Moralna historia zbrodni), drugie w 1968 r. jako "Neuer Tatsachenbericht" (Nowy raport faktograficzny), opublikowały odpowiednie reportaże w kilku odsłonach każdy. Pisarz Walter von Molo rozważał nawet napisanie o tym procesie.

Dr Ablaß, po urządzeniu mieszkania i podjęciu praktyki adwokackiej, wkrótce jednak oprócz zawodu zajął się polityką. Stopniowo praca polityczna stała się jego drugim głównym polem działania. Podstawą jego myślenia i motorem działań politycznych były idee liberalne i konstytucyjne. Szukał więc i znalazł swój dom polityczny w partii liberalnej, czyli niemieckiej Freisinnige Volkspartei. Już w roku wyborczym 1895 uczestniczył w kampanii wyborczej z publicznymi wystąpieniami. A już 1 stycznia 1896 roku, mając niespełna 30 lat, został wybrany na radnego miejskiego, czyli na członka rady miejskiej Hirschberga, z listy wspomnianej partii. Po upływie 6-letniego okresu wyborczego dla radnych miejskich był kilkakrotnie z rzędu wybierany ponownie; funkcję tę pełnił łącznie przez 38 lat.

Jak wynika z "Spisu władz miejskich, deputacji i urzędników" miasta Hirschberg na Śląsku z 1914 r., dr A. jako radny miejski został powołany także na członka następujących organów miejskich: w Deputacji Wspierania Działalności Budowlanej, w Komisji do Spraw Płacowych, później w Kuratorium Liceum wraz z Oberlyzeum i Studienanstalt (wyższa szkoła dla dziewcząt), a od 27 czerwca 1911 r. także w Deputacji Szkolnej. Przy swoich ogromnych możliwościach potrafił pogodzić zawód z polityką i zawsze starannie przygotowywał się w obu dziedzinach.

So gelangte Dr. A. schließlich in eine Position, die es ihm ermöglichte, in der großen Politik des Deutschen Reiches mitzuwirken: Er wurde im Jahre 1903 als Abgeordneter in den Deutschen Reichstag gewählt. Dieses Parlamentsmandat behielt er auf Grund mehrmaliger Wiederwahl während der Dauer von drei Wahlperioden bis zum Reichstagsschluß im Oktober 1918.

Jeśli zrobiłeś matematykę, zobaczysz, że chociaż te 3 okresy wyborcze trwały łącznie 15 lat, to dwa z nich nie trwały 5 lat wymaganych przez prawo od 1888 roku. W związku z tym, dla wyjaśnienia, należy przekazać, co następuje: Dotyczy to okresów legislacyjnych od XI do XIII; XI trwał - z powodu przedwczesnego rozwiązania Reichstagu - od grudnia 1903 do grudnia 1906 (3 lata), XII trwał od stycznia 1907 do grudnia 1911 (5 lat), a XIII od lutego 1912 do października 1918 (niespełna 7 lat), był dwukrotnie przedłużany ze względu na wojnę.

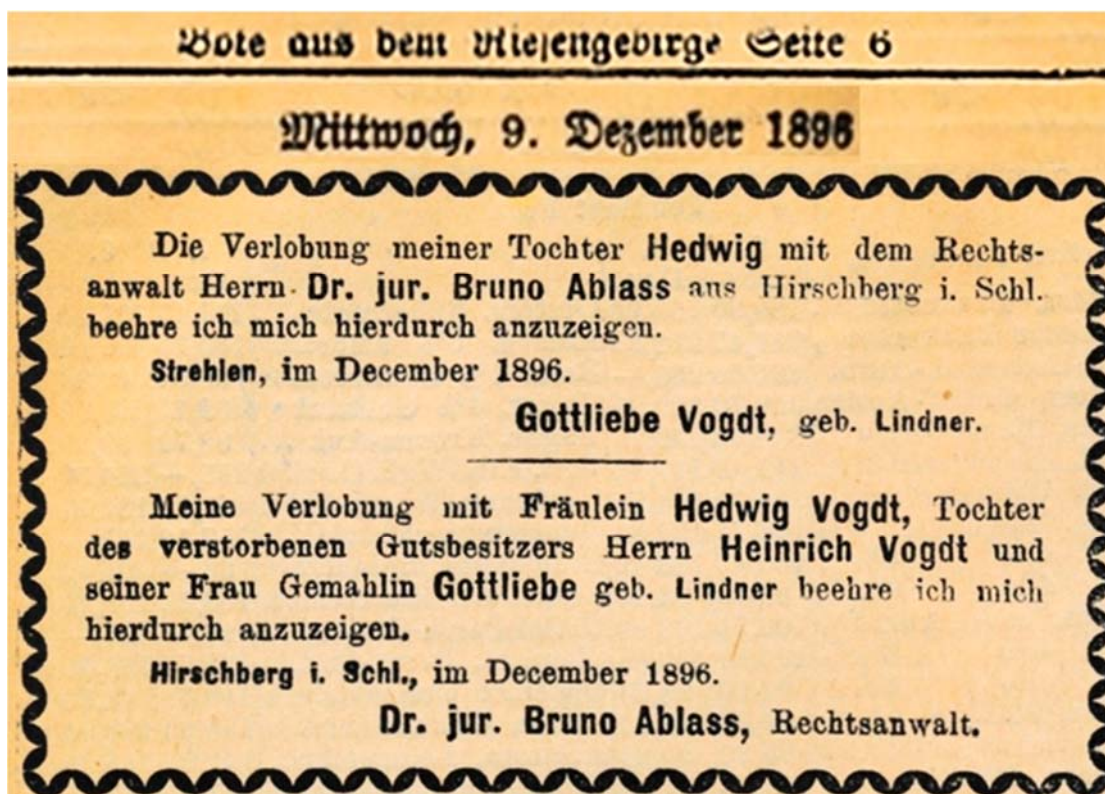
Po uzyskaniu mandatu poselskiego dr A. wstąpił jako członek do Unii Międzyparlamentarnej. Organizacja ta postawiła sobie za cel przyczynienie się do zachowania pokoju na świecie; w przypadku sporów między państwami należało zachęcać zainteresowane strony do pokojowego rozwiązania konfliktu, np. za pomocą trybunału arbitrażowego, i w ten sposób doprowadzić do możliwie trwałego porozumienia między nimi. W ramach tego członkostwa dr A. mógł brać udział w konferencjach w kilku stolicach europejskich i poznał wiele ważnych osobistości.

Wojna światowa położyła kres działalności Związku i niemiecka grupa rozwiązała się. Gdy po wojnie miała ona zostać ponownie utworzona, dr A. odmówił przystąpienia do niej, uzasadniając tę decyzję tym, że Niemcy nie będą miały w tej organizacji międzynarodowej równych praw, dopóki państwa zwycięskie nie uznają w sposób prawnie wiążący, że Niemcy zostały wyzwolone "z okowów traktatu pokojowego".

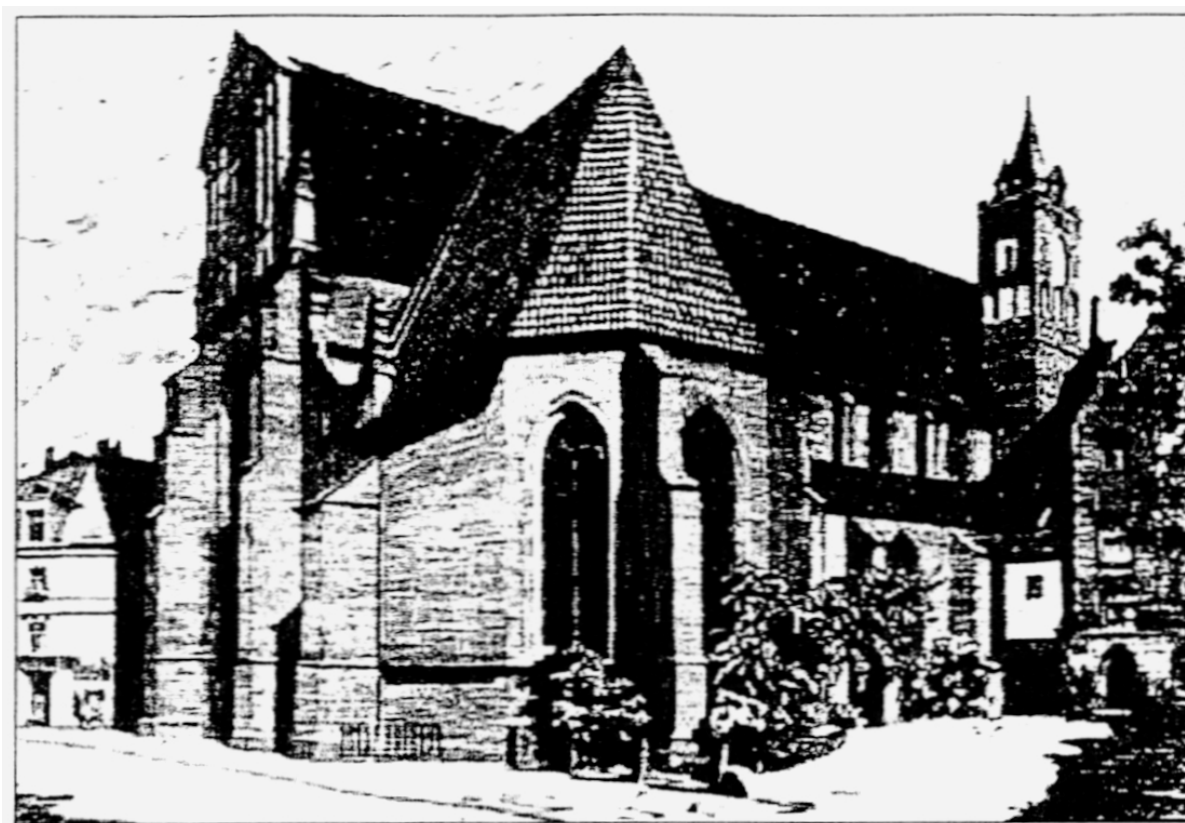
Kiedy w 1905 roku założono "Liberaler Bürgerverein zu Hirschberg in Schlesi-en", dr Abläß był jednym z członków założycieli, a od 1909 roku był jednym z asesorów w zarządzie.

## Rozdział 6. Rodzina i zakup domu jednorodzinnego

W grudniu 1896 r. Bruno Abläß zaręczył się z Hedwig Vogdt, córką właściciela ziemskiego z powiatu Goldberg.



W czerwcu 1897 roku zaręczeni zawarli ze sobą związek małżeński. Ślub kościelny odbył się w Breslau w kościele protestanckim St. Bernhardin.



**St. Bernhardin**

**Zeichnung um 1900**

#### O historii Kościoła <sup>1</sup>

W 1420 r., pięć lat po spaleniu na stosie w Konstancji reformatora Jana Husa (1369-1415), jego zwolennicy - znani jako husyci - zaczęli stosować przemoc, aby wyegzekwować reformy w sferze kultu, których domagał się Hus. Morderczymi aktami przemocy dewastowali całe obszary, nie tylko w Czechach, ale i w okolicznych krajach, w tym na Śląsku. Udało im się nawet zniszczyć armię krzyżowców, którą wysłali przeciwko nim cesarz i papież. Dopiero połączenie sił katolików z umiarkowanymi husytami pozwoliło w 1434 r. pokonać radykalnych husytów. Rozproszone resztki husytów nadal jednak czyniły kraje niebezpiecznymi. Aby definitywnie położyć kres tej niefortunnej działalności, papież wysłał franciszkańskiego mnicha Jana z Capistrano jako generalnego inkwizytora wraz z grupą zakonników na tereny dotknięte klęską, gdzie mieli - jak mówiono - "odeprzeć husycką herezję". Grupa ta dotarła również do Wrocławia w 1453 roku. Po wygłoszeniu tam przez Capistrano "potężnego kazania", rada miejska zleciła mu założenie kościoła i klasztoru na placu poza murami miasta. Ukończenie budynków zajęło 2 lata; zostały one poświęcone św.

<sup>1</sup> Uwaga: Wzięte z Ulrich Bunzel, *Entstehen und Vergehen der ev. Kirchen Breslaus, Bergstadt-Verlag München* 1964, oraz z artykułu z czasopisma autorstwa Reinharda Leu-e, który został ochrzczony w tym kościele w 1929 roku.

Bernardowi ze Sieny i od tego czasu noszą jego imię. Die Kirche, die aus Holz errichtet worden war, tat nur 8 Jahre lang ihren Dienst; im Jahre 1463 stürzte sie ein. 4 Jahre später errichtete man an ihrer Stelle ein massives Kirchengebäude.

Kościół posiadał 2 organy, jeden na galerii, a drugi na chórze. Dzwony kościelne zostały zawieszone na sali parafialnej obok kościoła.

W 1522 roku mnisi opuścili klasztor. W 1526 roku kościół stał się protestancki, pierwszym protestanckim pastorem był D. Johannes Heß.

Kościół św. Bernarda był jednym z wielkich starych wrocławskich kościołów. Kilka lat po tym, jak stała się protestancka, dołączono do niej szkołę La-tein. Na cmentarzu kościelnym znajdował się grób śląskiego poety Karla v. Holtei (1758 - 1880).

*W 1945 roku kościół i należące do niego zabudowania klasztorne zostały zniszczone w okresie furtcznym. Ale wszystko zostało odbudowane, tylko St. Bernhardin nie jest już miejscem kultu, ale stał się muzeum.*

Z małżeństwa Hedwig i Bruno Ablaßa urodziło się 5 dzieci, w latach 1898-1905 trzy córki i dwóch synów. Ich nazwiska były w kolejności: Else, Marga-rete, Gertrud, Konrad i Wolfgang.

Po narodzinach czwartego dziecka, Konrada, urodzonego w kwietniu 1903 roku, małżeństwo zdecydowało się w 1904 roku na zakup zabudowanej nieruchomości mieszkalnej. Wynajmowane mieszkanie nie było już wystarczające dla powiększającej się rodziny. W międzyczasie dr A. został powołany również na notariusza, co oznaczało konieczność zwiększenia powierzchni kancelarii. Zdecydowano się na zakup działki przy Wilhelmstraße, która wówczas nosiła numer 16, później w wyniku zmiany numeracji domów otrzymała numer 42. Dom został wybudowany w 1890 roku i należał do firmy stolarskiej. Już w następnym roku i ponownie w 1897 roku został on rozbudowany w dwóch miejscach: Na poddaszu zbudowano pomieszczenia mieszkalne, a balkon na piętrze przekształcono w werandę, która była przeszklona po bokach, ale otwarta od frontu. W momencie nabycia nieruchomości przez dr. A. w 1904 r. nie była ona jeszcze rozpoznawalna jako działka narożna; w miejscu, gdzie obecnie Kaiser-Friedrich-Strasse odgałęzia się od Wilhelm-Str. ówczesne rysunki budowlane odnotowują jedynie projektowaną drogę prywatną.

Wiosną 1908 roku miasto Hirschberg zostało podłączone do publicznej sieci elektrycznej. Oczywiście państwo Ablaß natychmiast zainstalowali w swoim domu przyłącze elektryczne, dzięki czemu wszystkie pomieszczenia mogły być teraz oświetlone elektrycznie. Stosowane do tej pory oświetlenie gazowe stało się zbędne. Tylko w jednym z pomieszczeń zachowano światło gazowe; w pomieszczeniu tym zamontowano lampę sufitową, która mogła być zasilana zarówno gazem, jak i prądem. Był to pokój, w którym podawano posiłek lub odbywała się kawka, gdy spodziewano się dużej liczby gości. Wszyscy z dużym podziwem odnotowali tę podwójną możliwość oświetlenia.

Ponieważ instalacja nowego systemu oświetlenia i tak wymagała prac w budynku, przy tej okazji dokonano kolejnych zmian konstrukcyjnych: Od strony wschodniej budynku, na parterze dobudowano przybudówkę, tworząc kolejne pomieszczenie biurowe. W związku z tym trzeba było zmienić lokalizację wejścia do budynku i prowadzących do niego schodów zewnętrznych. Dodatkowo na piętrze nad nowym pomieszczeniem biurowym powstał taras na dachu, który początkowo nie był zbyt duży. Aby móc ogrzewać nowe pomieszczenie biurowe, trzeba było zainstalować dodatkowy komin. Kilka lat później do parteru z podpiwniczeniem dobudowano kolejne pomieszczenie biurowe, co pozwoliło na obfite powiększenie tarasu dachowego na piętrze.

Wszystkie te działania nadały domowi dostojny wygląd zewnętrzny i sprawiły, że idealnie nadawał się do przyjmowania gości wysokiej rangi. W ten sposób dzieci poznały znane osobistości, takie jak poeci, pisarze, muzycy, malarze i politycy, którzy często gościli w domu Abłaśów. O tym, że dzieci nauczyły się również pisać do wysoko postawionych osobistości w odpowiedniej formie, świadczy list, który córka Gertrud napisała w imieniu ojca do Gerharta Hauptmanna 7 maja 1920 roku. Miała wtedy niespełna 19 lat.

Nie trzeba dodawać, że w domu Abłaśów nie tylko bawiono gości, ale także prowadzono z nimi wysoce intelektualne rozmowy. Jeden z nich powiedział później: "Kto miał okazję spędzić godzinę na rozmowie z Bruno Abłaśem na jego werandzie, w otoczeniu dzikiego wina, temu ukazała się pełnia wewnętrznego bogactwa tego człowieka.

I to bogactwo było już widoczne w kontekście życia rodzinnego. Dr Abłaś był koneserem i wielbicielem wielu gatunków sztuki. Jeden pokój w jego domu był naturalnie przeznaczony na domową muzykę. Był tam okazały fortepian, na którym dzieci uczyły się grać i na którym ojciec towarzyszył im, gdy śpiewały. Jako radny miejski chciał wzbogacić życie kulturalne miasta, które do tej pory posiadało jedynie akademię śpiewu i kilka chórów, poprzez organizowanie publicznych imprez muzycznych. Wraz ze swoim kolegą, prawnikiem Beiersdorfem, i przedsiębiorcą Wilhelmem Erfurtem założył "Stowarzyszenie Przyjaciół Muzyki" i został członkiem jego zarządu. Stowarzyszenie to przynajmniej co dwa miesiące organizowało koncerty abonamentowe z udziałem znanych niemieckich i międzynarodowych solistów. Na takie koncerty do miasta zjeżdżało też wielu mieszkańców okolicznych terenów, doliny Hirschberg. O tym, jak silnie zakorzenione było w ludności pragnienie imprez kulturalnych, świadczy fakt, że to właśnie ona, a nie władze miejskie, przeforsowała budowę teatru, późniejszego "Kunst- und Vereinshaus", a także w dużej mierze finansowała go z darowizn.

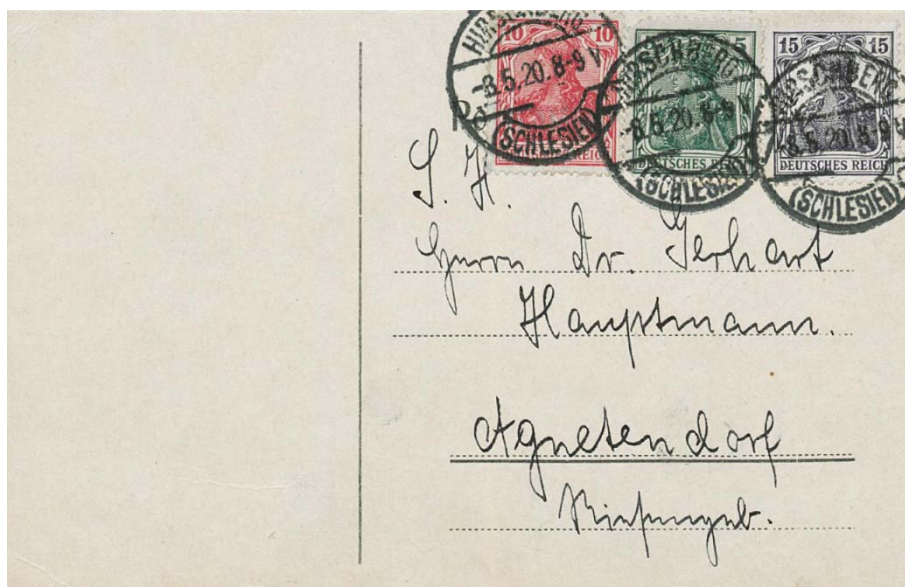
Mimo wielu zadań zawodowych, politycznych i innych, Bruno Abłaś miał szczęście prowadzić spełnione życie rodzinne. Jego małżeństwo było szczęśliwe, a on sam bardzo kochał swoje dzieci. Niedziele należały dla niego do rodziny: domowe rozmowy i wspólne granie muzyki dawały mu siłę i inspirację do dalszej pracy. Regularne spacerunki po okolicach Hirschbergu lub wycieczki w góry

pobliskich Karkonoszy były zawsze dla wszystkich niezapomnianym przeżyciem. Swoją miłość do gór nosił w sercu przez całe życie.



Wycieczka rodzinna w Karkonosze 26 maja 1940 r.  
Zrobione w "Grenzbauden  
Na zdjęciu: małżeństwo Abłaśów z  
3 córkami, 2 zięciów i wnuka.

Rodzinny wyjazd w Karkonosze był ostatnim przedsięwzięciem w jego życiu. Wysilek związany z tą podróżą zabrał mu tyle sił, że nie mógł już po nich dojść do siebie. Zmarł niecałe trzy tygodnie później 24 września 1942 roku w wieku 76 lat.



Hirschberg d. 7. V. 20<sup>7</sup>  
 Sehr geehrter Herr Hauptmann, im Auftrage  
 meines Vaters gestatte ich mir, Sie für  
 Sonntag d. 10. d. Mts. zu einem Besuch  
 about um 8 1/2 Uhr nachhause einzuladen.  
 Mit den herzlichsten Grüßen von  
 meiner Eltern bin ich  
 Al. Ihre dankbarste Tochter  
 Gertrud Ablaß.

Hirschberg d. 7. V. 20

Drogi kapitanie, w imieniu mojego ojca  
 mojego ojca, pozwalam sobie wezwać cię do  
 W poniedziałek 10 dnia<sup>2</sup> tego miesiąca  
 na wieczór dla panów o 8.5.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami od  
 moi rodzice jestem.

Z poważaniem

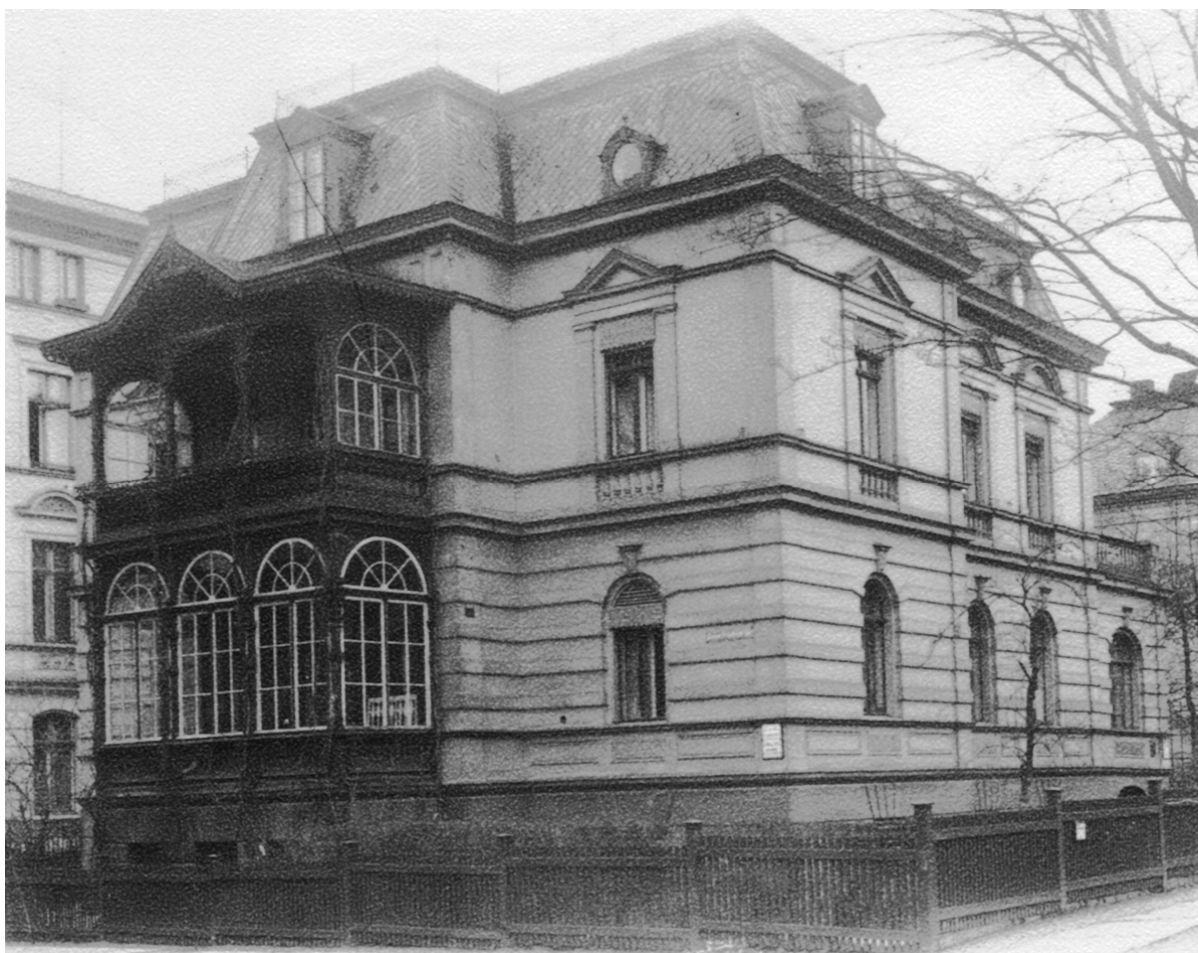
Gertrud Ablaß

anulować  
 zimna.

3

<sup>2</sup> 10 maja to dzień urodzin Bruno Ablaßa

<sup>3</sup> Dopisek od odbiorcy: "odwołać, zimno".



Rezydencja rodziny Abłaß w Hirschberg/Rsgb. Aleja Wojska Polskiego 16,  
później 42,  
Jana Matejki

Rodzina mieszkała tu od 1904 roku.

## **Rozdział 7: Działalność członków niemieckiego Reichstagu**

Treść niniejszego rozdziału

Wstęp

1. dwa pierwsze przemówienia
2. nadużycia w wymiarze sprawiedliwości
3. podwyżki podatków
4. uporządkowanie nieaktualnych już przepisów
5. organizacja składów sędziowskich, postępowanie sądowe,  
Krytyka działalności sądowniczej
6. pozycja prawników w życiu prawnym
7. nadużycia ze strony niemieckich agencji rządowych
8. pozycja prawna kobiet
9. pozycja prawna Żydów
10. postępowanie z młodocianymi przestępcami
11. zniesienie kary śmierci
12. zmysł moralny w sądzie i w przestrzeni publicznej
13. złe traktowanie nowo przyjętych żołnierzy
14. pozycja socjaldemokratów w systemie parlamentarnym  
Imperium
15. przemówienie z okazji rocznicy uchwalenia niemieckiego kodeksu  
handlowego
16. lektura na temat "Trzeciej płci
17. Bruno Ablaß jako przewodnik w budynku Reichstagu
18. Docenianie pracy członków Reichstagu
19. uwaga dotycząca sekcji 7 niniejszego działu

## Wstęp

W wyborach do Reichstagu w 1903 r., które zapoczątkowały jedenastą kadencję, dr Bruno Abłaß został po raz pierwszy wybrany do niemieckiego parlamentu jako członek partii liberalnej, która wówczas nazywała się "Niemiecką Wolną Partią Ludową" (DFrVp), a później w wyniku fuzji partii została przemianowana na "Niemiecką Wolną Partię Ludową" (DFVp). Wybory odbyły się w oparciu o obowiązujący wówczas większościowy system wyborczy, zgodnie z którym wybrany został kandydat, który uzyskał bezwzględną większość głosów w swoim okręgu wyborczym (po ewentualnej dogrywce). Okręgiem wyborczym, w którym dr Abłaß został wybrany, był okręg Liegnitz, obejmujący cały powiat Liegnitz i tym samym miasto Hirschberg na Śląsku.

Dr Abłaß został wybrany do Reichstagu jeszcze dwukrotnie, mianowicie na 12. kadencję, która trwała od stycznia 1907 r. do 5 grudnia 1911 r., oraz na 13. kadencję, która trwała od 7 lutego 1912 r. do 26 października 1918 r. Okres wyborczy został przedłużony ponad zwyczajowe wówczas 5 lat, ponieważ w czasie wojny nie można było i nie chciano przeprowadzić wyborów. W ciągu tych 15 lat dr Abłaß, podobnie jak jego kolega partyjny dr Ernst Müller (Meiningen), wygłosił wiele przemówień na różne tematy polityczne. Nie bał się krytykować zarówno rządu, jak i różnych organów administracyjnych, a nawet sądów. Zawsze trafiał w sedno, ponieważ jako praktykujący prawnik znał fakty i nigdy nie przesadzał ze swoją krytyką. Niestrudzenie stawał w obronie sprawiedliwości, praworządności i godności człowieka.

### 1. dwa pierwsze wystąpienia.

Sesja otwierająca XI okres legislacyjny odbyła się 3.12.1903 r. Już w styczniu 1904 roku dr Abłaß wygłosił swoje pierwsze dwa ważne przemówienia na plenum, które spotkały się z aprobatą także innych partii:

Mową z 15.1. zażądał zniesienia obowiązku zeznań dla członków prasy. Uzasadnienie: Prasa może bez ograniczeń wypełniać swoje zadanie wyjaśniania faktów i wysuwania pretensji tylko wtedy, gdy nie jest potem zmuszana przez organ państwowy do ujawnienia swojego informatora. Dr A. wskazał, że mamy tu do czynienia z przymusem sumienia, a rozporządzenie nazwał "pozostałością po torturach". Ukuł zdanie: "Anonimowość prasy jest jednym z jej podstawowych praw". Na poparcie tego powołał się m.in. na zasadę "dobrej wiary", która 4 lata wcześniej stała się w Niemczech prawem."

W swoim przemówieniu z 30 stycznia 1904 r. opowiedział się za uznaniem prawnym stowarzyszeń zawodowych poprzez umożliwienie im wpisania do rejestru stowarzyszeń, tak jak wszystkich innych stowarzyszeń, w konsekwencji czego one same mogłyby występować w sądzie jako powodowie. Tylko taka możliwość w pełni chroni wolność zrzeszania się osób pracujących. Było to

żądanie robotników; i dr A. dał deputowanym jasno do zrozumienia: jeśli chcecie być naprawdę państwowcami, to musicie przyznać to, czego słuszenie domagają się robotnicy, bo w ten sposób można wyeliminować przyczynę niezadowolenia i niezadowolenia.

## 2. nadużycia w wymiarze sprawiedliwości.

Dwa lata później dr A. zakwestionował działania podjęte przez administrację sądową w dwóch sprawach w celu uzyskania nazwisk informatorów. Dr A. mówił o "kolosalnym błędzie w ocenie". W jednym przypadku redaktor odpowiedzialny został ukarany przez sąd z powodu kryminalnej treści reportażu prasowego. To powinno było załatwić sprawę. Władze chciały jednak poznać autora artykułu i dlatego przesłuchiwały w charakterze świadków zecerów gazety. Ponieważ nie złożyli zeznań, trafili do aresztu.

W innym przypadku członek Landtagu został skazany na grzywnę, ponieważ odmówił podania nazwiska informatora, który dostarczył materiału do skargi złożonej w Landtagu. "Fatalna ingerencja w immunitet posła!". Dr A. oświadczył przed zgromadzonym plenum Reichstagu, że jest dla niego niezrozumiałe, że w cywilizowanym życiu państwowym możliwe jest poddanie niekorzystnej sytuacji prawnej osoby, która nie zrobiła nic więcej niż okazała się porządnym człowiekiem. Karanie za przyzwoitość nie leżało w interesie państwa.

Problem ten został dziś rozwiązany w rozumieniu dr. A.: Kodeks postępowania karnego pozwala obu wymienionym grupom osób odmówić zeznań co do informatorów i co do ujawnionych faktów; środki mające na celu zmuszenie takich osób do zeznań są więc dziś już niedopuszczalne.

## 3. Podwyżki podatków.

Dr Ablaß często zabierał głos podczas dyskusji na temat budżetu. Na przykład 15 grudnia 1905 roku podczas dyskusji nad budżetem kolonialnym mówił o szeregu żalów w koloniach. Zgodnie z porządkiem obrad punkt ten związany był z omówieniem projektu ustawy dotyczącej uporządkowania budżetu cesarskiego i spłaty długu cesarskiego. Z tego wynika, że już w Cesarstwie doszło do tego, że Rzesza miała znaczne długi, a budżet uległ zaburzeniu. W tym czasie nie wahano się podnieść podatku piwowarskiego, podatku tytoniowego i opłat zgodnie z cesarską ustawą stemplową oraz wprowadzić 1 lipca 1906 roku dwa nowe podatki, a mianowicie podatek od papierosów i podatek spadkowy. Podatek od spadków.

## 4. Usuwanie nieaktualnych już przepisów.

W swoich wystąpieniach dr Ablaß wielokrotnie wskazywał, że w wielu przypadkach istniejące prawo nie spełniało już współczesnych wymogów. W 1907 roku w Reichstagu mówiono o konieczności pozbycia się wszystkich

narzędzi starego państwa policyjnego. Dr A. domagał się: "Współczesność potrzebuje także nowoczesnej szaty prawnej. Przypomniawszy sobie słowa Mefisto z Fausta Goethego:

"Prawo i prawa są dziedziczone  
jak wieczna choroba".

Tak jest do dziś (tj. w 1907 r.); wprowadził sekretarz stanu ds. sprawiedliwości - tak brzmiał wówczas oficjalny tytuł dzisiejszego ministra sprawiedliwości - zaznaczył w przemówieniu, że nie jest przeciwny pojedynczym zmianom w prawie, ale były one na tyle nieśmiałe, że nie było powodu obawiać się, że między wymiarem sprawiedliwości a parlamentem rozpocznie się "wyścig w nowoczesnych poglądach". Negatywnym przykładem było prawo prasowe Rzeszy. Ustawa ta wprowadziła nowe regulacje dotyczące prasy, ale jednocześnie zastrzegła, że w zakresie wywieszania i rozpowszechniania plakatów i odezw nadal powinno obowiązywać stare prawo poszczególnych państw. I to właśnie Prusy miały najbardziej zacofane przepisy dotyczące plakatów. Zgodnie z tymi zasadami wykorzystywanie plakatów w celach czysto komercyjnych było bezpłatne, natomiast ich wykorzystywanie w celach politycznych było zabronione. Miało to wpływ między innymi na reklamę wyborczą: Partie musiały wymyślić wszelkiego rodzaju sztuczki, aby ukryć reklamę polityczną i sprawić, by ich plakaty wyglądały jak reklama komercyjna. Dr A. zwrócił uwagę, że w wielu niemieckich krajach związkowych uchwalono nowocześniejsze przepisy dotyczące billpostingu. Z tego wyciągnął wniosek: "Ta niejednorodna sytuacja prawna, jaka istnieje w Niemczech, nie odpowiada już wymogom nowoczesnego ruchu drogowego!

Pruskie prawo plakatowe miało szczególnie groteskowy skutek w następującym przypadku opisanym przez dr A.: Niemieccy piwowarzy wywiesili w wielu miastach plakat, na którym widniał między innymi napis: "Umiar jest dobry we wszystkim, ale nikt nie powinien odmawiać kieliszka na cześć". Jako kluczowych świadków wymieniano takie osobistości jak Luter, Schiller, Goethe i Bismarck. Grupa herbaciarzy sprzeciwiła się temu, wystawiając kontr-plakat zawierający wypowiedzi kluczowych świadków cytowanych przez browary, z których wyłonił się ich przeciwny pogląd. Policja zezwoliła na plakat browarników, ale uznała plakat teetotalierów za zakazany. W rzeczywistości ta odmienna ocena odpowiadała ówczesnemu stanowi prawnemu: pierwszy plakat dotyczył ruchu handlowego, drugi natomiast spraw publicznych. Równe prawa dla wszystkich? Nie ma mowy! Gdyby dr A. nie przedstawił tej sprawy w niemieckim Reichstagu, chętnie napisałby o niej satyrę - powiedział. W każdym razie wyciągnął następujący wniosek: "Bardzo konieczne byłoby poddanie wielu przepisów systemu plakatowego superrewizji.

Samo przez się mówi się: "śmieszność zabija", ale widzisz, jak długo pruskie prawo wytrzymuje ten śmiertelny eliksir śmieszności!". (Przemówienie z 19.2.1908 r.)

5. organizacja składów sędziowskich, postępowanie sądowe, krytyka działalności sądowej.

W listopadzie 1908 r., kiedy Reichstag debatował nad tym, czy zasada kolegiałości w sporach cywilnych powinna, czy też nie powinna zostać ograniczona na rzecz sędziego jednoosobowego (przez co rozumiano, czy niektóre sprawy, które dotychczas były rozstrzygane przez trzech sędziów, powinny być w przyszłości rozstrzygane przez jednego sędziego), dr A. zwrócił uwagę, że to od składu ławy zależy, jakie decyzje będą lepsze. W żadnym wypadku nie należy regulować tej kwestii z fiskalnego punktu widzenia, tzn. pewne sprawy, za które do tej pory odpowiada trzech sędziów, w przyszłości powinien rozstrzygać tylko jeden sędzia, bo jeden sędzia kosztuje państwo mniej niż trzech sędziów. Oświadcza on płasko, że oszczędności są robione w złym miejscu, a państwo również zachowuje się sprzecznie. Bo jak tylko chodzi o wydatki na wojsko, to państwo zawsze jest hojne w przyznawaniu środków budżetowych. Tak samo należy postępować przy przeznaczaniu środków na sądownictwo, bo - jak dodaje - "mamy prawo mieć zagwarantowane jak najlepsze sądownictwo". Ponadto domagał się stworzenia systemu sądowniczego, który dawałby najlepsze gwarancje na bezstronne wymierzanie sprawiedliwości.

Kilka miesięcy później dr A. podejmuje słowa jednego z przedmówców, który skrytykował pewien sposób działania sądu. Dr A. tłumaczy: "Całkowicie zgadzam się z tą krytyką. Uważam bowiem, że w odpowiednich przypadkach dobrze jest jak najbardziej krytykować. Organ państwowy, który jest zdrowy w swoich fundamentach, musi znosić wszelką, nawet najostrzejszą krytykę, nie ponosząc przy tym uszczerbku na reputacji". Następnie dr A. przedstawia kilka przypadków, w których sądy dokonały zbyt formalistycznej wykładni przepisu prawnego i w ten sposób osiągnęły wyniki, co do których nie tylko laicy w dziedzinie prawa, ale nawet doświadczeni prawnicy mogli jedynie kręcić głowami.

20.1.1910 r. dr A. omawia w Reichstagu decyzję sądu, która już wcześniej wywołała ostrą krytykę: W okolicach Hanoweru rolnik zaorał swoje pole w Wielki Czwartek. W związku z tym został skazany na karę grzywny. Podstawą tej decyzji była waldecka ordynacja kościelna z 1550 roku, która zabraniała w tym dniu prac polowych. Sąd usłyszał od świadków z okręgu sądowego, w tym od wielu osób szczególnie starych, że nikt z nich nie wiedział nic o tym, że w Wielki Czwartek nie wolno było pracować na polach w tej okolicy. Dr A. wyjaśnił: "Sprawa ta jest rzeczywiście wyjątkowo rażąca i mam tylko jedno

życzenie, aby nie zadawano sobie trudu śledzenia kolejnych dekretów policyjnych z czasów przed wojną 30-letnią i próbowano sprawdzić, czy to, co było wtedy legalne, nie powinno być może przeniesione do dzisiejszych warunków. W przeciwnym razie być może doszłoby do tego, że policyjne kary cielesne, które były wtedy tak przyjemnie powszechne, można by uznać za istniejące do dziś. Zamiast tego dołączył do swojego raportu postulat dokonania przeglądu wszystkich przepisów policyjnych uchwalanych od wieków, aby sprawdzić, czy są one nadal potrzebne, czy też są przestarzałe, uchylić przestarzałe przepisy i połączyć pozostałe w jedno nowe prawo, które obowiązywałoby w całym imperium. Było dla niego jasne, że będzie to wymagało współpracy wszystkich zainteresowanych władz. Wszyscy oni musieliby zerwać z przestarzałymi poglądami i coraz częściej przyjmować ducha nowoczesności. Pilnie tego pragnął. Jest to rzeczywiście niezwykle ważne zadanie naszego prawodawstwa. Powiedział: "Naprawdę nie można już dłużej grzebać w zakurzonych archiwach szarej przeszłości i ożywiać przepisów, które słuszenie powinny być uznane za martwe dawno temu.

Później podjął propozycję z innej strony, aby ustanowić prawo, zgodnie z którym wszystkie zarządzenia policyjne powinny automatycznie wygasać po 30 latach, jeśli nie zostały wcześniej zmienione lub uchylone. Propozycja ta stała się prawem w wielu krajach związkowych krótko po II wojnie światowej. Natomiast jednolite uregulowanie prawa policyjnego dla całych Niemiec nie było dotychczas możliwe, ponieważ ta dziedzina prawa należy do kompetencji krajów związkowych.

Jednak poseł Ablass zakończył swoje przemówienie w Reichstagu 19 kwietnia 1912 r. przywołaniem Fryderyka Wielkiego, którego 200. urodziny obchodzono w styczniu i który powiedział kiedyś o obowiązkach sędziego: "Musicie wiedzieć, że najmniejszy chłop, a nawet, co więcej, żebrak, jest tak samo człowiekiem jak Jego Wysokość i należy mu oddać wszelką sprawiedliwość, ponieważ wszyscy ludzie są równi przed sądem.

W innym wystąpieniu na temat oceny orzeczeń sądowych wypowiedział się dr A: "Prawo i zło nie są łatwe do znalezienia w postępowaniu cywilnym, ponieważ prawda i kłamstwo są trudne do odróżnienia. Dlatego nierzadko zdarza się, że jedna strona jest oceniana jako słuszna, bez konieczności zakładania przez drugą stronę ze swojego punktu widzenia, że jest w błędzie. Przekonanie o tym, że ma się rację, będzie często przylegać do obu stron." Jeśli w tym miejscu mówca chroni sądownictwo przed nieuzasadnioną wrogością, to w innym miejscu wyjaśnia: "Uzasadniona krytyka działalności niemieckiego sądownictwa nie jest dyskredytująca; służy raczej temu, aby w przyszłości uniknąć krytyki i w ten sposób przysłużyć się wysokiej reputacji sądownictwa.

6. pozycja prawników w życiu prawnym.

Dr Bruno Ablass jest sam prawnikiem. W swoich przemówieniach przed Reichstagem wypowiada się jednak jako poseł do parlamentu, a więc jako przedstawiciel całego narodu. Co jest godne pochwały, a co naganne wśród jego kolegów po fachu, przywołuje w równym stopniu.

W przemówieniu z 20 stycznia 1910 r. odniósł się do faktu, że wymiar sprawiedliwości zajął ostatnio dość ostre stanowisko wobec niemieckiego zawodu prawniczego. Stwierdził: "Można spokojnie krytykować, czyli suaviter in modo, fortiter in re (umiarkowany w tonie, twardy w treści). Uzasadniona krytyka zachowań niektórych prawników jest bowiem zbawienna, gdyż sam zawód prawnika jest zainteresowany eliminowaniem ze swoich szeregów elementów nieuczciwych. Ale jedna rzecz musi zawsze pozostać nietknięta mimo wszystkich rzeczowych skarg: wiara w uczciwość i szlachetność innych. I tak jak dziś w Niemczech panuje powszechne przekonanie, że niemieckie sądownictwo zachowało swoją dawną uczciwość, tak samo powinno dojść do wniosku, że uczciwość i ścisła wierność obowiązkom nie tylko powinny, ale są niezastąpionymi przesłankami każdej działalności niemieckiego zawodu prawniczego.

#### 7. nadużycia ze strony niemieckich agencji rządowych.

"Jestem zdania, że gdy popełniono błędy, to najlepszym wyjściem jest bezwzględne ujawnienie błędów i przedstawienie ich szerokiej opinii publicznej, tak aby w świecie zewnętrznym utrzymywała się pewność, że nic nie jest tu tuszowane". W ten sposób dr A. w swoim przemówieniu z 19.3.1906 r. W rzeczywistości 10.2.1913 r. ostro skrytykował rozporządzenie ministerialne pruskiego ministra spraw wewnętrznych. Podległe organy otrzymały w nim dyrektywę, że należy w każdych okolicznościach zapobiegać wpisywaniu stowarzyszeń lekarzy, w szczególności Niemieckiego Związku Lekarzy, do rejestru stowarzyszeń. W tym celu minister chce się odwołać do przepisu Kodeksu cywilnego, zgodnie z którym stowarzyszenia gospodarcze nie mogą być rejestrowane. Uważa on stowarzyszenia lekarzy za stowarzyszenia gospodarcze, ponieważ usługi medyczne mają również wartość ekonomiczną. Ponieważ władze administracyjne nie mają prawa do składania wniosków do rejestru stowarzyszeń, dekret wymienia szereg sposobów na obejście tej bariery. Kiedy na sesji pruskiej Izby Reprezentantów podniesiono kwestię tego dekretu, minister stwierdził, że jest on absolutną koniecznością. Z drugiej strony dr A. oświadczył przed Reichstagem: "Coś tak niespotykanego jak ten dekret ministerialny i to ministerialne uzasadnienie w pruskiej Izbie Reprezentantów nigdy nie zdarzyło mi się w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Próbuje się tu wyeliminować prawo właściwe, co jest niewiarygodnym wkroczeniem w niezależność sądownictwa. W sytuacji, gdy organom administracyjnym nie przysługuje określone prawo, mają one w okrzęny sposób zaznaczać swoją obecność i

stosować delikatny przymus, aby zwrócić uwagę sądu, że znajduje się on na niewłaściwej drodze. Panowie, z pewnością nie tak wyobrażałem sobie dotychczas niezależność sądów i jestem zdania, że minister spraw wewnętrznych w Prusach jest ostatnim organem powołanym do udzielania pruskim sędziom instrukcji prawnych, jak mają stosować prawo!

W przemówieniu z 15.12.1905 r. dr Ablaß mówił o nadużyciach, które ostatnio ujawniły się zwłaszcza w polityce kolonialnej: Kilka incydentów, z których część miała miejsce w protektoracie Togo, a część w wydziale kolonialnym Foreign Office w Berlinie, a które dr A. określił jako "okrutne warunki" lub "moralnie godne pogardy ekscesy"<sup>1</sup>, tak mocno obciążały sumienie podległego urzędnika, że zwrócił się on do swojej władzy zwierzchniej z prośbą o zarządzenie. Departament stał na stanowisku, że funkcjonariusz, który zgłosił incydenty, cierpi na "szaleństwo awanturnika" i dlatego nie ma potrzeby odpowiadać na jego prośbę. Urzędnik nie otrzymał odpowiedzi, dlatego zwrócił się do dwóch posłów i udostępnił im obciążające materiały. Kiedy domniemana choroba psychiczna została obalona przez kilku ekspertów medycznych, wszczęto postępowanie dyscyplinarne w celu usunięcia urzędnika ze stanowiska. Zarzucono mu, że przekazując materiały naruszył obowiązek zachowania tajemnicy służbowej, że swoimi wypowiedziami, które określono jako lekceważące, naruszył szacunek należny kanclerzowi Rzeszy, wreszcie, że zarzuty, które wysunął wobec swoich kolegów, były nieprawdziwe. Dr A. wskazał, że wspomniany urzędnik znalazł się w poważnym konflikcie pomiędzy dwoma obowiązkami, a mianowicie z jednej strony obywatelskim obowiązkiem upomnienia się o nadużycia, które były tak kolosalne, że każde humanitarne uczucie musiało powstać przeciwko nim, a z drugiej strony obowiązkiem urzędnika do zachowania tajemnicy służbowej. Dr A. wyraził zrozumienie dla sposobu, w jaki urzędnik próbował rozwiązać ten konflikt i na potwierdzenie swojego poglądu dodał przysłowie:

"Ten, kto zna prawdę, a nie mówi jej...,  
jest rzeczywiście nędznikiem!".

Ponadto na podstawie oficjalnego traktowania tej sprawy i szeregu innych przypadków w koloniach stwierdził, "że szczególnie w ostatnich czasach nadużycia w polityce kolonialnej stały się widoczne w stopniu niemal alarmującym i że zamiast położyć kres nadużyciom, w Urzędzie Kolonialnym w Berlinie zakorzeniła się polityka tuszowania, której na dłuższą metę nie będziemy

---

<sup>1</sup> Nie ma potrzeby opisywać tych i innych wymienionych tu incydentów, gdyż prelegentowi nie chodziło o ich osądzenie, ale o pokazanie, jak przełożeni postępowali z urzędnikami, którzy wypełniali swoje obowiązki służbowe.

mogli dłużej tolerować". Podkreśla: "Polityka, której celem jest ukrycie przed opinią publiczną wszystkich rażących i szkodliwych nadużyć w koloniach i zwykłe przemilczenie grzechów przeciwko ludzkości i kulturze, nie byłaby w interesie sprawiedliwości. Urzędnik, który po prostu tuszuje straszne wydarzenia płaszcem najbardziej służalczej pobożności, nie odpowiada ideałowi urzędnika." Co więcej, część nadużyć można przypisać temu, że nasza administracja miała dość niezdarną rękę w doborze swoich urzędników.

Oficer cesarskiej Schutztruppe, którego dr A. określił mianem "człowieka honoru", złożył szczegółowy raport o innych przypadkach, które miały miejsce w Kamerunie. Winny tych zajść oficer kolonialny został skazany, ale po krótkim czasie jego wyrok został zamieniony z więzienia na areszt forteczny, czyli wyrok honorowy. Oficer natomiast musiał opuścić Schutztruppe. Dr A. wyraził z tego powodu ubolewanie, ponieważ żołnierz ten stawiał ideę człowieczeństwa bardzo wysoko i dlatego miałby szczególne kwalifikacje do wysokiego stanowiska w służbie kolonialnej.

Na Wyspach Marshalla starszy urzędnik kolonialny, gubernator prowincji, w kilku przypadkach skazał tubylców na bicie i zlecił wykonanie tej kary, mimo że rozporządzenie z 1890 roku mające zastosowanie do Wysp Marshalla i Nowej Gwinei wyraźnie stanowiło, że Wyspiarze z Morza Południowego nie mogą być skazywani na bicie. W celu uniemożliwienia zbadania jego zachowania, nie zlecił wpisania do dziennika karnego wymierzenia i wykonania kary w żadnej z tych spraw. Gdy sprawy w końcu wyszły na jaw, władze kolonialne poprzestały na poinformowaniu urzędnika o jego kompetencjach. Dr A. skrytykował takie traktowanie, mówiąc: "Byłoby absolutnie konieczne uświadomienie urzędnikowi na tak wysokim i odpowiedzialnym stanowisku, że nie tylko kolorowi muszą przestrzegać praw Rzeszy Niemieckiej, ale że przede wszystkim sami niemieccy urzędnicy są zobowiązani do przestrzegania praw w pełnym zakresie.

Dr A. opisuje kolejne przypadki, w których dany gubernator okrutnie maltretował poszczególnych tubylców, aby ich ukarać lub zmusić do oddania zdefraudowanych pieniędzy. W Kamerunie na przykład wspomniany urzędnik kazał okaleczyć genitalia tubylca. Inny, w Togo, kraju położonym blisko równika, przywiązał kolorowego mężczyznę do słupa w upalne lato i odmawiał mu wody, aż ten w końcu zmarł. Te przypadki opisane przez dr A. skłoniły go do żądania; "Musimy nalegać, aby ci Niemcy, którzy wyjeżdżają w celu zapoznania mieszkających tam ludzi z kulturą niemiecką, nigdy i w żadnym momencie nie okazali się niegodni naszego stanowiska kulturalnego." Prowokacyjnie pyta: "Jak możemy usprawiedliwić wyrażanie gniewu z powodu okrucieństw popełnionych przez Herero i deklarowanie, że coś bardziej surowego jest nie do pomyślenia, jeśli musimy zwrócić uwagę, że nasi cywilizowani urzędnicy nie pozbawiają się popełniania niedopuszczalnych wykroczeń?

W związku z wystąpieniami dotyczącymi polityki kolonialnej należy wspomnieć o: W wydanej w 1927 roku książce "Volk ohne Raum" (Ludzie bez przestrzeni) pisarz Hans Grimm (1875-1959) zacytował w trzeciej głównej części powieści nie tylko Augusta Bebla, lecz także Bruno Abła, przy czym każdy z nich przytoczył fragment przemówień, które wygłosili w Reichstagu w 1906 roku. Nawiązanie do tego fragmentu powieści można znaleźć w jednym z esejów napisanych w 1966 roku ku pamięci Bruno Abła z okazji jego setnych urodzin. Eseje te są wprowadzone do fabuły powieści w następujący sposób: Ktoś pokazuje swojemu rozmówcy kartkę z partyjnej gazety "Vorwärts" i komentuje, że czyta się w niej "głupoty, które bezmyślny berliński bojownik klasowy" łączy z wypowiedziami starego Bebla i deputowanego Abła w Reichstagu z pogłosek. Agencja informacyjna Reutersa opublikowała następnie, jak brzmiały te dwa stare słowa z Reichstagu. Jak podaje Grimm/Reuter, słowa przypisywane posłowi Abłowi brzmiały: "W naszych koloniach okrucieństwo i brutalność są na porządku dziennym, które ośmieszają całe człowieczeństwo". Według oficjalnego protokołu Reichstagu z 70. sesji z 19.3.1906 r. dr A. opisał przypadek karcenia kolorowego mężczyzny przez niemieckiego gubernatora i dodał, że był to najgorszy ze wszystkich przypadków, jakie miały miejsce w Kamerunie. Dopiero 1 ½ roku później poczuło się obowiązek zbadania tej sprawy. Wojewoda został wówczas ukarany, ale tylko za uszkodzenie ciała na urzędzie, a nie za nieumyślne spowodowanie śmierci, choć mężczyzna zmarł w wyniku karcenia; sąd przyjął też, że sprawca dopuścił się nieumyślnego spowodowania śmierci (to stwierdzenie należy poprawić zgodnie z prawem, powinno brzmieć prawidłowo: sąd przyjął też okoliczności łagodzące) i wymierzył maksymalną dopuszczalną w tej sytuacji karę - grzywnę. W ślad za tym komunikatem dr A. wydał następujące dosłowne oświadczenie: "Jest to sprawa, której nie mogę pozostawić bez dalszego biegu, ponieważ dowodzi ona, że w naszych koloniach sprawy są załatwiane z brutalnością, z bezwzględnością, która kpi z całej ludzkości. Słowa te nie zostały odtworzone verbatim przez Grimmera czy Reutersa, ale ich treść jest dokładna. Brakuje jednak jakiegokolwiek kontekstu, w jakim zostały one wypowiedziane. Nie jest też w tym momencie jasne, o co chodzi Grimmerowi, gdy wspomina o publikacji oświadczeń Reichstagu w gazetach informacyjnych i skarży się na nie. Jednak czytelnik już w poprzednim tekście powieści zetknął się z różnymi fragmentami, w których Grimm zwraca uwagę na to, że brytyjskie gazety informacyjne prześwietlają wiadomości przychodzące z Niemiec pod kątem wypowiedzi, które mogłyby skompromitować Niemcy za granicą. Takie uwagi są z radością rozpowszechniane w brytyjskich gazetach w celu nakłonienia czytelników do opowiedzenia się po stronie Niemiec. W ten sposób "tylnymi drzwiami" stale pielęgnuje się podrażnione nastroje wobec Niemiec. Siłą Anglików jest wykorzystywanie każdej zagranicznej głupoty. Grimm chce w ten sposób, jak się wydaje, upomnieć swoich rodaków, aby powstrzymywali się od publicznych

wypowiedzi, które stawiają ich własny naród w złym świetle. Możliwe jest jednak również, że omawiany fragment można rozumieć w ten sposób, że Grimm chciał upomnieć mówcę z Reichstagu za to, że w ogóle tak otwarcie publicznie wygłosił takie zdanie.

Takie skarcenie dr. Ablaßa byłoby oczywiście nieuzasadnione. Aby to uznać, trzeba docenić sens i cel poważnego oświadczenia, które dr A. złożył przed plenum Reichstagu w dniu 19.3.1906 r., a można to uczynić tylko wtedy, gdy zna się i uwzględni słowa, którymi dr A. poszedł za tym oświadczeniem. Czytamy w nich: "Kiedy takie przypadki mają miejsce, nie możemy być wystarczająco nieubłagani; sami rujnujemy zaufanie całego narodu do naszej kolonialnej administracji, jeśli nie dopilnujemy, by bestialstwa zostały ujawnione i ukarane z całą bezwzględnością". Jeśli popełniono błędy, najlepiej je bezwzględnie obnażyć i przedstawić szerokiej publiczności, tak aby utrzymać zaufanie świata zewnętrznego: tutaj w całej administracji nic nie jest tuszowane. Tylko z tego punktu widzenia czuję się wezwany do piętnowania takich nadużyć, ilekroć o nich słyszę. Ale to nie jest, jak powiedział jeden z moich przedmówców, przejaw ogólnej nieufności do urzędników.

Ponieważ Grimm był przypuszczalnie zdany wyłącznie na notatkę opublikowaną przez Reutera, nie mógł znać ani brać pod uwagę podanych przez dr A. powodów publicznego wypowiedzenia żalów. Agencja Reutersa, która miała do dyspozycji cały tekst przemówienia, powinna była jednak dodać ten powód do swojej notatki. Poprzez pominięcie odniesienia do indywidualnych przypadków, których nie wolno uogólniać, doszło do sfalszowania wypowiedzi dr A.

Dr A. wyjaśnił tę kwestię jeszcze raz na sesji Reichstagu w dniu 1.12.1906 r., tj. w dniu, w którym na ten temat wypowiadał się również pan Bebel, następującymi słowami: "Nikt dotychczas nie twierdził, że wszyscy nasi urzędnicy w koloniach są ludźmi brutalnymi lub zdeprawowanymi i że cała służba cywilna w koloniach jest moralnie skażona. Ale z pełną pewnością wysunęliśmy twierdzenie, podając rzeczywisty materiał, że są jednostki takich ludzi, którzy nie czynią honoru imieniu narodu niemieckiego za granicą, w naszych koloniach." Dr A. stwierdził również, że było dla niego jasne, iż całe śledztwo, któremu chciał rzucić wyzwanie swoimi wystąpieniami, ma być wstrzymane i że zamiarem władz jest stłumienie tego potwornego stanu rzeczy. W tym czasie wszyscy urzędnicy Departamentu Kolonialnego zjednoczyli się dla tego stłumienia, a Kanclerz Rzeszy przyłożył do tego swoją pieczęć. Skutkiem tego było albo niekaranie w ogóle, albo w najlepszym razie minimalne karanie poszczególnych oskarżonych. Zamiast tego dyrektor kolonialny przedstawił Reichstagowi statystyki dotyczące tego, jak mało kar dyscyplinarnych lub karnych miało miejsce w naszych koloniach. Dr A. powiedział: "Czy Dyrektor Kolonialny nie rozumie, że my nie narzekamy, że na koloniach jest za dużo kar, ale że jest za mało kar? Chcemy pokazać, że wiele z tych rzeczy, które się wydarzyły, nie zostało rozliczonych we właściwy sposób."

## 8. status prawny kobiet.

Przez cały okres istnienia Cesarstwa w Niemczech wśród autorytatywnych organów władzy i administracji panował pogląd, że kobiety nie nadają się do podejmowania zadań w życiu publicznym. Tylko kilku postępowo myślących polityków, wśród nich dr Ablaß i jego partyjni koledzy, miało większe zaufanie do kobiet. Jednak w tym czasie na stanowiskach publicznych natrafili na kamienne ściany. To tłumaczy, dlaczego dr A. w różnych wystąpieniach wymieniał tylko kilka zadań publicznych, do których proponował wykorzystanie kobiet. Na przykład nikt nie nadawał się lepiej niż kobieta do bycia opiekunem nieślubnego dziecka, o ile było ono w wieku niemowlęcym. Wiedział, że wiele biur pomocy młodzieży jest wrogo nastawionych do takiego pomysłu. Zmieniłoby się to zapewne dopiero wtedy, gdyby państwo wreszcie zainterweniowało w sposób wspierający.

W dniu 15.1.1910 r. dr A. sprzeciwił się stanowisku rządu, że nie można wprowadzić ławników do sądu apelacyjnego, ponieważ ludność jest już zbyt przeciążona urzędami honorowymi. Krytykował fakt, że do tej pory ławnicy byli wybierani niemal wyłącznie z kręgów uprzywilejowanych społecznie, a drobni rzemieślnicy i robotnicy byli systematycznie wykluczani z tego zaszczytnego urzędu. Gdyby te środowiska trafiły również do wymiaru sprawiedliwości, sędziowie mieliby większy kontakt z członkami tych klas i lepiej poznali ich poglądy społeczno-polityczne, co w przyszłości przyczyniłoby się do zmniejszenia częstotliwości wydawania wyroków bez pokrycia. Ponadto prowadzona tu dyskusja byłaby okazją do powołania do pełnienia funkcji ławnika również kobiet. Można by zacząć od wyznaczenia ich na ławników przynajmniej w sądach dla nieletnich.

Jeszcze w 1904 roku rząd Rzeszy chciał w projekcie ustawy cofnąć czas, proponując odebranie kobietom prawa do zrzeszania się i organizowania w stowarzyszeniach. W przemówieniu z 30.1.1904 r. stanowczo sprzeciwił się temu dr A. Jego starania o nadanie kobietom takiego samego statusu prawnego jak mężczyznom nie powiodły się. W 1919 roku jako członek komisji konstytucyjnej Weimarskiego Zgromadzenia Narodowego udało mu się doprowadzić do wpisania do konstytucji cesarskiej następującego zdania: "Mężczyźni i kobiety mają zasadniczo takie same prawa i obowiązki obywatelskie. Przepis ten nie miał jednak żadnego wpływu na status prawny kobiet w prawie prywatnym, ponieważ z jednej strony odnosił się tylko do statusu prawnego obywatelstwa, a z drugiej strony w konstytucji weimarskiej brakowało przepisu, który został wprowadzony dopiero w bońskiej ustawie zasadniczej, a mianowicie, że prawa podstawowe są prawem stosowanym bezpośrednio (czyli nie tylko zdaniem programowymi) i że wszystkie organy państwowe są nimi związane. Pełne prawne równouprawnienie kobiet nastąpiło dopiero wtedy, gdy ustawa zasadnicza 31 marca 1953 r. zniosła

pociągnięciem pióra wszystkie przepisy prawne, które stały na drodze do równouprawnienia. Ponieważ to uchylene przepisów stworzyło luki prawne, zadaniem judykatury było wypełnienie tych luk nowymi przepisami, aby zapewnić kobietom faktyczną równość. Oczywiście, można to było zrobić tylko w poszczególnych przypadkach przez wiele lat, aż do momentu, w którym ustawodawstwo w końcu zaczęło obowiązywać.

#### 9. Status prawny Żydów.

Żydzi w czasach Imperium byli traktowani jeszcze bardziej poniżej niż kobiety. Prawdą jest, że w czasach Bismarcka wyeliminowano te normy, które stawiały Żydów w gorszej sytuacji prawnej niż innych obywateli, o ile były one regulowane przez prawo. Ale teraz nastąpił nowy rozwój: W związku z zaostrzeniem się rywalizacji między partiami politycznymi w Reichstagu i parlamentach krajowych, konserwatyści polityczni zaczęli również walczyć z żydostwem, które miało mieć swój polityczny dom głównie w partiach liberalnych. W tym kierunku szczególnie wyróżniał się politycznie ściśle konserwatywny duchowny protestancki Adolf Stoecker. Jego idee były rozpowszechniane przez "Kreuzzeitung", gazetę Partii Konserwatywnej, i rozwinął się prawdziwy ruch antysemitki, tzw. "Ruch Berliński", zwany też "Ruchem Stoeckera".

Ten kontekst trzeba znać, aby zrozumieć pewien ustęp przemówienia Abbla w Reichstagu z 21.2.1911 r. Kreuzzeitung określił jako gazetę, która stała na czele brutalizacji prasy i nad którą Bismarck "wylał już całą miskę swojego moralnego gniewu"; jej machinacje miały tak wyrafinowaną i nikczemną formę, że były prawnie niezrozumiałe. W gazecie tej stwierdzono między innymi, że "cała liberalna społeczność żydowska czuje się w obowiązku dokonać swoistej 'krwawej zemsty' na konserwatystach". Dr A. stwierdził, że "taka dyskusja stanowi największe dno całej moralności publicznej".

Tylko takimi wyrazami moralnego oburzenia można było przeciwdziałać publicznemu szkalowaniu judaizmu, bo środki prawne zawiodły<sup>2</sup>. W tym czasie Żydzi byli uważani za ludzi o mniejszej wartości i zdolnościach niż pozostali obywatele. Dlatego mało kto obrażał się na to, że często przyznawano im mniej praw niż innym obywatelom, nie tylko wśród ludzi, ale często także przez rząd. W takich przypadkach dr A. miał jednak po swojej stronie sytuację prawną, ponieważ Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe w przyjętej w 1849 r. konstytucji uznało równe prawa Żydów za prawo podstawowe, a ten fragment konstytucji dotyczący praw podstawowych nigdy nie został uchylony. Tak więc

---

<sup>2</sup> Pozycja prawna Żydów była podobna do opisanej powyżej proklamacji równości kobiet i mężczyzn: Obciążające Żydów przepisy prawne zostały zniesione, ale nie zastąpione nowym prawem stanowionym.

doświadczony prawnik, jakim był dr Abłaß, miał rację, gdy wykorzystywał każdy przypadek, w którym Żydowi odmówiono prawa, jako okazję do wielokrotnego opowiadania się w swoich przemówieniach za równym traktowaniem Żydów w świetle prawa. Na przykład sprzeciwił się uogólnianiu przypadku Żyda, który zachował się niezgodnie z prawem. Ab-laß nazwał to rażącym brakiem smaku, jeśli ktoś potraktował taki przypadek jako okazję do wygłaszania krzywdzących uwag o całej żydowskiej części naszego narodu. Ponadto skrytykował fakt, że przy wyborze osób, które mają pełnić funkcję ławników w sądzie, zawsze zawodzą ci, którzy nie są zwolennikami państwa. Dotychczas prawie żaden Żyd nie został wybrany na ławnika. Powiedział: "To są warunki, których nie da się pogodzić z przepisami prawa.

Do tego kontekstu należy również fragment przemówienia dr. A. z 17.4.1913 r., w którym zajmuje się on niepromowaniem żydowskich ochotników w wojsku. Minister wojny otwarcie przyznał, "że niepromowanie żydowskich żołnierzy na oficerów wynikało z silnych impulsów antysemitycznych w armii". Dr A. podkreślił, że nikt nigdy nie twierdził, że Żyd jest sam w sobie złym żołnierzem. W wojsku uznaje się raczej, że żydowski ochotnik doskonale wypełnił swoje samotne obowiązki. Z tego dr A. wyciąga wniosek: "Na podstawie samego faktu, że jest Żydem, nie udziela mu się zaszczytu zostania oficerem rezerwy. Nie jest to zgodne z koncepcją równych praw dla wszystkich. Ten bezprawny stan rzeczy jest jednak usankcjonowany, gdy żydowskiemu żołnierzowi, który pełni swoją służbę całkowicie bez zarzutu, mówi się, że nie może zostać przyjęty do korpusu oficerskiego, jeśli najpierw nie zostanie ochrzczony. My deputowani nie jesteśmy zdania, że nasz niemiecki korpus oficerski powinien być siłą misyjną przeciwko judaizmowi lub że powinien być aktywny w kierunku sprowadzenia Żydów do chrześcijaństwa".

Jego zaangażowanie na rzecz praw Żydów spowodowało, że w pewnych kręgach, w różnych publikacjach, pojawiał się pytanie, czy dr A. sam jest Żydem. W każdym razie pozostał samotnym głosem na pustyni. I to był tragiczny rozwój niemieckiej historii, że najpierw musiało dojść do zarządzonej przez państwo masowej zbrodni, zanim udało się przekonać ludzi w Niemczech do tego, by absolutnie jasno powiedzieli, że nienawiść do Żydów nie może mieć miejsca w świecie.

#### 10. Postępowanie z młodocianymi przestępcami.

Natomiast dr A. opowiadał się za nierównym traktowaniem prawnym tam, gdzie było to konieczne, czyli w sądowym postępowaniu z młodocianymi przestępcami. Dla nich należało stworzyć specjalnie opracowaną procedurę sądową i wprowadzić kary innego rodzaju niż te stosowane wobec dorosłych. W 1910 roku rząd przedstawił w Reichstagu projekt ustawy o sądach dla nieletnich (JGG), ale musiał go wycofać pod naciskiem konserwatywnej większości w

Reichstagu. Dopiero w Republice Weimarskiej taka ustawa powstała. Została ona uchwalona w lutym 1923 roku, czyli prawie 100 lat temu, a jej główne założenia obowiązują do dziś.

#### 11. Zniesienie kary śmierci.

Wiosną 1912 r. w niemieckim środowisku prawniczym trwała dyskusja, czy należy utrzymać karę śmierci, czy też ją znieść. Kwestia ta miała być przedmiotem dyskusji na konferencji niemieckich jurystów. W tym celu zlecono profesorowi prawa przygotowanie odpowiedniej ekspertyzy. Ekspert zwrócił się do administracji sądowej wszystkich poszczególnych krajów związkowych Niemiec z prośbą o dostarczenie pewnych informacji statystycznych, które były potrzebne do sporządzenia sprawozdania. Wszystkie państwa zastosowały się do tej prośby, z wyjątkiem Prus. Na posiedzeniu Reichstagu w dniu 19 kwietnia 1912 r. dr A. skrytykował ten brak chęci współpracy ze strony rządu pruskiego i zaproponował sposoby, dzięki którym można by jeszcze uzyskać dane statystyczne dla Prus. W każdym razie prace nad raportem stanęły w miejscu, a wraz z wybuchem I wojny światowej kwestia dalszego stosowania kary śmierci zeszła na dalszy plan. Nie została ona omówiona do końca nawet w czasach Republiki Weimarskiej. Dopiero od 24 maja 1949 r. w Republice Federalnej Niemiec nie ma już kary śmierci, ponieważ bońska Ustawa Zasadnicza uznała ją za zniesioną z dniem wejścia w życie. erklärt hat.

#### 12. Zmysł moralny w sądzie i publicznie.

W zimowym okresie na początku 1913 roku pewien dziennikarz, który był politycznie blisko Centrum, napisał w "Fuldaer Zeitung" artykuł o swoich wrażeniach z obserwacji dzieci jeżdżących na sankach. Na posiedzeniu Reichstagu w dniu 10 lutego 1913 r. dr A. odczytał następujący fragment artykułu: "Widz zauważa całkiem mimowolnie, że dorastające dziewczęta siedzą na sankach w sposób dla nich niestosowny, o co nie obwinia się pełnych zapалу chłopców. Zastrzeżenia budzi również fakt, że samce i samice podejmują latające ślizgi razem. Należy również unikać pozorów ofensywy". Prelegent nawiązał do tego przejawu wrażliwości moralnej w kontekście omawiania kwestii, czy sąd, który ma ocenić dzieło sztuki pod kątem tego, czy jest ono moralnie akceptowalne jako sztuka, czy też podpada pod pojęcie "plugastwa i tandety", musi zasięgnąć opinii biegłego z zakresu sztuki. Przedstawiciele Partii Centrum nie uznali tego za konieczne, ponieważ jest to kwestia, o której każdy może zdecydować sam. Być może na taką postawę wpłynął również fakt, że dziennikarz dokonał swoich obserwacji w mieście, które jest siedzibą katolickiego biskupa. Dr A. skomentował treść artykułu: "Jeśli ktoś nie chce dopuścić do tego, by dziewczynki i chłopcy jeździli razem na sankach, jeśli nie może patrzeć na dziewczynę

uprawiającą jeden z najpiękniejszych sportów bez obrazy moralnej, to coś jest zgniłe w naszym państwie! W każdym razie nie chce powierzyć autorowi tego artykułu osądu, czy dzieło sztuki jest moralne czy niemoralne. Ale nie jest też rozsądne, aby opinia moralna tzw. moralnego normalnego człowieka była podstawą naszego orzecznictwa. Pokazuje to sprawa pomnika nagiej kobiety w Godesbergu, którego postawienie zostało oprotestowane w apelu, pod którym zebrano 1000 podpisów. Dr A. twierdzi: "Brakuje nam czystej i naturalnej naiwności, jaką ludzie w dawnych czasach posiadali jeszcze wobec wspaniałej sztuki renesansu". Ale jeśli sąd idzie za takim wezwaniem, to łatwo wpada w smród niekulturalności i braku estetyki. "Sztuka nie może obejść się bez nagich. Piękno ludzkiego ciała jest najszlachetniejszym przedmiotem artystycznej kreacji. Również literatura nie może i nie powinna jakoś omijać poważnych kwestii seksualnych. Dlatego dochodzę do wniosku: to nie nasza sztuka i nie nasza literatura podupadła, ale nasz sposób patrzenia na rzeczy stał się niezdrowy!"

Czy to stwierdzenie nie odnosi się dokładnie do przypadku, który miał niedawno miejsce na terenie jednego z niemieckich uniwersytetów? Czy nie przypomina się los szczególnie estetycznie pięknego dzieła sztuki, a mianowicie delikatnego wiersza, który stał na ścianie budynku niemieckiego uniwersytetu i musiał być tam usunięty tylko dlatego, że w wierszu pochwalono ludzkie uczucie, które należy do najpiękniejszych cech, jakie natura dała człowiekowi, a mianowicie uczucie bycia wielbicielem kobiety? Dla tych, którzy demonizują takie dzieło sztuki, dr A. znalazł odpowiednie słowa: "To ponuracy, złośliwcy i filistrzy sztuki nie mogą się zdobyć na to, by podejść do prawdziwego dzieła sztuki bez drugorzędnych myśli. Jedynym lekarstwem jest kształcenie ludzi w szlachetnych dziełach sztuki od dzieciństwa.

### 13. Maltretowanie nowo zwerbowanych żołnierzy.

W przemówieniu z 17.4.1913 r. dr A. przyłączył się do poprzedniego mówcy, który przedstawił cały szereg przypadków, w których starsi mężczyźni znęcali się nad rekrutami, i to z oburzającą brutalnością. W większości przypadków działali oni na pośrednią prośbę swoich przełożonych. Takich przypadków miał całą masę, bo skrzętnie zbierał je przez cały rok. Domagał się, by jedyną możliwą karą za takie tępienie kamer było zwolnienie z pracy bez emerytury. Dr A. nazwał te uwagi swojego poprzednika pracą w pełni zasłużoną. Zwrócił też uwagę, że w wielu pułkach to właśnie podoficerowie, dla których tchórzliwe torturowanie poborowych było częścią rozrywki. W każdym takim przypadku, o którym dowie się jego partia, wyraźnie wyrazi swoje oburzenie takim zachowaniem żołnierzy.

Dzisiejsi czytelnicy przemówień sprzed ponad 100 lat muszą poczuć dreszcz na plecach, bo muszą zdać sobie sprawę, że od tego czasu prawie nic się nie zmieniło. Bo nawet dziś media nie przestają informować o takich obrzydliwych

praktykach. Dziś jednak ludzie próbują je ukryć, nazywając je "rytuałami nagrywania". Oceniając przypadki torturowania rekrutów, które mają miejsce obecnie, potęguje je fakt, że żołnierze są dziś również szkoleni w zakresie norm ustawy zasadniczej, a zatem jest dla nich jasne, że każdy człowiek ma swoją wartość i godność i nie wolno go w tym zakresie dotykać. Może więc należałoby też rozważyć niehonorowe zwolnienie bez prawa do emerytury dla każdego dzisiejszego sprawcy?

#### 14. Pozycja Socjaldemokracji w systemie parlamentarnym w. Imperium.

W czasach Imperium SPD była partią o złej reputacji. W polityce i administracji wszędzie ludzie stawali razem, starając się zdyskredytować tę partię w oczach ludności. Godna uwagi jest książka napisana w 1889 roku przez Friedricha Naumanna: "Was tun wir ge-gen die glaubenslose Sozialdemokratie?" (Co robimy przeciwko wiarołomnej Socjaldemokracji?). W Berlinie, według dr. A., istniało nawet stowarzyszenie o nazwie "Reichsverband gegen die Sozialdemokratie" (Związek Rzeszy przeciwko Socjaldemokracji), które zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń w 1909 r., chociaż nie było to prawnie dopuszczalne, ponieważ było to stowarzyszenie polityczne. Właściwy organ nie wniósł sprzeciwu wobec rejestracji. Dr A. zauważa: "To znowu zawiera takie miłe, przyjemne, chwalebne pobłażanie wobec celów tego 'niepolitycznego' stowarzyszenia. Partie konkurujące z SPD przyjęły tę samą linię szkalowania. Kampanię wyborczą i publiczne wystąpienia funkcjonariuszy SPD określili jako "agitację". Dr Abłaß i jego Wolna i Postępowa Partia nie byli wyjątkiem. Na posiedzeniu w dniu 30 stycznia 1904 r. dr A. oświadczył: "Ciało ustawodawcze prowadzi prawdziwie państwową politykę, gdy zatwierdza to, czego słusznie domagają się części społeczeństwa, np. robotnicy. W ten sposób unika się dawania socjaldemokracji kolejnego materiału do agitacji. Tak ufundowana polityka byłaby również ogromnie korzystna pod względem społeczno-politycznym." Dodaje jednak z przestrożą: "W żadnym wypadku jednak liberałowie nie powinni porzucać zasady indywidualizmu w sferze gospodarczej. Tylko ono bowiem zawsze prowadziło do poważnych i prawidłowych dążeń. Dlatego nie chcemy wyprowadzać z naszej partii poczucia indywidualnej odpowiedzialności i wiary we własne siły. Przywiązanie do indywidualizmu oznacza jednak, że nie możemy składać ludziom pracy tylu obietnic, co socjaldemokracja. Ale właśnie dlatego nasz program jest szczególnie szczerzy.

Ale dr A. umie też różnicować. Zawsze bez zazdrości przyznawał, że idea, którą uważał za słuszną, pochodziła od socjaldemokraty. Tak było w przypadku wspomnianego w poprzednim punkcie (złe traktowanie rekrutów) przedmówcy dr. A.: był on socjaldemokratą.

Od czasów Republiki Weimarskiej SPD jest jedną z najbardziej szanowanych partii demokratycznych w Niemczech. Już na samym początku zapewniła

prezydenta Rzeszy. A dziś w Republice Federalnej Niemiec po raz trzeci zapewnia prezydenta federalnego. Droga, którą SPD musiała przebyć, zanim osiągnęła ten cel, została już przebyta przez dwie inne partie, choć w nie tak długim czasie. W przypadku Zielonych droga ta rozpoczęła się wraz z ich założeniem około 40 lat temu, a w przypadku Partii Lewicy wraz z jej wielokrotną zmianą nazwy po zjednoczeniu. Początkowo obie partie były uważane za niedemokratyczne i nie pasowały do systemu parlamentarnego Republiki Federalnej. W międzyczasie zostały one uznane przez swoich rywali za demokratycznych konkurentów i obie przejęły już odpowiedzialność rządową, Partia Lewicy na razie tylko w krajach związkowych. Jeśli pamiętać o drodze, jaką przebyły trzy wymienione partie w trakcie swojego rozwoju i zdawać sobie sprawę z tego, co stało się z nimi w międzyczasie, to z pewnością można z pewnym spokojem patrzeć na dalszy rozwój AfD.

#### 15. Przemówienie z okazji rocznicy uchwalenia niemieckiego kodeksu handlowego

W czasach, gdy Niemcy były jeszcze luźną konfederacją poszczególnych państw, w Prusach opracowano ustawę, która miała ogromne znaczenie dla stosunków handlowych na terenie Niemiec. Weszła ona w życie 1 marca 1862 roku. 50 lat później to właśnie jurysta dr Bruno Ablass przypomniał sobie to wydarzenie i z kilkutygodniowym opóźnieniem oddał hołd ustawie w swoim przemówieniu w Reichstagu 19 kwietnia 1912 r. Z tego przemówienia, które dotyczyło także innych kwestii, odtworzono tu część dotyczącą jubileuszu:

"Rocznica to ta, która dotyczy niemieckiego kodeksu handlowego. Aktem o szczególnym znaczeniu dla rozwoju prawa niemieckiego było uchwalenie 1 marca 1862 r. w Prusach niemieckiego kodeksu handlowego. Powstanie tej ustawy było pierwszym zwycięstwem wielkiej niemieckiej idei jedności w dziedzinie prawa. Wiecie, że projekt kodeksu handlowego powstał z inicjatywy rządu Wirtembergii, że pomysł ten podjął później rząd bawarski i że ostatecznie do zwycięstwa pomógł mu rząd pruski. Było to w czasach, kiedy Prusy mogły jeszcze dokonywać moralnych podbojów w Niemczech, czasach, które niestety są już bardzo daleko za nami. Tak doszło do tego, że trzecie czytanie tej ważnej ustawy mogło się zakończyć już w 1861 roku. Wszyscy zgadzają się, że stary kodeks handlowy był jednym z najlepszych kodeksów, jakie kiedykolwiek powstały. Chwalono ją za ostrość i precyzję, za to, że jest zrozumiała i jasna, że daje stosunkom prawnym znaczny stopień bezpieczeństwa.

Panowie, dlaczego wchodzę w tę historyczną reminiscencję? Chciałbym to wyjaśnić bardziej szczegółowo. Niemiecki kodeks handlowy nigdy nie był wąskim prawem partykularnym, lecz zawsze był prawem o wybitnie uniwersalnej strukturze. Dlatego do powstania tej ustawy przyczyniły się nie tylko niemieckie poglądy prawne, ale także poglądy prawne całego wykształconego świata,

zarówno romańskiego, jak i germanizmu. Wspominam o tym, ponieważ na jego podstawie widzimy, że idea prawa nie musi być zawsze wyłącznie narodowa, ale że może być również uniwersalna w wybitnym sensie. Taką właśnie lekcję zawdzięczamy historii niemieckiego kodeksu handlowego, o którym wiemy również, że zasadniczo obowiązuje w Austro-Węgrzech, Szwajcarii i wreszcie w Japonii.

#### 16. Lektura na temat "Trzeciej płci".

Przypuszczalnie niedawno miała miejsce rocznica zupełnie innego rodzaju, której nikt nawet nie zauważył. Dr A. donosił w swoim wystąpieniu z 21 lutego 1911 r., że wśród uczniów Pädagogium w pewnym mieście nad Renem krążyła książka, której tytuł brzmiał: "Das 3. Ge-schlecht" ("Trzecia płeć"). Jeśli dziś sędziowie najwyższego sądu federalnego ustalili, że u ludzi oprócz dwóch zwykłych płci istnieje jeszcze trzecia płeć, to czy nie jest chyba zupełnie wykluczone, że to ustalenie może być ponownym odkryciem zjawiska biologicznego, na które autor książki natknął się już dobre sto lat temu?

#### 17. Bruno Abłaß jako przewodnik w budynku Reichstagu.

Mało kto wie, że poseł dr Abłaß (przynajmniej raz) pełnił również funkcję przewodnika po budynku Reichstagu. Osoba, którą prowadził, nie była jednak z pewnością obca dla Abłaßa. Był nim znany na Śląsku i daleko poza jego granicami pisarz Paul Keller, autor tak znanych powieści jak "Waldwinter", "Ferien vom Ich", "Das letzte Märchen", "Die Heimat", "Die Insel der Einsamen" i "Der Sohn der Hagar". Aby zostać wpuszczonym na sesję Reichstagu w charakterze słuchacza, należało złożyć wniosek o bilet wstępu. Dr A. wiedział o odpowiadającym mu wniosku Pawła Kellera, gdyż poinformował go telegramem, że Keller otrzyma bilet na kolejne sesje. Po pierwszej sesji, w której uczestniczył, Keller donosił w liście do matki swoich dzieci. Ponieważ treść tego listu jest również interesująca pod względem politycznym, na końcu tego rozdziału jest on reprodukowany z książki "Jego drugie życie".

Co mógł czuć Bruno Abłaß podczas tej wycieczki? Dla niego nie był to jakiś sławny pisarz, którego wolno mu było prowadzić, ale dla niego jako Ślązaka był to Ślązak w Paulu Kellerze, któremu był oddany świętą więzią. Bo oprócz wszystkich dobrych cech, które zostały już podkreślone w innych częściach tej książki, Bruno Abłaß był również Ślązakiem, całą swoją duszą, całym swoim sercem i całym swoim umysłem. A dla Pawła Kellera ta trasa była nie tyle zaszczytem wynikającym z jego sławy, co raczej wyrazem serdecznej solidarności Ślązaków. Bo któż inny zadałby sobie trud, by oprowadzić zwiedzającego po wszystkich pomieszczeniach budynku, nie pomijając wielu pokoi bocznych, zaplecza, a nawet najbardziej ukrytych zakamarków? Taka

wycieczka jest przykładem tego, jak Ślązacy spotykają się ze sobą i jak jeden umożliwia drugiemu rzeczy, które w rzeczywistości są niemożliwe.

Russischer Hof, Berlin, den 11. VII. 17.

Kochane serce!

Jak na razie nic się nie dzieje. Raz jednak byłem w Reichstagu, ale była to jedna ze zwykłych sesji. Jediną ciekawą rzeczą było to, że dr A., członek parlamentu, oprowadził mnie po wszystkich pomieszczeniach ogromnego budynku Reichstagu. Wspaniały budynek! Duża sesja spodziewana jest dopiero w sobotę. Złożono wniosek o bilet dla mnie. Oczywiście jest ogromny pośpiech. Rzecz w tym, że spokój wyrzeczenia jest akceptowany, tzn. nic nie dostajemy, ale też nie chcemy nic dawać. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy. Sobota zaraz po spotkaniu wyjadę do Nadrenii.

Mam nadzieję, że wszyscy jesteście w dobrym zdrowiu!  
Pozdrawiam!

Euer Pappi.

(Paul Keller)

#### 18. Docenianie pracy posłów w Reichstagu.

Rozdział o działalności Bruno Ablassa jako członka niemieckiego Reichstagu jest celowo bardziej szczegółowy niż inne rozdziały tej książki. Z jednej strony ten szczegół daje czytelnikowi wgląd w realia życia sprzed stu i więcej lat; dowiaduje się on wiele o tym, jak ludzie organizowali sobie wtedy życie, jak wyglądały ich relacje z władzą, co było zakazane, a co nie, i jakie problemy wynikały ze wspólnego mieszkania ludzi. Wiele rzeczy było wtedy jeszcze w rozsypce, bo ludzie żyli w państwie, które nie istniało znacznie dłużej niż 30 lat. Jeśli chce się dokonać porównania z czasem, kiedy Republika Federalna Niemiec była w tym wieku, to trzeba się cofnąć do okresu, kiedy kanclerzem był Helmut Schmidt. Najważniejsze wypowiedzi z przemówień warto udostępnić ludziom żyjącym współcześnie, gdyż zawierają one wiele cennej wiedzy doświadczałnej, z której mogą wyciągnąć wnioski dla kształtowania własnej przyszłości.

Z drugiej strony, tylko ten nie całkiem nieznacznym wybór z bogatego wkładu w debatę przez dr. Ablassa umożliwia czytelnikowi wrażenie osobowości, które jest żywe i wszechstronne, jak mogą to przekazać tylko słowa, którymi ta osobowość sama wyraziła swoje myśli i refleksje, sugestie i propozycje

zainteresowanej publiczności. Dotyczy to przede wszystkim wystąpień w parlamencie, gdzie mniej więcej omawiane są wszystkie pytania i problemy, które dotyczą wspólnoty narodowej. Wszystko, co dr A. przedstawił na plenum Reichstagu, opierało się na dążeniu do znalezienia dla aktualnych problemów rozwiązań, które byłyby zarówno humanitarne, jak i możliwe do wykonania. Nie tyle zależało mu na szybkich rozwiązaniach tylko na chwilę, ale z reguły szukał sposobów, które będą możliwe do zastosowania jeszcze w jakimś przyszłym czasie. To wyjaśnia, dlaczego wiele z tego, co rozważał i nad czym debatował w tamtym czasie, było nadal aktualne dziesiątki lat później i było tak aktualne, że wreszcie można było je zastosować w praktyce.

W wielu momentach swoich wystąpień dr A. otrzymywał aprobowane wtrącenia, a nawet wyrazy rozbawienia. Są one dowodem na to, że jego ówczesni słuchacze wcale nie czuli się znudzeni, nawet podczas dłuższych przemówień, ale słuchali uważnie i myśleli dalej. Gdy kolega skrytykował w przerwie zbyt długą wypowiedź, dr A. uznał to słowami: "Jeśli trwa to dla ciebie za długo, to nie przerywaj mi, bo inaczej będzie trwało jeszcze dłużej".

Dr A. potrafił zjednać sobie słuchaczy, przedstawiając temat swoich uwag w sposób poważny, ale też od czasu do czasu rzucając humorystyczną, a czasem nawet sarkastyczną uwagę. Miał też do dyspozycji szereg idiomów w języku łacińskim, co nadawało jego wystąpieniom szczególnego językowego szlif i sprawiało, że był rozumiany, bo łacina była wówczas wśród wykształconego mieszczaństwa powszechnie znana, np. te:

|                                  |                                             |
|----------------------------------|---------------------------------------------|
| audiatur et altera pars          | druga strona również musi zostać wysłuchana |
| in extenso                       | w rozszerzonej formie, w pełnym zakresie    |
| prima facie                      | na pozór                                    |
| pro domo                         | dla własnej korzyści                        |
| pro et contra                    | plusy i minusy                              |
| suaviter in modo, fortiter in re | Umiarkowany w tonie, ale twardy w treści.   |

Każdego, kto czyta jego dzisiejsze przemówienia, uderza jako szczególnie przyjemne ostrożność i rozwaga, z jaką wyrażał się, gdy chodziło o upominanie lub krytykowanie innych osób. Niektóre z takich preparatów mogą być tu zakomunikowane w następujący sposób:

Nie uważałbym za pożądane, aby szanowny pan minister wydał (takie i takie) zarządzenie.

Procedura ta obarczona jest wadą polegającą na braku podstawy ustawowej.

Logika, która została tu przedstawiona przez drugą stronę, nie była w pełni wystarczająca do zwalczania naszego stanowiska.

Uważam, że nie da się tu uniknąć zarzutu frywolności.

Takt to cecha, z której nie można całkowicie zrezygnować u wybitnej osobowości.

Od każdego, kto narzeka na ostrą i nieobiektywną krytykę, należy oczekiwać, że nie wpadnie w ten sam błąd.

To, co właśnie usłyszałem, to wysoce niestosowna uwaga, którą zdecydowanie odrzucam.

Zwolennicy krytykowanego przeze mnie punktu widzenia powinni zdać sobie sprawę: Trzeba temu zaradzić.

Kolego, jakie decyzje chcemy podjąć, myślę, że masz łaskawość pozostawić nam do decyzji.

Jeśli chcesz zwalczać nieuczciwe zachowania, najlepszym sposobem jest powstrzymanie się od stosowania takich zachowań.

Chciałbym zwrócić uwagę, że ocena rządu jest sprzeczna z poglądami Reichstagu.

Dochodzę do wniosku, że wspomniane wypowiedzi sekretarza stanu należy określić jako "odrażające" wyrażeniem nie do końca pięknym, ale jednak trafnym i dlatego często używanym nawet przez Reichsgericht.

Pan (następuje oficjalny tytuł) podjął próbę zaatakowania mnie osobiście. Czy było to bardzo fortunne i taktowne, zwłaszcza w tej sytuacji, biorąc pod uwagę powagę sytuacji i podniosłość chwili, pozostawiam bez rozstrzygnięcia.

W sprawie sądowej prokuratura przyjęła określoną sytuację prawną. Dr A. powiedział: "Sąd wyraził odmienne przekonanie, że wszystkie te założenia są na wskroś błędne.

Chciałbym potraktować ten artykuł prasowy jako aberrację.

Zwracam uwagę na fakt, że jest on winny szeregu nieścisłości merytorycznych wobec mnie, których mógłby uniknąć, gdyby dokładniej się informował.

Nie potrafię dokładnie przypisać tej osobowości zdolności do trafnego osądu w tym zakresie.

Jesteśmy tutaj przed najszerszą publicznością, a inwektywy takie jak te zawarte w tym wyroku są tak niskiej natury, że niechętnie czytam je z galerii Reichstagu.

W tej Izbie nie ma zwyczaju przypisywania przeciwnikowi politycznemu powodów jego działania, do których on sam się przyznał.

Wniosek: Sposób, w jaki prezentowane tu nagany zostały wyrażone w sposób szczególnie dystyngowany, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, świadczy o kultywowanej kulturze językowej, która niestety w dużej mierze została dziś zatraczona.

#### 19. Uwaga do sekcji 7 niniejszego działu.

Po otrzymaniu podpowiedzi, że pewien fragment w punkcie 7 tego rozdziału wymaga wyjaśnienia, chciałbym w tym miejscu odnotować, co następuje:

Sprawami opisanymi w punkcie 7 zajął się w przemówieniu przed Reichstagiem z 15 grudnia 1905 r. dr A. Wszystkie one miały miejsce w niemieckich protektoratach, a mianowicie na Wyspach Marshalla, w Kamerunie i Togo. W każdym przypadku oskarżano czołowego urzędnika kolonialnego,

niezależnie od tego, czy jego oficjalny tytuł brzmiał "Landeshauptmann" czy "Gouverneur". Wszyscy oni znęcali się nad ludnością tubylczą; ich czyny były złe i powinny być odpowiednio ukarane. Po tej wypowiedzi dr A. wypowiedział zdanie, w którym pojawiło się sformułowanie "okrucieństwa Herero". Kontekst, w którym użyto tego wyrażenia, wyraźnie wskazuje: Mówca nie zajmował się kwestią, czy okrucieństwa Herero miały miejsce, czy nie. Nie było wówczas powodu do takiego pytania, ponieważ zarówno wśród Niemców w Afryce Południowo-Zachodniej, jak i w kręgach rządowych w ojczyźnie znany był fakt, że Herero występowali wobec Europejczyków, którzy wpadli w ich ręce "z wybranym okrucieństwem" (obcinywanie uszu, wycinanie języka i inne obrzydliwości). Wielu niemieckich osadników było naoczными świadkami tego wydarzenia, a niektórzy z nich pozostawili nawet wpisy w pamiętnikach. A od czasu słynnego przemówienia w Reichstagu jeszcze bardziej znanego socjaldemokraty Augusta Bebla w dniu 17 marca 1904 roku, ten proceder wspomnianej afrykańskiej grupy etnicznej był również na ustach wszystkich w Berlinie.

Doktorowi A. wyraźnie przyświecał inny cel we fragmencie jego wypowiedzi. Sprzeciwiał się temu, że administracja kolonialna w Berlinie z jednej strony oburzała się na okrucieństwa popełniane przez Herero, ale z drugiej strony nie zrobiła nic, aby zapobiec temu, że niektórzy urzędnicy w koloniach wykonywali lub wykonywali nieludzkie i zakazane kary na tubylcach. Innymi słowy, domagał się, by Reichskolonialamt ściśle dbała o to, by nie nakładać zakazanych lub okrutnych kar na tubylców, którzy popełnili przestępstwa w protektoratach. Tylko ten, kto sam nie dopuszcza się okrucieństwa lub nie toleruje jego popełniania, ma moralne prawo oburzać się na okrutne zachowanie innych ludzi.

Aby nie dać czytelnikom mylnego wyobrażenia, należy podkreślić, że nie tylko okrucieństwa, ale także niedopuszczalne środki karcące nie mają żadnego czasowego, a już na pewno faktycznego związku z wydarzeniami, o których mówi się dziś w kontekście tezy o ludobójstwie.

## **Rozdział 7a. Przy grobie Wilhelma Wandera**

### **Dr Ablas wypowiada słowa ostrzeżenia.**

27 grudnia 1903 roku był dla Hirschberga wspaniałym zimowym dniem. Nad piękną doliną rozpościerał się świeży, olśniewający koc śniegu, a pod czystym niebem olbrzymy grani witały nas z daleka w zimnym, dumnym majestacie.

Tymi słowami rozpoczyna się sprawozdanie z uroczystości, na którą zaprosił Wojewódzki Związek Nauczycielstwa Śląskiego na cmentarz komunalny w Hirschbergu. Okazją była 100. rocznica urodzin szkolnika Carla Friedricha Wilhelma Wandera. Urodzony 27 grudnia 1803 r. w Fischbach w powiecie Hirschberg i pochodzący ze skromnego środowiska społecznego, przeszedł drogę od krótkiej nauki zawodu stolarza do stanowiska zastępcy i pomocnika nauczyciela, by w końcu zostać nauczycielem szkoły podstawowej. Przez 22 lata był nauczycielem języka niemieckiego w szkole miejskiej w Hirschbergu. Z powodu swoich liberalnych poglądów nie był długo tolerowany jako nauczyciel. Po klęsce rewolucji 1848 roku musiał zrezygnować z tego stanowiska w 1849 roku. Od tego momentu pracował jako wolny nauczyciel. Dużą część czasu poświęcił teraz na opracowanie niemieckiego słownika przysłów, który rozpoczął już w 1831 roku. W efekcie powstało pięciotomowe dzieło, którego poszczególne tomy ukazywały się w dłuższych odstępach czasu od 1867 roku, ostatni tom dopiero pośmiertnie w 1880 roku. Poprzez nieustrudzone zbieranie w ciągu prawie 50 lat swojego życia, zgromadził 250 000 przysłów. Oczywiście znał też książkę "Die deutschen Sprichwörter" (Niemieckie przysłowia) autorstwa współczesnego mu Karla Simrocka (1802-1876), wydaną w 1846 roku. Był to jeden z 58 tomów zbioru "Die deut-schen Volksbücher". Liczba zawartych w nim przysłów, nie całkiem 12 400, jest skromna w porównaniu z dziełem Wandera; w każdym razie Wander, starając się objąć jak najwięcej przysłów niemieckich, włączył kompletną zawartość tomu przysłów Simrocka do swojego Słownika przysłów. O ile bowiem Simrock ułożył poszczególne teksty przysłów jeden po drugim bez komentarza, o tyle Wander napisał do każdego przysłowia objaśnienia lub przypisy, dodał wersje o innym brzmieniu, wersje gwarowe i odpowiadające im przysłowia z innych języków. Do swojej twórczości włączył również formy szczególne, takie jak reguły chłopskie czy wiersze przysłowia. Nie pominął też tekstów siermiężnych czy wulgarnych.

Na wezwanie do spotkania się przy grobie Wilhelma Wandera 27 grudnia 1903 r. na nabożeństwo żałobne odpowiedziała duża liczba osób z najróżniejszych części imperium; to dostojne zgromadzenie zebrało się tego grudniowego dnia przy grobie, który leżał kilka kroków nad ziemią i był nastrojowo obramowany drzewami życia. Obchody rozpoczęły się uroczystą pieśnią w wykonaniu Chóru Stowarzyszenia Nauczycieli Hirschberg. W swoim wystąpieniu prezes stowarzyszenia przywołał swoisty czar, jaki do dziś wywiera na ludziach nazwisko "Wilhelm Wander"; nazwisko człowieka, który urodził się dokładnie 100 lat temu w Fischbach Kreis Hirschberg, a zmarł 4 czerwca 1879 r.

w Quirl Kreis Hirschberg i w tym miejscu znalazł swoje ostateczne miejsce spoczynku. Myśl o nim - więc napomnienie mówcy - powinna być ostrzeżeniem dla wszystkich członków stowarzyszenia, aby jak najszybciej zakończyć wszelką niezgodę, która może się pojawić. A jeśli wrogie siły chcą nam przeszkodzić w osiągnięciu naszych celów, to niech jego imię będzie siłą, która przypomina nam, że mamy pozostać silni, aż spełnią się obietnice, na które mamy nadzieję. W tym duchu niech wszyscy obecni zabiorą z tego miejsca do domu świeżą odwagę i prawdziwą radość serca. Niech każdy z was w ciszy złoży ślubowanie niezachwianej wierności!

Na tej uroczystości obecny był również adwokat z Hirschbergu dr Abläß, który od kilku tygodni był członkiem niemieckiego Reichstagu. Był politycznie bliski zmarłemu. Jako przedstawiciel związku wyborczego Hirschberg z Freisinnige Volkspartei wypowiedział następujące krótkie, ale wymowne słowa:

"Potężnie nasze wolne góry olbrzymie pozdrawiają w dół do naszej wolnej doliny Hirschberg. Był jednym z najszlachetniejszych apostołów wolności, wokół którego grobu gromadzimy się dzisiaj. Był dla nas wzorem do naśladowania w walce o prawa i wolności narodu. Dlatego chcemy tutaj odnowić nasze ślubowanie, że będziemy szli jego śladami i pracowali w jego duchu, tak jak on pracował dla nas.

Wierność za wierność!"

O co chodziło w tych słowach, które w dzisiejszych czasach wydają się dość tajemnicze, możemy znaleźć coś w rodzaju wyjaśnienia w książce Hansa Jessena "Hirschberg - Loblied der Zeitgenossen" pod podtytułem "Die Volksschule als Staatsanstalt" (Szkoły podstawowe jako instytucja państwowa): Wander dążył do tego, aby "szkoła stała się instytucją edukacyjną dla ludu, aby napędzić nauczycieli świeżym duchem i wyszkolić uczniów na ludzi, którzy prą do przodu". W tym celu pisał pamflet za pamfletem, współpracował przy kilku gazetach i czasopismach, sam założył 3 czasopisma. W sumie oprócz pracy zawodowej i naukowej prowadził niespokojną pracę polityczną. Władze jednak kwaśnym okiem patrzyły na taką działalność i nadały mu przydomek "czerwonego piechura". A kiedy w następnym roku zdobycze rewolucji 1848 roku zamieniły się w ich przeciwieństwo, został usunięty z zawodu nauczyciela.

Pierwszy mówca odnosił się do takich zdarzeń, gdy mówił o "wrogich siłach". Nie mogły one jednak odwieść emerytowanego nauczyciela od kontynuowania na starość swoich celów naukowych, a także politycznych. To właśnie ta postawa jeszcze 24 lata po jego śmierci wywierała na Hirschbergów taki urok, że czuli się oni zachęcani do wzięcia tego człowieka za wzór do naśladowania.

Jeszcze wyraźniej czytamy to w wielkiej książce Hirschberga autorstwa Alfreda Höhne w rozdziale "Miasto szkół": Wilhelm Wander, nauczyciel, który uczył w dużej instytucji szkolnej w tylnych budynkach przy Priesterstraße, zainaugurowanej w 1827 roku, był gorącym orędownikiem wolności obywatelskiej. Wywołał spore poruszenie płomiennymi przemówieniami, które wygłaszał w gospodzie "Kronprinz", a nawet został na kilka dni uwięziony pod

zarzutem buntu. Jego entuzjazm dla większej wolności obywatelskiej przyczynił się również do wywołania gniewu króla Fryderyka Wilhelma IV wobec miasta Hirschberg. Mimo to, aby uczcić jego pamięć, w późniejszym czasie nazwano jego imieniem ulicę przy Fischerberg oraz wybudowane w latach 1903/04 protestanckie szkoły podstawowe II przy Schützenstraße.

## Rozdział 7b. Wezwanie do szerzenia idei pacyfistycznych.

W pierwszych latach XX wieku coraz częściej trzeba było czytać w niemieckich gazetach artykuły, w których podburzano ludzi przeciwko innym narodom. Rozwój ten coraz bardziej niepokoił ludzi przewidujących. Szukali więc sposobów na zbliżenie między narodami i szerzenie idei pacyfistycznych w Niemczech. Powstało "Stowarzyszenie na rzecz Porozumienia Międzynarodowego". W Niemczech jednak takie ponadnarodowe organizacje często spotykały się z nieufnością. Wprawdzie zwolennicy ruchu pokojowego starali się obalić taką nieufność poprzez publikacje w gazetach codziennych, ale zazwyczaj nie poświęcano im miejsca na odpowiednią edukację. Dlatego rozważali wydawanie własnego pacyfistycznego dziennika. Ze względu na koszty ta droga została jednak szybko odrzucona.

W tej sytuacji zwrócił na nich uwagę pacyfistyczny miesięcznik "Friedens-Warte". Wydawcą był pan Alfred Fried z Wiednia. Jedną z wielu osób w Niemczech, które były zainteresowane zbliżeniem narodów, był dr Hans Wehberg, urzędnik sądowy z Düsseldorfu. Opracował następującą ideę: chciał zaapelować o zbiórkę, która umożliwiłaby bezpłatne wystawienie "Friedens-Warte" przez kilka lat w Niemczech i Austrii w publicznych czytelnich oraz bibliotekach uniwersytetów i szkół wyższych, gdzie wielu ludzi, zwłaszcza wykształconych, mogłoby ją przeczytać i w ten sposób zapoznać się z ideą międzynarodowego porozumienia. Dr Wehberg szukał i znalazł podobnie myślące osobistości, głównie profesorów, posłów, prawników i lekarzy z całych Niemiec, a nawet z Austrii, którzy licznie podpisali jego apel. Pierwszym z nich był prawnik i notariusz dr Bruno Ablass z Hirschbergu na Śląsku, członek niemieckiego Reichstagu.

Czy apel ten zebrał tyle pieniędzy, że "Friedens-Warte" mogło być wydawane odpowiednio miesiąc po miesiącu, nie wiadomo.

## Rozdział 8. Przyjaźń z poetą Gerhartem Hauptmannem

### Przedmowa

Kim był Gerhart Hauptmann? Zadawanie i odpowiadanie na to pytanie w trzeciej dekadzie XXI wieku jest uzasadnione tym, że utwory tego poety praktycznie nie są już w Niemczech czytane, a tym bardziej wystawiane na scenie. Dlatego większość osób z młodego pokolenia nie ma już styczności z nazwiskiem Gerharta Hauptmanna. Hauptmann dzieli jednak los zapomnienia z innymi znanymi i sławnymi niemieckimi poetami i dramaturgami, takimi jak Goethe, Schiller, Lessing czy Kleist, z których poezją obszerny dorobek Hauptmanna z pewnością może się mierzyć.

W przypadku Hauptmanna istnieje jednak drugi powód, który przez kilkadziesiąt lat utrudniał dostęp do jego dzieł: Gerhart Hauptmann był Ślązakiem, urodził się na przedmieściach przemysłowego miasta Waldenburg na Dolnym Śląsku, a od 39 roku życia mieszkał na stałe w małej, sielankowo położonej karkonoskiej wiosce Agnetendorf. Od dzieciństwa opanował dialekt dolnośląski i dlatego cały cykl swoich sztuk scenicznych napisał w tym dialekcie. Ten mówiony język śląski jest na wymarcu, ponieważ większość obszaru, na którym był rodzimy, nie należy już do Niemiec. Wypędzeni stamtąd Niemcy, którzy dorastali z tym dialektem jako drugim językiem ojczystym, w większości już nie żyją; tak więc nie ma dziś prawie nikogo, kto rozumiałby ten język. A jaki człowiek, nawet jeśli interesuje się literaturą, zadaje sobie trud czytania w języku, który nigdzie mu się nie przyda, nawet na wycieczce zagranicznej?

Za życia Bruno Ablaśa jednak praktycznie każdy Ślązak znał nazwisko Gerharta Hauptmanna i wiele jego dzieł. Do 1908 r. ukazało się i miało premierę 20 jego sztuk scenicznych, w tym następujące, które wraz z nowelą "Bahnwärter Thiel" uważane są za jego najbardziej znane utwory:

|                          |                 |
|--------------------------|-----------------|
| Przed wschodem słońca    | Zatopiony dzwon |
| Samotni ludzie           | Carter Henschel |
| The Weavers              | Swallow and Yow |
| Futro bobra              | Michael Kramer  |
| Wniebowstąpienie Hanlego | Róża Bernd      |
| Florian Geyer            | A Pippa tańczy  |

A Ablaś był współczesny Hauptmannowi; ten ostatni urodził się prawie 4 lata przed Ablaśem i zmarł prawie 4 lata po Ablaśie. Obydwaj zmarli z żalu za zbrodniczymi zachowaniami, które zostały wyrządzone Niemcom i których musieli być świadkami; Bruno Ablaś roztrząsał wewnętrznie wojnę i okrucieństwa nazistowskiego reżimu, Gerhart Hauptmann bombardowanie Drezna z niszczeniem niezastąpionych skarbów kultury. Ojcowie obu mężczyzn mieli na imię "Robert". I obaj mieli swoje centrum życiowe w tym samym powiecie, powiecie Hirschberg w Riesengebirge; ich domy dzieliło 13 km w linii

prostej. Tym bardziej zadziwiające jest, że ich osobista znajomość rozpoczęła się dopiero, gdy Hauptmann miał 46 lat, a Ablaß 42. W każdym razie dobrze się dogadywali, bo mieli podobne zainteresowania w dziedzinie literatury i kultury, a politycznie obaj z pełnym przekonaniem popierali republikańską formę rządu.

Jak doszło do tej pamiętnej znajomości i jak szybko przerodziła się ona w nierozzerwalną przyjaźń można przeczytać poniżej.

### **Jak doszło do przyjaźni z Gerhartem Hauptmannem?**

Gerhart Hauptmann i Bruno Ablaß poznali się latem 1908 roku dzięki procesowi sądowemu, w którym obaj brali udział: Hauptmann jako ławnik na ławie oskarżonych, Ablaß jako obrońca oskarżonego o podpalenie. Podczas gdy proces trwał, a postępowanie dowodowe nie zostało jeszcze zakończone, Hauptmann wyraził jawnie swoją opinię na temat tego, jak proces zostanie rozstrzygnięty, czyli uniewinnieniem. W związku z tym prokurator odrzucił go ze względu na stronniczość nie tylko w tym procesie, ale także w każdej przyszłej służbie przysięgłych, uznając go tym samym za zasadniczo nieodpowiedniego do sprawowania urzędu sędziego. Gerhart Hauptmann odebrał to jako niezasłużoną zniewagę. Kilka dni później, 20 czerwca 1908 r., udał się do Hirschberga, by z zaufaną osobą, obrońcą dr Ablaßem, omówić prawną stronę takiej odmowy. Chciał się dowiedzieć, dlaczego jemu, jako osobie o wysokim intelekcie, uniemożliwiono zrobienie tego, co wolno, a nawet trzeba było zrobić obrońcy, czyli przedstawienie przed publicznością procesową argumentów za uniewinnieniem. Poznał jednak tylko panią Ablaß. Krótko przedstawił jej swoją sprawę. Po jego powrocie do domu opowiedziała mężowi o wizycie Hauptmanna i jego prośbie. Dr A. napisał następnie następnego dnia do Hauptmanna długi list. Poinformował go w nim o szczegółowych wymogach odrzucenia sędziego, dodając jednak, że odrzucenie nie powinno być uzasadnione wyłącznie tym, że ławnik pełnił urząd "z lojalnością wobec obowiązku", ale w sensie, który nie podobał się stronie procesu; taka przyczyna z pewnością nie powinna służyć przedstawieniu osoby odrzuconej jako trwale nieodpowiedniej do sprawowania urzędu sędziego. Pewnej ostrożności wymaga jednak krytyka tego, jak inni uczestnicy sporu oceniają sytuację prawną. Żartobliwie dodał: "Swoją drogą, czy poeta bobrowego futra naprawdę powinien się dziwić temu, co spotkało jurora Gerharda (wtedy jeszcze błędnie pisanego z "d" na końcu przez dr. A.) Hauptmanna?". Zaproponował ponowną wizytę i został zaproszony z żoną do "Wiesenstein" 23.6.1908 r., w niedzielę. Tam między gospodarzami a gośćmi wywiązała się żywa i ożywiona rozmowa. Uzgodniono nawet, że pani Margarete Hauptmann, z zawodu skrzypaczka, da koncert wraz z dwiema innymi solistkami w ramach Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Hirschbergu w październikową środę. Pani Hauptmann udało się uzyskać udostępnienie na ten cel dużej sali w nowym budynku teatru, co z zauważalnie wielką przyjemnością odnotowała na marginesie listu od dr A.

Po tym pierwszym spotkaniu rodziny Hauptmannów i Ablaśów dr A. powiedział swojej żonie, że jest pod głębokim wrażeniem intuicyjnego spojrzenia psychologicznego Gerharta Hauptmanna. Poeta oceniał kwestię winy lub niewinności oskarżonego z tą samą niesłabnącą jasnością, z jaką zwykł portretować postaci w swoich dramatach, czyli nie za pomocą racjonalnych rozważań, ale genialnej wizji wielkiego poety.

Rozmowa na Wiesenstein stała się początkiem długiej przyjaźni między nimi, która trwała aż do śmierci Bruno Ablaśa. Po śmierci obu panów wdowa po Brunonie pozostawiła notatki o szczegółowym rozwoju tej przyjaźni, które drukowane są tutaj jako uzupełnienie tego rozdziału.

To, czego zapisy nie ujawniają, to fakt, że obaj panowie prowadzili również ożywioną korespondencję, z której część dotyczyła spraw codziennych, takich jak wzajemne zaproszenia, podczas gdy inne zawierały wymianę informacji na temat istotnych kwestii, które były ważne dla obu z nich. Listy te były zawsze formułowane z dużą dozą grzeczności, a nawet deferencji. W ogóle do samego końca traktowali się z wzajemnym szacunkiem i ta przyjaźń nigdy nie prześlizgnęła się na poufne "ty".

Dr A. większość tych listów pisał ręcznie. Wyjątkiem były listy, przy których chciał zachować szczególną formę; pisane były maszyną do pisania na papierze z wydrukowanym papierem firmowym. Przykładem może być list z 15 sierpnia 1919 r., w którym czytamy m. in:

"Szanowny Panie Hauptmann!

Piszę małą pracę o konstytucji Cesarstwa Niemieckiego. Czy pozwolisz, że zadedykuję go Tobie i odnotuję w nim dedykację? Swoją uprzejmą obietnicą sprawiłbyś mi wielki zaszczyt i przyjemność".

Najwyraźniej Gerhart Hauptmann wyraził swoją aprobatę, bo rzeczywiście wydana w małym formacie książeczka z tytułem "Des Deutschen Reiches Verfassung" i podtytułem "Ein Handbuch für das deutsche Volk" nosi na stronie 1 następujący zapis:

"Dedykowane w czci dla poety Gerharta Hauptmanna".

Tą dedykacją dr A. odwdzieczył się poecie za to, że latem 1912 r. zadedykował mu swój dramat "Lot Gabriela Schillinga", którego premiera odbyła się 14 czerwca 1912 r.

Aby dać czytelnikowi wrażenie językowej sztuki formułowania dr A., kilka jego listów z korespondencji z Gerh. Hauptm. są tu reprodukowane z jednej strony w transkrypcji, a z drugiej jako kopie odręcznych oryginałów dla tych, którzy interesują się autografami i potrafią jeszcze odczytać pismo Sütterlina.<sup>1</sup>

Wyjaśnienie nazwy "Wislicenus", wymienionej w piśmie z 27.4.1919 r:

Dotyczy to prof. Maxa W., artysta i profesor malarstwa w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i Rzemiosła w Breslau oraz członek założyciel "Związku Artystów Śląskich" w

---

<sup>1</sup> Źródła w tej książce w rozdziałach 8, 10, 11, 16 i 20.

1908 r. (\* 1861 w Weimarze, † 1957). Jego grób znajduje się na cmentarzu kościelnym "Maria am Wasser" w Dresden-Hosterwitz.

Dla nowo wybudowanego muzeum Towarzystwa Karkonoskiego w Hirschbergu, które zostało ukończone na krótko przed rozpoczęciem I wojny światowej, Wislicenus wykonał pięć dużych kolorowych obrazów. Cztery z nich przedstawiają efektowne fragmenty krajobrazu Karkonoszy, każdy w jednej z 4 pór roku. Piąty nieco mniejszy obraz to stylizowane przedstawienie Zackenfall w świetle księżyca. Obrazy zostały podarowane miastu Hirschberg, a tym samym muzeum, podczas uroczystości 26 kwietnia 1919 roku i od tego czasu zdobiły ściany dużej sali na piętrze budynku muzeum aż do zakończenia wojny w 1945 roku.

Z listów, które trafiły od Gerharta Hauptmanna do Bruno Ablaßa, tylko kilka było dostępnych dla tej książki. Z 2 listów Hauptmanna z podziękowaniami po otrzymaniu życzeń urodzinowych istotne dla czytelnika będą następujące fragmenty listów:

- a) po swoich 60. urodzinach (listopad 1922): "To, co jestem Ci winien, drogi przyjacielu, to znacznie więcej niż życzenia urodzinowe. Znam ją od roku 12, znam ją ze stu szczegółów naszych przyjacielskich interakcji we wspaniałej wąskości i rozległości naszej karkonoskiej ojczyzny".
- b) po swoich 79. urodzinach (listopad 1941): "Twój drogi list był dla mnie błogosławieństwem, zwłaszcza w moim wieku. Od 1912 roku przeżyliśmy wiele; mimo wszystkich zmagania była to wspaniała epoka, w której uczestniczyliśmy w radościach i smutkach. Czasami żałuje się, że trzeba odejść, nie mogąc opisać przyszłym ludziom inaczej niż powierzchownie, jak wielka to była epoka, zarówno w tym, co radosne, jak i w tym, co tragiczne". (To było ostatnie urodzinowe podziękowanie, które Hauptmann zdażył wysłać do swojego przyjaciela Ablaßa).

Wyjaśnienie obu listów:

Rok 1912 to rok, w którym Gerhart Hauptmann (ur. 15.11.1862) obchodził swoje 50. urodziny. W tym czasie dr A. zwrócił się do gminy Hirschberg o wysłanie delegacji do Agnetendorf, aby uczcić Hauptmanna w dniu jego urodzin. Trzy tygodnie przed omawianym dniem dr A. dowiedział się, że Hauptmann nie będzie obchodził swoich urodzin w Agnetendorfie. Dr A. załatwił zatem przyspieszenie planowanego hołdu o 5 dni. I tak w niedzielę 10 listopada 1912 roku w domu "Wiesenstein" pojawiła się delegacja składająca się z dwóch członków magistratu i dwóch radnych miejskich i poinformowała Gerharta Hauptmanna, że miasto Hirschberg mianowało go swoim honorowym obywatelem.



Po przedstawieniu Lothara Mühela  
Produkcja "Michael Kramer" 1937 r.

## **Przyjaźń między Gerhartem Hauptmannem a dr Bruno Ablaßem**

nagrany w 1952 roku przez Hedwig Ablaß  
z Hirschberg/Riesengebirge.

Z okazji 90. urodzin Gerharta Hauptmanna 15 listopada 1952 r. upamiętniam czas, w którym rozpoczęła się przyjaźń między wielkim poetą a moim mężem dr Bruno Ablaßem, która trwała przez dziesięciolecia aż do śmierci mojego męża i dała nam wiele przyjemnych i ciekawych godzin.

Być może było to w 1905 roku, kiedy mój mąż brał udział jako adwokat w procesie sądowym, w którym Gerhart Hauptmann był ławnikiem. Po jednej z takich sesji poeta pojawił się w naszym domu. Wywiązała się ożywiona rozmowa o tym, że prokurator odrzucił poetę na ten proces, ponieważ Hauptmann poprzedniego dnia opowiedział się za uniewinnieniem oskarżonego o podpalenie. Nie pamiętam szczegółów tej rozmowy na tyle dobrze, by je tu odtworzyć. Wiem jednak, że mój mąż był pod głębokim wrażeniem intuicyjnego spojrzenia psychologicznego Gerharta Hauptmanna. Później okazało się, że intuicyjnie prawidłowo uchwycił prawdę. Poeta, który sprawił, że postacie w jego dramatach jawią się przed nami jako tako żywe, dokonał tu swego sądu z tą samą niezachwianą jasnością, która nie wypływała z intelektualnych rozważań, lecz z genialnej wizji wielkiego poety.

W Bruno Ablaßie Hauptmann znalazł człowieka, który rozumiał tę wizję i który w kolejnych latach wielokrotnie stawał w obronie jego i jego dzieła.

Przede wszystkim pamiętam niemiecką sztukę festiwalową, której premiera odbyła się w 1913 roku we wrocławskiej Jahrhunderthalle. Hauptmann przysłał nam bilety na to przedstawienie. Festiwalowy spektakl został wówczas przyjęty z dużym uznaniem, ale kolejne przedstawienia zostały wkrótce potem zakazane przez niemieckiego koronera. Mój mąż bronił potem poety i jego twórczości nie tylko w rozmowach osobistych, ale także na dużych zgromadzeniach w Berlinie i Wrocławiu. Rok wcześniej, z okazji 50. urodzin Hauptmanna, skutecznie lobbował w radzie miejskiej w Hirschbergu na Śląsku, aby Gerhart Hauptmann został honorowym obywatelem Hirschbergu, a więc w czasach, gdy w ogóle jeszcze bardzo mało rozumiano wielkość tego poety. Hauptmann odpłacił mu za tę postawę przyjacielską więzią, która była wielką korzyścią nie tylko dla mojego męża, ale także dla mnie i moich dzieci, za co zawsze pozostaniemy wdzięczni.

-----

To jest oficjalna wersja raportu o "przyjaźni z Gerhartem Hauptmannem". Spisała je córka dr Margarete Krause-Ablaß według informacji przekazanych przez matkę. Dodatkowo jednak istnieje nieoficjalna wersja, którą spisała własnoręcznie Hedwig Ablaß. Jest tu zamieszczona, ponieważ zawiera wiele

szczegółów i osobistych wspomnień, a tym samym imponująco dopełnia obraz przyjaźni.

-----

## **Przyjaźń między Gerhartem Hauptmannem a dr Bruno Ablaßem**

Spisane w 1952 r.  
przez Hedwig Ablaß z Hirschberg/Riesengebirge

Do dziś dobrze pamiętam pierwsze spotkanie Gerharta Hauptmanna z moim mężem: Gerhart Hauptmann przyszedł do nas z naszym przyjacielem Buchalym. Było to po posiedzeniu jury w procesie, w którym Hauptmann był jednym z ławników. Został odrzucony przez prokuratora, ponieważ na poprzedniej sesji opowiedział się za uniewinnieniem, na co prokurator nie wyraził zgody. Na ten temat wywiązała się żywa dyskusja. Zdarzenie to miało miejsce tak daleko wstecz, że nie wiem już, w którym roku miało miejsce; mogło to być na początku wieku. Bo kiedy byliśmy razem później w Agnetendorfie i spotkaliśmy tam Hermanna Stehra i jego syna, to on był jeszcze mały; Benvenuto Hauptmann też był jeszcze małym chłopcem.<sup>2</sup>

Hauptmann i mój mąż spotkali się jeszcze nie raz. Hauptmann i jego żona często byli naszymi gośćmi, a jeszcze częściej ja i mój mąż byliśmy w Agnetendorfie. Tam w domu Wiesensteinów spotykaliśmy zwykle ciekawych ludzi.

Dużym wydarzeniem był festiwalowy spektakl w Jahrhunderthalle w Breslau. Gerhart Hauptmann napisał go na inaugurację tej sali w 1913 roku. Dostaliśmy od niego bilety na pierwsze przedstawienie. Festiwalowy spektakl został wystawiony z wielkim wysiłkiem przez Maxa Reinhardta z Berlina i spotkał się z wielkim uznaniem. Nagle został odwołany i zakazany przez niemieckiego koronera. Hauptmann miał z tym wiele kłopotów, ale mój mąż był teraz bardzo u jego boku, co Hauptmann zawsze z wdzięcznością potwierdzał.

Później przyszła sprawa testamentu, który chciał sporządzić Gerhart Hauptmann. Mój mąż pracował nad tym z nim przez lata. Nigdy jednak nie doszło do jego zakończenia, ponieważ pani Hauptmann zawsze stawiała na pierwszym miejscu interesy swojego syna Benvenuto. Pamiętam, że przyjechaliśmy z Nowego Śląska Baude i w cukierni Zumpe w Ober-Schreiberhau spotkaliśmy Bölsche i Lotte Hauptmann, siostrę Gerharta. Przed naszym ponownym wyjazdem Lotte H. poleciła mojemu mężowi, aby już następnego dnia pojechał do Agnetendorfu i porozmawiał o testamencie, ponieważ wiedziała, że mój mąż ma dobry wpływ. Ale mój mąż nigdy nic takiego nie zrobił; po pierwsze nie miał

---

<sup>2</sup> Uwaga: Benvenuto Marschalk, później przemianowany na "Kapitana", urodził się 1 czerwca 1900 roku.

czasu, a po drugie nie narzucałby się. Byliśmy kiedyś w Agnetendorfie z moim synem Wolfgangiem, gdzie znowu negocjowano testament. Nie wiem, czy Wolfgang był tam jako protokolant, czy jako słuchacz. To musiał być ostatni raz, kiedy byliśmy w Hauptmanns. Wcześniej byłam tam sama z mężem; przenocowaliśmy i zamieszkaliśmy na górze w pokoju na wieży, gdzie wiatr bardzo gwizdał, a pani Hauptmann ciągle przynosiła nam koce. Być może znaleźlibyśmy coś o sprawie testamentu we wspomnieniach, które pozostawił mój mąż, gdyby nie zostali w Hirschbergu. Testament został ostatecznie zawarty w dwa lata po śmierci mojego męża u notariusza dr Reiera.

Gerhart Hauptmann napisał kiedyś - czy to było przed, czy po śmierci mojego męża, nie potrafię już ustalić - "Kiedy słyszę nazwisko Ablaß, zawsze wiem, co jestem mu winna w podzięce".

Co dziwne, w książce Hansa von Hülsena o wspomnieniach o Gerhartcie Hauptmannie<sup>3</sup> ani razu nie znajduję nazwiska Ablaß, choć większość nazwisk, które wymienia Hans von Hülsen, była osobistymi znajomymi Hauptmanna, z którym również spotkaliśmy się w Agnetendorfie. Często bywaliśmy tam na zaproszonych imprezach. W każdym razie zawsze spotykaliśmy się z bardzo ciepłym przyjęciem i czułym pozdrowieniem. Jednak, o ile pamiętam, Hansa v. Hülsena spotkaliśmy tylko raz w Agnetendorfie.

Z okazji 90. urodzin Gerharta Hauptmanna 15.11.1952 r. pamiętam spotkanie towarzyskie w domu "Wiesenstein" w przeddzień jednych z jego urodzin, na które zostaliśmy z mężem zaproszeni do Agnetendorf. Zaproszony został również Starosta v. Gorzki, który podwiózł nas swoim samochodem. Kiedy dowiedział się, że zbliżają się urodziny, również chciał zostać dłużej, aby móc wziąć udział w uroczystości.

Często mieliśmy przyjemność i zaszczyt przeżywać takie piękne uroczystości w domu Gerharta Hauptmanna. Ostatni list Hauptmanna po śmierci męża był podziękowaniem za moje gratulacje z okazji jego 80. urodzin. W podziękowaniach tych na ogół czytamy: "Minęło 80 lat,

odkąd zaczęło się moje życie."

Na odwrocie napisał kilka bardziej osobistych, miłych słów.

Podczas gdy ja dożyję jeszcze dnia, w którym Gerhart Hauptmann skończyłby 90 lat, w międzyczasie zarówno nasz przyjaciel Hauptmann, jak i mój mąż zamknęli swoje życie, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie wspaniałych dni. Ich, die Übriggebliebene, bin mit meinen Gedanken viel in der Vergangenheit und habe Anlaß genug, um dankbar zu sein für alles Schöne und Großartige, was mir in meinem Leben beschieden war.

Hedwig Ablaß

---

<sup>3</sup> Uwaga: Dotyczy książki "Freundschaft mit einem Genius - Erinnerungen an Gerhart Hauptmann", wydanej w 1947 roku.

# **TURMZIMMER**

Von diesem Zimmer ist zu sagen:  
Es weiß von schlimmen Stunden und  
Tagen,  
einsam verwachten, kranken Nächten,  
wo das Fenster, durch das der Schlummer  
floh,  
hereinließ Sorge und Kummer.  
Freilich auch in all ihren Prächten  
Mondmagie, und Glutenhauch,  
schweren, kitzelnden Wiesenrauch .....  
Oh, es schlüpfen durch das Fenster  
zahllos, lautlos Nachtgespenster

Gerhart Hauptmann

Lissabon d. 14. November 1937.

Mein sehr verehrter Herr Hauptmann,

[illegible]

Hirschberg d. 14 listopada 1937 r.

Mój drogi kapitanie,

ważnymi dniami pamięci w życiu człowieka są przystanki  
zatrzymuje się dla wędrowca na ziemskiej drodze, przy której  
aby zatrzymać się na chwilę, odpocząć, rozejrzeć się i  
i spojrzeć wstecz na to, czego doświadczył do tej pory.  
co przeszedł do tej pory. Taki dzień pamięci nie będzie  
sam, ale wraz z Tobą niezmierny tłum kontemplacyjnych i  
i sentymentalnych ludzi w dniu jutrzejszych 75. urodzin.  
w poważnej i bardzo szczęśliwej sympatii.  
Wszystko przez wiedzę i wykształcenie, postawę i charakter,  
głębia myśli i poczucie piękna.  
myślącej populacji będzie się jutro dumnie radować.  
pysznej posiadłości, którą ojczyzna otrzymała  
ojczyzny 75 lat temu w życzliwym dającym nastroju Stwórcy.  
Stwórcy. To, co osiągnąłeś dla narodu niemieckiego i świata w tej długiej  
dla narodu niemieckiego i świata w tym długim okresie czasu.



jest tak bogata i wszechstronna, że już nigdy nie będzie można jej  
wykluczyć z intelektualnej  
rozwój Niemiec, że nigdy nie może być pomyślany jako  
z historii rozwoju intelektualnego Niemiec. Najbardziej godnym  
pozazdroszczenia w tych uroczystych godzinach jest jednak  
godzin to ci, którzy mieli szczęście poznać Cię osobiście.  
miałem szczęście podejść do ciebie osobiście z wielką czcią.  
wielka cześć, jaką twoje człowieczeństwo wzbudza i utrzymuje przy życiu  
w sercach twoich wielbicieli.  
w sercach twoich wielbicieli. Jest to zatem nieuniknione  
by przesłać ci nasze najserdeczniejsze gratulacje w imieniu mojej żony.  
nasze najserdeczniejsze gratulacje w imieniu mojej żony,  
aby Twoja twórcza moc nadal dawała niemieckiemu narodowi...  
ku czci i chwale niemieckiego człowieka na świecie.  
Niemiecki mężczyzna na świecie. Powodzenia na przyszłość!

Z poważaniem i wiernością

Bruno Ablaß.

Hirschberg 26 listopada 1921 r. <sup>4</sup>

Mój szanowny i drogi kapitanie!

Są w ludzkiej egzystencji szczęśliwe dni, które uświadamiają nam, że nabyte że dobrze nabyte rzeczy są niezniszczalne i w swojej solidności reprezentują i stanowią niepokonaną posiadłość, której nikt nie może tknąć. może dotknąć. Tak właśnie się czułem, gdy otrzymałem Twój list z 24 listopada, z którego zobaczyłem, że mamy do zarządzania cenny skarb, którego nikt nie może nam odebrać, jeśli sami będziemy jego strażnikami. W w tym podniosłym nastroju, byłem podwójnie zadowolony z otrzymania dedykacji swojego najnowszego dzieła dramatycznego, tragedii "Ifigenia w Delfach", co znów uświadamia mi, z jaką genialną mocą twórczą nadal zajmujesz się wielkimi problemami świata intelektualnego w sposób dociekliwy i badający problemy świata duchowego, aby zmagać się z nimi jako zarządca wysokiego duchowego opętanie duchowe, stajesz się również przewodnikiem do jasności dla wrażliwego czytelnika. do jasności.

Chciałbym zatem serdecznie podziękować za łaskawość.  
życzliwe oddanie i jednocześnie polecenie mojej żonie i mnie  
dla twojej szanownej żony. W starej wiernej solidarności jestem  
szczerze i mocno oddany

Bruno Ablaß

---

<sup>4</sup> Uwaga: rok to błąd ortograficzny. Prawidłowo jest 1941  
Premiera sztuki odbyła się 15.11.1941 (urodziny Hauptmanna).

## **Rozdział 9. Przegląd porządków w miastach pruskich w setną rocznicę jej wejścia w życie**

Jesienią 1808 roku w Królestwie Pruskim dyskutowano nad ustawą, która miała na nowo uregulować administrację miast pruskich i obsługę zadań publicznych, z którymi musiały się one zmierzyć. Ustawa miała na celu naprawę sytuacji prawnej, którą tylko kilka osób w tamtym czasie uznało za niemożliwą do utrzymania, ale która z perspektywy historycznej, retrospektywnej, wymagała pilnego naprawienia. Nowe prawo miało dać mieszkańcom, którzy wcześniej byli zdani na łaskę władz, możliwość ostatecznego samodzielnego decydowania o tym, co i jak powinno być uregulowane w ich mieście. Efektem obrad legislacyjnych było uchwalenie pruskiego porządku miejskiego. 19 listopada 1808 roku król Fryderyk Wilhelm III podpisał tę ustawę. Wprowadziła ona samorząd gminny i była chwalona w kręgach specjalistów jako wielki krok naprzód. Ta opinia towarzyszyła ustawie przez długi czas.

Ponieważ zbliżał się dzień, w którym wejście w życie kodeksu miejskiego miało być obchodzone po raz setny, władze miasta Hirschberg na Śląsku postanowiły uczcić tę rocznicę ogólnym świętem obywatelskim. Sugestia w tej sprawie wyszła od radnego miasta Hirschberg dr Ablaßa. Obchody przygotowała specjalnie wybrana w tym celu komisja. Komitet opracował szczegółowy porządek wydarzeń, zgodnie z którym na przemian pojawiały się wypowiedzi mówione i muzyczne. Uroczystość odbyła się 14 listopada 1908 roku w dużej sali teatralnej Hirschberger Kunst- und Vereinshaus.

W związku z jubileuszem miasto Hirschberg przyznało kilka wyróżnień, które zostały ogłoszone podczas uroczystości. Przyznała ona honorowe obywatelstwo dwóm osobom, które wybitnie zasłużyły się dla dobra wspólnego Hirschberga; byli to ówczesny przewodniczący rady miejskiej Noeggerath oraz poprzedni sprawujący ten urząd radny sprawiedliwości Wiester. Ponadto zmieniono nazwy 2 ulic Hirschberga: Jedną z nich nazwano Contessastraße na cześć pierwszego przewodniczącego rady miejskiej po uchwaleniu ordynacji miejskiej, a drugą Steinstraße na cześć twórcy ordynacji miejskiej, nadprezydenta Rzeszy Karla vom Steina. Podczas uroczystości na scenie pośród grupy roślin stało popiersie barona vom Steina. Cała ludność Hirschberga, bez różnicy klasy i urodzenia, wieku i płci, zebrała się w odświętnych strojach. Wkład muzyczny został wykonany przez zjednoczone męskie towarzystwa chóralne Hirschberg oraz przez zespół miejski. Ten ostatni zagrał jako preludium uwerturę symfoniczną "Przebudzenie Niemiec". Po tym nastąpił uroczysty prolog napisany przez Hermanna Hoppe i odczytany przez rektora Stenzla.

Centralnym punktem imprezy było wystąpienie członka Reichstagu i radnego miejskiego dr Bruno Ablaßa. Obiecał swoim słuchaczom, że chce, aby "we wspaniałej jednomyślności zanurzyli się w przeszłość historyczną wielce znaczącej epoki naszej ojczyzny". Historia jest skarbnicą doświadczeń minionych pokoleń, a tym samym wielkim nauczycielem dla narodów żyjących

współcześnie. Mówca zabrał słuchaczy daleko w średniowiecze, bo tam właśnie miała swoje początki niemiecka konstytucja miejska; był to okres świetności Hanzy, w której miasta regulowały wszystkie swoje sprawy publiczne we własnym, wolnym postanowieniu. W tym czasie ta konfederacja miast służyła jako zabezpieczenie przed wrogimi obcymi narodami, a także przed feudalną szlachtą. A mieszkańcy mieli świadomość wolności, w której żyli, o czym przypomina często cytowane do dziś powiedzenie "powietrze miejskie czyni wolnym".

Ten wspaniały czas zaczął błędnąć na przełomie XV i XVI wieku, za co odpowiedzialne były 3 okoliczności: Szlachta ze swoimi majątkami ziemskimi - często nazywanymi rycerskimi - stopniowo zdobywała coraz większe prawa statusowe, co w końcu doprowadziło do ostrych kontrastów z mieszczaństwem; wraz z odkryciem Ameryki i drogi morskiej do Indii pojawiły się nowe ważne szlaki handlowe, które przyniosły niemieckiemu handlowi poważne straty; wreszcie wojny religijne toczone w wyniku reformacji przyniosły załamanie gospodarcze, z którego kraj nie mógł się podnieść przez stulecia. W efekcie księstwa niemieckie zajęły ostatecznie w Niemczech pozycję, którą wcześniej zajmowały miasta. Miasta natomiast nie były w stanie zachować swojej politycznej niezależności i praw; suwereni stali się opiekunami miast. W Prusach w 1794 roku ustalono ustawowo, że miasta są jedynie okręgami administracyjnymi państwa. Już w dobie reformacji humanista Erazm z Rotterdamu wyraził ten stan rzeczy słowami: "Lud buduje miasta, władcy je niszczą". Zdegradowane do statusu maszyny państwowej i pozbawione swobodnego samostanowienia miasta były jedynie narzędziami w rękach monarchy i biurokracji. Życie publiczne w niemieckich miastach było zniekształconym obrazem samorządności. Przedstawiciele gminy nie byli wybierani, lecz odgórnie mianowani i nie mieli żadnej mocy decyzyjnej we wszystkich ważnych sprawach życia gminnego.

W następstwie rewolucji francuskiej w Niemczech, przede wszystkim w świecie intelektualnym, pojawiły się idee reformatorskie, których celem było wszechstronne wyzwolenie. Dr A. przypominał wiersze wolnościowe Schillera, wolność człowieka opisaną przez Kanta jako konsekwencję ludzkiej zdolności do myślenia oraz Johanna Gottlieba Fichtego z jego pismem "Odzyskując wolność myśli od książąt Europy, którzy ją dotychczas tłumili", a później z jego "Mowami do narodu niemieckiego". Ten naród był jednak obojętny na takie pomysły. Podjął je tylko jeden człowiek: baron Karl vom Stein, który żył w latach 1757-1831. Dlatego to właśnie jego dzieło było głównym punktem obchodów obywatelskich w Hirschbergu 14 listopada 1908 roku. I nie jest niczym innym jak cudem, że ten człowiek, który dopiero co pokazał, że jest niewygodnym innowatorem i przez to stał się niepopularny wśród niemieckiej szlachty, a zwłaszcza u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, w którego służbie był, został powołany na stanowisko w gabinecie pruskim, z którego mógł zacząć realizować swoje liberalne idee. W kwietniu 1806 r. napisał memorandum, w którym skrytykował strukturę

organizacyjną rządu w Prusach i przedstawił propozycje reform. Król nigdy nie widział tego memorandum, ale Stein napisał do króla po klęsce Prus w bitwie pod Je-na i Auerstädt i zażądał od monarchy reformy ustroju państwa. Król próbował wtedy zmienić kilka drobnych punktów zgodnie z propozycjami Steina, ale wszystko inne pozostawić tak jak było. Stein nie był jednak przygotowany do współpracy przy tak słabej reorganizacji. Konflikt nasilił się i w styczniu 1807 roku Stein został zdymisjonowany w niesławie. W swojej rodowej siedzibie w Nassau wykorzystał okres wymuszonej bezczynności, by w drugim memorandum spisać swoje przemyślenia na temat reformy struktury państwa i działania państwa. Został on ukończony w czerwcu 1807 roku i przeszedł do historii jako "Memorandum Nassau". A kiedy Prusy zostały opanowane przez wojska francuskie i Napoleon zażądał od króla zwolnienia hrabiego Hardenberga z urzędu głównego ministra i zaproponował na jego miejsce barona vom Steina, ten ostatni został mianowany ministrem ze specjalnymi uprawnieniami. Dało mu to możliwość wprowadzenia w życie idei zawartych w jego Memorandum z Nassau. Otoczył się gronem wybitnych współpracowników i utworzył komisje, które w krótkim czasie wprowadziły w życie zamierzone reformy.

Gdy nieostrożna uwaga Steina uniemożliwiła mu pozostanie w służbie cywilnej, został zwolniony 24.11.1808 r., czyli 5 dni po wejściu w życie zarządzenia o miastach. Następnie zwrócił się do czołowych urzędników i w swoistym testamencie politycznym jeszcze raz nakreślił główne idee swojej pracy reformatorskiej: Jego celem było uwolnienie mieszczan od wielu dotychczasowych ograniczeń i przyznanie im udziału w administracji publicznej. Aby to osiągnąć, należało obudzić w nich ducha publicznego i uczynić wszystko, by utrzymać go w dłuższej perspektywie. Z tego powodu obywatele miejscy, od wieków utrzymywani w charakterze poddanych, musieli zostać przyzwyczajeni do wzięcia we własne ręce opieki nad społecznością, w której żyli. Zgodnie z mottem Goethego "Najlepszym rządem jest ten, który uczy nas rządzić sobą", należało dać im możliwość zdobycia niezbędnych przesłanek i doświadczenia. Można to było zrobić tylko w ramach pracy społecznej. Ordynacja miejska miała być więc pierwszym krokiem na drodze do demokratyzacji całego państwa.

W Ordynacji Miejskiej wprowadzono następujące zasadnicze innowacje:

Obywatele nie są już podzieleni na gildie i klasy, ale tworzą jednolitą całość.

W przyszłości mieszkańcy byliby reprezentowani we wszystkich sprawach przez radnych miejskich, którzy decydowaliby o tym, jakie zadania publiczne mają być realizowane w mieście i jakimi środkami.

Wybory radnych miejskich mają być tajne, a wszyscy obywatele mają mieć równe prawa wyborcze; jedynym warunkiem uzyskania prawa do głosowania jest określony minimalny dochód.

Członkowie magistratu wybierani są przez zgromadzenie radnych miejskich.

Państwo rezygnuje z dotychczasowej biurokratycznej regimentacji i ogranicza się do ustanowienia ogólnych zasad i do zwykłego nadzoru.

W zamian miasta zrzekają się dwóch dotychczasowych suwerennych praw, a mianowicie policji i sądownictwa; oba są odtąd zastrzeżone dla państwa.

Zdanie następne, którym zarządza miasto w swoim

W § 110 opisano nową pozycję radnych miejskich w ten sposób:

"Prawo i ich wybory są ich autorytetem, przekonanie i pogląd na dobro wspólne miast są ich pouczeniem, ale sumienie jest autorytetem, przed którym muszą zatem zdać rachunek. Są oni w najpełniejszym sensie przedstawicielami całego społeczeństwa obywatelskiego, a nie pojedynczego okręgu, który ich wybrał, ani korporacji czy cechu, do którego przypadkiem należą."

W dniu 19.10.1808 r. zakończono obrady nad porządkiem miejskim, a 19.11.1808 r. król wykonał tę ustawę swoim podpisem. Nosił on pełny tytuł "Regulamin dla wszystkich miast Monarchii Pruskiej".

Należy tu tylko na marginesie wspomnieć, że porządek miejski poprzedzony był edyktem z 9 października 1807 r., który dotyczył ułatwionego posiadania i swobodnego korzystania z dóbr ziemskich, a także sytuacji osobistej mieszkańców wsi i znosił podział ludu na trzy posiadłości: szlachtę, mieszczaństwo i chłopstwo z mocą obowiązującą od dnia Martinmas Day 1810 r. Edykt ten do dziś znany jest jako "zniesienie dziedzicznego poddaństwa chłopów".

Ordynacja miejska pozostała niezmienną zaledwie przez kilkadziesiąt lat, bowiem 30 maja 1853 r. weszła w życie jej zrewidowana wersja, która wprowadziła nie przywróciła całkowicie stanu prawnego sprzed 1808 r., ale przyniosła ze sobą szereg pogorszeń, które poważnie ograniczyły samorządność miejską.

W podsumowaniu swojego przeglądu historycznego dr Abłaß stwierdził: "Mimo tych pogorszeń ustawa zachowała swoje znaczenie jako kamień milowy w historii samorządu gminnego.

Jednak osoba, która okazała się mistrzem wolności obywatelskiej, egzekwując to prawo, Reichsfreiherr vom Stein, pozostanie po wsze czasy wspaniałym wzorem do naśladowania ze względu na czystość swoich przekonań. Z niekłamaną wdzięcznością i bezgraniczną cziłą chylimy się dziś przed geniuszem człowieka, którego wizerunek zdobi dziś naszą salę festiwalową. Dla uczczenia jego pamięci wszyscy chcemy współpracować w doskonaleniu samorządności gminnej w celu ustanowienia wolnej formy rządów. Takie państwo - wołał do słuchaczy - może rozkwitać tylko na gruncie górnolotnej miłości ojczyzny.

Na zakończenie dr A. przywołał do głosu niemieckiego poetę wolnościowego Ludwiga Uhlanda strofą wiersza, która opisuje naszych przedstawicieli tak, jak można sobie tylko życzyć, aby byli dzisiaj i jak by się idealnie zachowywali; strofa ta brzmi:

Więc pracujesz też w firmowym sojuszu,  
Wy, dobrzy strażnicy naszego prawa  
Budujesz na starych fundamentach  
Dobro przyszłego pokolenia.  
Nie myśląc o wspólnej nagrodzie  
Jesteś wytrwały, pracowity, wierny;  
Godność narodu i tronu  
Obserwujesz ze świętą nieśmiałością.

## **Rozdział 9a. Apel o uhonorowanie emeryta Śląski naczelny prezydent, który odszedł z urzędu**

Odkąd państwo Prusy zostało rozwiązane przez okupantów w 1946 roku, wraz z tym oficjalnym tytułem zniknął z Niemiec także związany z tą prowincją urząd naczelnego prezydenta. Dziś mało kto wie, gdzie w pruskiej strukturze państwowej taki urząd kiedyś istniał. Dlatego też jest to tutaj krótko wyjaśnione:

Prusy, w porównaniu ze wszystkimi innymi państwami składowymi Cesarstwa Niemieckiego, były tak duże, że podzielono je nie tylko na gminy, powiaty i okręgi administracyjne, jak pozostałe landy, ale także na prowincje. Województwo miało podwójną strukturę: z jednej strony, podobnie jak okręg rządowy, było jednostką administracji państwowej, z drugiej zaś, podobnie jak gminy i powiaty, było również organem samorządowym, czyli posiadało własny sejmik - Sejmik Wojewódzki. Na czele samorządu prowincjonalnego stał wojewoda, natomiast na czele administracji państwowej stał naczelny prezydent.

Z końcem 1909 roku naczelny prezydent prowincji Schle-sien przeszedł na emeryturę; nazywał się Robert Graf von Zedlitz-Trützschler. Sprawował ten urząd przez 7 lat. Jego odejście było powszechnie żałowane, ponieważ oddał wybitne zasługi dla prowincji, którą reprezentował pod wieloma względami. Dlatego z całego Śląska napłynęły propozycje, aby uczcić jego pamięć. Jednocześnie odznaczenie miało być związane z celem charytatywnym służącym dobru Śląska. Postanowiono więc założyć fundację i nazwać ją imieniem hrabiego von Zedlitz-Trützschler.

Idea ta była realizowana szczególnie aktywnie w powiecie Hirschberg. Tu zebrały się znane osobistości i założyły komitet. Założono konto w Związku Banku Śląskiego, oddział Hirschberg, na które można było wpłacać datki na rzecz planowanej fundacji. Komisja składała się z 26 członków, wśród których znalazły się tak znane nazwiska jak pierwszy burmistrz Hirschberga Hartung, pisarz Carl Hauptmann, hrabia Schaffgotsch, Kommerzienrat Erfurt, Regierungsrat Noeggerath, Justizrat Seydel i oczywiście prawnik i przedstawiciel Reichstagu dr Ablaß. Wydali oni odpowiedni apel, który został opublikowany w "Warmbrunner Nachrichten" 22 stycznia 1910 roku. A ponieważ nazwiska w apelu były wymienione w kolejności alfabetycznej, nazwisko dr Ablaßa znalazło się na pierwszym miejscu.

W archiwach nie ma informacji o tym, ile pieniędzy udało się zebrać i czy były one wystarczające, by stanowić podstawę zapisu. W każdym razie cały majątek ewentualnie powstałej fundacji znajdował się tylko na terenie prowincji Śląsk, tak że kontynuacja fundacji na terenie dzisiejszej Republiki Federalnej Niemiec nie wchodziła w rachubę ze względu na cel fundacji, który ograniczał się do Śląska.

## **Rozdział 9b. Dr Abłaß zajmuje się systemem wyborczym obowiązującym w wyborach państwowych w Prusach**

Jesienią 1910 roku zmarł jeden z posłów do parlamentu pruskiego, sędzia powiatowy ze Schmiedebergu, który reprezentował w tym parlamencie okręg wyborczy Hirschberg-Schönau. Zmarły był partyjnym przyjacielem dr Abłaßa, co wynika z pisemnej wiadomości dr A. do Gerharta Hauptmanna z 19.11.1910 r. Aby wyznaczyć następcę, w osieroconym okręgu wyborczym musiały odbyć się wybory uzupełniające. W tym czasie Prusy nie posiadały listy krajowej, na której w przypadku wycofania się posła, jego miejsce mógłby zająć kolejny kandydat. Pruska ordynacja wyborcza nakazywała wybory pośrednie, tzn. wyborcy nie głosowali na samych posłów, lecz oddawali swoje głosy na elektorów, którzy następnie wybierali posłów; na każdy przydzielany mandat przypadało tylu elektorów, ile partii brało udział w wyborach. Wybrani zostali ci elektorzy, którzy otrzymali najwięcej głosów w okręgach wyborczych. Kandydat, który otrzymał najwięcej głosów ze wszystkich okręgów wyborczych, został wybrany na posła w danym okręgu.

Głosowanie przez kolegium elektorów, czyli wybór samego posła następcy, wyznaczono na poniedziałek 5 grudnia 1910 r. Tydzień wcześniej, 28 listopada, odbyły się wybory elektorów w okręgach wyborczych ww. Według relacji w Warmbrunner "Warmbrunner Nachrichten" poprzedniego dnia, w niedzielę, odbyło się w Warmbrunn zebranie liberalnych wyborców, na którym Wolna Partia Ludowa przedstawiła swojego kandydata na miejsce w Landtagu; był nim przewodniczący Liberalnego Związku Obywatelskiego z Hirschbergu. Sam kandydat w długim przemówieniu opisał zadania stojące przed Landtagiem; dodatkowo rozwinął swój osobisty program. Dał do zrozumienia, że jako prawdziwe dziecko Karkonoszy jego ojczyzna jest szczególnie bliska jego sercu i że zna tutejsze warunki. W szczególności, mając na uwadze ostatnie szkody powodziowe, wskazał na konieczność dalszego rozwoju ochrony przeciwpowodziowej. (Czytelnik z lat 20. może wyciągnąć paralele do współczesności w tym temacie i uświadomić sobie, że ochrona przeciwpowodziowa nie jest czymś, czym trzeba się zajmować tylko raz w życiu, ale znacznie częściej i nie tylko na jednym obszarze, ale w wielu miejscach w Niemczech). Ważnym tematem w wystąpieniu kandydata była również pilna potrzeba reformy pruskiego prawa wyborczego, które było przestarzałe i wykazywało duże słabości i błędy.

Drugim mówcą na tym spotkaniu był dr Abłaß, członek Reichstagu. Zajmował się "czynami 'reakcji' w Prusach i Niemczech", zajmował się kwestiami fiskalnymi, a następnie zajął się również pruskim systemem wyborczym, który szczegółowo opisał, aby uzmysłowić słuchaczom, dlaczego system ten można określić jedynie jako "naganny". Jako minimalne wymagania dla reformy żądał: wybory muszą być bezpośrednie i tajne. Innymi słowy: zlikwidować kolegium elektorskie - kupić kabiny do głosowania! Jego uwagi były przyprawione dobrym humorem i spotkały się z gromkimi brawami.

## **Rozdział 9c. Dr Ablaß składa hołd dziełu życia wydawcy berlińskiej gazety**

W pierwszych dniach maja 1913 roku redakcja berlińskiego wydawnictwa Rudolf Mosse wydała album gratulacyjny na cześć swojego wydawcy Rudolfa Mosse, którego 70. urodziny zbliżały się 8 maja. W nim swoje gratulacje wpisywali przyjaciele i współpracownicy jubilata - politycy, uczeni, artyści i literaci; wpisy wypełniły 311 stron. Księgarz i wydawca Rudolf Mosse, 1843 - 1920, (nie mylić z amerykańskim historykiem Georgem L. Mosse) założył swoją firmę w 1867 roku jako ekspedycję gazet i ogłoszeń. Kilka lat później została ona rozbudowana w firmę drukarską i wydawniczą i od tego czasu wydaje "Berliner Tageblatt". Dodano inne berlińskie gazety oraz publikację niemieckiej cesarskiej księgi adresowej dla przemysłu, handlu i rzemiosła. Od końca XIX wieku grupa ta była wiodącym głosem prasy liberalnej w polityce niemieckiej.

Zgodnie z tą orientacją polityczną jednym z przyjaciół Mosse był dr Bruno Ablaß, poseł do Reichstagu z Hirschbergu na Śląsku. I tak w albumie jest też wpis od niego. Zadeedykował jubilatowi ekspresyjne słowa i zapisał je w albumie pięknym pismem Sütterlin. Dodał reprezentacyjne zdjęcie przedstawiające go w wieku około 45 lat. Tekst i zdjęcie są odtworzone na kolejnym arkuszu.

Dla wyjaśnienia nazwy "Gutzkow", od której pochodzi zdanie poprzedzone przez Ablaßa jako motto, należy odnotować, co następuje:

Karl Gutzkow, 1811 - 1878, był pisarzem i dziennikarzem, studiował teologię i filozofię, był dramaturgiem w Teatrze Dworskim w Dreźnie, później sekretarzem generalnym Niemieckiej Fundacji Schillera w Weimarze. Napisał wiele powieści i utworów scenicznych. Choć są one dziś zapomniane, mają znaczenie literacko-historyczne. Wiadomo, że Gerhart Hauptmann przeczytał fantazję dramatyczną Gutzkowa "Hamlet w Wittenberdze" latem 1932 roku, dokładnie 100 lat po napisaniu dzieła. W tym czasie Gutzkow reprezentował kierunek polityczny określany jako "wolnomularski". Wstąpił do "Młodych Niemiec", grupy liberalno-rewolucyjnych pisarzy powstałej po rewolucji lipcowej 1830 roku, do której należał również Heinrich Heine. Celem grupy było wykorzystanie literatury do odnowy życia społecznego w wymiarze etycznym, politycznym i społecznym. W swoich utworach członkowie grupy opowiadali się za demokracją i wolnością słowa, za emancypacją kobiet i równouprawnieniem Żydów; zwalczali więc wiele konwenansów, przede wszystkim absolutyzm, feudalizm i ortodoksję. Zgodnie z tym zamiarem pisali w stylu dziennikarsko swobodnym, polemicznie dowcipnym.

Dr Ablaß, jako członek Freisinnige Volkspartei, był pokrewnym duchem tej grupy i w swoich wystąpieniach w Reichstagu opowiadał się za niektórymi z przedstawionych powyżej celów.

Nawiasem mówiąc, istniało również połączenie krzyżowe między Gerhartem Hauptmannem a Mosse. W ostatnim roku życia ten ostatni wydrukował listę

Hauptmann "Die abgekürzte Chronik meines Lebens" (Skrócona kronika mojego życia) w wydany przez siebie "Almanachu 1920". Lista ta była prekursorem autobiografii Hauptmanna "Przygoda mojej młodości".

1892

# Insertions-Kalender

zugleich  
**Zeitungs-Catalog**

— 25. Auflage —

der  
Annoncen-Expedition  
**RUDOLF MOSSE**  
**MANNHEIM**  
An den Planken O. 4, 5  
Fernsprech-Anschluss No. 495

---

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                   |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <p><b>BERLIN</b><br/>Central-Bureau:<br/>SW. Jerusalem Strasse 48/49<br/>Fernsprech-Anschluss Amt 1 No. 88</p> <p><b>Filialen:</b><br/>Friedrich-Strasse No. 66<br/>König-Strasse No. 56/57<br/>Prinzen-Strasse No. 41</p> <p><b>BREMEN</b><br/>Obernstrasse No. 58</p> <p><b>BRESLAU</b><br/>Ohlauer Strasse No. 85</p> <p><b>CHEMNITZ</b><br/>Reitbahn-Strasse No. 1.</p> <p><b>CÖLN A. RH.</b><br/>Obenmarspforten No. 2—4<br/>Ecke Hohestrasse<br/>Fernsprech-Anschluss No. 992</p> <p><b>DRESDEN</b><br/>Altmarkt No. 2<br/>Fernsprech-Anschluss No. 1937</p> <p><b>FRANKFURT A. M.</b><br/>Rossmarkt No. 20<br/>Fernsprech-Anschluss No. 112</p> <p><b>HALLE A. S.</b><br/>Brüder-Strasse No. 6<br/>Fernsprech-Anschluss No. 151</p> <p><b>HAMBURG</b><br/>Ecke Neuerwall No. 105<br/>Fernsprech-Anschluss No. 3556</p> | <p><b>HANNOVER</b><br/>Theaterstr. 10</p> <p><b>LEIPZIG</b><br/>Grimmaische Strasse No. 27<br/>Fernsprech-Anschluss No. 2127</p> <p><b>LONDON E. C.</b><br/>16 &amp; 18 Queen Victoria Street</p> <p><b>MAGDEBURG</b><br/>Breiteweg No. 21<br/>Fernsprech-Anschluss No. 898</p> <p><b>MÜNCHEN</b><br/>Promenade-Platz No. 16<br/>Fernsprech-Anschluss No. 891</p> <p><b>NÜRNBERG</b><br/>Am Häfnersplatz, Färberstr. No. 1</p> <p><b>PRAG</b><br/>Graben No. 14</p> <p><b>STUTTGART</b><br/>Königstr. 33 a. d. Neuen Brücke<br/>Fernsprech-Anschluss No. 602</p> <p><b>WIEN</b><br/>Stadt, Seilerstätte No. 2<br/>Fernsprech-Anschluss No. 2644</p> <p><b>ZÜRICH</b><br/>Schifflande No. 32<br/>Fernsprech-Anschluss No. 1013</p> |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

*Agenturen an allen bedeutenden Plätzen des In- und Auslandes*  
Siehe Seite 246—248

**Laudatio z okazji 70. urodzin berlińskiego wydawcy gazet  
Rudolf Mosse 8 maja 1913 r.**

(zaczerpnięte z wydanego wówczas albumu gratulacyjnego)

**"Dziennikarze są akuszerami i grabarzami czasów".**

Gutzkow.<sup>1</sup>

Na ile narodzin wielkich i owocnych idei możesz spojrzeć z wewnętrzną dumą w ciągu siedemdziesięciu pracowitych lat swojego życia poświęconych wolności, człowieczeństwu i tolerancji! A ileż to produktów ciemnoty, regresu i przymusu intelektualnego mogliście w tym długim okresie bezlitośnie zatrzeć na śmierć! Jeśli chcesz być liderem opinii publicznej w codziennie odnawiających się, wyczerpujących bitwach intelektualnych, musisz równomiernie promować życie, jak i śmierć w walce opinii o dary zwycięstwa, z miłością i oddaniem, ale także surowo i



nieugięcie. Kiedy nastała nowa era, wezwano cię do twojego odpowiedzialnego urzędu, abyś użył pomocnej dłoni, aby pozwolić obiecującym myślom rozwijać się w promiennym słońcu życia. A kiedy zgniłe ciało martwych, przestarzałych widoków miało zostać przekazane w proch, wtedy rzucało się ostatnie grudki brunatnej ziemi na odbijające się echem wieko trumny. Nigdzie nie było dzieła w polityce, sztuce i nauce wartego życia, dla którego nie byłeś ofiarnym patronem. I nigdzie nie zasługiwał na rozwiązanie skazany na niepowodzenie produkt bezwolności, gdybyś nie był przygotowany do dania mu coup de grace. Ten, kto w ten sposób wyczerpuje sens istnienia, zakłada swoje imię na niewzruszonym fundamencie aż do przyszłych pokoleń. Oby Wasza aktywność potwierdzająca życie miała jak najszerszy zasięg przez długi czas!

Dr. Ablass.  
Hirschberg / Schles.

---

<sup>1</sup> Uwaga: Karl Gutzkow, 1811 - 1878, pisarz.

## **Rozdział 10. Zakaz wystawiania "Festspielu" Hauptmanna i paralelę do niej przeprowadzoną przez dr. AbłaBa**

Jak pokazuje kilka poprzednich rozdziałów, Niemcy lubią pamiętać o istotnych wydarzeniach ze swojej historii. Tak było również w przypadku wojen wyzwoleniczych z lat 1813 - 1815, kiedy to cesarz Francuzów Napoleon objął swoimi wojskami całą Europę Środkową i pomaszerował aż do Rosji. Tam poniósł pierwszą porażkę w 1812 roku. Zachęcone tym książęce domy w Niemczech również postanowiły powstać przeciwko niemu. Walki i bitwy, które wypędziły go z Niemiec w ciągu 1813 roku, przeszły do historii jako "wojny o wyzwolenie". Dwie najwybitniejsze bitwy to bitwa pod Katzbach w sierpniu 1813 r. i bitwa pod Narodami pod Lipskiem w październiku 1813 r.

W całych Niemczech obchodzono 100. rok po tych wojnach. W ramach przygotowań do obchodów wzniesiono odpowiednie budowle pamiątkowe: Pomnik Bitwy Narodów w Lipsku i Jahrhunderthalle w Breslau. Ta ostatnia została zainaugurowana okolicznościową uroczystością. W kwietniu 1912 roku magistrat Wrocławia zapytał Gerharta Hauptmanna, czy byłby gotów napisać sztukę sceniczną na przypadające w następnym roku stulecie powstania niemieckiego. Hauptmann potrzebował kilku dni, aby wewnętrznie pogodzić się z takim zadaniem. Potem, na początku maja, zadeklarował w zasadzie zgodę. 17 czerwca 1912 r. odrzucił jednak zlecenie, uzasadniając to licznymi zastrzeżeniami, których nie dało się rozwiązać. Po kilku intensywnych dyskusjach, we wrześniu zdecydował się napisać żadaną sztukę festiwalową, ale tylko w zamian za obietnicę, że nie będzie się od niego oczekiwało "taniego hurra-patriotyzmu".

Podczas gdy poeta pracował nad sztuką festiwalową, w listopadzie 1912 roku został mianowany honorowym obywatelem Hirschberga. Kilka dni później świętuje swoje 50. urodziny na bankiecie w Berlinie. I wreszcie w grudniu przyjmuje w Sztokholmie literacką Nagrodę Nobla.

Na początku 1913 roku dzieło literackie zostało ukończone. Poeta nazwał ją "Zabawą festiwalową w niemieckich rymach". Tytuł nie zdradza więc nic o treści sztuki; ci, którzy o niej myśleli, musieli zdać się na spekulacje. Aby jednak dzisiejszy czytelnik mógł zrozumieć kontrowersje, jakie bardzo szybko rozwinęły się wokół tej sztuki, należy w tym miejscu zakomunikować, co następuje:

Hauptmann wprowadza na scenę osoby historyczne, w których może ukazać intelektualne i polityczne siły leżące u podstaw powstania, które powstały wraz z rewolucją francuską, poprzedzały wojny wyzwolenicze i w nich się skuteczniały. Byli to z jednej strony ludzie myślący postępowo, a z drugiej monarchicznie. W spektaklu zestawia te realne osoby z postaciami mitycznymi, a nawet alegorycznymi. W sumie zespół liczy ponad 2000 aktorów. Wszystko to służy poecie do wykazania, że to głównie ludzie pospolici, w których zrodziło się pragnienie zrzucenia jarzma francuskiego.

Dzieło składa się z długiej sekwencji niepowiązanych ze sobą scen. Przedstawiają one wiele z tego, co działo się historycznie pomiędzy rewolucją francuską a podbojami Napoleona. Z jednej strony widzowie przeżywają patriotyczny entuzjazm głównie młodzieży studenckiej, z drugiej - wojenne cierpienie i lamente zrozpaczonych matek, słyszą parodystyczny portret "Mowy do narodu niemieckiego" Fichtego i widzą ziejące pochodniami furie, wzniesające nienawiść do tyrana.

Sztuka jest wystawiana jako żywy spektakl lalkowy: wszyscy aktorzy występują jako marionetki, które zgodnie z instrukcjami reżysera teatralnego wychodzą z pudełka i na końcu znów w nim znikają. Z jednej strony są to podlegający do wojny wyznawcy rządzących książąt, z drugiej - znani z historii patrioci. Są to filozofowie, poeci, artyści i wynalazcy, którzy w wielkim pochodzie przechodzą przez scenę i ogłaszają w sposób przysięgi Rütli, że chcą wyzwolić lud z niewoli władzy. Hauptmann nie dopuszcza do pojawienia się książąt. W sztuce nie pojawia się nawet Fryderyk Wilhelm III, a jego apel "Do mojego ludu" pozostaje niewymieniony. Po wyparciu zdobywcy z Niemiec, czyli po pomyślnym zakończeniu walki wyzwolenczej, kulminacją dzieła jest pojawienie się "Ateny-Niemiec", która w wielkim hymnie wychwala pokój i przedstawia go jako najwyższy cel, do którego naród może dążyć.

Hauptmann nie pochwała tu wojny podjazdowej, natomiast akceptuje działania wojenne służące obronie, jeśli ich celem jest zrzucenie reżimu przemocy. Jak tylko jednak zostanie to osiągnięte, tzn. nieunikniona wojna spełniła swój cel, celem może być tylko pokój. I to się stanie, gdy Eros,<sup>1</sup> najstarszy z bogów, działa wśród ludzi. Tak głosi Atena, a jej apel brzmi: "Dlatego uczcijmy Erosa!".

Pierwsze przedstawienie w Jahrhunderthalle w Breslau odbyło się 31 maja 1913 roku. Po tym, jak sztuka doczekała się 9 kolejnych przedstawień, w dodatkowym arkuszu Breslau Morgenzeitung z 17 czerwca ogłoszono nagle decyzję dyrekcji wystawy, że dzisiejsze 11. przedstawienie będzie ostatnim, a dalsze przedstawienia zostaną przerwane. Magistrat miasta, który nakazał zawieszenie, odmówił udzielenia jakichkolwiek informacji na temat powodów tej decyzji. Z 15 zaplanowanych spektakli nie odbyły się tylko 4.

Co się stało? Odwołanie spektaklu było wynikiem groźby pruskiego koronera, Friedricha Wilhelma von Hohenzollerna. Sam jednak nie widział, ani nawet nie czytał tej sztuki, do działania skłonił go raczej protest patriotycznego stowarzyszenia. Zarząd stowarzyszenia nie chciał przyjąć do wiadomości, że spektakl doprowadzi do powstania wizji przyszłego pokoju. W Niemczech panował militarizm, a w sztuce nie był propagowany. Wyobrażeń, jakie militarysta miał o "historii patriotycznej", nie można było w niej znaleźć. Zamiast pokojowo nastawionej Ateny, spodziewano się Germani ścierającej się z bronią.

---

<sup>1</sup> Eros (grecki) = miłość. Jako nazwa, słowo to odnosi się do boga miłości Greków.

Tak więc to książę koronny odegrał decydującą rolę w odwołaniu spektaklu, był bowiem protektorem całej wrocławskiej uroczystości. Teraz zagroził, że cofnie ochronę. Magistrat nie chciał ryzykować i własną decyzją usunął festiwalowe przedstawienie z programu. Zostało to odebrane jako ban z bardzo wysokiego szczebla, co w zasadzie było. Czyli po raz kolejny Niemcy mieli romans ze swoimi władcami!

Biograf Hauptmanna Hans von Hülsen mówi o "haniebnym skandalu". Takiego zdania było wielu życzliwych wrocławian, podobnie uważały znane osobistości z całego Śląska i nie tylko. Byli oburzeni i wyrazili to publicznie w jasnych słowach. Postępowo myślący członkowie Reichstagu wysłali do poety odpowiednie pozdrowienie. Jego odpowiedź zawierała między innymi zdanie: "Ku niczyjej miłości, ku niczyjemu smutkowi musiałem jako 50-letni mężczyzna i Niemiec wyrazić swoje szczere przekonania o naturze wielkich czasów". To zdanie, które brzmi jak windykacja, zostało zapisane w telegramie z podziękowaniami, który poeta wysłał 20 czerwca 1913 roku do członka Reichstagu i radnego miasta Hirschberg dr. Abłaßa.

Sześć tygodni później Hauptmann napisał w prywatnym liście z proroczą dalekowzrocznością zdanie, które ponad rok później miało stać się przerażającą rzeczywistością: "Wkrótce będziemy narodem bagnetów i armat, które po naciśnięciu ruszają jak piekielna maszyna". Kurt Lothar Tank pisze: "Jednym z tragicznych doświadczeń życiowych Gerharta Hauptmanna jest to, że jego wezwania do pokoju nie zostały wysłuchane, że zostały źle zrozumiane i stłumione".

Dziennik Hirschberg "Der Bote aus dem Riesen-Gebirge" w swoim wydaniu z 22 czerwca relacjonował reakcje społeczne i wydrukował nawet telegram poety. Dr Abłaß zareagował na ten telegram, kreśląc w esej prasowym paralelę do wydarzenia ze świata literatury, które miało miejsce 100 lat wcześniej. Notatki z gazety i esej są reproduktowane po tekście tego rozdziału.

Dekady później w książkach o Gerharcie Hauptmannie pojawiają się oceny festiwalowego spektaklu z perspektywy literacko-historycznej.

Paul Fechter uważa na przykład, że zadanie, przed jakim stanął Hauptmann w tej sztuce, pochodziło ze świata, który nie był jego własnym. "Musiała być katastrofa i była: Festiwalowa sztuka przyniosła Hauptmannowi jedną z jego największych porażek".

A Klaus Hildebrandt wyjaśnia, że decyzja wrocławskiego magistratu o powierzeniu Hauptmannowi napisania festiwalowej sztuki na stulecie wojen wyzwoleniczych była błędem; śląski poeta nie był człowiekiem, który mógłby służyć patriotyzmowi w pożądanym sposób. Ale przynajmniej pokazał, że byli wtedy ludzie o patriotycznym duchu i że poglądy patriotów spotykały się z oporem; chwalenie wolności było utożsamiane z buntem przeciwko władzy. W każdym razie festiwalowa sztuka była "niewątpliwie nieudana" językowo i formalnie.

Karl S. Guthke mówi o "pozornie niepatriotycznym i lekceważącym traktowaniu postaci i wydarzeń z historii kraju". W oczach wilhelmińskich Niemiec Hauptmann stał się "psujem".

Wreszcie Eberhard Hilscher powołuje się na artykuł w prasie monarchistycznej, w którym festiwalowe przedstawienie zostało określone jako "kpina z najświętszych wspomnień narodu niemieckiego".

W przeciwieństwie do takich wypowiedzi Ernst Hardt tak ocenia sztukę Hauptmanna: "Kto w festiwalowej sztuce Hauptmanna znajduje coś innego niż ten sam prawy męski duch, któremu Niemcy zawdzięczają swoje wielkie czyny, ten nie zrozumiał ani jednej strony naszej historii. To co stało się głośnie w tych protestach, w tym hamowaniu, to złe sumienie Niemiec! Niech jego dobra stanie się słyszalna".

To krótkie podsumowanie uzmysławia, że spektakl festiwalowy jest oceniany zupełnie inaczej, nawet w kręgach zawodowych, i że w związku z tym może być wartym uwagi przedmiotem intensywnej dyskusji. Nie uzasadnia to jednak zakazu jego wykonywania. Należy raczej mieć nadzieję, że zainteresowana publiczność będzie miała okazję doświadczyć spektakli tej sztuki, by móc o niej dyskutować.

Po zmianie sytuacji politycznej w Niemczech Gerhart Hauptmann nie pozwolił, by doświadczenia z Festspiel powstrzymały go przed napisaniem kolejnej świątecznej sztuki. Zrobił to na początku 1925 r. Sztuka otrzymała tytuł "Münchener Festaktus" i miała premierę w Monachium 7 maja 1925 r. z okazji otwarcia Deutsches Museum.

Literatura wykorzystana w tym rozdziale

1. Behl, Carl F. W., Kronika życia i twórczości Gerharta Hauptmanna (1993).
2. Fechter, Paul, Gerhart Hauptmann (1961)
3. Guthke, Karl S., Gerhart Hauptmann, Światopogląd w pracy (1961)
4. Hardt, Ernst w dziełach Gerharta Hauptmanna w 2 tomach, tom I, zredagowany i napisany przez Gerharda Stenzla, wydany przez "Das Bergland-Buch".
5. Hildebrandt, Klaus, Gerhart Hauptmann i historia (1968)
6. Hilscher, Eberhard, Gerhart Hauptmann - życie i dzieło (1996)
7. Von Hülsen, Hans, Przyjaźń z geniuszem (1947)
8. Sprengel, Peter, Gerhart Hauptmann, Epoch - Work - Effect (1984)
9. Tank, Kurt Lothar, Gerhart Hauptmann mit Selbstzeugnissen und Bilddokumenten (1959, 26. wydanie listopad 2000)

-----

Kiedy Bruno Ablaß podczas przerwy w obradach Reichstagu dowiedział się z gazety w Berlinie, że dalsze występy na festiwalu zostały zakazane, napisał następujący list do Gerharta Hauptmanna.

Jan 18. Jan. 1918.

Gerhart Hauptmann,

Sehr geehrte Herr Hauptmann,

Ich habe in dem letzten Angebliebten, dass Sie Festspiel in Breslau, nicht  
weiter ausgedehnt werden soll. Dass im Januar - blauen Proben der  
Bewertung zwischen dem Romanisten und einem Schriftstücken und die Verbindungen  
als griffig. Überzeugungen ändern sich, ist für mich unangenehm für den  
für gewöhnlich kein Wunder. Besonders aber ist es unangenehm, dass Sie die  
Festspiele vorziehen ist auf den hohen Festspiel, das Festspiel der  
und gewiss, und besonders dass ein solches Bewusstsein überfordert werden.  
Wäre solches Bewusstsein auf geistigen Gebiete darf sich die Festspielarbeiten nicht  
halten. Das ist, was für mich gesagt werden muss, hat Sie in einem  
diesem Festspiel in der Breslau Festspiel ausgedehnt. Ihnen selbst muss die  
Auslegung der jungen Ausstellungen sich gegenseitig sein. Ihnen muss Sie  
nicht sein. Aber die letzten Ausstellungen aber für mich ist, dass Sie die  
Ausstellung in der Festspiel - Breslau in der Festspiel nicht verbessern sind.  
Auf diese Weise sind Sie unangenehm aus der letzten Ausstellungen aus.  
Ihre Festspiel, um unser Festspiel geistigen Überzeugung, wie für  
Festspiel das ist, von der Festspiel Hauptspiel ist, Sie als Festspiel,  
wie auch Sie die Festspiel, wie auch Sie die Festspiel. Die Festspiel ist die  
Festspiel gegen die Festspiel und dem Festspiel Festspiel.  
Ich gratuliere Sie auf die Festspiel.  
Die Festspiel ist die Festspiel.  
Ablaß.

Środa, 18 czerwca 1913 r.

Szanowny kapitanie,

Właśnie przeczytałem w "Berliner Tageblatt", że Twój festiwal gra we Wrocławiu...

nie zostanie wystawiony w Breslau. Że w czarno-niebieskich Prusach między księciem koronnym a bohaterem intelektualnym musiało zakończyć się klęską tego, który przewyższał go intelektualnie, nie jest obecnie niczym dziwnym, przynajmniej dla wtajemniczonych.

nic dziwnego, przynajmniej dla wtajemniczonych. Należy jednak żałować, że zwycięstwo

zwycięstwo zostało odniesione na ziemi wrocławskiej, stolicy waszej ojczystej prowincji.

a po drugie, że taka walka była w ogóle możliwa.

Cesarstwo Hohenzollernów nie może sobie pozwolić na wiele takich zwycięstw na polu duchowym.

afford. Najlepszą rzecz, jaką można o tym powiedzieć, powiedział Stehr w swoim wspaniałym

w Breslauer Zeitung. W końcu wynik

Wynik całej sprawy może być dla nich obojętny. Twoja sława nie zabije żaden książę nie zabije twojej sławy. W obecnych okolicznościach cieszę się jednak, że weźmie pan udział w spotkaniu.

W poniedziałek, 16.6. na jubileuszowych obchodach obywatelskich w Hirschbergu.

W ten sposób oszczędzono ci przynajmniej gorzkiej konieczności zorganizowania prawdziwego

gorzka konieczność napisania prawdziwego "poematu świątecznego" o tematyce patriotycznej, jak np.

tradycji patriotycznej, wyprodukowanej przez Privy Councillora Baera według przepisu "von" Lauffa,

jako wzorzec pisania poezji. Najlepiej jest przejść przez

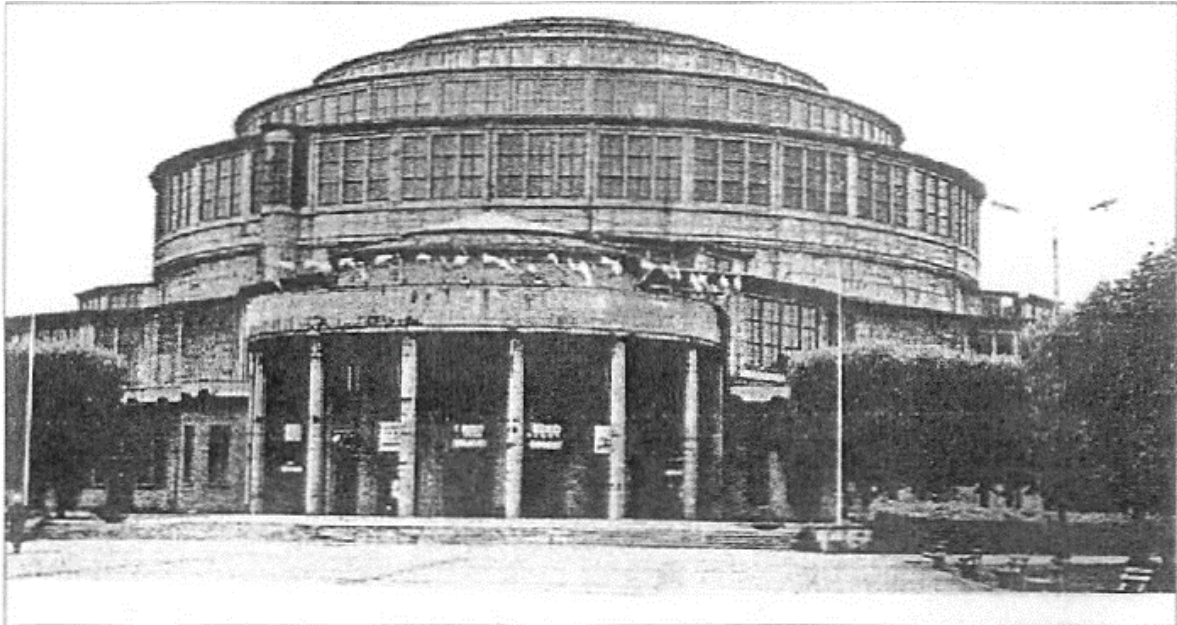
sprawa Koroniewskiego kontra Kapitan z wygodnym śmiechem.

Z poważaniem

Twój zawsze szczery i lojalny

Odpust

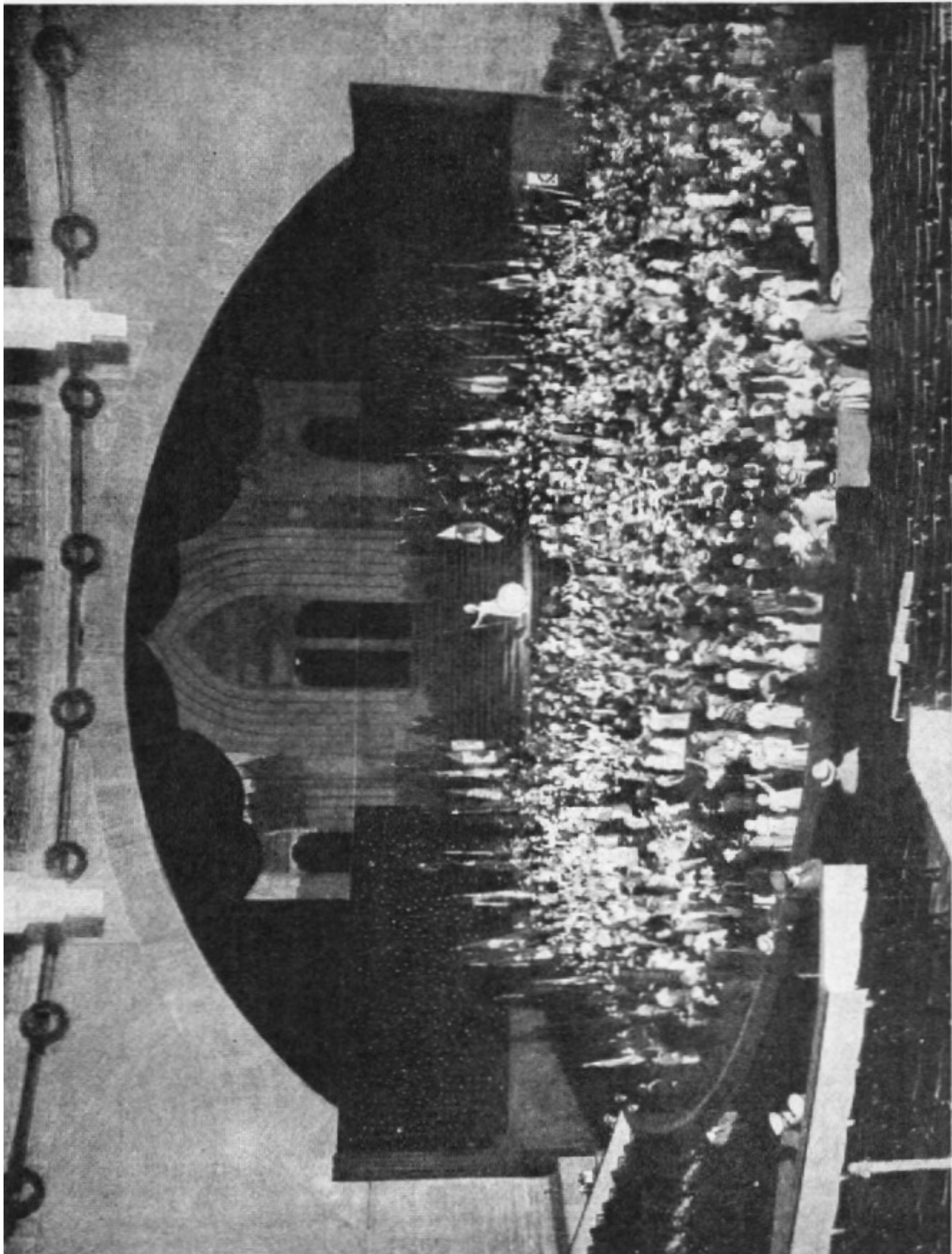




*Breslauer Jahrhunderthalle.*



*Probe zum „Festspiel in deutschen Reimen“, Jahrhunderthalle Breslau, 1913. Sitzend v.l.n.r.: Ernst Stern, Max Reinhardt, Einar Nielson (Komponist); stehend v.l.n.r.: Architekt Max Berg, Rosa Bertens (Pythia), Gerhart Hauptmann.*



Schlußszene in Gerhart Hauptmanns Festspiel in der Jahrhunderthalle  
1913: Deutschland-Athene preist den Frieden.

Extra-Blatt der Breslauer  
**Morgen-Zeitung.**

Truck und Verlag von Leopold Freund. — Expedition: Herren-Strasse 29

Dienstag, den 17. Juni 1913.

## Das Gerhart Hauptmann-Festspiel verboten.

Die Ausstellungsleitung hat heute beschlossen, die weiteren Aufführungen des **Jahrhundert-Festspiels von Gerhart Hauptmann einzustellen**, sodaß heute die letzte Aufführung stattfindet.

Ueber die Gründe dieses seltsamen Beschlusses verweigert der Magistrat jede Auskunft.

Zwei Versionen sind im Umlauf.

Nach einer soll der **Kaiser** gestern der Deputation der Stadt Breslau, die ihm zum Regierungsjubiläum gratulierte, eine abfällige Bemerkung über das Hauptmannsche Festspiel gemacht haben.

Nach einer zweiten soll der **Kronprinz**, der Protektor der Ausstellung, durch sein abfälliges Urtheil den bedauerlichen Beschluß veranlaßt haben.



## Spór o Hauptmanna.

Brutalne stłumienie Festiwalu Hauptmanna doprowadziło do silnego kontrruchu. Wiece na wiecach przybywają ze wszystkich stron Niemiec. Na jeden z tych wieców, na pozdrowienie postępowych posłów z Reichstagu, poeta odpowiedział teraz następującym telegramem, skierowanym do posła z Reichstagu dr. Ablaßa:

Agnetendorf, 20 czerwca.

Najgłębsze podziękowania dla wszystkich prawych panów, a szczególnie dla pana, drogi panie odpustowy. Po tym, co teraz przeżywam i doświadczam codziennie, gratuluję sobie niechcianej misji, którą wyznaczył mi Fatum. Ku niczyjej miłości, ku niczyjemu smutkowi, musiałem jako 50-letni mężczyzna i Niemiec wyrazić swoje szczerze przekonania o naturze wielkiego czasu. I nadal będę się trzymał swojego motto: "Idź swoją drogą prosto, łaska sama ci się udzieli". Nie mam przez to jednak na myśli łaski kogokolwiek poza Bogiem, który sam musi im przebaczyć.

Twój wdzięczny

Gerhart Hauptmann.“

Szykują się kolejne wiece przeciwko naganianiu Wrocławia. Wrocławski oddział Ligi Goethego postanowił zorganizować w poniedziałek publiczne spotkanie protestacyjne przeciwko odwołaniu festiwalowej sztuki Hauptmanna. Jednocześnie telegraficznie przekazano poecie wyrazy sympatii Ligi Goethego i poproszono Gerharta Hauptmanna o udział w spotkaniu. Również w poniedziałek Schutzverband deutscher Schriftsteller (Związek Pisarzy Niemieckich) organizuje spotkanie protestacyjne w Filharmonii Berlińskiej. Mówcami wieczoru są członkowie Reichstagu dr Ablaß i Heine oraz znany berliński krytyk sztuki Elvesser.

Stowarzyszenie "Freie Volksbühne, Berlin" na swoim walnym zgromadzeniu jednogłośnie podjęło następującą uchwałę:

"Z żalem, ale bez zdziwienia, walne zgromadzenie "Freie Volksbühne" przyjmuje do wiadomości zakaz wystawiania sztuki festiwalowej Gerharta Hauptmanna w Breslau. Zakaz ten jest charakterystyczny dla ducha nietolerancji, który stara się utrzymać całe obecne życie artystyczne pod swoim urokiem, a także stawia wszelkie możliwe przeszkody na drodze dążeń naszego stowarzyszenia do promowania kultury. Jednak tak jak pracy "Freie Volksbühne" nie może poważnie przeszkodzić interwencja policji, tak sprzeciw śląskich magnatów i stowarzyszeń wojów nie wpłynie na osąd świata kultury o poecie "Tkaczy". Zgromadzenie wyraża nadzieję, że wszyscy wolni duchowo ludzie narodu niemieckiego zjednoczą się z nim w proteście przeciwko niegodnej i haniebnej naganie poety z Breslau."

Stanowisko zajęło już także Monachijskie Stowarzyszenie Dziennikarzy i Pisarzy. Nawet taki człowiek jak profesor hrabia du Moulin Eckart, który z pewnością oddaje hołd tendencjom nacjonalistycznym, stwierdził w swoim referacie, że festiwalowa sztuka Hauptmanna była prześląknięta duchem narodowym. Podobnie Michael Georg Konrad i redaktor naczelny dr Mohr bardzo energicznie wypowiadali się przeciwko kampanii konserwatywno-klerykalnej. Zgromadzenie postanowiło przekazać sprawę do negocjacji na spotkaniu Generalnego Związku Dziennikarzy i Pisarzy w Stuttgarcie.

---

## **Paralela w historii literatury.**

Przez dr Bruno Ablaßa.

W swojej festiwalowej sztuce stulecia Gerhart Hauptmann każe Heinrichowi von Kleistowi powiedzieć, co następuje: „Rette uns vor dem Weltenknechter;

Bezwzględny pogromca istot ludzkich.  
Ale nie ma oporu,  
Poza nożem w mojej dłoni.  
Mój dzień miałby świtać,  
Gdybym mógł ukłuć Korsykanina".

Tymi słowami poeta naszych czasów charakteryzuje śpiewaka wolności Kleista, który był pełen żarliwej miłości do ojczyzny i który na początku ubiegłego wieku próbował na nowo rozbudzić pruski i niemiecki patriotyzm, aby uwolnić naród od niezdolnego obcego panowania. Jednocześnie te słowa Hauptmanna wpisane są oczywiście także jako reakcja na powszechne dziś

uwielbienie Napoleona, które trzeba uznać za niewłaściwe, a nawet niedopuszczalne.

W 1808 roku Heinrich von Kleist ukończył swoją sztukę "Die Hermannsschlacht" (Bitwa pod Hermannem), którą nawet każdy pruski uberpatriota uważa dziś za "narodowy" dramat Niemców i której nie należy dziś chwalić jako oznaki literackiego i politycznego zacofania. Ale jak bardzo różniły się jego własne czasy od tego potężnego dzieła! Dla tych, którzy chcą zachować oczy wolne od mrocznych cieni systematycznie przetwarzanej jednostronności, nie ma nic bardziej pouczającego niż analogie historyczne.

W Nowy Rok 1809 Heinrich von Kleist wysłał "Hermannsschlacht" do Heinricha Josepha von Collina z prośbą, by ten użył swoich wpływów, aby dzieło zostało wykonane w Wiedniu przez Burgtheater. Sztuka wydała się jednak wiedeńskim władcom zbyt śmiała, zbyt zapalna, zbyt wątpliwa politycznie. Nie chcieli się skompromitować promując człowieka, który głosił walkę o wolność, dlatego odrzucili wspinały dramat najbardziej drobiazgowymi względami cenzorskimi. Ponieważ jednak Wiedeń przodował wówczas w dziedzinie teatru, a ponadto był bardziej niezależny w kontaktach z francuskim dyktatorem niż inne niemieckie miasta, wyrok śmierci na sztukę Kleista wydano na całe Niemcy. Wydawało się, że został na zawsze wykluczony z niemieckiej sceny i skazany na zapomnienie.

Ale wiedeńskie odrzucenie nie było winą jednego scenografa. Cały jego czas prawie zupełnie nie rozumiał burzliwego poety o przepełnionym sercu i genialnej bezwzględności, która kazała mu iść własną drogą. Kiedy opublikował w miesięczniku artystycznym "Phöbus", który redagował wspólnie z Adamem Müllerem, swoją "Penthesileę", która została poniesiona przez niesłychany geniusz i dopiero w naszych czasach w pełni otworzyła się na zrozumienie i właściwe uznanie, i przesłał ten utwór Goethemu, ten ostatni nie skomentował wcale poetyckiej treści utworu, lecz w liście do Kleista wyraził jedynie potępienie dla, jego zdaniem, wadliwej, nieartystycznej formy słowami: "Pozwolę sobie powiedzieć, że zawsze mnie to smuci i żali, gdy widzę młodych duchem i talentem mężczyzn, którzy czekają na przyjazd teatru. Żyd czekający na Mesjasza, chrześcijanin czekający na Nowe Jeruzalem i Portugalczyk czekający na Don Sebastiana nie wzbudzają we mnie większego niepokoju. Przed każdym rusztowaniem z desek chciałbym powiedzieć prawdziwie teatralnemu geniuszowi: hic Rhodus, hic salta!"<sup>2</sup> Oto jak błędnie Olimpijczyk ocenił kreację genialnego epigona, którego tym samym obraził do granic możliwości. Widać jak błędny może być osąd współczesnych wobec mężczyzn, którzy odrzucają każdy szablon. Tym, co czyniło Heinricha von Kleista w jego czasach niemiłe widzianym i podejrzanym oraz narażało go na bojkot wszelkiego rodzaju, była - oprócz niezależności artystycznej - jego na wskroś niemiecka postawa,

---

<sup>2</sup> Łacińskie powiedzenie, które namawia chełpliwego, by nie chwalił się osiągnięciami gdzie indziej, lecz popisywał się swoimi umiejętnościami tu i teraz.

nieskażona wszelkimi podrzędnymi drugorzędnymi intencjami i jednostronnym partykularyzmem. Z tego powodu musiał być poddany ostracyzmowi, aż w końcu, zrozpaczony ideałami, poddał się samobójstwu. Przedtem jednak zniszczył wszystkie swoje rękopisy, w tym ten z Hermannsschlacht, którego kopię musiał mieć Tieck, skoro wydrukował go w pismach pozostawionych przez Kleista w 1821 roku.

Gdy Heinrich von Kleist nie otrzymał z Wiednia odpowiedzi w sprawie żądanego przedstawienia Bitwy Hermanna, 20 kwietnia 1809 roku napisał ponownie do Collina z następującymi wierszami:

"Ale jak to jest, mój przyjacielu, z Hermannsschlacht? Łatwo można sobie wyobrazić, jak bardzo przedstawienie tej sztuki, obliczone wyłącznie na tę chwilę, jest bliskie mojemu sercu. Napisz do mnie wkrótce: będzie dana; każdy warunek jest mi obojętny, daję ją Niemcom; tylko spraw, aby była dana." Ale Niemcy odrzucili ten prezent. Clemens Brentano w charakterystyczny sposób tak to skomentował: "Jego ostatnia tragedia, Arminiusz, nie może być drukowana, bo za bardzo dotyczy naszych czasów." A ojciec Theodora Körnera pisał o tym do syna nie mniej charakterystycznie: "Dziwne jednak, że odnosi się to do obecnych warunków naszego czasu i dlatego nie może być drukowane. Nie podoba mi się, że jego wiersze są powiązane z rzeczywistością. Właśnie po to, by uciec przed opresyjnymi warunkami rzeczywistości, tak chętnie schronić się w sferze fantazji."

Oczywiście wszystkie prawdziwe peruki obrażyły się na tytaniczną poezję. Właściwi profesorowie literatury krytykowali zarówno tendencję spektaklu, jak i jego formę artystyczną. Brakowało im w nim oficjalnie egzemplifikowanego kursu idei właściwych dla tamtych czasów i stwierdzili, że nie wszystkie stopy wersalików były prawidłowo skonstruowane. Udowodnienie, gdzie Heinrich von Kleist popełnił metryczne wykroczenia, było owocnym zadaniem dla wszystkich dżemistów i rytowników sylabicznych. Nawet Ludwig Tieck, któremu tak wiele zawdzięczamy w kwestii zrozumienia Heinricha von Kleista, tak pisał o formie Hermannsschlacht: "Język i wersy są w tym wierszu swobodniejsze niż we wszystkich innych utworach autora; czasami w ogóle nie dbał o zwykły jamb, czasami więcej, czasami mniej stóp. Nadaje to wielu fragmentom heroiczny, hymniczny rytm; niekiedy jednak wydaje się, że odchylenie powstało jedynie z pośpiechu, a autor mógłby w przyszłości poprawić niejedną wers i wyrażenie."

Dopiero po wojnie w 1870 roku Hermannsschlacht przeżył swoje zasłużone odrodzenie. Niemcom spadły łuski z oczu i uświadomili sobie, niestety jak często o wiele za późno, patriotyczną i artystyczną wartość wielkiego współczesnego wiersza tak bardzo znienawidzonego poety. Teraz naprawdę rozpoczął się kult czci człowieka, którego niewdzięczni współtowarzysze świata zapędzili przedwcześnie na wymuszoną przez siebie śmierć. Nawet wrocławski profesor

literatury Max Koch, który opublikował w czasopiśmie "Bühne und Welt" (Scena i Świat) skandalicznie ostry artykuł przeciwko Gerhartowi Hauptmannowi, ale który oczywiście przez większość swoich uczonych kolegów z Wrocławia został całkowicie pozostawiony samemu sobie, teraz uważa za stosowne pochwalić "dzieło wysokiej poezji, które jak żaden inny dramat przesiąknięte jest duchem wojen wyzwoleniczych". Czy prof. Koch nie dostrzega analogii między pogardzanym i porzuconym przez większość współczesnych Hermannsschlachtem, a festiwalową sztuką Gerharta Hauptmanna, która moim zdaniem jest nie mniej wartościowa i również z wszech miar głosząca ducha wojen wyzwoleniczych? Jest rzeczą osobliwie pikantną i nie pozbawioną ironii, że festiwalowa sztuka Gerharta Hauptmanna, która musiała zniknąć ze sceny z powodu bezsilności i przygnębienia wrocławskiego magistratu, została natychmiast zastąpiona Hermannsschlachtem Kleista. Niemieccy studenci wykonują Bitwę Hermanna we Wrocławiu, podobnie jak w zeszłym roku w Lipsku niemieccy studenci wykonali jego Floriana Geyera na cześć Gerharta Hauptmanna, który w momencie ukazania się został również oceniony nieprzychylnie przez dużą część krytyków, ale został już prawidłowo uznany za to, czym naprawdę jest: literackim arcydziełem. Żadna literacka czy nieliteracka formacja partyjna, niezależnie od tego, jak wysokie będzie jej kierownictwo, nie zatrzyma triumfalnego pochodu geniuszu Gerharta Hauptmanna. Jak dotąd, wbrew wszelkim przeciwnościom, zwyciężył dzięki własnemu charakterowi. Ale Gerhart Hauptmann może pocieszyć się, nawet jeśli magistrat stolicy jego rodzinnej prowincji tak haniebnie zostawił go na pastwę losu, poważnym mottem, które Heinrich von Kleist wysłał przed swoim Hermannsschlacht:

"Biada, ojczyzno moja, tobie! Uderzać w lirę ku Twojej chwale,  
Czy, prawdziwy dla ciebie w twoim łonie, zaprzeczony mi, twojemu poecie!"

## Rozdział 11. Jeńcy wojenni w Rosji

17 lipca 1914 roku dr Ablaß, członek Reichstagu, wyruszył wraz z żoną w podróż zagraniczną. Celem podróży była Rosja. Dlaczego akurat ten kraj? Ponieważ był to kraj, o którym Niemcy nie mieli wówczas żadnego realnego pojęcia; dr A. podejrzewał, że Rosja musi być krajem nieograniczonych możliwości, choć pod innym względem niż Ameryka. On i jego żona chcieli doskonalić swoją wiedzę o tym kraju; chcieli zbierać wrażenia na miejscu, podziwiać skarby sztuki i uzyskać obraz kraju i jego mieszkańców. W pewnym sensie chcieli studiować kraj; później dr A. określił ten wyjazd jako study tour. Chciał uniknąć zakorzenienia się w nim jakichkolwiek uprzedzeń na temat tego kraju, takich jak uprzedzenie, że można tego kraju tylko żałować lub nawet nim gardzić.

Para nie miała wiele czasu na zdobycie doświadczenia o Rosji w tym kierunku; okres pozytywnych wrażeń trwał zaledwie kilka dni. Dwa tygodnie po ich wkroczeniu do kraju wybuchła wojna, która później stała się wojną światową i którą jeszcze później ludzie nauczyli się nazywać I wojną światową. Ta wojna uniemożliwiła dalsze badania, na które mieli nadzieję. Mimo to udało im się zbadać Rosję, ale w zupełnie inny sposób niż się spodziewali. Para została oskarżona o szpiegostwo i potraktowana jak jeńcy wojenni. Zabrano ich na 2 dni do więzienia politycznego, gdzie pobyt nie był przyjemny. Następnie musieli udać się do Wołogdy, węzła kolejowego na linii z Petersburga do Jekaterynburga. Tam przez wiele miesięcy przebywali wraz z dużą rzeszą innych więźniów w nieludzkich warunkach w przepełnionych kwaterach. Wszyscy musieli sami zapewnić sobie wyżywienie. Doświadczyli nadejścia zimy, na którą nikt nie był przygotowany.

Byli więźniami przez prawie 4 miesiące i musieli tam wytrzymać, zanim pozwolono im opuścić kraj, który stał się dla nich koszmarem. Było to możliwe dzięki temu, że w Niemczech przetrzymywano również obywateli z terytorium wroga, a więc można było zorganizować wymianę więźniów między oboma rządami.

Do tego czasu nie tylko 5 dzieci w Hirschbergu bało się o swoich rodziców i nie tylko przyjaciele i znajomi, ale całe miasto było w rozsypce. A kiedy przyszła wiadomość, że opuścili Rosję, cały Hirschberg gorączkowo oczekiwał ich, miejmy nadzieję, rychłego powrotu do domu. To, że powstało tu zbiorowe współczucie, musi być jasne nawet dla postronnego obserwatora, gdy przeczyta on tekst wykładu dr A., zamieszczony poniżej, oraz dwie krótkie notatki opublikowane w dzienniku Hirschberg o powrocie do domu dwóch cenionych współobywateli i o radosnym przyjęciu, jakie czeka ich w rodzinnym mieście.

Na Boże Narodzenie 1914 roku Bruno Ablaß otrzymał od Gerharta Hauptmanna list przyjaźni z "cudownymi słowami powitania". Z listu zwrotnego dowiadujemy się, że w ciasnej pustelni w Rosji, w towarzystwie wiernych niemieckich przyjaciół, dr A. odczytał na głos z dzieła Hauptmanna fragment

zawierający wymianę listów między Hauptmannem a Romainem Rollandem, wywołując w ten sposób nieopisaną radość wśród wszystkich słuchaczy w ówczesnym duchowym cierpieniu. List kończy się stwierdzeniem: "W ten sposób byłem również w duchowym kontakcie z Tobą na Dalekim Wschodzie i jest dla mnie przyjemnością, że mogę to dzisiaj Tobie wyrazić".

W 1915 r., w roku wybuchu wojny, berlińskie wydawnictwo opublikowało książkę "Die Behandlung der Deutschen in England, Frankreich und Rußland" ("Traktowanie Niemców w Anglii, Francji i Rosji") z podtytułem: "Auf Grund von Briefen Zurückgekehrter und Zurückgehaltener zusammengefasst dargestellt" ("Podsumowanie na podstawie listów powracających i powstrzymywanych"). Przedmowę do tej książki napisał dr A. Oskarża w nim, że wojna nie tylko pozostawiła i nadal pozostawia w krajach nią dotkniętych ślady, na które składają się zniszczone miasta i wsie, zdewastowane pola i zdeptane uprawy, ale że przede wszystkim przekształciła się w walkę zabijającą ludzi, tak że wszędzie panuje przerażenie i konsternacja, nawet jeśli czasem łączy się z wiarą w zwycięstwo. Szczególnie smutny jest jednak los niemieckich jeńców wojennych i tych Niemców, którzy od dawna byli spokojnymi mieszkańcami tego, co teraz jest terytorium wroga. Na podstawie własnego doświadczenia bycia jeńcem wojennym przez cztery miesiące, dr A. opisuje cierpienia psychiczne i fizyczne, jakie wywołuje u tych ludzi przymusowa nieobecność w domu; bezbronni, są pozostawieni na pastwę głodu, zimna i szaleństwa. Celem poniższego dokumentu jest zwrócenie uwagi na nieszczęśliwy los tych niezliczonych ludzi. Ojczyzna jest w nim wezwana do spełnienia świętego obowiązku poprzez zapewnienie złagodzenia nieskończonego ciężkiego ucisku, któremu poddawana jest ludność znosząca pobyt na obcym terytorium. Nic nie może pozostać bezczynne, aby opanować to ogromne nieszczęście. Obecni wrogowie nie zrozumieli jeszcze, że nawet na wojnie nie wolno im grzeszyć przeciwko przykazaniom człowieczeństwa. Prace pomocowe muszą być pospieszne, bo każdy dzień przynosi nieznośną liczbę strat ludzkich, a to dlatego, że nasi wrogowie okazali się gardzącymi wszelką moralnością.

Przedmowa kończy się wezwaniem "Idźmy i pomóżmy!"

Dużo później, w Boże Narodzenie 1941 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, Bruno Ablaß zebrał mały tomik swoich wierszy i zadedykował go swojej żonie. Jeden z tych wierszy dotyczy uwięzienia w Rosji i oddaje atmosferę, jaka otaczała tam dwóch podróżników. Wiersz kończy się bardzo prywatnym wyznaniem. Od tego czasu minęło ponad 76 lat, czyli więcej niż trwało życie Bruno Ablaßa. Wydaje się zatem uzasadnione, wraz ze wszystkim innym, co zostanie tu przedstawione na temat osobowości dr. A., aby nie ukrywać tego prywatnego tekstu przed rozsądną publicznością czytelniczą.



**Środa, 2 grudnia 1914 r.**

Członek Reichstagu dr Abłaß jest w drodze do domu! Dziś możemy poinformować naszych czytelników o tej bardzo przyjemnej wiadomości. Radca sprawiedliwości dr Abłaß zatelegrafował do swoich dzieci ze Sztokholmu, że on i jego żona mają się dobrze i rozpoczęli podróż do domu; dalsze wiadomości będą przekazane. - Możemy więc teraz mieć nadzieję, że wkrótce będziemy mogli powitać naszego dr Abłaßa z powrotem w domu. Radość z tego powodu powinna być ogólna. Oczywiście tylko od samego dr Abłaßa możemy usłyszeć, jak udało mu się uwolnić z niewoli w Wołogdzie. Ojczyzna z pewnością zgotuje mu ciepłe przyjęcie.

**Piątek, 4 grudnia 1914 r.**

Lokalne i wojewódzkie,  
Hirschberg, 4 grudnia 1914 r.

Justitzrat dr Abłaß przybył dziś, w czwartek po południu, z żoną w najlepszym zdrowiu z powrotem do Hirschbergu.

*Aus d. Sonntagsgl. f. Vantsche  
Jahrb. n. d. J. 14/15 Jahr 16.*

■ Seite 375



Reichstagsabgeordneter Dr. Ablas  
aus Hirschberg in Schlesien, der sich bei  
Ausbruch des Weltkrieges in Rußland be-  
fand und dort gefangen gehalten wurde, ist  
jetzt von der russischen Regierung freigelassen  
worden und kehrte mit seiner Gattin nach  
Deutschland zurück. Er hat am eignen Leibe  
erfahren müssen, wie schlecht die deutschen  
Gefangenen in Rußland behandelt werden.

## **Posłaniec z Karkonoszy Wtorek, 15 grudnia 1914 r.**

### **Cztery miesiące w rosyjskiej niewoli.**

Wykład posła do Reichstagu dr. Ablaßa  
w Hirschberg i. Schl. 12 XII 1914 r. w auli Oberrealschule.

Z pewnością odczuwam szczerą radość, że dano mi możliwość przemawiania dziś wieczorem w moim ukochanym rodzinnym mieście. Tylko ci, którzy przez długi czas musieli się bez niego obejść, mogą w pełni docenić to szczęście. Kiedy patrzę wstecz na dni, które spędziłem na terytorium wroga, muszę przyznać, że nie mogłem pozbyć się wątpliwości, czy otrzymam przywilej powrotu i czy będę mógł znów z tobą porozmawiać. To były gorzkie i złe dni tam. Moja radość jest podwójna, czystsza i bardziej intymna, gdy widzę, jak zostałem przyjęty. W tym odczuciu przypominam sobie zdarzenie, które przeżyłem w Wołogdzie: Pięciu jeńców siedziało razem i śpiewało piosenkę "Z dni młodości". Nasze serca bolały, gdy czuliśmy, że możemy już nigdy nie zobaczyć naszej ojczyzny. Teraz, gdy jestem tutaj, to poczucie szczęścia jest pełne, choć muszę przyznać, że boli mnie świadomość, że tak wielu przyjaciół jest tam, i że mogą już nigdy nie zobaczyć domu.

Jak to się stało, że trafiłem do niewoli? Wiele osób mówiło mi po wyjeździe i po powrocie: Po co w ogóle pojechałeś do Rosji? Jaki rozsądny człowiek w ogóle jedzie do Rosji?! Wyjechałem za granicę, aby pogłębić swoją wiedzę. Nic tak nie kształci jak podróże. Zaszczepia w ludziach miłość do ojczyzny. A dlaczego Rosja ze wszystkich miejsc? Rosja to dużo więcej niż Ameryka, kraj nieograniczonych możliwości. Jest to kraj, o którym my w Niemczech nie mamy praktycznie żadnego realnego pojęcia. Rosja to nie jest kraj, dla którego ma się tylko pełne politowania spojrzenie i słowo pogardy w ustach. Podszedłem, żeby to zbadać. Wszyscy jesteśmy teraz wrogami tego kraju. Zachowałem jednak na tyle obiektywizmu, by przyznać, że warto zadać sobie trud poznania tego kraju. Dla mnie jest jeszcze druga rzecz. Będąc politykiem, nie można nie poświęcić trochę uwagi badaniu gospodarki tego kraju. To, co tam widzimy, często może być zachętą dla nas wszystkich. Pozwolę sobie przypomnieć o zniesieniu pańszczyzny. Jesteśmy zdumieni, jak można było doprowadzić do wyzwolenia chłopów w taki sposób, jak to się stało w Rosji. Poznanie samych ludzi jest warte wysiłku i godnego zadania. Są dobrodusze i mają wielką głębię uczuć. Gorzko cierpieliśmy i zmagaliśmy się z wieloma utrapieniami. Ale na początku sami ludzie zachowywali się w sposób życzliwy i czysto ludzki, a my mogliśmy się przekonać, że nienawiść nie przerosła wszystkich instynktów ludzkiego serca. Szczególnie urzekła mnie kultura rosyjska. Carl Hauptmann napisał do mnie:

"Wszyscy kochamy Rosjan". Miał na myśli literaturę rosyjską. To co napisał, to co noszę w sercu. Wszyscy pamiętamy wielkiego Lwa Tołstoja, człowieka, którego wielkości w dziedzinie literackiej i moralnej tak łatwo nie dorównuje żaden myśliciel współczesnych czasów. Ale w tym czasie, kiedy podjęliśmy decyzję o studiowaniu Rosji, nie było żadnej myśli, że zbliża się wojna europejska. Kiedy 17 lipca zaokrętowaliśmy się na parowiec "Prinz Eitel Friedrich" w Szczecinie na rejs do Petersburga, makabryczny mord w Sarajewie został już oczywiście popełniony, ale wtedy nie wierzyliśmy, że rozwinie się z niego światowa pożoga. Wierzyliśmy, że oburzenie Serbii zostanie stłumione i że narodom kulturalnym uda się zaspokoić odwetowe roszczenia Austro-Węgier i doprowadzić do harmonii koncertu mocarstw. Wierzyliśmy też, że zanim te negocjacje się rozpoczną, już dawno wyjedziemy z Rosji w jednym kawałku. Tak by się stało, gdyby nie podstępny plan Anglii w tym względzie, który włożył szprychę w koło Niemiec.

Podróż do Petersburga pozostawiła mi mnóstwo niezapomnianych wrażeń. Ci, którzy nie znają Petersburga, nie mają pojęcia o wrażeniu, jakie robi to miasto. Widzi się kreacje jednego z największych władców w historii świata, Piotra Wielkiego, człowieka, który był monarchą kulturalnym w prawdziwym tego słowa znaczeniu, który umiał wykorzystać owoce kultury zachodnioeuropejskiej i uczynił stolicę punktem wyjścia dla zasad nowoczesnej kultury. Uznałem za haniebną, że naród rosyjski w swoim ataku na jego twórczość intelektualną zdołał oczernić pamięć o swoim największym władcy, likwidując nawet nazwę Petersburg i zmieniając ją na Piotrogród. Petersburg zbudowany jest głównie na kulturze niemieckiej. Każdy, kto odwiedził Petersburg, będzie zdumiony ogromnym wpływem, jaki ma w Rosji kultura niemiecka. Teraz Rosja dąży do wymazania całego germanizmu bez nadziei na zbawienie. Ale możemy być dumni z tego, że kultura niemiecka zasiała kulturowe nasiona w kulturze słowiańskiej i że pionierzy naszej kultury zrobili szerokie bruzdy na częściowo dziewiczej ziemi. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły tego, co nam się podobało w Petersburgu z artystycznego punktu widzenia. Z drugiej strony chciałbym krótko opisać, co mnie urzekło w sensie politycznym.

Jeszcze zanim dotarliśmy do Kronsztadu, nasze zainteresowanie wzbudził widok rosyjskiego okrętu wojennego manewrującego na morzu i strzelającego ostrymi pociskami do celów. Mogliśmy też sami przekonać się, że wszystkie strzały zmieściły się w granicach limitu. Widzieliśmy też francuskie okręty wojenne "Jean Bart" i "La France". Dziwnym uczuciem była dla mnie świadomość, że na czele francuskiego rządu stał człowiek taki jak Viviani, człowiek, który znany był jako zwolennik socjalizmu. Wtedy też wybuchł bunt, który przez trzy dni niepokoił Petersburg. Cały ruch tramwajowy był w większości wstrzymany. Przewrócono niezliczone wagony elektryczne, zatrzymano nawet pociągi na liniach kolejowych i zainscenizowano strajk. Być

może osobliwym uczuciem dla przywódcy socjalistów było bycie gościem cara w chwili, gdy towarzysze partyjni dokonywali de-monstracji.-- W Rosji nie było wówczas żadnych oznak entuzjazmu dla wojny. Jedyne co widzieliśmy to kilku marynarzy maszerujących ramię w ramię przez ulice. Nie wierzyliśmy, że lud będzie entuzjastycznie nastawiony do wojny przeciwko nam.

Po pięciu dniach opuściliśmy Petersburg, pojechaliśmy do Rybińska i stąd ruszyliśmy w podróż po Wołdze. To tutaj uświadomiłem sobie wrażenie arogancji, które dominuje u wielkich rosyjskich bohaterów duchowych. Kiedy staliśmy na Kremlu w Niżnym-Nowogrodzie i spoglądaliśmy na rozległe łąki i bezkresne odległości, pozwalając, by zadziało na nas wrażenie ciszy, mieliśmy wrażenie, że ten kraj przypomina śpiącego olbrzyma. Trzeba było tylko obudzić ten lud i napełnić go dążeniem do cywilizacji i kultury. Wielkie targi światowe powinny zaczynać się właśnie tutaj. Nigdy nie zapomnę tego wrażenia. Ludzie przyjechali z całego świata, z Azji i Afryki, wszystkie stoiska były reprezentowane, aby zaoferować swoje towary. To co się tam widziało w rozwoju zdolnej siły biznesowej było godne wszelkiego szacunku. Tu również nędza szerokich mas była żywo widoczna. Nędza bezdomnych była wyraźnie widoczna.

Po przyjeździe do Kazania ze zdziwieniem przeczytaliśmy wiadomość, że Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Na pokładzie, w naszym podróżnym gronie było jeszcze pięć pań i czterech panów. Od tej pory nie mieliśmy już przyjemnej godziny. Nie było takiej rozmowy, której nie obserwowalibyśmy nieprzerwanie przez rosyjskich oficerów, którzy weszli na statek. Każda rozmowa była skrupulatnie monitorowana. I tak dotarliśmy do Saratowa. Miasto przypominało obóz wojskowy. Jeśli Rosja próbuje wmówić, że Niemcy rozpoczęły wojnę, to wiem, że to nieprawda, bo Rosja już wcześniej się zmobilizowała. Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny zatrzymano niemieckiego kapitana, a w Rydze niemieckie parowce i niemiecki personel wojskowy nie miały już prawa opuszczać portu. Wynika z tego jasno, że jest to próżne lustrowanie, jeśli twierdzi się, że Niemcy wypowiedziały wojnę lekkomyślnie, bo Rosja już wcześniej była w stanie wojny.

Kiedy próbowaliśmy zdobyć bilety do Moskwy, powiedziano nam, że rozkład jazdy został odwołany i że kursują tylko pociągi wojskowe. Udało nam się jednak wsiąść do pociągu i 1 sierpnia dotarliśmy do Moskwy. Nowo zwerbowane oddziały maszerowały nieprzerwanie przez miasto. Gdy widzieliśmy Kreml skąpany w słońcu, przez chwilę naszła mnie myśl, czy Niemcy nie załamią się przed rosyjską przewagą, jak kiedyś armia francuska pod wodzą Napoleona I. Na każdym kroku prześladowały nas historyczne wspomnienia. Ale wszędzie to podnosząca na duchu niemiecka myśl patriotyczna trzymała nas wszechwładnie. Po południu 2 sierpnia ukazała się deklaracja Niemiec o wypowiedzeniu wojny Rosji. Teraz żelazna kostka została rzucona. Przyjęłam ją ze szczerą radością. - Ale nasze nerwy zostały gwałtownie zachwiane, gdy odwiedziliśmy Galerię

Tretiakowską i stanęliśmy przed jednym z arcydzieł Rjepina (Iwan Groźny przy zwłokach syna), obrazem, który przyprawia wiele rosyjskich pań o nerwowe drgawki, ponieważ jego realizm sięga do szpiku kości. Na widok tego zdjęcia wcisnięto mi do ręki dodatkową kartkę, z której dowiedziałem się, że Jaurès<sup>1</sup> został zamordowany we Francji. Wydarzenia teraz formalnie wybuchły i mieliśmy tylko jedną myśl: powrót do ukochanej ojczyzny! Nie stało się to jednak od razu. Pierwszego wieczoru pociągi były przepełnione i dopiero drugiego udało nam się zdobyć bilet do Petersburga. Wyjazd był szybki. Na postojach obnoszono obrazy cara i wizerunki świętych. Ludzie z tłumu podchodzili do pociągu, aby sprawdzić, czy na pokładzie są jacyś Niemcy. Ostrożnie wycofaliśmy się do wnętrza przedziałów. Podniecenie było największe. Z okien zauważyliśmy, że na polach pracują tylko kobiety, konie zostały zarekwirowane. W końcu po raz drugi dotarliśmy do Petersburga.

Ten drugi pobyt w Petersburgu miał niekończące się emocje. Natychmiast udałem się do ambasady amerykańskiej, aby dowiedzieć się, czy wskazane byłoby opuszczenie Rosji. Radzono nam, abyśmy nic nie robili, a raczej czekali, aż rząd rosyjski ogłosi, że Niemcy muszą opuścić Rosję. Wielkie zamieszanie ogarnęło nas, gdy niemiecka ambasada została w nocy szturmowana przez tłum, a dragoman Kattner został zamordowany. To zabójstwo Kattnera było praktycznie dziełem rosyjskiej policji, która bezczynnie przyglądała się poczynaniom surowych mas. Rosyjskie koszary były oddalone o pięć minut drogi. Łatwo byłoby wezwać przez telefon oddział żołnierzy i oczyścić plac. Ale horda została pozostawiona, by szaleć całą noc. Ani jedna szyba w ambasadzie nie została pozostawiona w porządku; kosztowności były wszędzie zrzućane, palone i demolowane. Nawet dwie męskie postacie z dużej grupy z brązu na ambasadzie zostały wyrzucone na ulicę. W ten sposób masy wpadły w szal, nie zatrzymując ich przez policję. Aby być po bezpiecznej stronie, postanowiliśmy udać się do kwatery obywateli. W końcu znaleźliśmy małe, skromne mieszkanie. Kolejna noc była znacznie spokojniejsza niż się spodziewaliśmy. Gubernator miasta wydał dekret wzywający ludność do zachowania spokoju.

Pobyt w naszym prywatnym logis trwał krótko. Teraz staraliśmy się jak najszybciej zdobyć nasze paszporty, bo osoba bez paszportu w Rosji to osoba bez kręgosłupa. Ale kiedy skontaktowaliśmy się z policją, pojawił się porucznik policji, przeszukał nasze bagaże i oświadczył, że my również jesteśmy aresztowani. Do więzienia policyjnego trafiłem po rozstaniu z żoną. Opis, jaki mogę dać o tym miejscu, nie jest zbyt przyjemny. W mojej celi, w której panował brud, zmieściło się pięciu ludzi. Mieściło się w nim sześć osób. Miała tylko jedno okno pod sufitem, tak że nie można było z niego wyjrzeć. Łóżka były złożone pod

---

<sup>1</sup> Uwaga: Jean Jaurès, 1859 - 1914, francuski socjalista, profesor filozofii, reprezentował stanowisko pacyfistyczne i opowiadał się za porozumieniem z Rzeszą Niemiecką. Jego morderca był nacjonalistycznym fanatykiem.

ścianami. Mój letni płaszcz służył za koc, a walizka za poduszkę. Od rana do nocy musieliśmy walczyć z robactwem. Dosłownie roiło się od tych małych czarnych zwierzątek, które my nazywamy Rosjanami, a Rosjanie nazywają je Prusakami. Zabawne w ciągu dnia, ale nieznośne w nocy. Jedzenie również pozostawiało wiele do życzenia. Składał się on z czarnego chleba, ciepłej wody oraz zupy na obiad i kolację. Jeden z internowanych zachorował. Lekarze jednak, sądząc po całym ich zachowaniu, zdawali się niewiele wiedzieć o dyktacie człowieczeństwa. Wielkim bólem było dla nas, gdy naszych rodaków wysyłano w głąb kraju. Po trzech dniach i my musieliśmy opuścić Petersburg i wyruszyć do Wołogdy. Później dowiedziałem się od mojej żony, o której nie wiedziałem gdzie jest, że ona również została umieszczona w więzieniu i również została wywieziona do Wołogdy. Starałem się teraz umożliwić żonie powrót do domu, złożyłem petycję do kapitana miasta i w końcu poszedłem do niego osobiście, aby przynajmniej odzyskać wysłane przeze mnie papiery. Otrzymałem jednak odpowiedź odmowną. Znaleźliśmy się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza że nasze zasoby finansowe były mocno nadwyrężone. Przypadkiem jednak z tego zmartwienia uwolnił nas zaprzyjaźniony rodak.

Pierwsze wrażenie, jakie zrobiła na nas Wołogda, było niewypowiedzianie smutne. Całe miasto pływało w morzu brudu. Ulice były bagnem i trzeba było mieć odwagę, żeby przejść z jednej strony ulicy na drugą. Obiekty w mieście liczącym 44 tys. mieszkańców były często gorsze niż na prostej śląskiej wsi. Kwatery masowe stanowiły żalosny widok. Wynajęliśmy pokój z łóżkiem za 16 rubli. Meble składały się ze stołu, trzech krzeseł i lustra. Znajdowała się tam również szafka do spania. Musieliśmy przynieść własne łóżka. Kupiliśmy dwa worki słomy i spędziliśmy w ten sposób prawie cztery miesiące. Nie traciliśmy jednak serca mimo tego dyskomfortu i pamiętaliśmy o naszych dzielnych wojownikach w okopach.

Ludność rosyjska, choć dobrodusznna, stopniowo zaczęła ulegać podżeganiom prasy. Codziennie rozdawano dodatkowe gazety, które oczywiście informowały tylko o rosyjskich zwycięstwach. Władze rosyjskie były niezwykle surowe i niewybredne. Organ państwa, czyli służbę cywilną, łatwo było przekupić. Ciągłe na nowo zadawaliśmy sobie pytanie: Jak naród, którego organem oddechowym jest choroba, który nosi w sobie ropiejącą zarazę, może podjąć walkę z naszym narodem niemieckim? W wielu guberniach działania władz rosyjskich wobec jeńców były wyjątkowo okrutne. Nie ma na całym świecie narodu, który tak dobrze jak Rosjanie rozumie sztukę tortur. W Rosji słyszy się o stosunkowo niewielu wyrokach śmierci, zadowolają się oni odsyłaniem ludzi, a co to oznacza, otrzymaliśmy makabryczny obraz także w Wołogdzie. Pociągi z więźniami przybywały bez przerwy. W wielu miejscach transportowano ich przez miasto, prowadzeni przez więźniów w łańcuchach, których łańcuchy brzęczały na chodnikach. Inaczej traktowano więźniów. Przybywający z Moskwy byli

internowani jak pospolici przestępcy i nie otrzymywali żadnych świadczeń. Jeden z internowanych opowiadał, że siedział w więzieniu ze skazanymi na łańcuchach. Pokój był tak mały, że nie pozwalał na siedzenie. Skazańcy byli dotknięci najbardziej obrzydliwymi chorobami. To, co się widziało pod względem potrzeb i nędzy, było wręcz straszne. Nawet niemieccy koloniści nad Wołgą, rosyjscy poddani od dziesięcioleci, zostali wysłani na Syberię jako więźniowie. Stary człowiek cierpiący na podagrę poprosił o przyniesienie mu koca. Odmówiono mu, bo Niemcy nie mieli być brani pod uwagę. Inny, cierpiący na stopę, poprosił o kij, ale został odpuszczony. Czasami gotowało się w nas, gdy widzieliśmy okrucieństwa rosyjskiego biurokratyzmu, który dążył do wypłenienia z powierzchni ziemi wszystkiego, co niemieckie. Ale właśnie teraz uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy Niemcami. Wspieraliśmy się nawzajem. Domy wynajmowano i zamieniano w masowe mieszkania dla ubogich. Ludzie często musieli żyć przez wiele miesięcy z najmniejszych środków, nierzadko byli to ludzie zamożni, którzy na podróż zaopatrywali się tylko w siebie. Ale podjęliśmy decyzję, że wytrwamy do końca. Musi jednak istnieć możliwość zabezpieczenia przebywających tam Niemców przynajmniej przed niebezpieczeństwem głodu poprzez wysyłanie im sum pieniężnych. Rząd rosyjski nie płaci ani jednej kopiejki za swoich jeńców, pozostawia Niemców samym sobie.

Zachowanie Niemców w Rosji jest nie do pochwalenia. Zjednoczyliśmy się w myśli, że jesteśmy Niemcami i chcieliśmy się wspierać w wierności naszej ojczyźnie. Nie było różnicy stron. Wszyscy byliśmy w gorącym entuzjazmie dla niemieckiej jedności i harmonii.

Rozmowa na ulicy po niemiecku była zakazana przez władze. Przestępcy groziły kary pozbawienia wolności do trzech tygodni. Tak więc oprócz głodu były też udręki psychiczne. Poszczególni Niemcy już popadli w obłęd. Niedopuszczanie do głosu, to było to, co nas gnębiło w najgłębszej duszy.

Liczba Niemców w Rosji może wynosić nawet ponad 70 tysięcy. Pewne jest, że duży odsetek nigdy już nie zobaczy swojej ojczyzny. Ale przyjaźnie zawarte tam w godzinach trudów są zawierane na całe życie.

W końcu nadszedł czas, kiedy pozwolono mi i mojej żonie opuścić rosyjski kraj. Komu zawdzięczam to szczęście nie wiem na pewno. Jakże często pisałem do gubernatora i innych władz listy, prośby i przez telegraf. Nigdy jednak nie otrzymałem pozytywnej odpowiedzi. W końcu pozwolono nam wrócić do domu. Pożegnaliśmy się z naszymi przyjaciółmi i z radością odwróciliśmy się od niegościnniej Rosji.

Gdy wyciągnęliśmy ze stacji, na dalekim zachodzie świeciło wspaniałe słońce. Wydało nam się to pozdrowieniem z naszej zachodniej ojczyzny.

Wróciliśmy do Petersburga i pospiesznie dotarliśmy do Szwecji. Podróż tam była kolejną fizyczną męką. W ciągu trzech dni i czterech nocy zostaliśmy przetransportowani starym pociągiem kolejowym do fińskiego miasta portowego Helsingfors. Następnie podróżowaliśmy statkiem do Sztokholmu. Byliśmy szczęśliwi dopiero wtedy, gdy weszliśmy na szwedzki statek. Ale nie zostaliśmy długo, tęskniliśmy za naszą niemiecką ojczyzną. Kiedy pojawiły się białe kredowe klify Rugii, poczułem się jak olbrzym Anteusz, który za każdym razem, gdy stykał się z ziemią, otrzymywał nowe siły fizyczne. Wszystko w nas napinało się i zaciskało na przemożną myśl, że cudowna niemiecka ziemia została nam ponownie podarowana.

Teraz więc wróciliśmy z wdzięcznością w sercu za to, że łaskawa fortuna dała nam możliwość ponownego stąpania po naszej drogiej ojczystej ziemi. Możemy uczestniczyć w wielkich dniach, które spotkały Niemcy, w dniach, w których naród niemiecki wzniósł się na niespotykaną wysokość moralną. Przesyłam więc serdeczne pozdrowienie konsekracyjne dla ojczyzny niemieckiej, a szczególnie dla pięknej ojczyzny śląskiej.



Hirschberg, 28 grudnia 1914 r.

Szanowny kapitanie,

Proszę przyjąć moje serdeczne podziękowania...

za wspańskie słowa życzeń, które przesłałeś mi w Boże Narodzenie

Świąteczny wieczór po moim powrocie z długiej, ciężkiej wojny.

z długiej i ciężkiej niewoli. Gdy czytałem pozdrowienia dla moich przyjaciół..,

w moim umyśle pojawił się obraz greckiego pacjenta...

obraz greckiego pacjenta, któremu postawiłeś poetycki pomnik

poetycki pomnik nie mający sobie równych w niemieckiej literaturze.

Literatura niemiecka. Bardziej do wewnątrz niż kiedykolwiek wcześniej i z  
bardziej słyszalnym dźwiękiem

przepłynęły przez moją duszę nawiedzające dźwięki miłości ojczyzny.

miłość, która zawładnęła mną w dalekiej Rosji, jak nigdy dotąd.

przed. I pewne doświadczenie z tamtych ponurych dni wzięło mnie w posiadanie z  
zawładnął moją pamięcią z wszechmocą. Kiedy moja żona  
i widziałem wiernych niemieckich przyjaciół zebranych w Wołogdzie pewnego  
popołudnia na herbacie.

zebranych na herbatę w naszej bardzo ubogiej pustelni,

ale wypełniona tchnieniem miłości, przyniosłam korespondencję z

korespondencji z St. Petersburg Herald, w której napisał pan

napisał pan do francuskiego poety Rollanda.



Nieopisana radość ogarnęła nas wszystkich w naszym duchowy niepokój. Chwaliliśmy zwycięstwo niemieckiego ducha nad francuskim zwrotem. To był zniewalający język niezrozumiałych nierozumianego i pogardzanego poety festiwalowego, którego większa któremu większy wiek nie odmówi już uznania, które jego żarliwy patriotyzm był czasami odrzucany w podnieconej walce w wzburzonej bitwie opinii.

W ten sposób, nawet na Dalekim Wschodzie, byłem w duchowym kontakcie z Tobą.

z panem na Dalekim Wschodzie i jest mi miło, że mogę wyrazić by wyrazić to dzisiaj. Czy pan i pana żona otrzymują moje i mojej żony najszczerze gratulacje z okazji nowego roku... rok, który mam nadzieję przyniesie naszej ukochanej ojczyźnie zaszczytny honorowy pokój, na który tak bardzo zasługuje.

Serdecznie pozdrawiam

Twój wiernie oddany

Bruno Ablaß.

## Retrospekcja i spowiedź.

### Nasza niewola w Rosji w 1914 r.

Jarzące się strzały wysłane  
słońce dla spragnionej ziemi.  
Zmęczone pełzanie ludzi i zwierząt  
przez tłące się zaułki miast.  
Płonące lasy pokazują  
drogę, po której spieszy się koń parowy.  
Poważne i pokorne tętno  
fale śniącej Wołgi.  
Nic nie przełamuje ołowianego  
żółtawych stepów.  
To jest ta cisza przed  
huragan zbliża się od zachodu.

Nagle krzyk rozbrzmiewa przeraźliwie  
przez lśniące piękno Moskwy:  
Do boju! Wojna  
został zgłoszony! Przeklęty niech będzie  
cudzoziemiec!  
Wszystko działa i burzy się.  
Spokój lata jest rozproszony,  
Nienawiść i przerażenie, zaciętość  
Wściekłość szpeci ich oblicza.

Daleko w oddali, zamknięty  
na powrót do domu, leżeć w niemieckich klimatach.  
Wrogowie dookoła! Otaczając nas  
ściany brudnego lochu.  
Chmurne myśli zaciemniają  
duch w ponurej celi.  
Trud i wysiłek, rozpacz  
i krzywda zaciemniają duszę,  
Które w konsumpcyjnej walce.  
tęskni za domem dzieci.     an Deutschlands gesicherte  
Zukunft.

Czas powoli skrada się w dal.  
Uciekające lato jest przesiedlone  
Szara i nudna jesień.  
Tylko z rzadka słońce się uśmiecha,  
Dachy i kopuły kościoła  
złocąc się błyszczącym blaskiem.  
Powoli spływa na ziemię  
ostatnie czerwone i żółte  
umierających drzew  
w bagnistym terenie ogrodu.

Błyszcząc w śnieżnej bieli  
leży samotny i zimny.  
Across the mighty stream  
stalowa łyżwa pędzi dźwiękiem.  
Bryza zamarza  
w lśniącym mrozie północy.  
Czysty jak kryształ lśni  
powietrze, i w krwawej czerwieni  
The ball of the sun sinks down  
Do śmiertelnie zmęczonej, drzemiącej ziemi.

Wtedy przychodzi do nas ta radosna opowieść  
Że powrót do domu jest przyznany  
Do nas, którzy w połowie rozpaczali  
W przekonaniu o rychłym wyzwoleniu.  
Z tęsknotą w sercu uciekamy  
z kręgu kochających przyjaciół,  
Nie wiadomo, czy jeszcze raz  
zobaczymy ich szczęśliwe oblicze.  
Po niewypowiedzianym trudzie  
W coraz większym niebezpieczeństwie  
Nieszczęśliwa podróż pociągami kończy się  
na wybrzeżu Finlandii.  
Szybko statek przecina  
grzmiący słony przypływ, aż w końcu  
Upragnione terytorium Szwecji  
uwalnia nas z makabrycznej niewoli.

Do naszego pijanego spojrzenia  
Chropowata linia brzegowa Rugii.  
To jest niemieckie święto  
plaża! Jak samotny wędrowiec,  
Znużony od strachliwej wędrówki,  
Zniszczony przez grozę obcych ziem,  
szlochając obejmuje swoją matkę,  
Który czeka w zmęczonym biada,  
Więc nasze spojrzenie, w uradowanym zapale.  
W uniesionym zapale i melancholii  
Ta błogosławiona ziemia  
Do której tęskni najbardziej żarliwa miłość.

Wszystko, co leży za nami  
O udręce, smutku i rozpacz, i  
Odwaga, duma i patriotyzm  
miłość do ojczyzny, do wysokich i niskich,  
Wszystko, co widzieliśmy w Twojej ofierze  
Twoja ofiarna wierność.  
Out of the hard rock  
bezradnego, jałowego wygnania  
wytrysnęło srebrne źródło  
O miłości oblubieńczej, kochana.

Niech teraz nadejdą dni  
testu; przeszliśmy  
Od dawna w nas samych nasza próba,  
I nic więcej nie może nas rozdzielić,  
Że poznaliśmy się w sobie nawzajem,  
Jak bardzo oboje należymy do siebie.  
Niech moja wdzięczna miłość będzie zawsze nagrodą

O twojej wierności.  
Twój wierny Bruno.

## Rozdział 12. Kontrowersje wokół rozejmu

Na początku sierpnia 1914 roku, po wybuchu wojny światowej, partie reprezentowane w Reichstagu, które do tej pory często gwałtownie atakowały się nawzajem w swoich przemówieniach i wnioskach, odczuły potrzebę odłożenia na bok kłótni i niezgody, a zamiast tego skupienia się na jedności wszystkich stron. Miłość do ojczyzny i gotowość do poświęceń miały być podstawowymi ideami, które odtąd miały determinować zachowania polityczne we wszystkich partiach. W rzeczywistości wszystkie strony zachowywały się odpowiednio. Nikt nie wytykał innej partii, że jest mniej narodowo nastawiona od siebie. I nawet cesarz włączył się w tę jedność często cytowanymi słowami: "Nie znam już żadnych partii, znam tylko Niemców".

Postawa przedstawicieli ludu została nazwana "rozejmem". Trwało to niespełna 10 miesięcy. Ale wtedy stare spory partyjne zdawały się budzić na nowo. Jak do tego doszło?

W przemówieniu do Reichstagu socjaldemokratyczny poseł Ebert (późniejszy prezydent Rzeszy) uznał za stosowne przedstawić stanowisko swojej partii w kwestii dotyczącej stosunku Niemiec do wojny. Okazję do swoich uwag widział w fakcie, że Włosi, którzy do tej pory byli sojusznikami Niemiec i Austro-Węgier w ramach Trójpřzymierza, wycofali się z tego sojuszu, stanęli po stronie przeciwników wojennych i 23 maja 1915 r. wypowiedzieli wojnę Austro-Węgrom. Ebert słusznie uznał to za złamanie wiary, co nie do końca poprawiło sytuację wojenną Niemiec. Mimo to wyraził, że on i cała socjaldemokracja pozostają szczerze oddani niemieckiej ojczyźnie. Ebert otrzymał za to powszechny aplauz. Następnie jednak doszedł do pytania, do jakich celów wojennych Niemcy powinny lub mogą dążyć w przypadku zwycięstwa. Oświadczył, że wojna ta nie jest wojną podbojów, a jedynie wojną obronną Niemiec, dlatego też Socjaldemokracja Niemiecka odrzuca jakąkolwiek ekspansję terytorialną w wyniku wojny. W tym punkcie spotkał się z odrzuceniem ze strony pozostałych partii w Reichstagu. Obawiali się, że obecna dyskusja o przyszłych warunkach pokoju zasieje niezgodę; poruszanie tego całego tematu w obecnym czasie było zbyt wczesne, dopóki wojna nie zakończy się dla Niemiec zwycięsko. Szczególnie agresywnie na wypowiedź Eberta zareagował rzecznik partii konserwatywnej, który 29 maja 1915 r. ostro zaatakował całą socjaldemokrację i zażądał, by pewne aneksje były konieczne dla zagwarantowania bezpieczeństwa Niemiec.

Członek Reichstagu i radny miasta Hirschberg dr Ablass, aby zapobiec dalszym sporom partyjnym, czuł się zmuszony do publicznego skomentowania tych wydarzeń, które odbywały się publicznie, a mianowicie w eseju opublikowanym w "Boten" 31 maja z nagłówkiem "Burgfrieden und Friedensziele". Zrobił to za pomocą mocnych słów, które brzmiały tak:

"Teraz nie pozostaje nic innego, jak tylko wytrwać i pracować z największym wysiłkiem, aby militarnie pełne, nieograniczone zwycięstwo przypadło nam. Wszyscy zgadzają się, że ciężko wywalczone zwycięstwo będzie miało wartość tylko wtedy, gdy będzie oznaczało, że w przyszłości nikt nie będzie mógł

świętokradczo odważyć się na zakłócenie siłą rąk ciężko wywalzonego pokoju naszej ojczyzny. Jednak na tym etapie jest całkowicie przedwczesne, aby powiedzieć, jak ten ostateczny cel zostanie osiągnięty. Przesłankami do tego są z jednej strony wielkość i zakres ostatecznego zwycięstwa, a z drugiej konieczność podjęcia środków bezpieczeństwa. Tym, co tak dobrze odróżnia Niemca od jego wrogów w obecnej walce, jest pewna siebie powściągliwość i wyrzeczenie się wszelkich bramarskich nałogów big-mana, co odpowiada poczuciu siły moralnej i narodowej. Siła i roztropna powściągliwość były zawsze doskonałymi towarzyszami ciernistej wędrówki przez szaleństwa sprzecznych interesów narodowych."

Ponadto nie było dobrze podburzać pragnienia całego narodu poprzez przedwczesne propagowanie celów podboju. Bo jakież musi powstać uczucie rozczarowania, gdy "surowe fakty wyrrywają naród z bezsensownego szału zaślepionej chciwości"!

Ale odwrotny błąd popełniliby ci, którzy z powodów doktrynalnych chcieli zobowiązać Reichstag do odrzucenia od początku jakiejkolwiek ekspansji terytorialnej. Dr A. powołał się na przysłowie "Czas pokaże" i stwierdził: "Teraz jest czas na działanie, a nie na gadanie".

Ale nawet jeśli błędem było podniesienie przez pana Eberta kwestii zysków wojennych, nie usprawiedliwiało to tak ostrego ataku na socjaldemokrację. Wprowadziło to do "cudownej jednomyślności niemieckiego Reichstagu" nutę niezgody, której należało za wszelką cenę uniknąć.

Z kolei narodowo-liberalny poseł Eugen Schiffer znalazł godne słowa. Dr A. podkreślił: "Przy aplauzie Izby zwrócił uwagę na to, jak przyjemne było to, że nawet teraz Partia Socjaldemokratyczna trzymała się stanowiska, które zajęła na początku wojny.

Tym samym incydent został rozwiązany. Rozejm został przywrócony.

Na razie! Antagonizmy, które uwidoczniły się w 1915 r., nadal dusiły się w ciszy i odżyły, gdy po zmianie kanclerza z Bethmanna-Hollwega na Michaelisa Reichstag przyjął 19 lipca 1917 r. większością głosów rezolucję pokojową Erzbergera. Powstała nowa partia pod nazwą "Niemiecka Partia Ojczyzny". Jej członkowie sprzeciwiali się celom uchwały pokojowej, rozdzielając tym samym siły narodu niemieckiego. Najwybitniejszą ofiarą tego podziału był polityk Matthias Erzberger, który za swoją odwagę w bezlitosnym mówieniu prawdy i odpowiednim działaniu musiał zapłacić życiem w sierpniu 1921 roku. Bo ten podział nie tylko przetrwał wojnę, ale trwał także po powstaniu Republiki Weimarskiej, aż w końcu Rzesza Niemiecka nie mogła już być rządzona w sposób parlamentarny.

## **Rozdział 13. Dr. Ablaß, adwokat, z perspektywy młody kolega.**

### **Radca sądowy dr Ablaß**

Od stażysty z Kammergericht  
(obecnie pełnomocnik adwokata) G. Brumby.

Jego szata wisiała w szafie pokoju adwokata - ale on był w rosyjskiej niewoli. Nie znałem go, znałem tylko jego szatę. I nawet jeśli w tej todze nie było nic osobliwego, to za każdym razem, gdy moje ręce dotykały jej w poszukiwaniu swoich, patrzyłem na nią ze szczególnym oczekiwaniem. Jak miałby mnie wzruszyć człowiek, o którym tak wielu słyszało, że mówi z wielkim zapałem, ale nigdy bez pewnej nieśmiałości, którą interpretowałem jako cześć?

Pewnego dnia był tam. Na początku tylko jego kapelusz. Zauważyłem jego błysk na gołej ścianie gabinetu prawnika. Potem zobaczyłem go w sali konferencyjnej<sup>1</sup> sądu okręgowego. Wokół niego byli koledzy, partie, sędzia. I jedna rzecz, która od razu uderzyła mnie w tych wszystkich stojących wokół ludzi, to fakt, że ich twarze odzwierciedlały blask mężczyzny w środku, czy tego chcieli, czy nie. Był to magiczny obraz słońca, którego odbicia nie mogą uniknąć nawet połamane kawałki na ścieżce. Jego oczy błyszczały życzliwością i wdzięcznością, a pełno brzmiący głos zapewniał wszystkich, że mimo wszystkich trudów udało mu się uciec z nietkniętą skórą. I kiedy ja sam byłem jeszcze pełen skrywanej radości z nieskończonego serdecznego śmiechu tego człowieka, który potrafił przeskoczyć wszelkie bariery oficjalnej sztywności jak rasowy koń, poczułem jego silną, chwytającą mnie dłoń. Wiedziałem, że zawarłem znajomość z człowiekiem, którego żywa osobowość nie musiała udawać niczego innego niż to, czym była w tym świecie pozorów, którego uderzająca życzliwość nie była wysiłkiem wyrachowanej głowy, ale pysznym owocem spojrzenia na życie, które wspięło się na szczyt wszelkiej mądrości, życzliwie uśmiechniętego humoru.

A potem słyszałem jak negocjował wiele drogich czasów i nauczyłem się doceniać jurystę na równi z człowiekiem. Ale słowo jurysta zdecydowanie nie oddaje mu sprawiedliwości. Można jedynie powiedzieć, że jest on jednym z tych bystrych umysłów, które - dalekie od tego, by widzieć w jurysprudencji jedynie grubą księgę wzorów - poprzez żmudne i wielostronne studiowanie dzieł prawa nabyły prawo do zamieszkania w nadrzędnym świecie pojęć, z którego czerpie całe prawo.

Ten, którego sławię, jest kimś więcej niż tylko "dobrym prawnikiem". Żadne słowo nie pasuje do niego lepiej niż to, tak obiecujące i tak często rozczarowujące: prawnik. Nie znam nikogo, kto umiałby lepiej i bardziej koncyliacyjnie niż on

---

<sup>1</sup> Odnosi się to do sali posiedzeń zarządu.

poradzić sobie z problemami tego zawodu, polegającymi na podwójnym obowiązku pomocy stronie i sędziemu. Tym, co ostatecznie umożliwia mu to, jest jego osobowość. Na cóż się przyda elokwencja, która klaszcze i szczeka bez duszy, na cóż się przyda wszelka gorliwość, którą się zauważa w koniunkturalnym prostactwie - tylko własne przekonanie, niesione wewnętrzną prawdomównością, uszlachetnia mowę i nadaje jej trwałość. I ta wewnętrzna prawdziwość, obok retorycznej ozdoby, stanowi o szlachetnej mocy jego mowy. Żadna siła na ziemi nie może mu przeszkodzić w wyrażaniu swoich przekonań. Sławek posiada cechę, którą Horacy przypisywał niegdyś dumnemu Rzymianinowi: "niezlomność, nawet gdy zawali się kula ziemską".

Hirschberg, 10 maja 1916 r.

G. Brumby

(Wydrukowano w dzienniku "Der Bote aus dem Riesengebirge",  
wydanie z 11 maja 1916 r.)

## Rozdział 14. Docenienie osobowości dr. Ablaßa z okazji swoich 50. urodzin.

– Napisane przez bezimiennego pracownika gazety Hirschberga



### Posel do Reichstagu Radny sądowy dr Bruno Ablaß

obchodzi dziś, 10 maja, swoje 50. urodziny. Jeśli w innych przypadkach osiągnięcia takiej długości życia chętnie wchodziliśmy w szczegóły dotyczące danej osobowości i jej osobliwości, tym razem robimy to ze szczególną przyjemnością. Dr Ablaß nie jest wprawdzie rodowitym mieszkańcem Hirschberga, ale jest prawdziwym Ślązakiem, który zawsze będzie darzył to karkonoskie miasto serdecznością, a jako wieloletni mieszkaniec tak zżył się z Hirschbergiem i jego okolicą, że nie sposób wyobrazić sobie, że już go tam nie ma. Tak byłoby również w przypadku, gdyby nie był członkiem Reichstagu. Cała jego natura pozwala mu bowiem, jak mało komu, wchodzić w bliższe relacje z bliźnimi. Dotyczy to jego szczególnego zawodu, jakim jest prawnik, ale dotyczy to również polityka, jak i obywatela, w ogóle całego człowieka, w jakiegokolwiek dziedzinie można go spotkać. Prawnika i polityka Ablaßa zapewne też ma przeciwników. Na szczęście, bo nie jest człowiekiem, który chce z kimś zadzierać. Ale jako osoba i człowiek, będzie niewielu, którzy będą mu wrogo nastawieni, a wtedy tylko ze szkodą dla siebie. Ale nawet wśród tych, którzy uważają, że muszą z nim walczyć z oczywistych powodów, jest pewnie sporo takich, którzy go cenią i szanują. W każdym razie Postępową Partia Ludowa w Karkonoszach nie przepuści okazji, by powiedzieć mu dziś, co znaczy dla nich ich lider i poseł do Reichstagu.

Odkąd dr Ablaß został prawnikiem w Hirschbergu w 1893 roku, cieszył się opinią doskonałego, a przede wszystkim nienagannego jurysty. Chcemy jednak

pozostawić jego kolegom, aby oddali mu w tej dziedzinie szczególny hołd; jesteśmy pewni, że ich ocena będzie w najlepszym tego słowa znaczeniu. Polityk jest nam bliższy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybyśmy złożyli obszerny hołd przedstawicielowi i liderowi naszej partii, który również jest tak blisko związany z naszą gazetą. I moglibyśmy to zrobić z najlepszymi sumieniami. Wierzmy jednak, że on sam byłby temu niechętny. Przecież jego poczynania są jak otwarta książka na oczach wszystkich. Dr Abłaß jest człowiekiem społeczeństwa w najpełniejszym i najlepszym tego słowa znaczeniu. Żyje i plecie nie tylko dla swojego konkretnego kierunku partyjnego, ale w ogóle dla bliźnich, zwłaszcza dla tych, którzy trudy życia muszą odczuwać bardziej niż inni. Jego działalność jako prezesa Towarzystwa Oszczędnościowo-Budowlanego też daje o tym pojęcie. Za to, że w tym wszystkim realizacja postępowej i wolnej myśli, czyli praktyczna praktyka bezinteresowności w całym życiu publicznym, jest dla niego priorytetem, powinni podziękować również ci, którzy nie do końca zgadzają się z jego światopoglądem, ponieważ dr Abłaß reprezentuje dla nich również swoje polityczne i ludzkie ideały.

I dlatego obywatel powinien mu również podziękować, gdy dr Abłaß opowiada się za swoimi poglądami przede wszystkim w sferze komunalnej. Z tym samym jasnym i szerokim spojrzeniem, z tą samą bystrością myśli, z tą samą siłą przekonania w słowie i czynie, z tą samą bystrością umysłu i wreszcie z tym samym humorem jako prawnik i jako bojownik w dziedzinie wielkiej polityki, dr Abłaß działa również jako przedstawiciel gminy Hirschberg. Pracowity człowiek poświęca się interesom naszego miasta z największą gorliwością, tak jak w żadnej innej dziedzinie nie jest w stanie robić nic na pół. Ile cennych sugestii zawdzięcza mu rada miejska Hirschberg, której członkiem jest już od 20 lat! Nawet ci, którzy czasem nie doceniali jego krytyki, nigdy nie będą chcieli zaprzeczyć, że dr Abłaß miał zawsze na uwadze dobro miasta, że zawsze potrafił oddzielić osobę od rzeczy, gdy starał się, aby idea liberalna była coraz bardziej skuteczna w życiu miasta. Prawa dzisiejszych miast opierają się na tej idei i tylko w niej i przez nią mogą być zachowane. Z tego powodu dr Abłaß będzie zawsze niezastąpiony, nie tylko w radzie miasta, ale także w zarządzie Liberalnego Stowarzyszenia Obywatelskiego.

Dr Abłaß jest również w wybitny sposób zaangażowany we wszystkie przedsięwzięcia artystyczne naszej bliższej ojczyzny. Ten sam zdrowy zmysł, który wyróżnia go we wszystkich dziedzinach, jest aktywny również tutaj. Przyjaciół sztuki, który może żyć tylko w świetle wolności, interweniuje gdzie tylko może, by promować sztukę i artystów. Życie muzyczne naszego miasta wiele mu zawdzięcza, bo gdzie tylko mógł, starał się wspierać to, co istniejące w tej dziedzinie, jak również tworzyć coś nowego, tak by działało to stymulująco i wywoływało radość. Dr Abłaß był jednym z najbardziej entuzjastycznych założycieli Stowarzyszenia Przyjaciół Muzyki. Również środowiska literackie naszego regionu zaliczają dr Abłaßa do swoich szczególnych przyjaciół i

zwolenników; w nich, podobnie jak w muzyce, znajduje on odpoczynek od pełnokrwistej pracy zawodowej i innych.

A od sztuki droga prowadzi do natury. Niestrudzony entuzjazm dr Abłaśa do podróży wynika z jego pasji do wszystkiego, co wielkie i piękne. Ta pasja zaprowadziła go już w cudowne zakątki świata, a na koniec oczywiście do rosyjskiej niewoli, ale na szczęście tylko chwilowo. Ale nie tylko wielki świat na zewnątrz urzeka go wciąż na nowo. Dr Abłaś oddał również całe swoje serce pięknu naszego bliższego domu, dlatego z największą radością przyjmuje i promuje wszystko, co wiąże się z lokalną historią lub lokalną sztuką.

Jakkolwiek wiele znakomitych cech charakteryzuje naszego przyjaciela, najcenniejszą osobą jest sam dr Abłaś. W otwartości i uczciwości, w dobroci serca i lojalności wobec przyjaciół, w nieskazitelnej czystości charakteru i postępowania w życiu, dr Abłaś staje przed nami jako człowiek i istota ludzka. A to, co czyni go szczególnie nam bliskim, to jego cudownie szybki humor, który docenią nawet ci, których w mniejszym lub większym stopniu dotknął. Kochany pod każdym względem, tak muszą go charakteryzować wszyscy ci, którzy kiedykolwiek naprawdę się do niego zbliżyli i go zrozumieli. Ale nawet ci, którzy go nie kochają, będą musieli powiedzieć: w jakiegokolwiek dziedzinie radny sprawiedliwości dr Abłaś wszędzie zachował czystą i lśniąca tarczę i wiemy dobrze, że w przyszłości żadna skaza nie splami tej tarczy.

Życzymy więc dziś naszemu szanownemu posłowi do Reichstagu i przyjacielowi, aby los pozwolił mu jak najdłużej cieszyć się niezmaconym szczęściem w szczęśliwym gronie swojej rodziny, której jest równie dobrą głową jak w innych kręgach. Oby jeszcze przez wiele lat cieszył się miłością i szacunkiem bliźnich. Wiemy, że zawsze będzie tak samo wierny nam, jak my jemu, i to sprawia, że jego 50. urodziny są świętem, które obchodzimy z całego serca.

(Przypuszczalnym autorem był pan Werth, ówczesny główny redaktor "Boten". Hedwig Abłaś wymienia jego nazwisko na stronie 274).

## Rozdział 15. Posłowie odwiedzają front zachodni

Mamy późną jesień 1917 roku, wojna szaleje już od 3 ¼ roku i to na kilku frontach. Cierpi nie tylko terytorium, o które toczą się walki, ale przede wszystkim ludność cywilna w kraju. Alianci nałożyli na Mocarstwa Centralne blokadę, która już od pewnego czasu przynosiła efekty: sytuacja surowcowa uległa pogorszeniu, zabrakło wielu artykułów spożywczych. W Niemczech określa się to mianem "blokady głodowej". Oczywiście dotknęło to również dr Ablaßa, posła do Reichstagu, i jego rodzinę. Wiemy to z listu, który napisał 26 listopada 1917 r. do znajomego poznanego podczas uwięzienia w Rosji. Obiecał on, że wyśle rodzinie Ablaßów zapasy żywności, a dr A. podziękował mu w liście za ogłoszenie. Píše: "Żywność może nam się bardzo przydać, gdyż jest jej dość mało. W zamian obiecał znajomemu, że wyśle mu egzemplarz Hirschberger Zeitung, jak tylko ukaże się relacja z jego przeżyć na froncie zachodnim. Na to jednak musieliby poczekać, bo brak papieru był "ogromnie niepokojący".

W tej sytuacji najpierw mocarstwa centralne złożyły oferty pokojowe 12 grudnia 1916 roku, a później niemiecki Reichstag w uchwale pokojowej 19 lipca 1917 roku. Ententa (czyli wrogowie Niemiec w wojnie) odrzuciła oferty. Stąd wynikało, że "nasi wrogowie chcą kontynuacji wojny. Działają z narażeniem na to, że na ich barki spadnie ogromny dług krwi." Dlatego też konieczne było, aby front i ludność cywilna doszły do wzajemnego zrozumienia, w jaki sposób każda ze stron może przyczynić się do pozytywnego zakończenia wojny. Obie strony powinno dzielić uczucie dumy i miłości do kraju z jednej strony, a ich cierpienie z drugiej. W tym celu należało zachęcić ludność cywilną do wytrwałości i przekonać się, czy wojsko ma jeszcze siłę, by doprowadzić wojnę do korzystnego dla Niemiec końca. Na froncie wschodnim były ku temu dobre perspektywy, gdyż Rosja i Rumunia zostały pokonane. Na Zachodzie natomiast front, który od lat okopany był w wojnie pozycyjnej, został właśnie znacznie zredukowany i wydawał się osłabiony także pod innymi względami.

Na podstawie tych rozważań dr Ablaß, członek Reichstagu, postanowił wraz z 7 innymi członkami Reichstagu wszystkich partii odwiedzić front zachodni i poinformować się o sytuacji walczących tam na froncie. Pojechali więc do Belgii do Wielkiej Kwatery Głównej w Spa i poszukali Naczelnego Dowództwa Armii, które obiecało im umożliwić wizytę informacyjną na froncie. Oddano je pod opiekę grupy wojskowej, której dowódcą był książę koronny Rupprecht z Bawarii.

W sprawozdaniu ze swoich "Wrażeń z frontu zachodniego", które w dniach 5-8 grudnia 1917 r. drukowane były w kilku ratach w "Boten", dr A. opisuje

najpierw obraz zewnętrzny, jaki zobaczył z jednej strony w Belgii, a z drugiej we Francji. Obrazy były zupełnie przeciwstawne: w Belgii piękne krajobrazy na przemian z rozległym przemysłem, drobne zniszczenia wojenne już dawno zostały naprawione, świat idealny; we Francji natomiast rozległe obszary gruzów i pustych ruin, mało który dom pozostał nietknięty, większość budynków użyteczności publicznej bardzo ucierpiała. Dr A. ujawnia, jak straszne i wyczerpujące wrażenie wywarło na nim zniszczenie wielu miast i wsi oraz cennych dóbr kultury we Francji. Quentin, jedna z najszlachetniejszych budowli północnej Francji, została poważnie uszkodzona i to oczywiście przez bezmyślne działania samych Francuzów, jak wynika z następującego fragmentu książki dr A.: "Serce się ściska na myśl o bezdennej lekkomyślności, z jaką Francuzi, bez żadnego dostrzegalnego, ważnego powodu, do tej pory codziennie bombardują arcydzieło architektury, starając się zrównać je z ziemią. Tutaj niszczy się dzieło kultury, które jest absolutnie niezastąpione i jest symbolem tego, do czego zdolna jest nienawiść". Dr A. sam musiał być świadkiem, jak francuskie wojsko celowo wyrządziło poważne szkody tej cennej budowli.

Ale potem pokazuje się im, o czym głównie chcą się dowiedzieć: Po kolei zwiedzają budynki, schrony, magazyny i materiały, które wojsko stworzyło tam w latach wojny pozycyjnej na poszczególnych odcinkach frontu, aby uniezależnić się od ewentualnych braków w zaopatrzeniu: Piekarnie, mleczarnie, ubojnie, suszarnie owoców i warzyw, centrale telefoniczne, wzorcowy szpital polowy, urządzenia do odwadniania i oczywiście składy amunicji oraz magazyny sprzętu wojskowego każdego możliwego rodzaju. Ponadto kilka cmentarzy wyróżnia się jako miejsca kontemplacji i refleksji, gdzie Francuzi i Niemcy spoczywają razem w cichym spokoju.

Parlamentarzyści mieli do dyspozycji samochód sypialny, który w nocy przewoził ich z miejsca na miejsce. Na każdej stacji pokazywano im najpierw bezpieczny schron, do którego musieli się natychmiast udać w razie nocnych nalotów. Posiłki przyjmowali w kuchni polowej.

Na samym początku, przed pierwszym dotarciem na odcinek frontowy, każdy musiał wybrać maskę przeciwgazową i zapoznać się z nią. Dr A. opowiada o trudnościach, jakie miał z dopasowaniem maski gazoszczelnej do swojej twarzy z powodu pełnej brody. Czytając ten fragment dziś, po ponad 100 latach, niemal żywo przypominają nam się nieludzkie środki walki stosowane w tamtym czasie. Apel do ludności cywilnej o wytrwałość, który posłowie zabrali ze sobą do domu z frontu, był jednocześnie hasłem dla bohaterских, broniących się przed śmiercią żołnierzy, którzy musieli stać na swoim miejscu gotowi do walki w każdej sytuacji, w każdej pogodzie i w każdej temperaturze.

Ale wrażenie, jakie parlamentarzyści odnieśli od Naczelnego Wodza, szefa sztabu i pozostałych dowódców wojsk, było dla nich uspokajające: "Kiedy się żegnaliśmy - formułował dr A. - było dla nas jasne, że odpowiedzialność za nasz los na jednym z najtrudniejszych frontów tej wojny uosabiają osobowości, na które nasz naród może patrzeć z bezwarunkowym zaufaniem".

Ale potem pokazuje się im, o czym głównie chcą się dowiedzieć: Po kolei zwiedzają budynki, schrony, magazyny i materiały, które wojsko stworzyło tam w latach wojny pozycyjnej na poszczególnych odcinkach frontu, aby uniezależnić się od ewentualnych braków w zaopatrzeniu: Piekarnie, mleczarnie, ubojnie, suszarnie owoców i warzyw, centrale telefoniczne, wzorcowy szpital polowy, urządzenia do odwadniania i oczywiście składy amunicji oraz magazyny sprzętu wojskowego każdego możliwego rodzaju. Ponadto kilka cmentarzy wyróżnia się jako miejsca kontemplacji i refleksji, gdzie Francuzi i Niemcy spoczywają razem w cichym spokoju.

Parlamentarzyści mieli do dyspozycji samochód sypialny, który w nocy przewoził ich z miejsca na miejsce. Na każdej stacji pokazywano im najpierw bezpieczny schron, do którego musieli się natychmiast udać w razie nocnych nalotów. Posiłki przyjmowali w kuchni polowej.

Na samym początku, przed pierwszym dotarciem na odcinek frontowy, każdy musiał wybrać maskę przeciwgazową i zapoznać się z nią. Dr A. opowiada o trudnościach, jakie miał z dopasowaniem maski gazoszczelnej do swojej twarzy z powodu pełnej brody. Czytając ten fragment dziś, po ponad 100 latach, niemal żywo przypominają nam się nieludzkie środki walki stosowane w tamtym czasie. Apel do ludności cywilnej o wytrwałość, który posłowie zabrali ze sobą do domu z frontu, był jednocześnie hasłem dla bohaterskich, broniących się przed śmiercią żołnierzy, którzy musieli stać na swoim miejscu gotowi do walki w każdej sytuacji, w każdej pogodzie i w każdej temperaturze.

Ale wrażenie, jakie parlamentarzyści odnieśli od Naczelnego Wodza, szefa sztabu i pozostałych dowódców wojsk, było dla nich uspokajające: "Kiedy się żegnaliśmy - formułował dr A. - było dla nas jasne, że odpowiedzialność za nasz los na jednym z najtrudniejszych frontów tej wojny uosabiają osobowości, na które nasz naród może patrzeć z bezwarunkowym zaufaniem".

Ergänzend zu dieser Schilderung erwähnt Dr. A. in dem Schriftstück noch, er habe nach der Rückkehr von der Front in Hirschberg mit mehreren hochrangigen Offizieren die Möglichkeiten besprochen, in welcher Weise bolschewistischen Einflüssen entgegengewirkt werden könne und wie man die Polizei bei der Niederhaltung von Gewalttaten unterstützen könne.

Oprócz tego opisu dr A. wspomina w dokumencie, że po powrocie z frontu w Hirschbergu rozmawiał z kilkoma wysokimi oficerami o możliwościach przeciwdziałania wpływom bolszewickim i o tym, jak można wspierać policję w tłumieniu aktów przemocy.

## Rozdział 15a. Dr Abłaß zostaje przewodniczącym rady miejskiej. (fragmenty relacji w gazecie z 24.2.1918 r.)



### III Posiedzenie Rady Miejskiej.

j. Hirschberg, 22 lutego.

Na posiedzeniu rady miejskiej, które odbyło się w piątek po południu, a któremu przewodniczył szef rady, radca Privy Jungfer, obecnych było 29 członków.

#### Wprowadzenie radnego Ahrensa.

W sposób uroczysty Pan Burmistrz Hartung przedstawił nowo wybranego radnego Ahrensa. Pan Burmistrz nawiązał do dotychczasowej pracy nowego radnego jako radnego miejskiego i wyraził nadzieję, że również jako członek magistratu będzie wykonywał pożyteczną pracę na rzecz gminy. Po ceremonii zaprzysiężenia przewodniczący w imieniu radnych powitał nowego radnego. Radny Ahrens podziękował za zaufanie, jakim go obdarzyli wybierając go i za przyjęcie go dzisiaj. Powiedział, że w nowym urzędzie będzie starał się jak najlepiej wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności w służbie miastu.

#### Wybór nowego przewodniczącego Rady Miejskiej.

Szef rady, radca prywatny Jungfer, ogłosił, że czuje się zmuszony do rezygnacji z urzędu w związku z odnawiającą się utratą słuchu. Radny ds. sprawiedliwości dr Abłaß został wybrany na szefa rady z 25 na 29 głosów: Radny miejski dr Abłaß zadeklarował przyjęcie wyborów i obiecał, że zawsze będzie prowadził swój urząd w sposób obiektywny. W ciepłych słowach mówca podziękował

Radnemu Prywatnemu Jungferowi za wieloletnie, doskonałe prowadzenie spraw Zgromadzenia i wyraził nadzieję, że Radny Prywatny Jungfer będzie mógł jeszcze długo poświęcać swoje doświadczenie i wiedzę miastu jako członek Zgromadzenia.

### **Kolejne wnioski otrzymały.**

Na jego wniosek nowo wybrany drugi burmistrz, dr Rickelt, otrzymał zaliczenie części okresu pracy za granicą na poczet miejscowego wynagrodzenia i emerytury, a także przyznano mu koszty przeniesienia.

Miejski inspektor budowlany Kühnemann, który od pewnego czasu przebywał na urlopie z powodu choroby, poprosił o przejście na emeryturę ze względu na stan zdrowia. Wniosek został przekazany do Magistratu celem podjęcia dalszych działań.

Radny Gabschuß, przy poparciu innych radnych, zgłosił wniosek, aby zwrócić się do magistratu o podjęcie w okresie letnim niezbędnych środków ostrożności, aby w następnej zimie nie zabrakło węgla jak w tym roku. Stadtv. Werth zwrócił się z wnioskiem do Magistratu o rozważenie zmiany linii zabudowy Gerharta Hauptmannstraße. Dyskusja nad tymi wnioskami została jednak przełożona na kolejne spotkanie ze względu na zaawansowaną porę.

## Rozdział 16. Członek Zgromadzenia Narodowego.

Spis treści tego rozdziału:

1. przedmowa
2. sytuacja wyjściowa
3. przyczyny zmian
4. rewolucja listopadowa
5. okres przejściowy
6. Zgromadzenie Narodowe
7. komisja konstytucyjna
8. obrady nad warunkami pokoju wersalskiego
9. dr A. i obrady w Komisji Konstytucyjnej
10. gotowa konstytucja i podręcznik dr. A.
11. dalsze prace Zgromadzenia Narodowego
12. konsekwencje puczu Kappa
13. rozważania końcowe

### 1. Przedmowa

20 kwietnia 1920 r. zakończyła działalność instytucja, której praca miała ogromne znaczenie dla organizacji i przebiegu życia państwowego w Rzeszy Niemieckiej. Z pewnością był to zwykły przypadek, że 13 lat później 20 kwietnia nabrał drugiego znaczenia w polityce niemieckiej: data ta odegrała rolę w życiu władcy sprawującego wówczas władzę w Niemczech. Przez 13 kolejnych lat dzień ten był zawsze obchodzony publicznie z wielką pompą. Waga przywiązywana do tego dnia poszła nawet tak daleko, że w każdym z tych lat wydawano w tym dniu specjalny stempel z konterfektem władcy.

Praca, która dobiegła końca 20.4.1920 r., nie odbywała się z pompą i pod okiem publiczności, i nie odbywała się w ciągu 13 lat, a jedynie w ciągu 13 miesięcy. I to też jest chyba zwykły przypadek, że liczba 13 pojawia się trzykrotnie patrząc na te procesy.

Instytucja, o której mowa tu i w dalszej części tekstu, była komisją powołaną przez obradujące wówczas w Niemczech "Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjne Niemiec", którego zadaniem było opracowanie projektu nowej niemieckiej konstytucji cesarskiej.

To, jak doszło do tego, że poprzednia konstytucja nie mogła dłużej spełniać swojego zadania i co miało się zmienić w kraju wraz z wprowadzeniem nowej konstytucji, zostanie wyjaśnione bardziej szczegółowo poniżej, aby kontekst był zrozumiały dla czytelnika - a to oczywiście oznacza każdą osobę, która czyta ten tekst. Chodzi tu o powiązania między wydarzeniami, ale przede wszystkim o powiązanie z nazwiskiem i osobowością dr Bruno Abłaßa.

## 2. Sytuacja wyjściowa

Do listopada 1918 roku w Niemczech rządziły księstwa. Cesarz powoływał kanclerza cesarskiego, który tworzył gabinet sekretarzy stanu, czyli rząd cesarski. Kolejny filar władzy państwowej w Cesarstwie reprezentowali suwerenni książęta i miasta hanzeatyckie, które zjednoczone były w Radzie Federalnej pod nazwą "Rządy Sprzymierzonych". Ponadto istniał parlament składający się z wybranych przedstawicieli - Reichstag. Została ona zwołana przez cesarza. Mogła publicznie omawiać wszystkie kwestie polityczne, ale uprawnienia decyzyjne miała tylko w dziedzinie finansów cesarskich: Wykorzystanie budżetu cesarstwa zależało od przywileju uchwalonego przez Reichstag. Jej kompetencje ograniczały się do uchwalania praw, które miały obowiązywać na terenie całego imperium; nie miała natomiast wpływu na tworzenie rządów, na politykę zagraniczną oraz na armię i marynarkę, a już na pewno nie miała uprawnień kontrolnych.

## 3. Przyczyny zmian

Na kilka dni przed zakończeniem I wojny światowej - klęska militarna Niemiec rysowała się już od jakiegoś czasu - doszło do rewolucji. Z powodu wojny ludność w Niemczech coraz bardziej odczuwała trudności ekonomiczne, ponadto władze wciąż odmawiały wprowadzenia większości od dawna postulowanych reform wewnętrznych, czyli większych praw politycznych dla obywateli i parlamentu. W szczególności takie żądania zostały podniesione na sesji Reichstagu w dniu 10 listopada 1908 r. Okazją był przedruk wywiadu udzielonego londyńskiemu dziennikowi 28 października 1908 roku, w którym cesarz niemiecki potwierdził swoje przyjazne uczucia do Anglii i na ich poparcie wypowiedział wszelkiego rodzaju niedyskrecje, a nawet nietakt. Na przykład mówił o tym, że opracował plan wojenny, z pomocą którego Anglia mogłaby wygrać wojnę burską. Tekst wywiadu przedłożył wcześniej do wglądu kanclerzowi Rzeszy v. Bülowowi. Bülow przekazał polecenie rewizji do Foreign Office. Tam zasugerowano kilka drobnych zmian, ale nie zgłoszono poważnych zastrzeżeń. Von Bülow zwrócił Kaiserowi tekst wywiadu, którego nie przeczytał, wraz z wynikiem badania, a tekst ukazał się z proponowanymi zmianami. Sposób, w jaki Foreign Office zastosował się do polecenia egzaminacyjnego, świadczy o szacunku, z jakim ówczesny organ państwowy w Niemczech traktował takie polecenie, a mianowicie, że nie śmiał sugerować żadnych poważnych poprawek do tekstu cesarskiego. Kopia dokumentu zawierającego rzekomy plan wojny była bowiem dostępna dla Foreign Office, ale zawierała jedynie ogólne odpryski myśli Kaisera na temat wojny w Transwalu, które nie były w żaden sposób przydatne dla brytyjskich działań wojennych. Cała ta afery jest jednym z wielu przykładów na to, jak rządzono były ówczesne Niemcy. Kaiser nie tylko upokorzył Anglię swoimi samouwielbieniem, ale naraził dwa

państwa europejskie odrzucając ich tajne oferty sojuszu skierowane przeciwko Anglii i informując o nich Anglię. I wreszcie obraził Japonię twierdząc, że flota niemiecka nie jest budowana przeciwko Anglii, ale przeciwko Japonii.

Wywiad wywołał oburzenie wśród polityków wszystkich niemieckich partii. Kolejne posiedzenie Reichstagu dało im możliwość publicznego przedstawienia swoich stanowisk, co w żargonie parlamentarnym nazywano "interpelacją". Między kanclerzem a licznymi interpelantami doszło do wymiany ciosów, wśród których poseł partii liberalnej dr Ablaß trzymał władzę, sam nie zabierając głosu. Wprawdzie kanclerz przyznał się do błędu, ale cała interpelacja była skierowana wyłącznie przeciwko osobie cesarza i prawom, do których się odwoływał. Mówcy domagali się, aby poprzez zmianę prawa położyć kres jego aroganckiej, osobistej ingerencji w politykę. Wówczas jednak interpelacja ta nie wystarczyła, by wpłynąć na autorytarne nastawienie zakorzenione w życiu państwowym i przeforsować odpowiednie reformy konstytucyjne.

W końcu wywiad ten wywołał kryzys państwowy, który przeszedł do historii Niemiec jako "Afera Daily Telegraph". Z czasem nastroje się uspokoiły; cesarz i politycy doszli do formalnego pojednania. Jednak w umysłach wielu polityków o postępowych poglądach, żądania nadal dudniły, by ponownie wyjść na światło dzienne, gdy tylko nadarzyła się okazja.

#### **4. Rewolucja listopadowa**

Okazja się nadarzyła, ale przyszła za późno. Albowiem po tym, jak ponad czteroletnia wojna z przytłaczającą przewagą nadwreżyła siły narodu niemieckiego, a ucisk cierpienia i tęsknota za pokojem stawały się coraz silniejsze, wysuwano nowe żądania; były to "Natychmiastowa rezygnacja Kaisera, amnestia dla więźniów politycznych, rozejm i pokój, prawa wyborcze dla wszystkich!". W drugiej połowie października rząd szukał więc sposobów, by jeszcze uratować ustrój monarchiczny w państwie. Zapoczątkowała ona kilka zmian w niemieckich stosunkach konstytucyjnych. Ustawa zmieniająca konstytucję została uchwalona przez Reichstag 26 października 1918 r. Zawierał on zdanie cytowane później wielokrotnie przez historyków i na lekcjach historii: "Kanclerz Rzeszy, aby sprawować swój urząd, potrzebuje zaufania Reichstagu". Dzięki temu i dalszemu zdaniu: "Kanclerz Rzeszy i jego zastępcy odpowiadają za swoje postępowanie przed Bundesratem i Reichstagem" decydujące decyzje dotyczące działań rządu nie należały już wyłącznie do Bundesratu jako zgromadzenia przedstawicieli książąt w niemieckich krajach członkowskich, ale przede wszystkim do przedstawicieli narodu. Ponadto dotychczasowi sekretarze stanu, którzy pełnili funkcję asystentów kanclerza, zostali podniesieni do rangi ministrów Rzeszy z samodzielną odpowiedzialnością. Decyzje o wypowiedzeniu wojny i traktatach pokojowych podlegały zatwierdzeniu przez Reichstag.

Była to ostatnia decyzja, jaką podjął Reichstag w Cesarstwie, gdyż tego dnia zakończyła się jego kadencja, która została już przedłużona z powodu wojny.

Ustawa weszła w życie 28.10.18 r. Jednak nie mogło to już przynieść żadnego efektu. To, co wydarzyło się w kolejnych dniach i tygodniach, nie było bowiem wyborem nowego Reichstagu, lecz rewolucją.

Flota pełnomorska od ponad półtora roku leżała beczynnie w portach zewnętrznych; powodem była wojna podwodna. Po przerwaniu wojny podwodnej 20.10.18 r. kierujący działaniami wojennymi na morzu admirał nakazał części floty stacjonującej w Kilonii wyruszyć do ataku na angielskie okręty wojenne. Marynarze sprzeciwili się temu rozkazowi, ponieważ nie chcieli być wysłani w podróż po śmierć na krótko przed zakończeniem wojny. Aby móc walczyć z buntem, admirał nakazał dwóm okrętom, z których rozpoczął się bunt, wpłynąć do portu miejskiego w Kilonii. Tam jednak marynarze sprzymierzyli się ze strajkującymi stoczniovcami. Wspólnie utworzyli radę robotników i żołnierzy. Z Kilonii ruch rozszerzył się na inne miasta nadmorskie; wszędzie podnoszono wspomniane wyżej żądania i tworzone coraz więcej rad robotniczych i żołnierskich. Wreszcie istniało niebezpieczeństwo gwałtownego przewrotu. Aby temu zapobiec, kanclerz Rzeszy, książę Max von Baden, nakłaniał cesarza do abdykacji. Od końca października cesarz nie przebywał w Berlinie, lecz w belgijskim mieście Spa, u podnóża Wysokiego Torfowiska, gdzie mieściła się Wielka Kwatera Główna. Wysłanego tam emisariusza kanclerza cesarz potraktował jak głupiego chłopca i odesłał go z wyjaśnieniem, że nadal wie, czym jest niemiecka lojalność, którą winien jest Prusom i Niemcom, i nie myśli o opuszczeniu tronu.

Teraz wydarzenia nabrały tempa: Kiedy Naczelne Dowództwo Armii chciało rozmieścić oddziały frontowe przeciwko powstańcom w kraju, odmówili wykonania rozkazu. 7 listopada rewolucja dotarła do Monachium i obaliła książąt Wittelsbachów. Ten sam los spotkał księcia Brunszwiku. Ósmego i rankiem dziewiątego listopada wiadomości przechodziły tam i z powrotem między stolicą cesarską a Wielką Kwaterą Główną. Kanclerz przekazał propozycje ułatwiające podjęcie decyzji przez cesarza. Wreszcie: wykład generałów dla cesarza: w domu nie pozostały żadne oddziały do walki z powstańcami, a powracające wojska nie były przygotowane do obrony cesarza przed powstańcami, nawet gdyby pokojowo maszerowali z powrotem. Ulotka w imieniu komitetu berlińskiej Rady Robotników i Żołnierzy wzywała już do strajku generalnego, ale cesarz ustąpił, ale tylko połowicznie: chciał abdykować tylko jako cesarz, a nie także jako król Prus. W Berlinie naciskano na całkowitą abdykację; deklaracja musiała zostać opublikowana w ciągu kilku minut, inaczej wszystko byłoby stracone. Wkrótce potem do Spa zostaje przekazany tekst proklamacji podpisanej przez kanclerza cesarskiego dotyczący abdykacji cesarza i zrzeczenia się tronu przez księcia koronnego. Kiedy cesarz dowiaduje się, że dekret ten został właśnie opublikowany w dodatkowym wydaniu gazety partii socjaldemokratycznej "Vorwärts", jest oburzony i zleca sporządzenie protestu przeciwko deklaracji abdykacyjnej, która została złożona bez najwyższego zezwolenia, ale nigdy nie zostaje opublikowana.

Następnego dnia Wilhelm II został odprowadzony na wygnanie przez oficerów do granicy holenderskiej. Pisemna deklaracja, w której zrzekł się praw do korony pruskiej i niemieckiej korony cesarskiej oraz zwolnił wszystkich urzędników i żołnierzy z przysięgi wierności, została podpisana przez Wilhelma II na wygnaniu dopiero 28 listopada 1918 r. Jeszcze 9 listopada 1918 roku socjaldemokrata Philipp Scheidemann proklamował w Berlinie Republikę Niemiecką. Również w niemieckich państwach składowych rządzący książęta abdykowali; ich państwa ogłosiły się wolnymi państwami. Kilka godzin po przemówieniu Scheidemanna Karl Liebknecht w innym miejscu w Berlinie ogłosił "Wolną Republikę Socjalistyczną". Zrobił to w imieniu Sparta-Kusbund, małej grupy radykalnych marksistów związanych z rosyjskimi bolszewikami, choć z zastrzeżeniami.

## 5. Okres przejściowy

Wraz z proklamowaniem Republiki obowiązująca od czasów Bismarcka konstytucja cesarska z 1871 roku, oparta na istnieniu i władzy książąt, stała się nieaktualna i musiała zostać zastąpiona konstytucją demokratyczną. Książę Max von Baden złożył swój urząd kanclerza Rzeszy w ręce socjaldemokraty Friedricha Eberta. Wkrótce utworzył sześciuosobową "Radę Deputowanych Ludowych" złożoną z członków SPD i USPD jako tymczasowy rząd Rzeszy. Dla poszczególnych resortów powoływano sekretarzy stanu (było to wówczas oficjalne określenie tych stanowisk rządowych, które dziś nazywane są "ministrami"). Należały one częściowo do centrum, a częściowo do partii liberalnych. Po opuszczeniu rady przez członków USPD i zastąpieniu ich przez członków SPD, Rada Deputowanych Ludowych składała się z tych ugrupowań partyjnych, które współpracowały ze sobą już w okresie cesarskim i zostały później nazwane "Koalicją Weimarską". Berlińska Rada Robotnicza i Żołnierska wybrała "Radę Egzekutywy", która 10 listopada 18 r. potwierdziła Radę Przedstawicieli Ludowych. Członkowie Vollzugsratu nie zastanawiali się długo, czy jako organ czysto lokalny mają uprawnienia do podjęcia decyzji, która dotyczyłaby całej Rzeszy. To było jasne: sprawa była pilna, dlatego rozporządzenie postanowiono wprowadzić tam, gdzie miało być jak najszybciej zastosowane, czyli w stolicy Rzeszy.

22 listopada 1918 r. oba organy podjęły decyzję o "delimitacji kompetencji", zgodnie z którą Radzie Deputowanych Ludowych przypisano władzę wykonawczą republiki, czyli władzę wykonawczą, natomiast Radzie Wykonawczej - powoływanie i odwoływanie deputowanych ludowych oraz kontrolę ich rad.

Już 12 listopada 1918 roku Rada Deputowanych Ludowych ogłosiła z mocą ustawy następujące zmiany prawne: zniesiono zarządzenia służebne, przywrócono zawieszone na początku wojny przepisy o ochronie robotników, objęto amnestią wszystkie przestępstwa polityczne i ogłoszono szereg praw

podstawowych, które później miały znaleźć się w konstytucji. Zapowiadano kolejne zmiany społeczno-polityczne, w tym maksymalny 8-godzinny dzień pracy. W przypadku wyborów wprowadzono powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo wyborcze zarówno dla mężczyzn jak i kobiet. (Do tych 4 kryteriów demokratycznego prawa do głosowania ustawa zasadnicza z Bonn dodała w 1949 roku cechę "wolny").

Przede wszystkim jednak należało teraz wyjaśnić, czy Rzesza ma być w przyszłości kierowana przez system rad, czy przez rząd wybierany przez parlament. Pytanie to było dyskutowane wszędzie wśród ludu, ponieważ ogłoszono dwie różne formy rządu; nie mogły one pozostać obok siebie, ale trzeba było wybrać jedną. Dopóki ta decyzja nie zapadła, wszystko, co należało uregulować w interesie kontynuacji życia państwowego, mogło być uregulowane tylko tymczasowo. Kwestia ta musiała zostać rozstrzygnięta pomiędzy umiarkowanymi demokratami a radykałami. Obrazy, jakie każda ze stron miała o drugiej, były nie do pogodzenia: socjaldemokraci widzieli w systemie rad bezprawie i rządy terroru, podczas gdy spartakiaci opisywali zgromadzenie narodowe jako narzędzie władzy kapitalizmu i kontrrewolucji. Aby ostatecznie doprowadzić do decyzji, rada wykonawcza zwołała w Berlinie "Kongres Rad Robotniczych i Żołnierskich Rzeszy". Tutaj 16 grudnia 18 roku przedstawiciele sił rewolucyjnych z całych Niemiec spotkali się po raz pierwszy, aby podjąć decyzję o przyszłym kształcie państwa. Po kilkudniowej dyskusji delegaci rozstrzygnęli 19 grudnia kwestię na korzyść systemu parlamentarnego. Odrzucono wniosek, by o konstytucji decydował nowy kongres radnych. W ten sposób jedyny "Najwyższy Sowiet" w Niemczech sam zrezygnował ze swojej władzy i oddał ją w ręce demokracji. Decyzje te oznaczały, że Niemcy będą odąd krajem rządzonym demokratycznie; droga do zwołania Narodowego Zgromadzenia Ustawodawczego i rozpisania odpowiednich wyborów była wolna. Wprawdzie decyzje te były już antycypowane w dekretach z 29 i 30 listopada 1918 roku (RGBI 13 - -), ale ostatecznie potwierdzono je dopiero decyzją Zjazdu Rady z 19 grudnia 18 r. Datę wyborów wyznaczono na najwcześniejszy możliwy termin, czyli 19 stycznia 1919 roku. Na tę okazję okręgi wyborcze zostały podzielone inaczej niż w poprzednich wyborach do Reichstagu: Natomiast dotychczas okręgiem wyborczym Liegnitz, do którego należał Hirschberg, rodzinne miasto dr A., był okręg wyborczy nr 8.

Przezwrot sytuacji politycznej nie zatrzymał się także w krajobrazie partyjnym. Partia liberalna, której członkiem był dr A., zreformowała się w Niemiecką Partię Demokratyczną (DDP).

Do partii przystąpili ważni przedstawiciele niemieckiej nauki i wykształconych klas średnich. Partia ta chciała być amalgamatem wszystkich sił niesocjalistycznych, ale zdecydowanie demokratycznych. W rządzie Rzeszy utworzonym po zwołaniu Zgromadzenia Narodowego zapewniła ona ministra finansów i wicepremiera Eugena Schiffera, prawnika z Breslau, który później został ministrem sprawiedliwości.

Takie jest tło zwołania Zgromadzenia Narodowego 6 lutego 1919 r. i wydaje się, że trzeba je znać, aby zrozumieć, jak ogromne i nowe, a więc szczególnie trudne, było zadanie, któremu przedstawiciele narodu musieli sprostać, tworząc demokratyczną konstytucję. Nawet to, że Zgromadzenie Narodowe nie obradowało w stolicy Niemiec - Berlinie, ale w Weimarze, można zrozumieć tylko ze znajomością tej historii. Na początku lutego 1919 roku w Berlinie nie opadły jeszcze polityczne niepokoje, które przyniosła ze sobą rewolucja. Grupy lewicowo-radykalne i lewe skrzydło USPD poniosły porażkę na Kongresie Rad, ale nie poddały się. Starali się oni zdobyć nowych zwolenników wśród mas robotniczych i żołnierskich, a swoje hasło "Cała władza do rad robotniczych i żołnierskich" przenieśli na ulice. Jednocześnie zaczęli zbroić swoich zwolenników. Efektem były strajki, zamieszki i powstania do maja. Przedstawiciele ludu nie mogli być narażeni na wynikające z tego niebezpieczeństwa; mogli ich uniknąć jedynie wybierając miejsce spotkania z dala od Berlina.

## **6. Zgromadzenie Narodowe**

Wybory odbyły się 19 stycznia 1919 r. Wybory nie odbywały się już według zasad reprezentacji personalnej, ale według zasad reprezentacji proporcjonalnej.

Wtrącenie: Wybory odbyły się ponownie tydzień później. Na plakacie wyborczym ze stycznia 1919 roku, skierowanym do kobiet, które po raz pierwszy miały prawo do głosowania, widniał napis: "Obywatelki, głosujcie 26 stycznia!". W tym dniu w 1919 roku nie chodziło o wybory do Zgromadzenia Narodowego, ale o wybory do Konstytucyjnego Zgromadzenia Państwowego w Prusach.

W Rzeszy do wyborów 19 stycznia stanęło ponad 2300 kandydatów. Do wyboru było 423 posłów. Jednym z nich był dr Bruno Ablaß, prawnik i notariusz z Hirschbergu na Śląsku. Jako członek Zgromadzenia Narodowego miał prawo dodać do swojego nazwiska przyrostek "MdN". Wszedł do parlamentu z listy nowej partii liberalnej, DDP.

SPD wyszła z wyborów jako najsilniejsza partia; nie uzyskała jednak bezwzględnej większości i dlatego musiała zawrzeć koalicję z partiami niesocjalistycznymi. Czyniła to z tymi partiami, z którymi współpracowała już w czasie wojny - Centrum i DDP. Była to wspomniana już "Koalicja Weimarska". Razem mieli 76% mandatów. Demokracja odniosła błyskotliwe zwycięstwo!

Każdy, kto przyjechał do Weimaru jako wybrany przedstawiciel, aby wziąć udział w negocjacjach Zgromadzenia Narodowego, musiał zarejestrować się w administracji miasta. Jego nazwisko i zakwaterowanie były zapisane w księdze rachunkowej. Osoba przyjeżdżająca musiała podpisać tę notatkę. Księga zawiera również rachunki wystawione przez miasto dla każdego członka Zgromadzenia Narodowego i jest dziś przechowywana w archiwum miejskim.

Zgromadzenie Narodowe zebrało się po raz pierwszy 6 lutego 1919 r. jako plenum, czyli w pełnym składzie. Na miejsce spotkania wybrano Teatr Narodowy

w Weimarze. Plenum zebrało się w auli. Przez pierwsze 13 dni obrad zajmowała się ona preliminariami, które były nie mniej ważne niż projekt nowej konstytucji. Parlament ten bowiem nie tylko był odpowiedzialny za opracowanie projektu konstytucji, ale do czasu wyboru nowego Reichstagu musiał także zająć się wszystkimi innymi zadaniami parlamentu. Trzeba było pilnie uchwalić zasady rządzenia imperium w okresie przejściowym, dopóki nie było konstytucji, która by to wszystko regulowała. W ten sposób 10 lutego uchwalono "Ustawę o tymczasowej władzy cesarskiej", rodzaj konstytucji nadzwyczajnej. W nim m.in. utworzono Komitet Państwowy, który zajął miejsce dotychczasowej Rady Federalnej, ale jako zwykły komitet miał mniejsze prawa od tej ostatniej. Ponadto potwierdzono wyniesienie dotychczasowych sekretarzy stanu na ministrów, a dotychczasowe urzędy cesarskie otrzymały nazwę "ministerstwa". Tego samego dnia zaprzestała pracy Rada Deputowanych Ludowych. 11 lutego Zgromadzenie Narodowe wybrało Friedricha Eberta na prezydenta Rzeszy, a 13 lutego utworzyło rząd parlamentarny z Philippem Scheidemannem jako szefem rządu; dla tego urzędu przyszła konstytucja będzie nakazywać określenie "kanclerz Rzeszy", ale najwyraźniej teraz, na sześć miesięcy przed jej ogłoszeniem, urząd ten otrzymał takie samo określenie jak szefowie rządów w krajach związkowych, czyli "minister prezydent". Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego powitał nowo wybranego prezydenta Rzeszy słowami: "Możemy być pewni, że nowy prezydent Rzeszy z całą mocą przeciwstawi się wszelkim próbom zastąpienia brutalnej dyktatury mniejszości wolą większości narodu".

Wybory odbyły się 19 stycznia 1919 r. Wybory nie odbywały się już według zasad reprezentacji personalnej, ale według zasad reprezentacji proporcjonalnej.

Wtrącenie: Wybory odbyły się ponownie tydzień później. Na plakacie wyborczym ze stycznia 1919 roku, skierowanym do kobiet, które po raz pierwszy miały prawo do głosowania, widniał napis: "Obywatelki, głosujcie 26 stycznia!". W tym dniu w 1919 roku nie chodziło o wybory do Zgromadzenia Narodowego, ale o wybory do Konstytucyjnego Zgromadzenia Państwowego w Prusach.

W Rzeszy do wyborów 19 stycznia stanęło ponad 2300 kandydatów. Do wyboru było 423 posłów. Jednym z nich był dr Bruno Ablaß, prawnik i notariusz z Hirschbergu na Śląsku. Jako członek Zgromadzenia Narodowego miał prawo dodać do swojego nazwiska przyrostek "MdN". Wszedł do parlamentu z listy nowej partii liberalnej, DDP.

SPD wyszła z wyborów jako najsilniejsza partia; nie uzyskała jednak bezwzględnej większości i dlatego musiała zawrzeć koalicję z partiami niesocjalistycznymi. Czyniła to z tymi partiami, z którymi współpracowała już w czasie wojny - Centrum i DDP. Była to wspomniana już "Koalicja Weimarska". Razem mieli 76% mandatów. Demokracja odniosła błyskotliwe zwycięstwo!

Każdy, kto przyjechał do Weimaru jako wybrany przedstawiciel, aby wziąć udział w negocjacjach Zgromadzenia Narodowego, musiał zarejestrować się w administracji miasta. Jego nazwisko i zakwaterowanie były zapisane w księdze rachunkowej. Osoba przyjeżdżająca musiała podpisać tę notatkę. Księga zawiera

również rachunki wystawione przez miasto dla każdego członka Zgromadzenia Narodowego i jest dziś przechowywana w archiwum miejskim.

Zgromadzenie Narodowe zebrało się po raz pierwszy 6 lutego 1919 r. jako plenum, czyli w pełnym składzie. Na miejsce spotkania wybrano Teatr Narodowy w Weimarze. Plenum zebrało się w auli. Przez pierwsze 13 dni obrad zajmowała się ona preliminarzami, które były nie mniej ważne niż projekt nowej konstytucji. Parlament ten bowiem nie tylko był odpowiedzialny za opracowanie projektu konstytucji, ale do czasu wyboru nowego Reichstagu musiał także zająć się wszystkimi innymi zadaniami parlamentu. Trzeba było pilnie uchwalić zasady rządzenia imperium w okresie przejściowym, dopóki nie było konstytucji, która by to wszystko regulowała. W ten sposób 10 lutego uchwalono "Ustawę o tymczasowej władzy cesarskiej", rodzaj konstytucji nadzwyczajnej. W nim m.in. utworzono Komitet Państwowy, który zajął miejsce dotychczasowej Rady Federalnej, ale jako zwykły komitet miał mniejsze prawa od tej ostatniej. Ponadto potwierdzono wyniesienie dotychczasowych sekretarzy stanu na ministrów, a dotychczasowe urzędy cesarskie otrzymały nazwę "ministerstwa". Tego samego dnia zaprzestała pracy Rada Deputowanych Ludowych. 11 lutego Zgromadzenie Narodowe wybrało Friedricha Eberta na prezydenta Rzeszy, a 13 lutego utworzyło rząd parlamentarny z Philippem Scheidemannem jako szefem rządu; dla tego urzędu przyszła konstytucja będzie nakazywać określenie "kanclerz Rzeszy", ale najwyraźniej teraz, na sześć miesięcy przed jej ogłoszeniem, urząd ten otrzymał takie samo określenie jak szefowie rządów w krajach związkowych, czyli "minister prezydent". Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego powitał nowo wybranego prezydenta Rzeszy słowami: "Możemy być pewni, że nowy prezydent Rzeszy z całą mocą przeciwstawi się wszelkim próbom zastąpienia brutalnej dyktatury mniejszości wolą większości narodu".

Podczas pierwszego czytania tej ustawy przejściowej 27 lutego 1919 r. poseł dr A. odpowiedział na wypowiedź posła z USPD, który uważał, że propozycja rządu dotycząca tej ustawy sprawia wrażenie, iż chce on jedynie stworzyć wsteczne uzasadnienie dla wielu dekretów wydanych w okresie rewolucji. Na to dr A. stwierdził między innymi: "Rządowy projekt ustawy jest precyzyjny, logiczny i zrozumiały, a przede wszystkim jest absolutnie konieczny. W czasie zamętu wydano bowiem ogromną liczbę dekretów, których z dzisiejszego punktu widzenia rząd prawdopodobnie w ogóle by już nie proponował. Teraz chodzi o stworzenie jasności, tak abyśmy dokładnie wiedzieli, co powinno nadal obowiązywać jako istniejące prawo w przyszłości, a co nie. Jest to działalność tak potrzebna, że nie możemy zignorować tego pytania".

Czytelnika tej wymiany zdań uderzy z pewnością paralela, która miała miejsce w niemieckim Bundestagu jesienią 2020 roku, kiedy to, aby postawić antykoronowskie działania rządu federalnego na bezpiecznej podstawie prawnej, dyskutowano nad poprawką do federalnej ustawy o epidemiach, a jeden z posłów oświadczył, że ta ustawa jest listkiem figowym dla późniejszego uzasadnienia tych wszystkich rozporządzeń koronowskich. Tym razem jednak role się

odwrócić: jeśli w 1919 roku to liberał odpierał wspomniane absolutnie zbędne oskarżenie rzeczowymi argumentami, to w 2020 roku to liberał wysuwał takie oskarżenie.

## 7. Komisja Konstytucyjna

Plenum Zgromadzenia Narodowego omawiało projekt konstytucji w pierwszym czytaniu przez kilka dni do 4.3.1919 r. W tym dniu powołało najważniejszą z łącznie 18 komisji, a mianowicie "Komisję do przygotowania projektu konstytucji", zwaną w skrócie "Komisją Konstytucyjną", wybrało jej członków i powierzyło jej dalszą dyskusję nad projektem konstytucji. W skład komisji wchodziło 28 członków z 6 partii, w tym DDP z 5 deputowanymi. Wśród nich był dr Bruno Abłaß. Komisja ukonstytuowała się wieczorem tego samego dnia zaraz po zakończeniu sesji plenarnej; jej salą obrad w Weimarskim Teatrze Narodowym była sala baletowa na 3. piętrze. Na przewodniczącego komisji konstytucyjnej wybrano Conrada Haußmanna, partyjnego przyjaciela dr. A. Postanowiono, że komisja będzie się spotykać pięć dni w tygodniu, a do każdego z wielu tematów, które mają być poruszone w konstytucji, zostanie wyznaczony sprawozdawca (Referent). Dr A. został wyznaczony na prelegenta dla zakresów tematycznych "Prezydent Rzeszy" oraz "Wymiar sprawiedliwości i prawo służby cywilnej". Dla 4 obszarów tematycznych powołano podkomisje, z których każda składała się z poszczególnych członków Komisji Konstytucyjnej i musiała zajmować się tylko jednym obszarem tematycznym. Jedną z tych podkomisji była "Podkomisja do spraw doradztwa w zakresie praw podstawowych". Członkiem tej komisji był również dr A. Ponieważ wszyscy członkowie tych 4 podkomisji nadal należeli do Komisji Konstytucyjnej, trzeba było skoordynować godziny posiedzeń obu rodzajów komisji. Członkowie Podkomisji Praw Podstawowych znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji w ostatnich czterech dniach maja 1919 r., ponieważ Komisja Konstytucyjna przeniosła swoje miejsce posiedzeń z Weimaru do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy w Berlinie na dziewięć posiedzeń w okresie od 27 maja do 6 czerwca, aby ułatwić urzędnikom ministerstwa udział w posiedzeniach komisji, po tym jak kiedyś musieli oni podróżować samolotem na posiedzenie komisji w Weimarze z Berlina. Natomiast podkomisja nadal spotykała się w Weimarze. W tym czasie członkowie obu komisji musieli być obecni w Weimarze rano do późnego południa, a w Berlinie dwie godziny później do późnego wieczora. Było to możliwe tylko dlatego, że między Weimarem a Berlinem istniał pociąg parlamentarny i połączenie lotnicze.

Oprócz posiedzeń komisji odbywały się także posiedzenia poszczególnych grup parlamentarnych, w tym oczywiście grupy parlamentarnej DDP, w której posiedzeniach brał udział także dr A.

## **8. Konsultacje w sprawie warunków pokoju wersalskiego**

Jednocześnie wszyscy członkowie komisji musieliby również uczestniczyć w posiedzeniach plenum, które jednak nie zebrało się od 16 kwietnia do 21 czerwca 19 r. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że po przerwie wielkanocnej (ok. 20 kwietnia) parlament musiał przygotować się do zbliżających się rokowań pokojowych w Wersalu i musiał dostosować się do warunków pokojowych, które ustaliły zwycięskie mocarstwa, a które w Niemczech stały się znane 7 maja. W ten sposób 10 i 15 kwietnia Plenum powołało Komisję Pokoju. Komisja ta odbyła łącznie 8 dni posiedzeń w okresie od 15 kwietnia do 21 czerwca 19 r.; w tym okresie nie odbyły się sesje plenarne.

W tym okresie doszło jednak do jednego wydarzenia plenarnego: 12 maja 1919 r. pełne plenum zebrało się w Berlinie w Nowej Auli Uniwersytetu na uroczystej sesji, w której deputowani zaprotestowali przeciwko warunkom pokoju wersalskiego. Na tej sesji szef rządu Scheidemann wypowiedział zdanie, które stało się słynne i do dziś jest wielokrotnie cytowane: "Jaka ręka by nie uschła, która by podpisała takie warunki i tym samym zakuła siebie i nas w kajdany?".

Delegacja niemiecka zgłosiła zastrzeżenia i kontrpropozycje. W związku z tym złagodzone poszczególne postanowienia, ale co do reszty pozostały przekazane dotychczas warunki i alianci ostatecznie zażądali od Niemiec ich przyjęcia. Po raz kolejny Niemcy zgłosiły zastrzeżenia do 2 punktów, które były dla nich szczególnie ważne. Zamiast rzeczowej odpowiedzi, alianci oświadczyli, że czas na dyskusję się skończył; na podjęcie decyzji o ostatecznym przyjęciu traktatu pozostało mniej niż 24 godziny. W ten sposób 22 czerwca 1919 roku Zgromadzenie Narodowe nieformalnie zgodziło się na przyjęcie traktatu. Formalna decyzja w tej sprawie została podjęta przez plenum następnego dnia. (Jednak zawarcie traktatu międzynarodowego nie odbywa się w ten sposób). Po tym głosowaniu wszystkie strony złożyły honorowe deklaracje, że ci, którzy zdecydowali inaczej niż oni, zrobili to w interesie Ojczyzny po dokładnym rachunku sumienia. W odpowiednim oświadczeniu DDP, która niemal jednogłośnie głosowała przeciwko traktatowi, czytamy: "Nie mamy wątpliwości co do patriotycznych uczuć nawet tych, którzy głosowali na tak". 28 czerwca 1919 roku dwaj niemieccy ministrowie podpisali traktat w Sali Lustrzanej w Wersalu. Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało ją 9 lipca. Traktat wszedł w życie 10 stycznia 1920 roku. W prywatnej rozmowie Bruno Ablaß określił dzień przyjęcia traktatu jako "najczarniejszy dzień w historii Niemiec".

## **9. Dr A. i obrady w Komisji Konstytucyjnej**

Wśród parlamentarzystów Zgromadzenia Narodowego byli tacy, którzy nie uczestniczyli we wszystkich sesjach, ewentualnie tylko w kilku. Dr A. nie był jednym z nich; poza nielicznymi wyjątkami regularnie uczestniczył we

wszystkich posiedzeniach plenum, Komisji Konstytucyjnej i Podkomisji Praw Podstawowych.

Komisja Konstytucyjna dyskutowała o tym, co powinno znaleźć się w konstytucji i jak powinna wyglądać zewnętrzna struktura treści konstytucyjnych. W tym celu konstytucję dzieli się na kilka rozdziałów lub sekcji. Poszczególne paragrafy regulują m.in. jak mają być rozłożone obowiązki uchwalania ustaw między Rzeszę a kraje związkowe, tzn. dla jakich dziedzin tematycznych Rzesza może uchylać ustawy, a dla jakich powinno to być zadanie krajów związkowych, ponadto przez jakie organy (parlament, rząd) Rzesza powinna być rządzona i administrowana, także jak powinna być wyznaczona głowa państwa i jakie powinna mieć obowiązki oraz jakie organy i jakie sądy z jakimi kompetencjami powinny istnieć w Rzeszy. Wreszcie konstytucja musi regulować ważną kwestię, jakie podstawowe prawa i obowiązki powinni mieć obywatele.

Ponieważ żaden członek parlamentu nie może mieć jednakowej wiedzy we wszystkich tych dziedzinach, Komisja Konstytucyjna wyznaczyła sędziego dla poszczególnych obszarów tematycznych, zwanego również "referentem", który musiał zaproponować konkretną regulację dla swojego obszaru tematycznego i rozważyć zalety i wady proponowanego wariantu w stosunku do innych możliwości. W ten sposób posłowie, którzy nie byli ekspertami w danej dziedzinie, mogli wyrobić sobie własne zdanie, a następnie wspólnie przegłosować, które rozwiązanie powinno znaleźć się w konstytucji.

Dr A., jako sprawozdawca, wypowiedział się obszernie na temat "prezydenta Rzeszy". Chciał tym urzędem stworzyć przeciwwagę dla Reichstagu. Podobnie jak Reichstag, prezydent powinien być wybierany przez naród i powinien mieć silną pozycję - sugerował. Prezydent powinien otrzymać uprawnienia do interweniowania w sytuacjach kryzysowych, np. w celu zniwelowania niezdolności parlamentu do działania i zapobieżenia ewentualnym nadużyciom władzy. Model ten został przyjęty i wszedł do konstytucji; miał jednak tę wadę, że konstytucja nie wyznaczała żadnych granic tej władzy prezydenta Rzeszy.

Jednak dr A. wypowiedział się także na temat pytań w innych obszarach tematycznych, które muszą znaleźć się w konstytucji. Na przykład pytanie, czy oficjalna nazwa Niemiec powinna nadal brzmieć "Rzesza Niemiecka", czy też powinna zostać zastąpiona inną nazwą. Członkowie innych partii opowiadali się za zmianą nazwy państwa niemieckiego, uzasadniając to tym, że przez wieki termin "Rzesza" zawsze był rozumiany jako imperium, a zatem nie jest on odpowiedni dla republiki. Dr A. przeciwstawił to następująco: Rzesza Niemiecka powstała historycznie, termin "Rzesza" zawsze był związany z państwem niemieckim, dlatego byłoby niewybaczalnym błędem, gdybyśmy chcieli ten fakt zignorować. Aby państwo mogło być nazwane "Rzeszą" nie musi być monarchią, co pokazuje przykład państwa francuskiego z nazwą "Francja". A w każdym razie przekształcenie Niemiec w republikę nie zmieniło niczego w wielkiej strukturze Rzeszy z jej federalną strukturą. Pogląd ten został podzielony przez większość Komitetu.

Trwa długa dyskusja, czy czarne, czerwone i złote powinny stać się nowymi barwami cesarskimi, jak zaproponowano w rządowym projekcie ustawy, czy też należy zachować dotychczasowe barwy cesarskie: czarne, białe i czerwone. Sprawozdawca w kwestii barw cesarskich odrzucił propozycję rządu, ponieważ była ona sprzeczna z interesami handlowymi Niemiec: Niemcy jako kraj handlowy były znane swoim partnerom handlowym pod poprzednimi barwami, zdobyły imię i reputację; pod nową flagą relacje te można było odbudować tylko z wielkim trudem. Ponadto kolory czarny, czerwony i złoty nie nadawały się do nawigacji morskiej, ponieważ były trudne do rozpoznania na morzu. Wreszcie zniesienie dotychczasowych barw sprawiało wrażenie, że trzeba się tych barw wstydzić.

Tym argumentom zaprzeczył minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr Preuß, który zasiadał w Komisji Konstytucyjnej jako przedstawiciel rządu. Wyjaśnił, że pomysł, by trzeba było wstydzić się starych barw, był absurdalny i nie odegrał najmniejszej roli w propozycji wprowadzenia nowych barw cesarskich. Nowe kolory miały raczej dokumentować powstawanie nowych Niemiec. To barwy, pod którymi 100 lat temu młodzież niemiecka stawiała w obronie wysokich ideałów, i to barwy, które powinny dziś przyświecać reorganizacji Niemiec. O tym, jakie barwy narodowe powinna przyjąć Rzesza, w żadnym wypadku nie powinna decydować tak banalna okoliczność jak słaba rozpoznawalność niektórych barw na morzu; są inne możliwości zaradzenia temu,

Dr Ablaß wspomniał o jednej z takich możliwości, proponując zachowanie czarno-biało-czerwonej flagi tylko jako flagi morskiej i żeglugowej; w ten sposób uwzględnione zostałyby szczególne potrzeby żeglugi. Najpierw jednak komisja zdecydowała, że flaga kupiecka powinna być określona zwykłym prawem. Na posiedzeniu plenarnym przyjęto później następujący tekst jako artykuł konstytucyjny 3: "Barwy cesarskie są czarno-czerwono-złote. Flaga handlowa jest czarno-biało-czerwona z barwami cesarskimi w górnym wewnętrznym rogu." (Taka flaga w małym formacie często nazywana jest "Gösch". Konstytucja nie posługuje się tym terminem. W rzeczywistości bowiem odnosi się do wywieszanej zwykle w portach flagi dziobowej lub sygnałowej, która składa się z reprodukcji górnego rogu flagi bojowej).

Dr A. komentuje także szereg innych tematów poruszanych w komisji, m.in. kwestię, które rodzaje podatków powinny trafić do Rzeszy, a które powinny pozostać przy krajach związkowych. I mówi coś o tym, czy kraj związkowy Prusy powinien pozostać niezmienny jako państwo składowe w obecnej wielkości, czy też powinien zostać podzielony na mniejsze państwa, z których część może połączyć się ze sobą lub z sąsiednimi państwami składowymi tworząc nowe struktury państwowe. W tym kontekście dr A. deklaruje: "My Ślązacy dziękujemy Fryderykowi Wielkiemu, że Śląsk stał się częścią Prus. Komisja omawia kwestię podziału Prus w związku z artykułem projektu rządowego, który chce przyznać niemieckim krajom członkowskim prawo do łączenia się z małymi krajami sąsiednimi, aby w ten sposób stworzyć sprawne większe kraje członkowskie.

Komitet zgadza się, że należy wyeliminować państwa karłowate. Jednocześnie żadna ze stron nie wnosi do dyskusji tych jednostek państwowych, którym takie określenie najbardziej odpowiada, a mianowicie obu krajów związkowych Lippe i mniejszego z dwóch krajów związkowych Meklemburgii.

Ponadto wśród posłów wyrażano szlachetne idee dotyczące różnych możliwości nowego podziału imperium, a wszystkie one sprowadzały się do zabezpieczenia prawa do samostanowienia plemion niemieckich. Jednak opinie różniły się co do tego, jak należy to zrobić - czy poprzez zmianę konstytucji, czy zwykłą ustawę, czy z referendum, czy bez. W rozmowie zauważono, że dużą popularnością cieszyło się utworzenie republiki reńsko-westfalskiej, ale pomysł ten, który oznaczałby zmniejszenie Prus, spotkał się z silnym oporem tych, którzy uważali rozpad Prus za coś złego i woleli wzmocnić prawo do samostanowienia w ramach poszczególnych prowincji pruskich. Wskazywali, że wartość Prus leżała w jednolitej i dobrze funkcjonującej działalności administracji w różnych dziedzinach; nie należy tego rozmyślnie rozbijać.

Jedyną rzeczą, która wydawała się pilna i możliwa do wykonania bez większych trudności, była reorganizacja Turynгии. Nie było oporu ze strony ludności, ale sąsiednie państwa Prusy i Bawaria ingerowały. Region Turynгии przecinany był licznymi pruskimi fragmentami terytorialnymi, z których największym był okręg administracyjny Erfurt. Te części terytorium musiały pozostać pruskie, przez co mapa Turynгии po reorganizacji wyglądała jak ser z dziurami. A Bawaria zajęła część dawnego małego państwa turyńskiego Saxe-Coburg-Gotha, a mianowicie miasto i powiat Coburg, na południowym skraju Turynгии. Wynik został określony w traktacie o Wspólnocie Turynгии z 20 maja 1919 r., na podstawie którego w maju 1920 r. powstał nowy kraj związkowy Turyngia.

W tym kontekście interesujące jest to, że w wyborach do Reichstagu nie było list państwowych, a tylko jedna lista wyborcza Rzeszy. Stany karłowate były zbyt małe, by utworzyć choćby jeden okręg wyborczy. Zostały one zatem połączone z częściami terytoriów sąsiednich państw członkowskich, aby stworzyć okręg wyborczy o wystarczającej wielkości. Na przykład okręg wyborczy Turyngia obejmował 2 okręgi pruskie, a mianowicie okręg administracyjny Erfurt i okręg Schmalkalden. Podobna sytuacja miała miejsce w okręgach wyborczych, które obejmowały kraje związkowe Lippe, kraj związkowy Meklemburgia-Strelitz oraz pruski region Hohenzolern, który był otoczony przez kraj związkowy Wirtembergia. Na liście państwowej znaleźliby się zatem kandydaci z kilku państw na te obszary, tak że nie byłoby możliwe ustalenie, do którego państwa należy przypisać tę listę. W przypadku listy wyborczej Rzeszy, na której zgrupowani byli kandydaci całej Rzeszy, takie trudności alokacyjne nie odgrywały roli.

Dr A. i inny deputowany DDP poparli w Komisji Konstytucyjnej wniosek deputowanego Centrum Gröbera o zachowanie 5-letniej kadencji poprzedniego Reichstagu. Wniosek został odrzucony; odrzucono również wniosek członków

komisji z SPD i USPD o skrócenie okresu wyborczego do 2 lat. Większość komisji przychyliła się do projektu rządowego, który przewidywał 3-letni okres wyborczy. Komisja potwierdza ten wynik w drugim czytaniu. Plenum jednak przyjęło później w art. 23 Konstytucji następujący tekst końcowy: "Reichstag wybierany jest na 4 lata." Jak widać, okres wyborczy trwający 4 lata nigdy nie odgrywał roli w obradach komisji. Jediną wskazówką, jak mogła wyglądać 4-letnia kadencja, jest wniosek złożony przez posła Kocha/Wesera (DDP) na posiedzeniu komisji w dniu 25.7.1919 r., wyznaczony jako trzecie czytanie, zawierający zdanie: "Władza Reichstagu wygasa w 5. roku po jego wyborze."

Oczywiście dr A., jako współsprawozdawca komisji, również wypowiada się w sposób przemyślany i profesjonalnie uzasadniony na temat "wymiaru sprawiedliwości". I tak, na jego wniosek, zamierzona regulacja, że sędziowie są powoływani dożywotnio, została uzupełniona o dodatek, że można ustalić dla sędziów granicę wieku, po osiągnięciu której przechodzą w stan spoczynku.

Komitet dyskutuje o tym, czy kara śmierci powinna zostać zniesiona. Duża część członków, w tym dr A., uważała, że byłoby to właściwe, ale wobec faktu, że najpierw należało usunąć przeszkody prawne, nie podjęto decyzji o zniesieniu. Ponieważ kwestia ta nie została ponownie podjęta w następnym okresie, kara śmierci pozostała dopuszczalna aż do wejścia w życie ustawy zasadniczej z Bonn 23 maja 1949 r., co miało tragiczne konsekwencje, zwłaszcza w okresie dyktatury narodowosocjalistycznej.

Wymierzanie sprawiedliwości obejmuje również prawo do ułaskawienia. Według projektu rządowego prawo to ma zostać przekazane prezydentowi Rzeszy. Deputowany USPD proponuje, aby w pewnych szczególnie ważkich przypadkach Reichstag skorzystał z prawa ułaskawienia. Dr A. sprzeciwia się temu, argumentując, że wykonywanie prawa przez Reichstag byłoby niewykonalne; ponadto wykonywanie prawa nie powinno być podzielone między dwie instytucje. Większość komisji zgadza się; tekst z projektu rządowego staje się częścią konstytucji jako art. 49 ust. 1.

Dr A. uważa za pożądane wpisanie praw podstawowych do Konstytucji, aby stały się one katechizmem prawnym dla całego narodu. Na jego sugestię, po początkowo negatywnej decyzji, powstaje wspomniana podkomisja do tego obszaru tematycznego. Nie ulega wątpliwości, że dr A. brał również udział w obradach podkomisji do wstępnej dyskusji nad prawami podstawowymi z wystąpieniami i wnioskami oraz że opowiadał się za odpowiednim sformułowaniem praw podstawowych, jak również za standaryzacją podstawowych obowiązków. Oprócz obowiązku płacenia podatków - o czym mówi parafrazowany art. 134 - do obowiązków tych należy również obowiązek, który sięga do wniosku złożonego przez dr. A. w podkomisji, a który jest zapisany w konstytucji w art. 132, a mianowicie obowiązek każdego Niemca podejmowania prawnie określonych czynności honorowych.

Kiedy Komitet omawiał kwestię, czy pewne prawa powinny być przyznane również nie-Niemcom, minister Rzeszy dr Preuß, który reprezentował w

Komitecie interesy Rzeszy, wyraził poważne zastrzeżenia co do przyznawania praw politycznych nie-Niemcom. Zaznacza, że niedopuszczalne jest ingerowanie z zewnątrz w wewnętrzne sprawy polityczne.

Zgłoszony przez posła wniosek o zniesienie szlachty został uznany za niedopuszczalny przez dr A.. Na jego wniosek postanawia się jednak, że dotychczasowe tytuły szlacheckie są ważne tylko jako części nazwiska, a nowe tytuły szlacheckie nie mogą być już nadawane. Zostało to przyjęte w art. 109 Konstytucji.

W sumie dr A. opowiada się za tym, aby konstytucja nie była sformułowana tak obszernie, jak zwykła ustawa; powinna zawierać jedynie "wielkie reformatorskie myśli nowego wieku". Apeluje jednak, aby przy formułowaniu przyszłego tekstu konstytucji zwrócić baczną uwagę na następujące kwestie: Proponowane przepisy muszą być tak przemyślane, a ich zakres tak intensywnie zbadany, aby nie było sprzeczności z innymi przepisami konstytucji i niezamierzonych konsekwencji; trzeba więc zawsze pamiętać o całości tego wszystkiego, co ma być wpisane do konstytucji.

W tym kontekście pojawia się kolejny podkomitet - Komitet Redakcyjny. Uaktywniła się ona po zakończeniu przez Komisję Konstytucyjną tych posiedzeń, które były częścią I czytania projektu konstytucji. Bowiem nie tylko na posiedzeniu plenarnym, ale także w Komisji Konstytucyjnej odbyło się kilka czytań. W pierwszym czytaniu, które obejmowało łącznie 35 sesji od 4 marca do 2 czerwca 1919 r., wszystkie artykuły zostały omówione sekcja po sekcji. W procesie tym poszczególne tematy, co do których istniało zbyt duże różnicowanie opinii, zostały odłożone do bardziej intensywnych obrad w drugim czytaniu.

Powstała w I czytaniu wersja robocza została teraz poddana specjalnej redakcji w "Komisji redakcyjnej", tzn. wyeliminowano błędy ortograficzne, dodano niezamierzone opuszczenia i wygładzono nierówności wyrazu oraz wprowadzono indywidualne zmiany redakcyjne. Ze wskazówek znalezionych w dokumentach prywatnych w posiadłościach dwóch członków tej podkomisji można wywnioskować, że sprawy nie były w niej tak formalne jak w innych komisjach i podkomisjach; wydaje się, że konsultacje odbywały się tu jako rozmowy w małych kręgach. Niemniej jednak komisja ta miała wybitne znaczenie dla kształtowania konstytucji, ponieważ rozstrzygano tu kwestię, w jakiej kolejności powinny być ułożone dwie główne części konstytucji, tzn. czy prawa podstawowe powinny stanowić pierwszą główną część, tak że opis organów państwa i ich zadań pojawiłby się dopiero w drugiej głównej części, czy też te dwie główne części powinny być ułożone w odwrotnej kolejności. Kwestia ta została rozstrzygnięta przez Komitet na posiedzeniu w dniu 2 czerwca 1919 r.; był to dzień, w którym rano odbyła się ostatnia sesja I czytania w Komisji Konstytucyjnej. Decyzja brzmiała: tekst konstytucji rozpoczyna się od części głównej "Struktura i zadania Rzeszy", po której jako druga część główna występują "Podstawowe prawa i podstawowe obowiązki Niemców". Decyzja ta

została uzasadniona lakonicznym zdaniem: Przede wszystkim należy wyjaśnić, jak ma być ukonstituowane państwo, które ma czuwać nad przestrzeganiem praw podstawowych, dopiero wtedy można określić, o jakie prawa podstawowe chodzi. Decyzja ta była poważna dla tekstu konstytucji, ponieważ odbiegała od dotychczasowego porządku, przez co struktura konstytucji musiała zostać odwrócona do góry nogami, co w konsekwencji spowodowało, że dotychczasowa numeracja poszczególnych artykułów nie miała już zastosowania, ale każdy artykuł musiał otrzymać nowy numer.

Ale komitet redakcyjny też musiał sprostać trudnemu zadaniu: Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej wezwał członków Podkomisji Praw Podstawowych do pośpiechu, ponieważ nie można wykluczyć, że uczestnicy konferencji pokojowej w Wersalu zdecydują się na wydzielenie terytoriów z Niemiec. Pożądana była więc możliwość przedstawienia konstytucji, która ustanowiłaby zjednoczone Niemcy. Jeden z członków Komisji Konstytucyjnej skomentował tę sytuację w następujący sposób: W tych okolicznościach konstytucja nie mogła być dziełem dojrzałym; w każdym razie pod względem systemowym, prawnym i językowym pozostawał "ubogi zespół niedoskonałości". Ale ustawodawca musiał ustąpić miejsca politykowi. Ostatecznie ocena ta niewiele zmieniła, ponieważ nawet najbardziej starannie pracujący komitet redakcyjny nie może przewidzieć, czy i gdzie późniejsza praktyka może odkryć niespójności.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni Komisja Konstytucyjna przeprowadziła II czytanie w 7 dniach posiedzeń między 3 a 18 czerwca, w których szczególnie dokładnie omówiono odroczone wcześniej kwestie. Efektem obu czytań był kompletny projekt konstytucji, który w wielu miejscach różnił się od projektu rządowego. Wydawało się, że na tym kończą się prace Komisji Konstytucyjnej.

Ale potem przyszły decyzje o przyjęciu warunków pokoju wersalskiego, zatwierdzeniu traktatu pokojowego i podpisaniu dokumentu traktatu. Decyzje te miały konsekwencje dla tekstu Konstytucji, które musiała przedyskutować Komisja Konstytucyjna. Uczyniła to na kolejnym posiedzeniu w dniu 23.6.1919 r., które zostało jeszcze zaliczone do drugiego czytania. Ustalono m.in. w art. 178 ust. 2 konstytucji, że treść traktatu pokojowego musi mieć pierwszeństwo przed postanowieniami konstytucji (zgodnie z brzmieniem w konstytucji, która była napisana w oficjalnym języku niemieckim).

W ust. 1 tego samego artykułu wyraźnie uchylono starą konstytucję Rzeszy z 1871 roku. Ustawa Zasadnicza z Bonn nie zawiera natomiast odpowiedniego przepisu o uchyleniu Konstytucji Weimarskiej. Przeciwnie, w art. 140 deklaruje on szereg weimarskich artykułów konstytucyjnych jako część Ustawy Zasadniczej, a ponadto stanowi, że ustawa z okresu przed zwołaniem Bundestagu obowiązuje nadal, o ile nie jest sprzeczna z Ustawą Zasadniczą. W związku z tym wiele przepisów WRV prawdopodobnie obowiązuje do dziś jako obowiązujące prawo konstytucyjne.

Ponieważ w Traktacie Wersalskim Niemcy musiały zrzec się wszystkich swoich praw dotyczących kolonii niemieckich na rzecz mocarstw sprzymierzonych, należało również zbadać, czy i w jakim stopniu należy dostosować postanowienia przewidziane w projekcie Konstytucji dotyczące niemieckich "protektoratów", jak Niemcy nazywały swoje kolonie. Ostatecznie ustalono, że art. 6 nr 2 i art. 80 regulowały jedynie to, kto był odpowiedzialny za sprawy kolonialne w Niemczech. Pisał o tym dr A. w swoim podręczniku o konstytucji weimarskiej: "Dopóki wiara w sprawiedliwość nie zostanie całkowicie wykorzeniona, należy utrzymywać, że Niemcy w przyszłości znów będą miały kolonie, a wtedy i dla tej dziedziny działalności imperialnej nie będzie w konstytucji luki."

Dobry miesiąc później, 25 i 26 lipca, Komisja Konstytucyjna odbyła 2 kolejne posiedzenia, które można określić jako III czytanie. Tutaj miały zostać wypracowane propozycje poprawek do projektu konstytucji na zbliżające się III czytanie na plenum. Jednym z przedmiotowych rozdziałów był ten, do którego dr A. został wyznaczony jako sprawozdawca. Nie mógł jednak uczestniczyć w tych dwóch spotkaniach, ponieważ był potrzebny w Hirschbergu ze względów zawodowych i dlatego 14 lipca opuścił Weimar. W związku z tym zwrócił się do przewodniczącego Komitetu, pana Haußmanna, z prośbą o zorganizowanie wyboru innego sprawozdawcy dla tego rozdziału. W tym czasie, od 19 do 22 lipca 1919 r., jego partia, DDP, odbyła swoją konferencję partyjną. Jest bardzo prawdopodobne, że dr A. również w tym nie uczestniczył. Możliwe, że udział nie wydawał mu się tu tak ważny, ponieważ poza mało znaczącymi pojedynczymi punktami, dyskusja nad kwestiami konstytucyjnymi była w dużej mierze pozostawiona grupom parlamentarnym w komisji i na posiedzeniu plenarnym. Zamiast tego, konferencja partyjna zajmowała się głównie krytycznymi wypowiedziami na temat niektórych działań podejmowanych przez kierownictwo partii. W liście do Haußmanna dr A. obiecał jednak, że na ważne głosowania wróci do parlamentu. W rzeczywistości był już z powrotem w Weimarze 30 lipca, na dzień przed ostatecznym głosowaniem na plenum. Tam zabrał głos na posiedzeniu plenarnym w kwestii, jak mandat dla przyszłego Reichstagu do uchwalenia ustawy o ochronie nieślubnych dzieci, który miał być zawarty w konstytucji, powinien być sformułowany merytorycznie i wyrażony językowo poprawnie i precyzyjnie. W ostatecznym tekście Konstytucji mandat ten znajduje się w art. 121 WRV. A ponieważ nie została ona spełniona w okresie Republiki Weimarskiej, znajduje się niemal słowo w słowo w art. 6 ust. 5 bońskiej ustawy zasadniczej.

## **10. Gotowa konstytucja i podręcznik Bruno Ablaßa.**

Następnego dnia miało miejsce wielkie wydarzenie: Po wprowadzeniu ostatecznych poprawek do projektu, Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło tekst i tym samym przedstawiło narodowi niemieckiemu jego nową konstytucję. Zgodził się na to również Komitet Państw, późniejszy Reichsrat. 11 sierpnia 1919 roku prezydent Rzeszy podpisał dokument konstytucyjny, kończąc tym samym prace nad konstytucją. Do jego podpisu dodano nazwę miejscowości "Schwarzburg"; miejsce to znajduje się w Turynгии w ówczesnym powiecie Schwarza, dzisiejszym powiecie Saalfeld-Rudolstadt, który jest południowym sąsiadem powiatu weimarskiego. Schwarzburg-Rudolstadt był jednym z małych landów Turynгии, które zostały zjednoczone w 1920 roku w celu utworzenia kraju związkowego Turynγια. Zamek Schwarzburg znajduje się na południowym krańcu Schwarzburga. Książę Günther Viktor ze Schwarzburga-Rudolstadt rezydował tam aż do swojej abdykacji 22 listopada 18 roku. Czy Ebert odwiedził go 11 sierpnia 1919 roku i czy uroczyste podpisanie konstytucji odbyło się na zamku Schwarzburg? A może w małym miasteczku był inny reprezentacyjny budynek, który można było udostępnić do tego uroczystego aktu? Proszę sobie wyobrazić: Konstytucja republikańska uruchamiana w książęcym zamku! W każdym razie została ona opublikowana w Dzienniku Ustaw Rzeszy 14 sierpnia 1919 roku pod tytułem "Konstytucja Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 roku" i tym samym weszła w życie.

Często z dumą określano ją jako "najbardziej liberalną konstytucję, jaka kiedykolwiek istniała w Niemczech". Została ona wprowadzona następującą preambułą:

"Naród niemiecki, zjednoczony w swych plemionach i natchniony wolą odnowienia i utrwalenia swego imperium w wolności i sprawiedliwości, służenia pokojowi wewnętrznemu i zewnętrznemu oraz popierania postępu społecznego, uchwalił tę konstytucję".

Bezpośrednio po zakończeniu prac parlamentarnych nad konstytucją MdN Bruno Ablaß napisał "Podręcznik dla narodu niemieckiego" o nowej konstytucji Rzeszy. Została ona opublikowana w sierpniu 1919 r., a w przedmowie wprowadza ją Conrad Haußmann, przewodniczący Komisji Konstytucyjnej. Na pierwszej stronie napisano natomiast, że książka jest "dedykowana z czcią poecie Gerhartowi Hauptmannowi".

## **11. Dalsze prace Zgromadzenia Narodowego**

Wraz z zakończeniem prac nad konstytucją nie zakończyła się jeszcze działalność Zgromadzenia Narodowego. Plenum i większość komisji kontynuowały swoje prace. Cały szereg artykułów konstytucyjnych zawiera zdanie "Szczegóły określa ustawa Rzeszy" lub "Procedurę reguluje ustawa Rzeszy". Są to zastrzeżenia prawne wyrażające fakt, że konstytucja ustanowiła dla tych dziedzin jedynie ogólne zasady prawne, które zaczynają obowiązywać

dopiero wtedy, gdy zwykła ustawa imperialna, tzw. ustawa wykonawcza, ureguluje wszystkie szczegóły niezbędne do ich stosowania w praktyce. Na przykład w konstytucji zapisano, że prezydent Rzeszy jest wybierany przez naród i kto może być wybrany na ten urząd. Ale to, jak wybory mają się odbyć, kto jest uprawniony do głosowania i jak postępować w przypadku kilku kandydatów, musi być określone przez zwykłe prawo, inaczej wybory nie mogą się odbyć.

Ponieważ wiele ustaw wykonawczych zawiera kwestie konstytucyjne, które muszą być uwzględnione w procesie legislacyjnym, wielokrotnie powoływano także Komisję Konstytucyjną, ale teraz pod prostą nazwą "8. Przesunęła też część swoich zadań do podkomisji.

Konstytucja weimarska zawiera ponad 25 takich zastrzeżeń legislacyjnych. Aby przynajmniej najpilniejsze ustawy wykonawcze mogły być uchwalane bez zwłoki, konstytucja pozwalała, aby do czasu wyboru nowego Reichstagu Zgromadzenie Narodowe pełniło obowiązki Reichstagu, tzn. mogło samodzielnie uchylać ustawy. W związku z tym nie było pośpiechu w wyborze nowego Reichstagu; Zgromadzenie Narodowe mogło nie spieszyć się ze zwołaniem wyborów do Reichstagu. Czyniła to szeroko, odkładając z miesiąca na miesiąc uchwalenie ordynacji wyborczej do Reichstagu i wyznaczenie terminu wyborów. Wreszcie, ponieważ żaden nowy Reichstag nie mógł być wybrany bez ordynacji wyborczej, uchwalił przynajmniej w kwietniu 1920 r. ordynację wyborczą, tak że można ją było podpisać 27 kwietnia 1920 r.

Inaczej przebiegała dyskusja nad projektem ustawy o Trybunale Stanu. Komisja Konstytucyjna ostatecznie przedyskutowała odpowiedni projekt ustawy 1.8.1919 r., tak że był on gotowy do dyskusji na plenum. Mimo to plenum nie uchwaliło tej ustawy. W przypadku tej ustawy opóźnienie mogło wynikać z faktu, że plenum musiało zająć się projektami wielu innych ustaw, które wydawały się znacznie ważniejsze. Ustawa o Trybunale Stanu została uznana za mniej pilną, ponieważ konstytucja wprowadziła wykonalny przepis przejściowy dla tego oddziału sądu, który umożliwiał rozstrzyganie sporów konstytucyjnych nawet bez istniejącego Trybunału Stanu.

Bardzo szybko miejsce obrad Zgromadzenia Narodowego zostało przeniesione z Weimaru do Berlina. Dzięki temu prace miały sens, bo łatwiej było tam uzyskać niezbędne dokumenty. Także w tym czasie dr A. wiernie i uczciwie wypełniał swoje obowiązki posła, nawet jeśli od czasu do czasu przebywał w rodzinnym Hirschbergu. W każdym razie można to wywnioskować z listu do Gerharta Hauptmanna, który dr A. napisał 18 stycznia 1920 r., gdzie pisze, że właśnie "wrócił z Berlina".

## 12. Konsekwencje puczu Kappa

Już w lutym 1919 roku Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę o utworzeniu tymczasowej Reichswehry. Siła ta została zrzucona z Freicorps i niektórych wcześniejszych stowarzyszeń noszących broń. Wpisywały się one w tradycję pruskiej lojalności wobec króla, ale miały różne zdania na temat tego, jak należy postępować z tą tradycją, która została pozbawiona gruntu przez zniesienie monarchii. Młodszy oficerowie frontowi przynieśli ze sobą nowe myślenie polityczne, które jednak w szczegółach było jeszcze dość słabo rozwinięte. Jedyną rzeczą, co do której się zgadzali, było to, że należy stworzyć coś zupełnie nowego, coś opartego na nacjonalizmie połączonym z kwestiami społecznymi. Miały zostać zlikwidowane zasiłki dla bezrobotnych, zakazane strajki. Elementy, których jedynym dążeniem było zbudowanie na gruzach poprzedniego porządku rządów odpowiadających ich egoizmowi, miały zostać zniszczone. Ich żądania obejmowały również rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego i wybór nowego Reichstagu. Żądania te wydawały się uzasadnione, ponieważ konstytucja była gotowa, a najważniejsze ustawy aneksyjne zostały uchwalone lub miały być uchwalone w najbliższym czasie. W ten sposób Zgromadzenie prawie całkowicie wypełniło swoje zadania. Posłowie nowej Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej (DNVP) złożyli w Zgromadzeniu Narodowym odpowiednie wnioski. Zostały one jednak odrzucone. Od jesieni 1919 r. partie Koalicji Weimarskiej nie ufały już, że będą miały wystarczające poparcie wśród społeczeństwa. Dlatego coraz bardziej odkładali wybory do nowego Reichstagu, mijały miesiące i miesiące, w trakcie których zawiązał się swoisty spisek. Gdy wysunięte wnioski po raz kolejny zostały odrzucone przez zgromadzenie, spiskowcy uderzyli w nocy 13 marca 1920 r. Brygada pomaszerowała na Berlin. Rząd opuścił Berlin. W oficjalnej prasie ukazało się wezwanie do strajku generalnego, którego autorem był zarząd partyjny SPD. Spiskowcy ogłosili kanclerzem Rzeszy General-Landschaftsdirektora Wolfganga Kappa z Zarządu Prowincji Prusy Wschodnie, jednego z put-schistów. Ale strajk powszechny zrobił swoje: nie zastosowano środków zarządzanych przez puczystów; pucz upadł. 17 marca puczystki uciekły, a rząd wrócił do Berlina.

Niepowodzenie puczu Kappa nie wzmocniło sił demokratycznych i socjalistycznych. Lewicowe, radykalne środowiska podlegały do zamieszek m.in. w Saksonii, Turyngii i Zagłębiu Ruhry, które trzeba było stłumić siłą rąk. Rząd podał się do dymisji. Nowy rząd zdecydował się na krótkie zakończenie sesji Zgromadzenia Narodowego, ponieważ musiał zdać sobie sprawę, że odłożenie wyborów nie doprowadziło do uspokojenia sytuacji politycznej w kraju. W ten sposób szybko uchwalono dwie ważne ustawy, a mianowicie ordynację wyborczą do Rzeszy z 27.4.20 r. i ustawę o wyborze prezydenta Rzeszy z 4.5.20 r. Termin zakończenia obrad Zgromadzenia Narodowego wyznaczono na 21 maja 1920 r. W związku z tym ustalono również termin zakończenia działalności komitetów; VIII Komitet odbył swoje ostatnie posiedzenie, jak już wspomniano we wstępie, 20 kwietnia 1920 r.

Wraz z puczem Kappa akceptacja nowej konstytucji w codziennym życiu politycznym Niemiec doznała pierwszego niepowodzenia. Kolejna nastąpiła 6 czerwca 1920 r., w dniu, w którym 26 lat później zmarł poeta Gerhart Hauptmann, wybrano nowy Reichstag, pierwszy w Republice Weimarskiej. Wynik przeszedł do historii jako "debata wyborcza" i "wybory osuwiskowe". Trzy partie SPD, Zentrum i DDP, które jako "Koalicja Weimarska" odegrały decydującą rolę w tworzeniu demokratycznej konstytucji - w Komisji Konstytucyjnej miały łącznie 22 głosy na 28 głosów parlamentarnych - nie miały już większości w nowym Reichstagu. I właśnie ci politycy, którzy zagwarantowaliby wierne stosowanie zapisów konstytucyjnych, nie zostali w swojej większości ponownie wybrani, bo byli na niekorzystnych pozycjach na listach. Wybory te pokazały więc, że polityczny układ sił w Niemczech uległ zdecydowanemu przesunięciu.

Od tego momentu skoncentrował się w pełni na swoim zawodzie i zadaniach w radzie miejskiej Hirschberga.

### 13. Uwagi końcowe

Rozdział ten jest więc szczególnie szczegółowy, aby czytelnik odniósł wrażenie, że zadanie bycia członkiem parlamentu i kilku jego komisji wiąże się z pełnym zaangażowaniem oraz ze znacznym wysiłkiem psychicznym i fizycznym. Wyraźne słowa na ten temat znajdujemy w piśmie Conrada Haußmanna, przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej, z 19 czerwca 1919 r., w którym informuje on przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego o zakończeniu prac komisji i pisze: "Obrady zostały zakończone przez komisję w najbardziej uciążliwych sesjach dziennych i nocnych". Ci, którzy poddają się takim wysiłkom, robią to jednak chętnie, bo chcą w interesie całego narodu przyczynić się do stworzenia zasad, według których kraj i jego mieszkańcy mogą kształtować swoje istnienie z jak najlepszym pożytkiem dla wszystkich. Wiceprzewodniczący komisji Max Quarck już podczas pierwszego czytania projektu konstytucji w komisji narzekał, że zdecydowanie za mało wiadomo na zewnątrz, co się u nas robi. Życzył sobie wówczas większego rozgłosu tej działalności, aby ludność miała obraz tego dzieła i mogła w nim wewnętrznie uczestniczyć. Treść tego rozdziału ma pomóc w naprawieniu tej sytuacji, przynajmniej nieco później.

Zgodnie z celem tej książki, osobowość dr Bruno Ablaßa była w dużej mierze na pierwszym planie, nawet w tych częściach tego rozdziału, gdzie jego nazwisko nie jest wyraźnie wymienione. O tym, że jednak i on stanął w obliczu sytuacji, która mogła stłumić radość z bycia posłem dla pojedynczego posła, świadczy załączony list do przewodniczącego komisji Haußmanna z 14.7.1919 r. Ma on na celu dopełnienie obrazu osobowości dr. Ablaßa, jaki rysuje się w tej książce. O ile list ten, pisany w sytuacji chwili obecnej, wyraża głównie rozczarowanie, o tyle prywatne wypowiedzi dr A. po dłuższym czasie wskazują na zupełnie inny stosunek do pracy w charakterze posła w Zgromadzeniu Narodowym. Świadczy o tym załączony artykuł napisany przez jego wnuka Dietricha Rotha w sierpniu 1999 roku z okazji 80. rocznicy podpisania Karty Konstytucyjnej. O entuzjazmie,

z jakim dr A. wspominał później swoją współpracę przy tworzeniu nowej niemieckiej konstytucji, świadczy również relacja z podróży, w której przypomniła mu o tej współpracy replika pomnika Goethego i Schillera stojąca w Weimarze, którą niespodziewanie odkrył za granicą, i z dumą stwierdził: "Współpraca ta miała miejsce przy wypełnianiu największego zadania życiowego, jakie kiedykolwiek miałem."

— — — — —

#### Literatura wykorzystana w tym rozdziale

1. Brockhaus, The Encyclopaedia, wydanie 20.
2. Eckert, Georg, Vom Bismarckreich zur Republik - Beiträge zum Geschichtsunterricht Heft 8 (1949).
3. Kühne, Jörg-Detlef, The Emergence of the Weimar Imperial Constitution - Schriften des Bundesarchivs No. 78 (2018)
4. Mielcke, Karl, Historia Republiki Weimarskiej - Beiträge zum Geschichtsunterricht Heft 23 (1951)
5. Tormin, Walter (red.), Republika Weimarska - historia współczesna w tekstach i źródłach (1962)

2. Extraausgabe

Sonnabend, den 9. November 1918.

# Vorwärts

Berliner Volksblatt.

Zentralorgan der sozialdemokratischen Partei Deutschlands.

## Der Kaiser hat abgedankt!

Der Reichskanzler hat folgenden Erlaß herausgegeben:

Seine Majestät der Kaiser und König haben sich entschlossen, dem Throne zu entsagen.

Der Reichskanzler bleibt noch so lange im Amte, bis die mit der Abdankung Seiner Majestät, dem Thronverzicht Seiner Kaiserlichen und Königlichen Hoheit des Kronprinzen des Deutschen Reichs und von Preußen und der Einsetzung der Regentschaft verbundenen Fragen geregelt sind. Er beabsichtigt, dem Regenten die Ernennung des Abgeordneten Ebert zum Reichskanzler und die Vorlage eines Gesetzentwurfs wegen der Ausschreibung allgemeiner Wahlen für eine verfassungsgebende deutsche Nationalversammlung vorzuschlagen, der es obliegen würde, die künftige Staatsform des deutschen Volk, einschließlich der Volksteile, die ihren Eintritt in die Reichsgrenzen wünschen sollten, endgültig festzustellen.

Berlin, den 9. November 1918. **Der Reichskanzler.**  
Prinz Max von Baden.

Ein Extra gazety socjaldemokratycznej

"Vorwärts" donosi 9 listopada 1918 r. o abdykacji m.in.

# Mitbürger!

Der bisherige Reichskanzler Prinz. Max von Baden hat mir unter Zustimmung der sämtlichen Staatssekretäre die Wahrnehmung der Geschäfte des Reichskanzlers übertragen. Ich bin im Begriff, die neue Regierung im Einvernehmen mit den Parteien zu bilden und werde über das Ergebnis der Thätigkeit in Kürze berichten.

Die neue Regierung wird eine Volksregierung sein. Ihr Bestreben wird sein müssen, dem deutschen Volke den Frieden schnellstens zu bringen und die Freiheit, die es errungen hat, zu befestigen.

Mitbürger! Ich bitte Euch alle um Eure Unterstützung bei der schweren Arbeit, die uns harret, Ihr wißt, wie schwer der Krieg die Ernährung des Volkes, die erste Voraussetzung des politischen Lebens, bedroht.

Die politische Umwälzung darf die Ernährung der Bevölkerung nicht stören.

Es muß die erste Pflicht Aller in Stadt und Land bleiben, die Produktion von Nahrungsmitteln und ihre Zufuhr in die Städte nicht zu hindern, sondern zu fördern.

Nahrungsmittelnot bedeutet Plünderungen und Raub mit Glend für alle! Die Armen würden am schwersten leiden, die Industriearbeiter am bittersten getroffen werden.

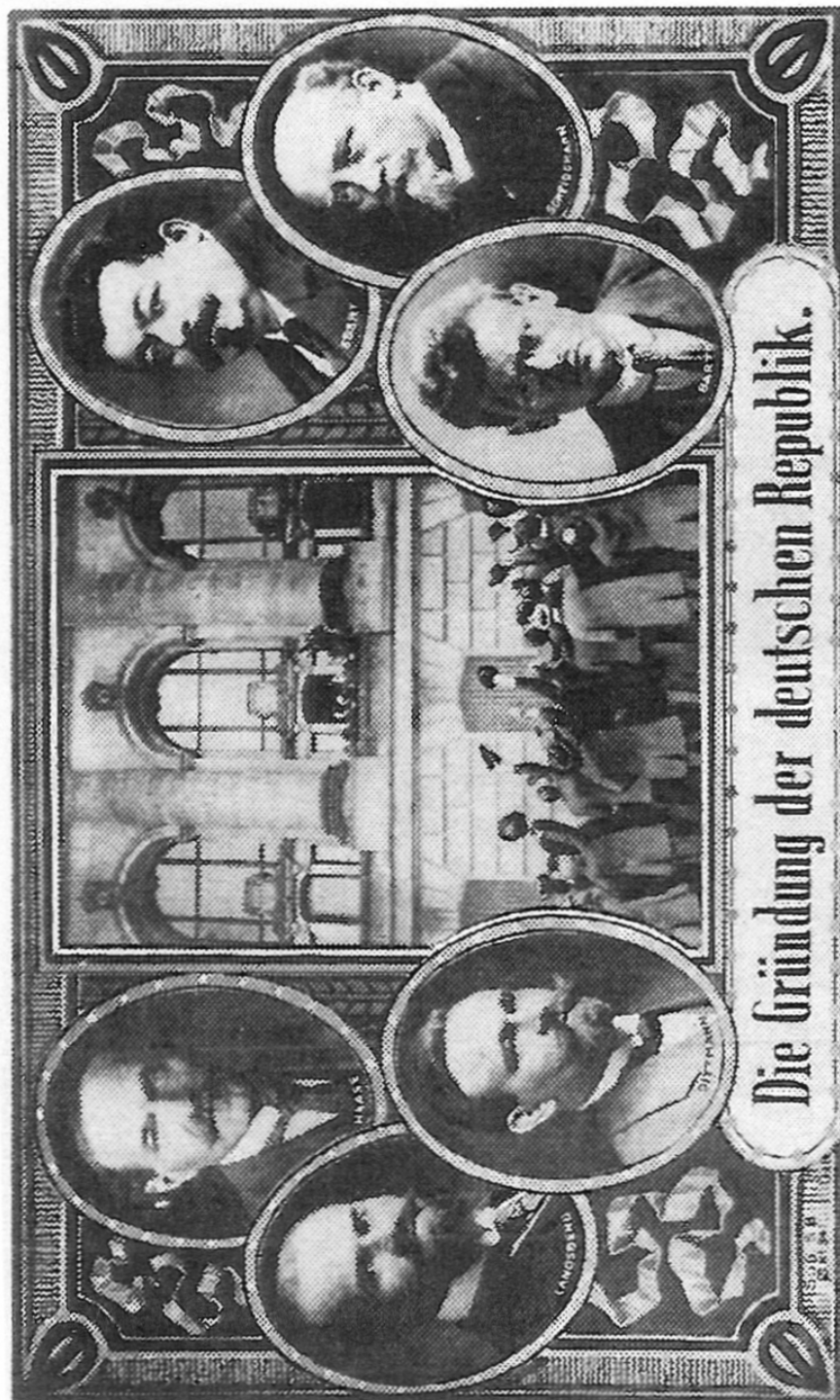
Wer sich an Nahrungsmitteln oder sonstigen Bedarfsgegenständen oder an den für ihre Verteilung benötigten Verkehrsmitteln vergreift, veründigt sich aufs schwerste an der Gesamtheit.

Mitbürger! Ich bitte Euch alle dringend: Verlaßt die Straßen! Sorgt für Ruhe und Ordnung!

Berlin, den 2. November 1918.

Der Reichskanzler.

Ebert



**Rat der Volksbeauftragten:** Fotopostkarte von 1919; in der Mitte die Ausrufung der Republik durch Philipp Scheidemann am 9. November 1918 von einem Fenster des Reichstagsgebäudes aus; an den Seiten die Mitglieder des Rates der Volksbeauftragten (links: Hugo Haase, Otto Landsberg, Wilhelm Dittmann; rechts: Friedrich Ebert, Philipp Scheidemann, Emil Barth)

List z dnia 14 lipca 1919 r. od dr Bruno Abłaßa do Conrada  
Haußmanna, przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej Weimarskiego  
Zgromadzenia Narodowego

Mój szanowny kolego,

Bardzo dziękuję za życzliwy i autentycznie przyjazny list, z którego z wielką satysfakcją widzę, że sam Pan nie uważa mojej pracy nad kwestią konstytucyjną za całkowicie bezwartościową. Wiem, że ten pański pogląd podzielają również członkowie innych partii w komisji oraz poszczególni przedstawiciele rządu, ale wiem również, że nie jest on zgodny z poglądem większości naszej grupy parlamentarnej. Nawet moja praca w komisji często cierpiała z tego powodu, że sam członek partii, którego kierownictwo w sprawach konstytucyjnych grupa parlamentarna naśladuje, nie rozumiał moich poglądów i dążeń, a raczej ostro je odrzucał, tak że przez nasze wystąpienia i głosowania często przebiegał rozdzźwięk. W grupie parlamentarnej nie byłem jednak w stanie tego zmienić ze względu na osobliwe uwarunkowania w ocenie wartości poszczególnych jej członków. Mamy dwie grupy członków partii: uprzywilejowaną i drugą klasę. Ja, który, jak wiadomo, nie dąży do niczego w żadnym kierunku, nie życzę sobie niczego poza równością dla nas, członków komisji i grupy parlamentarnej. Nie osiągnąłem tego i nie osiągnę, jeśli się nie zmienię, czego nie zamierzam robić. Niechętnie staram się o awans, dlatego nie widzę możliwości owocnej współpracy. Kiedy w swojej opinii, która tak bardzo mi odpowiada, stwierdza Pan, że partia nie może obejść się bez mojego poparcia w wielkich kwestiach konstytucji, które są jeszcze nierozstrzygnięte, mam szczerą nadzieję, że ma Pan rację. Niestety, uważam, że jest wręcz przeciwnie. Wykonywanie bezużytecznej pracy męczy cię, a poczucie narzucania się degradowuje. Grupa parlamentarna nie będzie miała trudności z umieszczeniem na moim miejscu posła, który znajdzie lepszą spójność ze swoim autorytatywnym przywódcą w sprawach konstytucyjnych i który w związku z tym będzie działał korzystniej niż ja w interesie grupy. Sam jestem Panu wdzięczny za przyjazny sposób, w jaki Pan do mnie pisał, a który zawsze z wdzięcznością w Panu doceniałem.

Niestety, nie mogę uczestniczyć w dzisiejszym posiedzeniu grupy parlamentarnej, ponieważ już wyjdę. Przejmuję ponownie moją praktykę w Hirschbergu, ale będę obecny podczas ważnych głosowań w Parlamencie. Dlatego proszę, aby komisja była tak uprzejma i zorganizowała wybór innego sprawozdawcy na moje miejsce do tego przypadkowo dość nieistotnego rozdziału, ze względu na moją niepełnosprawność zawodową.

Twój szczerzy i wierny  
Abłaß

## **80 lat temu:<sup>1</sup>**

### **A Hirschberger w Zgromadzeniu Narodowym**

Zgłoszony tu mężczyzna urodził się w maju 1866 roku w śląskim mieście Bunzlau, ale był mieszkańcem Hirschbergu od 1893 roku do śmierci we wrześniu 1942 roku, czyli przez 49 lat. Był nie tylko zapalonym prawnikiem i jako taki karnista znany poza granicami Hirschbergu, a nawet Śląska, ale był także wielbicielem i mecenasem sztuk pięknych; Znane osobistości, jak Carl i Gerhart Hauptmann, Hermann Stehr, Ferdinand Avenarius, Wilhelm Bölsche, Hans von Hülsen i inni, z którymi częściowo się przyjaźnił, odwiedzali jego dom przy Wilhelmstraße w Hirschbergu; założył "Stowarzyszenie Przyjaciół Muzyki", które co roku sprowadzało do Hirschbergu znanych wykonawców na koncerty. Jego głównym polem działania oprócz zawodu była jednak polityka.

Mowa o radnym ds. sprawiedliwości dr Bruno Ablaßie.

Już w młodym wieku został wybrany na radnego miejskiego i tym samym był członkiem Rady Miasta Hirschberg. Od lutego 1918 r. do listopada 1929 r. pełnił funkcję przewodniczącego rady miejskiej Hirschberga. Od początku skutecznie zabiegał o budowę kilku budynków publicznych, w szczególności o założenie w Hirschbergu jednej z nielicznych wówczas szkół wyższych dla dziewcząt zatwierdzonych dla śląskiego okręgu administracyjnego Liegnitz, tzw. "Studienanstalt", oraz o to, aby Hirschberg otrzymał teatr, który oficjalnie nazwano "Kunst- und Vereinshaus". Od 1903 do końca I wojny światowej był członkiem Niemiecko-Wolnościowej Partii Ludowej (Deutsch-Freisinnige Volkspartei), która później połączyła się z innymi partiami liberalnymi tworząc Niemiecką Postępową Partię Ludową (Deutsche Fortschrittliche Volkspartei). Gdy tylko został posłem, wstąpił do Unii Międzyparlamentarnej. W jej skład wchodziłi parlamentarzyści z różnych krajów, a jej celem było osiągnięcie porozumienia między narodami; w szczególności miały powstać trybunały arbitrażowe, których zadaniem byłoby rozstrzyganie sporów na gruncie prawa międzynarodowego.

Potem nastąpił okres, który dr Ablaß określił później jako szczytowy moment swojego życia: członkostwo w Zgromadzeniu Narodowym. 19 stycznia 1919 roku Niemcy wybrali ten organ tworzący konstytucję. W tych wyborach dr Ablaß, który ponownie kandydował z ramienia liberałów, którzy w międzyczasie przeformowali się w Niemiecką Partię Demokratyczną (DDP), uzyskał mandat posła w okręgu wyborczym nr 11 (Liegnitz). Zgromadzenie spotkało się po raz pierwszy 6 lutego 1919 r. nie w Berlinie, lecz w Weimarze w tamtejszym Niemieckim Teatrze Narodowym. Oprócz zadania opracowania nowej niemieckiej konstytucji, musiała ona także zająć się bieżącymi pracami legislacyjnymi i podjąć szereg ważnych decyzji politycznych. Musiał na przykład

---

<sup>1</sup> Śląskie Ratownictwo Górskie, nr 49/8 str. 351, sierpień 1999 r. 351, sierpień 1999 r. Ówczesny esej jest tu przedrukowany w formie zmienionej przez autora.

wybrać pierwszego prezydenta Rzeszy (Friedrich Ebert) i zdecydować o przyjęciu lub odrzuceniu wersalskiego traktatu pokojowego, co było niewdzięcznym zadaniem, ponieważ parlamentarzyści mieli świadomość, że odrzucenie traktatu oznaczałoby kontynuację wojny, ale gdyby został on przyjęty, Niemcy zobowiązałyby się do zdobyczy, których nigdy, przenigdy nie były w stanie zapewnić.

List, który napisał do Gerharta Hauptmanna 27 kwietnia 1919 r., pokazuje, jak trudne było dla dr. Ablaßa podjęcie tej decyzji, jak bardzo go to martwiło i jak bardzo niepokoiło jego sumienie. Wyraża w nim przekonanie, że wraz z rozpoczęciem negocjacji w sprawie traktatu pokojowego nadeszła "ciężka godzina losu Niemiec". Kontynuował: "Obyśmy wszyscy mieli oświecenie, którego potrzebujemy, gdy będziemy musieli zażegnać być może nieznosne rzeczy z Niemiec!"



Przed Teatrem Narodowym w Weimarze 1919 r.  
Dr. Bruno Ablaß

W ramach Zgromadzenia Narodowego dr Abłaß został powołany do Komisji Konstytucyjnej, gdzie szczegółowo opracowano tekst konstytucji. Na "konstytucję cesarską Weimaru", jak ją później nazwano, miał więc znaczący wpływ. 31 lipca 1919 r. został uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe, a 11 sierpnia 1919 r., po zatwierdzeniu go również przez Radę Rzeszy, został wydany i ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rzeszy trzy dni później. To było 80 lat temu.

70 lat temu, latem 1929 roku, dr Abłaß udał się w podróż edukacyjną do USA. Tam natknął się na niezwykle okoliczność, że niemiecko-amerykanie we wszystkich większych miastach USA organizowali 11 sierpnia uroczystości dziękczynne z okazji 10. rocznicy uchwalenia niemieckiej konstytucji. W tym kontekście dr Abłaß, jako współtwórca niemieckiej konstytucji w Pittsburghu, otrzymał szczególne wyróżnienie: za pośrednictwem niemieckiego konsula prezydent miasta przyjął go i wręczył mu Złoty Klucz Miasta Pittsburgha, wyróżnienie, które prawie nigdy wcześniej nie było przyznawane obcokrajowcom. Dr Abłaß interpretował wówczas ten gest jako znak, że "między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi zaczyna się tworzyć więź wspólnoty".

W Niemczech konstytucja weimarska była wielokrotnie chwalona jako "najbardziej liberalna konstytucja, jaką Niemcy kiedykolwiek miały". Cecha ta, jak się później dowiedzieliśmy, została wykorzystana przez wrogów wolności do pogrążenia Niemiec w całkowitym braku wolności. Członkowie Rady Parlamentarnej, którzy 50 lat temu uchwalili w Bonn "Ustawę Zasadniczą Republiki Federalnej Niemiec" wyciągnęli z tego wnioski i nie powtórzyli w Ustawie Zasadniczej szeregu niedociągnięć, które miała praca weimarska. Błędem byłoby jednak potępianie konstytucji, która powstała w 1919 roku. Bo oprócz swoich wad konstytucja weimarska zawierała tyle dobrych rzeczy, że ojcowie ustawy zasadniczej byli w stanie przyjąć wiele artykułów, a nawet cały dział bez zmian.

Konstytucja weimarska wyznaczyła normy o trwałym znaczeniu dla społeczności niemieckiej, tak że i dziś upamiętnienie jej powstania jest uzasadnioną troską. My, Hirschbergowie, możemy być dumni z zasług naszego współobywatela dr Bruno Abłaßa, który był bardzo ceniony za życia i po śmierci. Autor tych wierszy czuje się powołany, aby zdać o nim relację, ponieważ jest jego dziadkiem macierzystym.

*Dietrich Roth*



Hirschberg d. 18 stycznia 1920 r.

Mój szanowny i drogi Herr Hauptmann,  
Wróciłem z Berlina i znalazłem Neue  
która zawiera twoją najnowszą poezję dramatyczną, i którą masz  
poezji, którą byłeś uprzejmy zadedykować mi w taki sposób  
że byłeś na tyle uprzejmy, by mi to zadedykować. Jestem ci wdzięczny  
z całego serca. Wiesz, że z  
z jakim entuzjazmem chłonę Twoją wspaniałą poezję.  
i z niecierpliwością czekam na godzinę, która przyniesie mi czas wolny  
by cieszyć się i zachwycać swoim najnowszym prezentem.  
i zachwycić się twoim najnowszym prezentem. Niestety, mój wydawca  
poprosił mnie o jak najszybsze ukończenie drugiego etapu.  
drugiego wydania mojej książki o konstytucji,  
co stało się konieczne szybciej niż się spodziewałem.  
Dlatego będę musiał odmówić sobie przyjemności czytania przez Pana  
czytania Twoich wierszy jeszcze przez krótki czas. Mam nadzieję, że  
Znajdę wtedy spokój, by zrecenzować dramat. Z  
Pozdrawiam serdecznie również pańską szanowną żonę.  
żona, jestem

Pozdrawiam serdecznie i polubownie, zawsze jestem Ci oddany.

Ablaß.

## Rozdział 17. Obchody obywatelskie z okazji 50. rocznicy założenia Rzeszy Niemieckiej

27 listopada 1920 roku za namową przewodniczącego rady miejskiej, dr Ablaßa, w Hirschbergu zebrała się komisja wszystkich rad miejskich, aby omówić sposób przygotowania planowanej "uroczystości obywatelskiej dla upamiętnienia powstania Rzeszy Niemieckiej 18 stycznia 1871 roku". Postanowiono, że uroczystość odbędzie się 18 stycznia 1921 roku, a na mówcę wyznaczono dr Ablaßa. Ponadto należy poprosić poetę Gerharta Hauptmanna, jako honorowego obywatela miasta, o poświęcenie poetyckiej przedmowy do uroczystości i jej osobiste odczytanie. Komitet jednogłośnie uznał, że dzięki obecności Hauptmanna uroczystość zyska szczególną konsekrację.

Następnego dnia dr A. napisał do poety, aby wyrazić życzenie miasta. Po kilku dniach namysłu Hauptmann zgodził się. 11 grudnia dr A. podziękował mu za tę obietnicę w krótkim liście i dodał: "To, czy zechcesz mówić do nas wierszem, czy prozą, zależy od Twojej wrażliwości". List kończy się słowami: "Nikt nie jest bardziej zadowolony z Twojego pięknego przesłania niż Twój odpust, który zawsze jest Ci przyjazny".

Na 5 dni przed uroczystością dr A. wysłał kolejny list do Hauptmanna. Informuje go w nim, że właśnie rozpoczęła się sprzedaż miejsc na uroczystości obywatelskie i że wszystko zostanie błyskawicznie wyprzedane: "Wszyscy pragną zobaczyć i usłyszeć Cię osobiście". Oferuje załatwienie noclegu dla Hauptmannów i kończy słowami: "Czekam na Ciebie ze zrozumiałym podnieceniem".

I wtedy nadszedł wyjątkowo wieczór. Odświętnie ubrany tłum w dużej sali teatralnej Kunst- und Vereinshaus w Hirschbergu przeżył starannie przygotowaną uroczystość pełną treści.

Prelegenci nie mieli jednak łatwego zadania. Bo założone 50 lat wcześniej imperium nie istniało już w swojej pierwotnej formie jako imperium. Po gorzkiej wojnie Niemcy złożyły broń, cesarz i wszyscy władcy opuścili kraj, a Niemcy musiały zgodzić się na haniebną umowę pokojową. Kto mógłby wprowadzić się w odświętny nastrój z okazji takiej rocznicy?

I tak Gerhart Hauptmann rozpoczął swoje wystąpienie od nazwania tego, czego ze zrozumiałych względów dziś nie świętujemy, a mianowicie pamięci o zewnętrznym zwycięstwie. Zauważył, że my Niemcy jesteśmy narodem tak bardzo wypróbowanym, głęboko przygnębionym, który musi ciężko wzdychać pod upokorzeniem, jakiego doznał przez zewnętrzną klęskę. Nawet na losy Niemiec we wcześniejszych wiekach można patrzeć tylko z gorzkim bólem. Podczas gdy w Imperium Habsburgów żyły w jedności ludy o wielu językach, w Niemczech plemiona, choć mówiły jednym językiem, były nieszczęśliwie podzielone i odseparowane. A od czasów reformacji przez nasz kraj przebiega też ten wstrętny rozłam, który dzieli kraj na dwie konfesje i którego najgorszym kryzysem była wojna 30-letnia.

Hauptmann cytuje w tym kontekście alzackiego poetę Moscheroscha,<sup>1</sup> który w 1652 roku wyraził swój ból o ówczesnym stanie Niemiec w następujących słowach:

Wydaje się, jakbyśmy umarli w domu dla obcych  
i pójdzie na rzeź jak głupie bydło.  
Czym jesteśmy, ach, czym jesteśmy? Potwór dla naszych przyjaciół,  
pośmiewisko dla naszych sąsiadów, obraza dla naszych wrogów .....  
O niewierności, fałszywej wierze! Największa plaga chrześcijan,  
rozpad wszystkich klas, rozpad królestwa...:  
takie chrześcijaństwo, gorsze niż Turcja.

O biedne Niemcy, ty,  
jak ty jesteś osądzony!  
Wcześniej byłeś bogaty we wszystkie dobra,  
Teraz jesteś bardziej niż wdowa!

Hauptmann szybko odsuwa teraz na bok bolesne wspomnienie czasów i wydarzeń, które Niemcy musiały kiedyś przecierpieć, podkreślając, że droga germanizmu w historii była nie tylko drogą cierpienia, ale i drogą chwały; chwała i nieszczęście następowały na przemian, kraj przechodził nie tylko przez bramy piekła, ale i przez bramy triumfu. Straszne błędy sprawiły, że Niemcy musieli poddać się straszliwym kuracjom, ale kraj zawsze stawał na nogi. Hauptmann nazywa całość wszystkich wydarzeń w historii Niemiec "tajemnicą niemieckości". Jest przekonany, że pokonamy również obecny kryzys. Dosłownie powiedział: "Nie wierzę politykom, którzy twierdzą, że słyszą już trawę rosnącą na grobie narodu niemieckiego.

Nie, poeta chce teraz mówić o zwycięstwie, którego pamięć Niemcy dziś obchodzą. To nie jest zewnętrzne zwycięstwo, które należy świętować z wielką pompą i fanfarami, ale o wiele większe wewnętrzne zwycięstwo, a ponadto pokojowe zwycięstwo w najwyższym sensie, które należy świętować. "Bo cóż może być bliższe istocie pokoju niż to, gdy to, co było rozdzielone, rozproszone, a nawet wzajemnie wrogie, połączyło się w mocną jedność?" Od tego czasu zjednoczone Niemcy mają w sobie tylko jednego wroga, aczkolwiek szczególnie silnego - niezgodę. Z tym wrogiem trzeba walczyć dziś i w przyszłości. Hauptmann przypomina napomnienie, które umierający Attinghaus wypowiedział jako swoje ostatnie słowa w sztuce Schillera "Wilhelm Tell": "Bądźcie zjednoczeni - zjednoczeni - zjednoczeni". Dla nas Niemców wszystkich plemion - mówi Hauptmann - nic nie jest bardziej potrzebne w walce z niezgodą niż wzięcie sobie do serca tych słów, są one naszym dziedzictwem!

---

<sup>1</sup> Johann Michael Moscherosch, \* 5.3.1601 w Willstätt k. Kehl, † 4.4.1669 w Wormacji, autor - Philander von Sittewald, w wierszu satyrycznym piętnował degenerację swoich czasów.

Wewnętrzne zwycięstwo zjednoczenia cesarstwa było pokojowe przede wszystkim dlatego, że nasze poczucie narodowe nie pozwoliłoby już na bratobójczą wojnę wewnątrz Niemiec, taką, jaką prowadzono w 1866 roku, pół wieku później, gdyż w międzyczasie świadomość jedności głęboko zakorzeniła się w narodzie niemieckim. Choć jedność imperium nie doprowadziła do likwidacji wszystkich antagonizmów, wiele różnic w krajobrazach i ich mieszkańcach nadal istnieje, to jednak czynniki dzielące nie przesłaniają tego, co łączy mieszkańców Niemiec w ich narodowość i języku. Liczy się ta wspólność, bo tylko dobrobyt całego narodu może doprowadzić do dobrobytu jednostki. Światło bez cienia nie jest dane nikomu, ale mimo wszystkich plag, jakie niesie życie, życzymy sobie, a zwłaszcza naszej młodzieży odwagi do istnienia, radości z istnienia i wdzięczności za jedno i drugie. Wzywa naród niemiecki do stanięcia pod hasłem "Pokój wewnętrzny! Pokój zewnętrzny!" Podejmuje w ten sposób koncepcje zapisane już w preambule do konstytucji weimarskiej, mówiącej o tym, że naród niemiecki inspirowany jest wolą służenia pokojowi wewnętrznemu i zewnętrznemu.

Mówca wyraźnie jednak upamiętnił tych ludzi, którzy nie mogli już tego wszystkiego doświadczyć, bo wojna zabrała ich, gdy bronili niemieckiej idei: "Nie wolno nam o nich zapomnieć, a nawet zdradzić. W żadnym wypadku nie nawołują nas do wojny, ale żelaznym językiem pokazują, czego od nas wymagają: Spokojna wierność idei niemieckiej, która jako bogactwo duszy narodu niemieckiego rośnie wciąż na nowo w nowej formie. Innymi słowy: Powinniśmy zawsze i na nowo dobitnie reprezentować nasze wartości!

Podobnie jak Gerhartowi Hauptmannowi, Bruno Ablaßowi udało się w jeszcze większym stopniu uderzyć w radosne i pełne nadziei nuty. Jego wystąpienie można przeczytać w całości poniżej.

Obaj prelegenci potrafili wzbudzić w słuchaczach pogodny entuzjazm i wzbudzić nadzieję na przyszłość Niemiec.

Istotne myśli z obu wykładów i tego, co jeszcze zaproponowano podczas wieczoru, a także entuzjastyczny nastrój słuchaczy, trafnie oddaje reprodukowane poniżej sprawozdanie, jakie 20 stycznia 1921 r. przekazał swoim czytelnikom hirschberski dziennik "Der Bote aus dem Rie-sengebirge".

W 2 dodatkowych notkach prasowych czytelnicy dowiadują się co następuje: Na mocy rozporządzenia ministerialnego 18 stycznia we wszystkich szkołach Hirschberga odbyły się uroczyste godziny, na których nauczyciele wyjaśniali uczniom znaczenie powstania Rzeszy.

Poeta Carl Hauptmann, brat Gerharta Hauptmanna, nie mógł uczestniczyć w tym wydarzeniu z powodu ciężkiej choroby, ale usprawiedliwił swoją nieobecność w telegramie. Nikt jednak nie spodziewał się, że ten telegram będzie jednym z ostatnich wyrazów jego życia; Carl Hauptmann zmarł dobre dwa tygodnie po uroczystości, 4 lutego 1921 roku.

**Obchody obywatelskie  
upamiętnić  
założenia Rzeszy Niemieckiej  
z okazji 50-lecia.  
Z przemówieniami prowadzonymi przez  
poeta Gerhart Hauptmann  
oraz  
radca sądowy dr Bruno Ablaß  
  
18 stycznia 1921 r.  
w Hirschbergu w Karkonoszach**

-----

W gazecie "Der Bote aus dem Riesengebirge" (Poślaniec z Karkonoszy)  
w czwartek, 20 stycznia 1921 roku, ukazała się następująca relacja.  
następujące sprawozdanie:

**Uroczystość Fundacji Rzeszy w Hirschbergu**

Mieszkańcy Hirschberga godnie uczcili we wtorek pięćdziesiątą rocznicę powstania Rzeszy Niemieckiej. Głupie plotki, że obchody miały być zakłócone przez elementy radykalne, nie zniechęciły nikogo do wzięcia udziału w uroczystości. W wypełnionym po brzegi domu, w którym reprezentowane były wszystkie kręgi ludności, panował nastrój powagi, cichej determinacji i radosnej nadziei. Było to świętowanie w uroczystej oprawie. Oczywiście dom nie był wypełniony natrętnością jaskrawych kolorów. Tylko drobna zieleń zdobiła balustrady i szczeble. Wiecznie zielone leśne drzewka zdobiły wszystkie kąty i nisze jasno oświetlonego pomieszczenia.

Uwertura Egmont ze wspaniałym rozmachem głosiła walkę narodu o wolność. Nie było dzieła lepiej nadającego się do tego celu. W odpowiedzi na głęboką tęsknotę za wolnością i jednością, wyrażoną po raz pierwszy w tym utworze, oraz na równie wyrażony ..... bunt przeciwko gwałtowi, zwycięskie akordy końcowe napełniły serca dumną radością we wdzięcznej pamięci o szczęśliwie ukończonym dziele. Żaden dysonans, żadna rażąca nieadekwatność nie zakłóciła tej interpretacji. Obermusikmeister Markscheffel, nowy lider naszej Jägerkapelle, starannie przygotował utwór i poprowadził go z pewnym mistrzostwem, które wzniosło się ponad całość. Dostojna orkiestra - Jägerkapelle

została wzmocniona przez kilku kochających sztukę panów z miasta - chętnie podążała za jego batutą i doprowadziła to wspaniałe dzieło do pomyślnego końca.

Na kolejne chwile czekaliśmy z podekscytowaniem, kiedy to miał przemówić do nas wielki człowiek, największy żyjący poeta Niemiec i Śląska, współmieszkaniec naszego wspaniałego górskiego kraju, nasz honorowy obywatel Hirschberg, Gerhart Hauptmann. Spokojny, miarowy, pozbawiony wszelkich natrętnych gestów Hauptmann przemawiał do rodaków swoim dźwięcznym głosem w prostej mowie, pozbawionej wszelkiej werbalności. A to, co powiedział, poruszyło serca wszystkich. Poeta prosił naród o pilną walkę z niezgodą, najgorszym wrogiem Niemców - można przeczytać na pierwszej stronie dzisiejszego Pośłańca. Jako motyw przewodni dał narodowi niemieckiemu słowa Attinghausena "Bądźcie zjednoczeni", które same w sobie mogą jeszcze obiecywać zbawienie. Wezwanie do wiary było przekonujące, do wiary w to, co dobre i moralnie wysokie w narodzie niemieckim, co samo w sobie może zagwarantować jego odrodzenie i powstanie. Pocieszające było to, że sam prowadził w tej wierze z niewyczerpaną radością nadziei i obiecał nam, że wytrwa na tej drodze. Ryczące oklaski, które nastąpiły po tych słowach, mogły pokazać Gerhartowi Hauptmannowi, że jego nasienie padło na dobry grunt. Było w tym ślubowanie, którego dla własnego dobra, a także w poczuciu, że jesteśmy mu to winni, aby zastosować się do jego napomnienia, nigdy nie zapomnimy.

Męskie zespoły chóralne z Hirschbergu, należące do Deutscher Sän-gerbund, zebrały się następnie w zaskakująco dużej liczbie, aby dać potężny pokaz wokalny. Serdeczna pieśń Kreutzera "Dir möcht' ich diese Lieder weihen" (Chcę poświęcić te pieśni Tobie), ślubowanie Marschnera: "Wir wollen deutsch und einig sein" (Chcemy być niemieccy i zjednoczeni) i Weinzierla "Segenswunsch" (Życzenie błogosławieństwa) wybrzmiały z silną wewnętrżnością i pięknym technicznym zaokrągleniem. Nauczyciel Asmałsky trzymał masy mocno w pięści i doprowadził ich występ do wysokiej perfekcji. Radosne brawa nagrodziły dzielną grupę śpiewaków i zdolnego dyrygenta.

Radny ds. sprawiedliwości dr Ablaß wstąpił następnie na mównicę, z której już kilkakrotnie przemawiał do nas w ważnych momentach. Jego przemówienie, do którego wrócimy później, również oddawało powagę i znaczenie tej godziny. Potrafił z mocą przypomnieć, co kiedyś stworzył naród niemiecki i wyjaśnić powody, dla których ten twór nie był doskonały. Krótko i efektownie wykazał zamiary Bismarcka i porażkę książąt, opierając się na niewzruszonym gruncie faktów historycznych i wierny zasadzie, że w czasach, gdy samoświadomość jest najpoważniejszym przykazaniem godziny, samooszukiwanie się jest najgorszą rzeczą, jaką naród może sobie zrobić. Na pierwszym planie swoich rozważań stawiał czyny ludu, obowiązki ludu i nadzieje ludu, a podobnie jak Gerhart Hauptmann, wychodząc od silnej wiary we własny naród, dawał też, mimo całej powagi teraźniejszości, pełne nadziei spojrzenie na przyszły rozwój imperium, czego nie ukrywał żadnymi słowami. Na jego prośbę wszyscy zebrani jednogłośnie powstali, a ryk wiwatów na cześć ukochanej niemieckiej ojczyzny

rozbrzmiał po sali. I spontanicznie, bez podpowiedzi, tysiące śpiewały "Deutschland über Alles".

Potem nastąpiło "Wach auf" Baldamusa, zaśpiewane ponownie przez potężny chór męski z akompaniamentem orkiestry i sopranowym solo panny Franke. Przerwę, podczas której rozgrywała się scena, przyjemnie skróciła rozkoszna muzyka baletowa z "Rosamunde" Schuberta.

Finałem programu była scena Rütli z "Wilhelma Tella" w wykonaniu członków teatru miejskiego z udziałem mieszkańców Hirschbergu. Wspaniałe słowa ze szwajcarskiej walki wyzwolenczej zabrzmiały dla nas jak potężne przypomnienie i po raz kolejny dały nam do zrozumienia, co może nam pomóc w budowaniu zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym: Przestrzeganie spuścizny naszych nieśmiertelnych bohaterów duchowych.

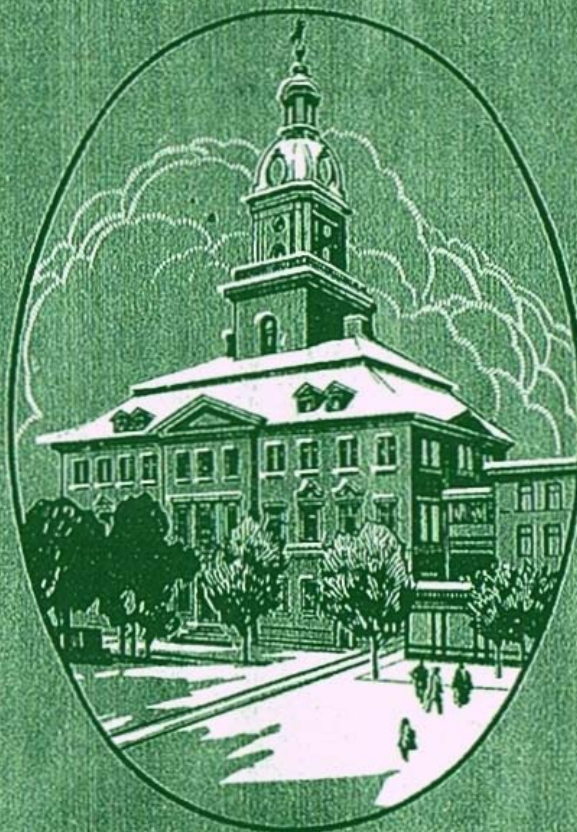
Wieczór ten był mocnym i podnoszącym na duchu przypomnieniem o jedności. Miejmy nadzieję, że to przypomnienie nie pozostanie bez echa i że w przyszłości naród niemiecki będzie w każdych okolicznościach wspólnie świętował wielkie dni swojej historii. Jeśli ten duch będzie wśród nas coraz bardziej powszechny, wtedy nie będzie potrzeby martwić się o przyszły los narodu niemieckiego.

Przemówienie Gerharta Hauptmanna, jak również przemówienie Justitzrata dr Ablaßa podczas uroczystości założenia Rzeszy, zostały opublikowane przez miasto w niewielkiej broszurze po przypuszczalnie niskiej cenie. Zwłaszcza ci, którzy nie mogli uczestniczyć w obchodach ze względu na ograniczone miejsce, będą zadowoleni, że mogą w spokoju przeczytać dwa ważne przemówienia i mieć ich brzmienie na stałe, podobnie jak broszura będzie cenną pamiątką dla tych, którzy byli obecni na obchodach. Jak tylko książeczka będzie gotowa, damy znać.

# Gerhart Hauptmann

und die  
**Reichsgründungsfeier**

in Fürschberg i. Schl.  
am 12. Januar 1921.



Po występach muzycznych zespołu miejskiego i męskich towarzystw chóralnych z Hirschbergu oraz po wystąpieniu Gerharta Hauptmanna przewodniczący rady miejskiej Hirschbergu i były poseł do Reichstagu, dr jur. Bruno Ablaß, wygłosił następujące przemówienie, upamiętniające w sposób uroczysty to ważne wydarzenie z okresu powstania Rzeszy.

## **Mowa przez przewodniczącego rady miejskiej, dr Ablaßa.**

Drodzy współobywatele!

Kiedy dziś w południe uroczyste chóralne dźwięki i nuty hymnu Beethovena w cichym wirze płatków śniegu i kropel deszczu spłynęły z ratuszowej wieży naszego czcigodnego miasta na tłum zgromadzony na rynku, pełny akord zaczął rozbrzmiewać i rozbrzmiewa także w naszych duszach, a duch święty i radość nadziei rozlały się po naszych umysłach. W równie poważnym, dostojnym i konsekrowanym nastroju zebraliśmy się dzisiaj, aby wszystko, co nas porusza w najgłębszej duszy, mogło oddziaływać na nas słowem i dźwiękiem w naszym odświętnym miejskim domu. Mnie samemu powierzono trudne i odpowiedzialne zadanie bycia tłumaczem waszych uczuć tego wieczoru. To, co porusza mnie do głębi duszy w tej najbardziej gorzkiej godzinie, podsumował wielki poeta-filozof Południa, Dante, słowami: "Nie ma większego bólu niż patrzeć w czasie nieszczęścia na szczęśliwszy czas".

Wierzę jednak, że ten rozdarty nastrój najlepiej opanują potwierdzające życie słowa nordyckiej poetki Selmy Lagerlöf: "Człowiek musi znieść wszystko, co oferuje życie. Z odwagą w sercu i uśmiechem na ustach, inaczej nie jest człowiekiem."

W dzisiejszych burzliwych dniach Niemcy oferują nie lepszy nastrój niż Prusy na początku ubiegłego wieku, gdy stopa Korsykanina nadepnęła im na kark po przegranej wojnie. Ale nawet w tym czasie najgłębszego zmiażdżenia całego narodu, narodowego upokorzenia i gospodarczego zubożenia, w ludziach rosła żelazna wola odrodzenia. Te dni obudziły w sercach najlepszych z ludzi ów burzliwy pęd do zjednoczenia wszystkich współplemieńców, o ile tylko język niemiecki brzmi. Dla tego niepokornego pędu do jedności nie istniały już żadne granice polityczne; idea jedności zawładnęła z burzliwą siłą myślami i dążeniami wszystkich idealistycznych przyjaciół ojczyzny, a jej zewnętrznym symbolem był wielki niemiecki czarno-czerwono-złoty sztandar niemieckiego bractwa, które na uniwersytetach podjęło tradycje Wolnego Korpusu z Lützow. Kluby

gimnastyczne i inne stowarzyszenia ludowe świeciły tą samą myślą, aż po długiej, ciężkiej walce rozbudzonej świadomości plemiennej z ograniczającymi barierami ciasnego systemu państwowego, zwycięska myśl o jedności imperialnej wzeszła jak feniks z popiołów przestarzałego biurokratycznego federalizmu. I ta idea była nie mniej świecąca gwiazdą przewodnią dla posiedzeń pierwszego Niemieckiego Parlamentu Narodowego w kościele Paulskim we Frankfurcie nad Menem, w którym najlepsze i najszlachetniejsze umysły całych Niemiec zjednoczyły się w planie zjednoczenia całych Niemiec w jedną wielką zjednoczoną całość, z której nie powinien być wykluczony nikt, kto mówił i myślał po niemiecku, kochał i nienawidził Niemiec. Co prawda niemiecki parlament ludowy nie był w stanie ostatecznie nadać formy prawnej temu, co w sercach wszystkich warzyło się z naturalną siłą. Szał ruchu ludowego z 1848 r. przygasł, gdy powolne negocjacje zbliżały się do końca. Ówczesny król Prus odmówił przyjęcia oferowanej mu dziedzicznej godności cesarskiej, ponieważ odrzucał zasadę suwerenności ludowej i nie chciał przyjąć z rąk ludu starego diademu Cesarstwa Niemieckiego. I tak marzenie narodu niemieckiego zostało zburzone tuż przed długo oczekiwanym spełnieniem. Ale w swojej tęsknocie zachował swoje święte miejsce.

Dziś jednak z całą żarliwością uczuć wspominamy te niezapomniane dni 1870 roku, kiedy to północ i południe Niemiec połączyły się we wspólnej walce z wrogiem, który z zaciekłością ścigał rozkwit niemieckiej myśli narodowej. Ogromny prąd żarliwego entuzjazmu przelewał się z niepowstrzymaną naturalną siłą przez całe niemieckie dzielnice. W każdym z nas dzisiaj z porywającym zapalem powraca myśl o tym wielkim czasie, kiedy to zakończono wielowiekowe spory między plemionami niemieckimi. A konsekwencją tego potężnego powstania ludowego było zjednoczenie plemion niemieckich pod prawem konstytucyjnym. Usunięto wszelkie przeszkody w realizacji dążeń ludu. Ulewny strumień wyzwalającego ducha ludu wytoczył ze swego łożyska wszystkie przeszkadzające głazy i spłynął srebrnym strumieniem, w wirach i wirach na szerokie błogosławione równiny. Tęczowa poświata najczystszej światła słonecznego lśniła w perłach niszczącego pyłu wodnego. Były to dni nienazwanego poczucia szczęścia i nie może być nigdy Niemca, który nie ma poczucia wszechogarniającej wzniosłości tego, co miało wtedy miejsce. Z niekłamaną wdzięcznością wspominamy również tych legendarnych ludzi, którzy uczestniczyli w osiągnięciu tego ogromnego sukcesu, jednego Hellmutha von Moltke, który przypiął zwycięstwo do niemieckiego sztandaru na przesiąkniętych krwią polach bitewnych Francji, oraz genialnego, oraz genialnego, żywiołowego męża stanu Otto von Bismarcka, który zerwał dojrzwały owoc z drzewa

uświadomienia sobie, że nikt już nigdy nie powinien pozbawiać narodu niemieckiego tego, o co jego ojcowie i dziadowie walczyli i cierpieli przez dziesiątki lat wyrzeczeń i pełnego wiary idealizmu. To Bismarck, jako największy polityk realpolitik swoich czasów, nieskrępowany wszelkimi dogmatycznymi klauzulami i partyjno-politycznymi statutami, doszedł do żelaznego postanowienia, by zadośćuczynić faktom historii, bez względu na to, z jakimi oporami się spotykał. On, nazywany twórcą drugiej Rzeszy Niemieckiej, w swoim słynnym przemówieniu w Reichstagu z 24 lutego 1881 roku ukuł o sobie następujące zdanie: "Są czasy, kiedy trzeba rządzić liberalnie i czasy, kiedy trzeba rządzić dyktatorsko. Wszystko się zmienia; tu nie ma wieczności".

Był to również jego motyw przewodni podczas tworzenia Rzeszy. Pięćdziesiąt lat temu dzisiaj król Prus Wilhelm I został uroczystie ogłoszony cesarzem w Sali Lustrzanej w Wersalu, a akt ten znalazł swoją formę prawną w Konstytucji Rzeszy z 16 kwietnia 1871 roku.

Anselm Feuerbach w swoim życiorysie duchowym postawił kiedyś ważne pytanie: "Kto lepiej służy ojczyźnie, ten, kto ma odwagę mówić prawdę, czy ten, kto najbardziej rzucające się w oczy niedomagania przykrywa patriotycznymi kłamstwami?"

Rozważmy krótko ten akt historii świata na podstawie tego pytania.

W swoich "Myślach i pamiętnikach" Bismarck z charakterystyczną dla siebie pogodą ducha opisał, jak do ostatniej godziny przed proklamacją cesarską na drodze jego pracy stawały przeszkody, które wynikały po części ze szczególnych starań poszczególnych książąt federalnych, aby jak najpełniej zachować swoje partykularne prawa, a po części z niechęci Wilhelma I do godności cesarskiej, która ze względu na jego ściśle pruskie poglądy była dla niego "wręcz przerażająca". Wbrew lepszemu osądowi Bismarcka, sam monarcha opierał się przed nazwaniem go "Cesarzem Niemiec" aż do godziny uroczystości, ponieważ przywiązywał wagę do określenia "Cesarz Niemiec", i tak wielki książę Badenii musiał złożyć swoje gratulacje tylko "Cesarzowi Wilhelmowi", unikając obu określeń w dyplomatycznej ostrożności. W przypadku poszczególnych książąt federalnych Bismarck zamiast entuzjastycznej aprobaty spotkał się z letnim wahaniem i postawą wyczekującą.

W porównaniu z tymi faktami tragedią konstytucji Cesarstwa jest to, że nie uznała ona, iż Cesarstwo powstało z tęsknoty ludu na jego nieograniczonej gotowości do poświęceń, na jego bezwarunkowym oddaniu oraz na jego siłach i zdolnościach, ale że przedstawiła to zgodnie z zasadami męża stanu, jakby Cesarstwo było dziełem niemieckich książąt. W swej strukturze architektonicznej potężna świątynia starej konstytucji nie została zbudowana na granitowych aplach

niezniszczalnej władzy ludowej, lecz na wspaniałym cokole lśniącej władzy książęcej.

Potem, gdy straszliwe burze wojny światowej zaryczały nad Cesarstwem Niemieckim i roztrzaskały je do samego rdzenia, gdy roztrzaskał się cokolwiek książęcej władzy, w dzikim chaosie runęły także marmurowe kolumny i masywne belki stropowe, które podtrzymywały dach tego strzelistego gmachu. Taka była nieubłagana, niezachwiana logika konstytucyjnej fikcji, zgodnie z którą cała władza, cała siła, cały splendor, cała przepych wewnętrznej i zewnętrznej chwały umiłowanego imperium były związane z pozycją honorową jego książąt. W idei państwa byli oni nosicielami jego szczęścia z mocy prawa. Kiedy jednak nadeszła katastrofa, poczuli się odpowiedzialni zgodnie z nieubłaganą zasadą konsekwencji, nawet zgodnie z literą fundamentalnego prawa Imperium, i dlatego zrzucili z siebie ciężkie brzemie, dla którego ich ramiona były zbyt słabe.

To nie instytucja władzy imperialnej jako taka była zgniła i przeterminowana. Idea cesarstwa była od wieków mocno zakorzeniona w narodzie niemieckim, a jej związek z domem Hohenzollernów, który dał Prusom jednego z najświetniejszych książąt wszech czasów w osobie Fryderyka Wielkiego, odpowiadał rozwojowi historycznemu. Dla samych ludzi idea cesarstwa miała w sobie coś niewypowiedziane porywającego, siłę uczucia, która zmiatała wszelkie wątpliwości. Gdyby ta uderzająca idea została wkrótce lub później rozwinięta w formie ludowego cesarstwa, w którym ostatecznym nosicielem odpowiedzialności nie był cesarz, lecz lud, to lud musiałby również w chwili potrzeby i rozpaczki ponosić odpowiedzialność, którą mógłby teraz przekazać odpowiedzialnemu przywódcy na mocy prawa. I dlatego idea cesarza uległa miażdżącemu ciężarowi pozycji władzy, jaką przypisała mu pierwsza konstytucja, zaciemniając historyczny bieg wydarzeń.

W listopadowych dniach 1918 roku, przed i po wybuchu rewolucji, byłem na froncie we Francji i wraz z sześcioma innymi członkami Reichstagu podjąłem ostatnią próbę w imieniu Naczelnego Dowództwa Armii i ówczesnego rządu Rzeszy, aby wzmocnić chwiejny opór armii i zachęcić zrozpaczonych do wytrwania do czasu zawarcia rozejmu, a gdy dotarła do nas wiadomość o rozwiązaniu Niemiec, fatalne wersety Homera przeleciały mi przed oczami: "Nadejdzie dzień, w którym padnie święte Ilios, sam Priam i lud króla znającego włócznie".

I już po kilku dniach przeznaczenie Niemiec wypełniło się w sensie tej okrutnej przepowiedni. Ale potęga imperium nie zatonąła jak Troja po miażdżącej klęsce w pojedynku Achillesa z Hektorem, lecz wrogowie odnieśli zwycięstwo zbrojne dzięki podstępnej przebiegłości wojennej, dzięki koniowi trojańskiemu w

postaci 14 punktów Wilsona w traktacie o zawieszeniu broni. Nigdy dotąd naród i armia nie dokonały tak nadludzkich wyczynów w walce zwycięskiej do ostatniej chwili na polach bitewnych, w poświęceniu i bezinteresownym oddaniu się wspólnocie jak Rzesza Niemiecka. Dlatego w dzisiejszym uroczystym dniu pamięci możemy pochwalić się także wielkimi i wzniosłymi osiągnięciami powstałej 50 lat temu nowej Rzeszy Niemieckiej, nawet w wojnie światowej, która jest za nami, i dlatego salutujemy dziś czarno-biało-czerwonym sztandarem jako godłem wielkiej przeszłości.

Była Rzesza Niemiecka była nie tylko sercem Europy, ale można ją było porównać do serca całej ludzkości. Podobnie jak Prometeusz w starożytnym greckim micie, nauczył ludzi budować chaty i domy, konstruować łodzie i statki, uprawiać pola, uprawiać rzemiosło i obserwować wieczny cykl gwiazd. Kiedy jednak, niczym syn Tity, postanowiła przynieść ludzkości święty ogień kultury, światowej gospodarki, techniki, sztuki i nauki, który rozpałała na słonecznym rydwanie Apollina, zawistni bogowie, obawiając się o swoją władzę jako władców, wpadli w furję, i tak oto na samotnej skale została zakuta naga łańcuchami, które wydawały się nie do rozerwania. Zachłannym dziobem orzeł dziobie wrogą moc w swojej coraz większej wątrobie. Ale przyjdzie dzień, kiedy Herkules ze swoim łukiem zabije orła i zerwie łańcuchy olbrzyma. W niezłomnej sile i w wierze w wieczną sprawiedliwość Niemcy będą znosić swoją prometejską bezradność aż do wybicia godziny odkupienia. I dlatego ze świętą powagą i z całym poczuciem najpełniejszej odpowiedzialności zastanówmy się, jak przygotujemy wejście na wysokość słońca, które musi nadejść, jeśli nie mamy stracić wiary w całą ludzkość.

W zakresie prawa konstytucyjnego Konstytucja obecnej Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r. ustanowiła jako zasadę wszystkich działań i aktywności państwa zobowiązanie do wolności obywatelskiej i równości na podstawie rządów ludu. Otworzyło to przed narodem niemieckim obszar samodzielnej aktywności i odpowiedzialności o niemal nieobliczalnym znaczeniu. Czasami wydaje się, że zanika wiara w zdolność ludzi do sprostania temu ogromnemu zadaniu. Ale wydaje mi się fałszem, że w naszych czasach losom ojczyzny mógłby lepiej służyć mąż stanu, choćby najwybitniejszy, niż sam lud. Nie jesteśmy już ludźmi z 919 r., ani z 1871 r., ale ludźmi z 1921 r. Ziemia, którą teraz trzeba uprawiać i orać, nie tryska już obfitością naturalnej siły i bogactwa, ale jest kamienista i wypłukana, spustoszona i piaszczysta. Praca siewcy jest wykonywana niechętnie, gdy oczekiwane błogosławieństwo wydaje się wątpliwe i widoczne dopiero w dalekiej perspektywie. W polityce decyduje sam sukces. Tym, czym w 1871 roku byli Bismarck i Moltke, tym dzisiaj są Clémenceau i

Foch. Tu trzeba ćwiczyć wyrzeczenia, mądrze czekać i głosić program wytrwałości, jak kiedyś w czasach wojny. Teraz każdy jest zdany na siebie. Siła polityka nie jest jego własna, ale tworzy ją współpraca wszystkich, którzy muszą się wzajemnie wspierać. Dlatego biada narodowi niemieckiemu, który tylko domaga się swoich praw, a wyrzeka się obowiązków. Lud nie ma już prawa wyczerpywać się w krytyce i wycofywać przychylną i sympatię dla każdego prawdziwie dążącego człowieka ze względu na popularność, gdyż w przeciwnym razie sam lud stanie się w końcu niepopularny. Ludziom nie wolno oczekiwać swojego zbawienia od innych, bo inaczej zatopią się w poczuciu własnej słabości. Słaby jest nie ten, kto wie, że ręce ma związane, ale walczy z okowami, ale ten, kto kłania się na siłę i w bezużytecznej żałobie przegapia czas pracy. Ten, kto zna swoje ubóstwo, będzie się starał je wygnać; ale ten, kto nazywa się bogatym w nieszczęściu, traci moc tworzenia.

Dlatego też naszym pierwszym i najświętszym obowiązkiem w dzisiejszym dniu upamiętniającym jest wezwanie ludu do wewnętrznej kontemplacji. W wielu miejscach zniszczone zostały fundamenty moralności i obyczajowości. Na każdym kroku spotykamy się z samolubstwem i nabytkiem, z wenerycznością i chciwością, z bogactwem i nieśmiałością w pracy. Tu za przewodnika w budowaniu państwa powinna służyć nauka wielkiego filozofa z Królewca, który całe prawo moralne oparł na żelaznym przykazaniu obowiązku.

W 1871 roku, gdy Francja leżała pokonana po przegranej wojnie, jej największy ówczesny poeta, Victor Hugo, napęlił Francuzów gorącym entuzjazmem, któremu towarzyszyła nienawiść do zwycięskiego wroga. Dziś z tą samą siłą, ale z nieporównywalnie głębszymi myślami przemówił do nas największy żyjący niemiecki poeta, nasz honorowy obywatel Gerhart Hauptmann. Poruszył nasze sumienia i sprawił, że wszystkie struny naszych dusz rozbrzmiały najwyższym narodowym entuzjazmem. To było niezapomniane przeżycie dzisiejszego dnia. Idźmy za nim jako za wiernym Eckartem Niemiec, który jest napominaczem i ostrzegaczem w najtrudniejszych dniach ojczyzny, który dał nam największy dramat społeczny okresu postklasycznego w swoim Webernie i największy dramat narodowo-historyczny w swoim Florianie Geyerze. A potem wsłuchajmy się w głos najidealniejszego niemieckiego poety przeszłości, który przemówi na zakończenie naszego wieczoru, który swoją świętą żarliwością zaintonował kulistą pieśń najwznioślejszego narodowego dramatu, co nigdy nie miało sobie równych w niemieckiej literaturze. Nasze czasy znów przygotowały nas na Schillera, piewcę wolności i świadomości narodowej. Te dwie szlachetne myśli zasługują na gorące uznanie w naszych sercach w tym dniu pamięci.

Były w Niemczech czasy, kiedy największe umysły w narodzie angażowały się w szczytną walkę o ustanowienie wspólnoty wszystkich narodów kulturowych. W tym czasie Kant ogłosił swoją głęboką doktrynę wiecznego pokoju, a Goethe oświadczył: "Istnieje takie stadium kultury, w którym nienawiść narodowa znika całkowicie i w którym człowiek stoi niejako ponad narodami.

Ale z tego poziomu zeszliśmy poprzez tzw. pokój wersalski. Ten dokument palącej nienawiści, brutalnego podporządkowania dzielnego narodu, wykorzenienia prawa do samostanowienia i wolności, zniewolenia szlachetnego narodu, zburzył ideę pojednania między narodami. Nie chcemy i nie możemy brać udziału w koncercie narodów, dopóki będziemy odgrywać hańbiącą rolę pariasów wśród narodów ziemi. Dopiero gdy przywrócone zostaną ordynarnie podeptane fundamenty prawa i wiecznej sprawiedliwości, możemy podjąć na nowo ideę wyższego człowieczeństwa i nacisk na wspólną myśl o zjednoczeniu wszystkich dobrze zachowujących się narodów. Do tego czasu jednak jedyne, co możemy zrobić, to podkreślać ideę narodową, tak jak niegdyś Fichte, entuzjastyczny zwiastun wiecznego pokoju, objawiał ją z hukiem trąb w czasie odrodzenia Prus. Tylko mimochodem przypominam sobie jego porywającą doktrynę o zamkniętym państwie handlowym. Dopóki nie zostanie przywrócony nasz zdeptany honor, dopóki nie zostanie zmyty z naszych czoł znak wstydu i hańby, musimy odrzucić ideę kosmopolityzmu, jak to uczynił Schleiermacher w pamiętnych słowach: "Tylko ten, kto zna los własnego narodu, będzie miał właściwą radość w sprawie ludzkości".

Po zielonych wodach niemieckiego Renu płyną jeszcze okręty wrogiej armii okupacyjnej, a każde serce zaciska się na myśl, że jeszcze długo będziemy znosić upokorzenie obcego panowania w kraju, dla którego wszystkie włókna naszych ciał są rozżarzone. My Ślązacy, a z nami wszyscy Niemcy, musimy jeszcze czekać na ostateczny los Górnego Śląska, który według niezłomnych traktatów należy do nas jako organiczny członek naszego ciała. Ze sztywnym poczuciem sprawiedliwości patrzymy jednak także na terytoria Eupen i Malmedy, które zostały nam skradzione przez nikczemne złamanie traktatu i w fikcji prawa, na katedrę Erwina w niemieckim mieście Strasburg, na wysoko położone hanzeatyckie miasto Gdańsk, na niziny wiślane i niesławny Korytarz. I ból i gniew wypełniają nasze piersi, gdy pozwalamy naszym oczom wędrować od szczytu Sturmhaube i jarzma Brenner do niemieckich Czech i błogosławionych regionów Południowego Tyrolu, które marnieją pod niezdolną obcą dominacją, i gdy pamiętamy, jak pokój w St. Germain uniemożliwił niemieckiej Austrii znalezienie zjednoczenia z nami, za którym tęskni w poczuciu lojalnej niemieckiej wspólnoty plemiennej. Nie wiadomo, jak odnajdziemy drogę do

zjednoczenia, ale pamiętamy o takich ludziach jak Stein i Hardenberg, Scharnhorst i Gneisenau, Jahn i Ernst Moritz Arndt, którzy kiedyś nauczyli nas, że nie wolno tracić ducha nawet w czasach największego upokorzenia.

Niech dzisiejszy dzień pamięci będzie i pozostanie dniem wewnętrznej odnowy. Przeganiajmy ducha destrukcyjnej niezgody, który rozrywa obywateli i niszczy ideę wspólnoty wszystkich Niemców. Jeśli będziemy zjednoczeni w gorącym zapale naszych serc, w niewyczerpanej miłości do naszej chwalebnej ojczyzny, to nadejdzie dzień odrodzenia Niemiec, ale dopiero wtedy. Wtedy fanatycy rozpalą się na wszystkich górach Niemiec i pozwolą, aby ich tryskający żar zabłysnął w kolumnach płomieni do gwieździstego nieba w godzinie wyzwolenia. Kto ma nadzieję w ludziach, musi mieć silną wiarę, którą może zrodzić tylko miłość. Napełnijmy się tą żarliwą miłością do naszego narodu, silną wiarą, która nigdy nie może zawieść: Niemcy są dla nas ponad wszystko, jak kiedyś były teraz i zawsze będą! Na znak naszego świętego przyrzeczenia w tej uroczystej godzinie proszę was jednak o powstanie z miejsc i przyłączenie się do mnie w ryczącym okrzyku prawdziwej przysięgi wierności: niech żyje nasza ojczyzna, umiłowana ponad wszystko!



## **Rozdział 18.    Publiczność Hirschbergów składa hołd liderowi rady miejskiej z okazji srebrnej rocznicy ślubu**

12 czerwca 1922 roku minęła 25. rocznica dnia, w którym państwo Ablaß wzięli ślub. To znaczy, że tego dnia obchodzili swoją srebrną rocznicę ślubu. Było to tydzień po Zielonych Świątkach, a mówiąc inaczej: był to dzień po święcie Trójcy Świętej, o którym doktor A. ustanowił sobie ważną zasadę, by pamiętać co roku. Wzmianka dr A. o tym święcie nie odpowiadała żartobliwemu kaprysowi, ale była wyrazem głęboko religijnej postawy. Wyrażało się to między innymi w tym, że był członkiem rady kościelnej gminy protestanckiej, a także członkiem synodu powiatowego kościoła protestanckiego w Hirschbergu. Ale w tym czasie w Niemczech panowała inflacja, tzn. złota marka traciła coraz bardziej na wartości, a ceny gwałtownie rosły. Od połowy 1921 roku rozwój ten uległ przyspieszeniu: O ile na początku wojny trzeba było wydać 4,20 marek za 1 \$, to na początku 1922 roku było to już około 45 razy więcej, czyli prawie 200 M, a w połowie tego samego roku nawet 117 razy więcej, czyli prawie 500 M.

Mechanizm finansowy, który wywołał taki rozwój sytuacji, został szczegółowo wyjaśniony przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych Waltera Rathenau, który był sprawdzonym ekspertem w dziedzinie finansów, w przemówieniu wygłoszonym w niemieckim Reichstagu 29 marca 1922 roku. Zwrócił uwagę, że inflacja, która rozpoczęła się po wejściu w życie traktatu wersalskiego, wynikała z faktu, że Niemcy musiały wypłacić zwycięskim mocarstwom duże sumy pieniędzy jako tzw. reparacje, którym nie odpowiadały odpowiednie dochody Niemiec, ponieważ kraj ten nie miał nadwyżek eksportowych. W takim przypadku mówiło się o pasywnym bilansie płatniczym. Ponadto na mocy traktatu wersalskiego Niemcy utraciły wszystkie swoje aktywa zagraniczne. Aby uzyskać obcą walutę potrzebną na reparacje, Niemcy musiały kupić ją za granicą, czyli państwo niemieckie musiało wydrukować dodatkowe pieniądze i sprzedawać je za granicą. A jak wiadomo, prowadzi to do obniżenia wartości sprzedawanej niemieckiej waluty. Efektem był wzrost wszystkich kosztów i wszystkich cen w kraju.

W tej sytuacji nie można było sobie pozwolić na wystawną uroczystość. Na prezenty też nikt nie mógł liczyć. Mieszkańcy Hirschbergu nie omieszkali jednak pokazać swojego podziwu, a z pewnością także miłości do swojego radnego z okazji rocznicy ślubu. Prym w tym zakresie wiódł hirschberski dziennik "Der Bote aus dem Riesengebirge" (Posłaniec z Karkonoszy), który w przeddzień rocznicy, czyli w niedzielę Trójcy Świętej, opublikował notatkę, w której zwrócił uwagę na jubileusz i podkreślił zasługi jubilata dla dobra miasta. Notatka została tu przytoczona, ponieważ daje wyobrażenie o tym, jak bardzo dr Ablaß był szanowany przez swoich współobywateli i jak bardzo mieszkańcy Hirschbergu czuli się już osobiście związani ze swoim przewodniczącym rady.

W niedzielę, 11 czerwca 1922 roku, w "Botenie" ukazało się następujące ogłoszenie:

Radny miejski dr Abłaß będzie w poniedziałek obchodził z żoną srebrną rocznicę ślubu. "Bote" składa również najserdeczniejsze gratulacje celebransowi, którego wielkie zasługi dla życia publicznego naszej ojczyzny są zbyt oczywiste, by wymagały szczególnej wzmianki, i wyraża nadzieję, że obywatele będą mogli nadal widzieć dr. Abłaßa w jego zwyczaju, z jego znaną niestrudzoną pracą i swobodną odwagą, pracującego na wybitnym stanowisku dla dobra dobra ogółu i naszego miasta przez następne dziesięciolecia.

- Przypuszczalnym autorem był pan Werth, ówczesny redaktor naczelny "Boten".

## Rozdział 19. Wiec przeciwko zabójstwom politycznym

Był ciepły, wczesnoletni dzień 24 czerwca 1922 roku i w tę sobotę na ulicach Hirschbergu pojawiło się wiele osób. Nagle rozległ się głos eksklamatora: "Sonderblatt! Sonderblatt!" Ludzie tłoczyli się wokół mężczyzny, aby otrzymać wiadomość za cenę 50 fenigów; w świetle dewaluacji pieniądza, która dopiero się wtedy rozpoczęła, była to niezwykle mała kwota. A potem czytają:

50 Pfg.

Sonder-Blatt.

50 Pfg.

# Der Bote a. d. Riesengebirge

Verantwortlich: Paul Werth

Druck der Aktiengesellschaft „Bote aus dem Riesengebirge“ (H. Klein) in Hirschberg i. Schles.

Hirschberg, den 24. Juni 1922, 12 Uhr mittags.

## Rathenau ermordet!

**wb. Berlin, 24. Juni.** Nach amtlicher Mitteilung wurde heute Vormittag der Reichsminister des Auswärtigen **Dr. Rathenau**, nachdem er seine Villa im Grunewald verlassen hatte, um sich ins Auswärtige Amt zu begeben, erschossen. Er war sofort tot. Der Täter fuhr in einem Auto neben Rathenau; er sauste nach vollbrachter Tat weiter und entkam.

Nie była to więc, jak się spodziewano, radosna nowina, lecz straszna! Po Karlu Liebknechcie, Róży Luksemburg, Kurcie Eisnerze i Matthiasie Erzbergerze była to piąta sprawa o morderstwo z pobudek politycznych, jaką Niemcy musieli przeżyć w krótkim czasie od upadku Cesarstwa. Natychmiast komitet wyborczy Niemieckiej Partii Demokratycznej, której członkiem był Rathenau, spotkał się w Hirschbergu i dyskutował, jak zareagować na sprawę morderstwa. Tutaj trzeba było wezwać całą ludność Hirschbergu do zajęcia publicznego stanowiska w sprawie zbrodni. W tym celu na wieczór 28 czerwca w dużej sali Domu Sztuki i Społeczeństwa (Kunst- und Vereinshaus) zaplanowano publiczne spotkanie, a na mówcę zapowiedziano przewodniczącego rady miejskiej, dr Ablaß, z tematem "Morderstwo Rathenaua i niebezpieczeństwo wojny domowej". Przeciwno terrorowi! Przeciwno zamachom politycznym!" Wezwanie na to spotkanie zostało opublikowane w prasie i skierowane do zwolenników wszystkich partii politycznych.

Rano w dniu wykładu w "Boten" ukazał się krótki artykuł, który ponownie zwrócił uwagę obywateli na wieczorny wiec i w którym w mocnych słowach opisano sytuację polityczną i wynikające z niej niebezpieczeństwa. Tę notatkę prasową oraz sprawozdanie z przebiegu spotkania opublikowane w "Boten" dwa dni po wydarzeniu, w którym również odtworzono dosłownie istotne fragmenty wystąpienia dr Ablaßa, można przeczytać poniżej. Wydarzenie, o którym mowa, nie straciło nic ze swojej aktualności w ciągu prawie 100 lat, które upłynęły od tego czasu.

Mimo że wiec został zorganizowany jako impreza partyjna, tego wieczoru nie usłyszano żadnych wypowiedzi o charakterze partyjno-politycznym. Oczywiście DDP nie była jedyną partią w Niemczech, która wyraziła szczerą żalobę po zamordowanym. Raczej wszystkie demokratycznie myślące tendencje polityczne wydały oświadczenia, w których wyrażono żal i jednocześnie gniew.

W encyklopediach czyta się o Waltherze Rathenau, że jako pisarz zajmował się problemami ekonomicznymi i społecznymi, a także zajmował się kwestiami filozoficznymi. W tej dziedzinie był jednym z najbardziej poczytnych autorów swoich czasów.

Rathenau był bliskim przyjacielem Gerharta Hauptmanna. Zadeedykował mu jedną ze swoich książek, zatytułowaną "Zur Kritik der Zeit". Tekst, którym poinformował swojego przyjaciela o tej dedykacji, drukujemy poniżej. W przemówieniu, które Hauptmann chciał wygłosić na mszy żałobnej za Rathenaua w niemieckim Reichstagu (musiał odwołać z powodu choroby), napisano: "Gdyby znali go ci, którzy skierowali przeciwko niemu lufy swoich rewolwerów i granaty ręczne, gdyby byli z nim tylko przez krótkie pół godziny, raczej odciąłoby sobie ręce, niż skierowali przeciwko niemu swoje pistolety."

Po latach, na nabożeństwie żałobnym we wrześniu 1927 roku z okazji 60. urodzin Rathenaua, Hauptmann powiedział o nim: "Walther Rathenau był pełnokrwistym, prawdziwym i głębokim niemieckim patriotą, jeśli kiedykolwiek taki istniał."

Ale co się stało potem? Jaki skutek miały nawoływania dr A. do zrobienia wszystkiego, co możliwe, aby położyć kres ultraprawicowemu terrorowi? Czy Niemcy stały się bardziej trzeźwe? Czy zmniejszyły się akty przemocy motywowane politycznie? Niestety, trzeba na to odpowiedzieć przecząco. Musimy zwrócić uwagę, że prawie 10 lat później, 26 lutego 1932 roku, inny prominentny członek Partii Liberalnej, która nazywała się już "Niemiecką Partią Państwową", czuł się zmuszony do publicznego oświadczenia w przemówieniu w Reichstagu, że polityczne akty przemocy i morderstwa należy bezwzględnie odrzucić. To właśnie przewodniczący liberalnej grupy parlamentarnej, August Weber, domagał się wówczas, aby walka pomiędzy różnymi kierunkami politycznymi toczyła się wyłącznie przy użyciu broni intelektualnej; zamiast tego dziś prawicowy radykalizm tworzy atmosferę, w której popełnia się morderstwa, a polityczne akty przemocy są wręcz gloryfikowane. A kiedy mówca został poinformowany przez ówczesnego kanclerza Rzeszy, że nie pochwała takiego

wystąpienia, mała grupa liberalna w Reichstagu musiała zrezygnować z prób wywierania umiarkowanego wpływu na takie tendencje.

Niemcy musiały doświadczyć, że w samym dniu wyborów do Reichstagu, 31 lipca 1932 roku, terror polityczny pochłoniął ofiary: 9 zabitych i kilku rannych.

## AN GERHART HAUPTMANN

Deinen Namen schreibe ich auf die erste Seite dieses Buches. Du weißt, ich habe gezögert, es zu veröffentlichen, weil zweierlei mir fehlt: die Ausführlichkeit, die der Leser von Betrachtungen verlangt, und die Überredungskunst des dialektischen Beweises, die ich nicht respektiere. Ich glaube, daß jeder klare Gedanke den Stempel der Wahrheit oder des Irrtums auf der Stirn trägt. Dir, Gerhart, habe ich stets geglaubt, ohne Beweis und ohne Umschweif. Nimm dies Buch als Zeichen der Dankbarkeit, die ich als Deutscher dem Dichter unseres Zeitalters schulde, und als Gabe herzlicher Freundschaft.

*In Treue*  
*Walther Rathenau.*

*12. 1. 12.*

Dedykacja Walthera Rathenaua w jego książce  
"Zur Kritik der Zeit", 1912 r.



Gazeta strona 5

## Wiec przeciwko zabójstwom politycznym

odbędzie się w środę wieczorem o godzinie 8 w Kunst- und Vereinshaus. Przewodniczący Rady Miejskiej dr Ablass zajął się głównym wykładem. Opowie o zamachu na Rathenau'a, o podziemnych siłach działających w Niemczech w celu doprowadzenia do brutalnego przewrotu poprzez terror, morderstwa i pucz oraz o groźbie krwawej wojny domowej. Niebezpieczeństwo jest nieuchronne. Zamach na Rathenaua rozświetla naszą sytuację w mgnieniu oka. "Prawicowi bolszewicy" podnoszą głowy śmielej niż kiedykolwiek i potrzeba tylko jakiegoś małego impulsu, by wulkan namiętności, o którym mówił wczoraj kanclerz Rzeszy, wybuchł i rozpętał w Niemczech wojnę domową. Przeciwko tej zbrodniczej działalności należy stworzyć jednolity front wszystkich elementów miłujących porządek w kraju oraz potężnie i jednolicie wyrazić wolę narodu o spokój, ład i pokój obywatelski. To jest to, co się dzisiaj liczy. Zbrodniarze polityczni muszą zdać sobie sprawę, że nie mają na co liczyć, ale mogą się spodziewać, że masa narodu niemieckiego, niezależnie od swojego światopoglądu politycznego, nie będzie miała nic wspólnego z zamachowcami. Celem środowego zgromadzenia jest zadeklarowanie tego, stanięcie w obronie spokoju i pokoju w kraju. Dlatego obowiązkiem każdego mężczyzny i każdej kobiety jest wzięcie udziału w spotkaniu, tak aby wiec stał się potężną demonstracją na rzecz pokoju obywatelskiego w Niemczech.

**W gazecie "DerBote aus dem Riesengebirge" (Posłaniec z Karkonoszy)  
ukazał się w piątek, 30 czerwca 1922 roku.  
następujące sprawozdanie:**

**Ku pamięci Rathenau.  
Zlot w Kunst- und Vereinshause w Hirschbergu.**

Ogólne spotkanie publiczne, na które komitet wykonawczy Niemieckiego Demokratycznego Związku Wyborczego zaprosił zwolenników wszystkich partii politycznych na środowy wieczór, cieszyło się ogromnym zainteresowaniem i przebiegało w najbardziej godny, podnoszący na duchu sposób. Wiec ten, miejmy nadzieję, wpłynie korzystnie na edukację polityczną tych wszystkich elementów, które dotychczas nie były dostatecznie świadome swojej współodpowiedzialności za dalszy rozwój i kształtowanie warunków w demokratycznej Republice Niemiec.

Adwokat dr Pfeiffer otworzył spotkanie przeglądem poważnych wydarzeń historycznych z dnia zamachu na austriackiego następcę tronu w 1914 roku. Od tego czasu, nawet po zakończeniu wojny światowej, nie było prawdziwego pokoju. Raz po raz niepokoje i zamachy stanu z lewa i prawa, ale przede wszystkim zamachy na republikańskich mężów stanu, zakłócały odbudowę Niemiec.

Po serdecznym powitaniu wszystkich obecnych, przewodniczący udzielił głosu w sprawie wystąpienia okolicznościowego i wykładu politycznego panu.

Dr. Ablaß,

który, co należy zaznaczyć na wstępie, nie tylko przekonująco i jasno opisał sytuację na podstawie faktów, ale także potrafił z niezwykłym ciepłem serca i żywymi słowami, wyposażonymi w wiele ciekawych szczegółów, sportretować osobowość wybitnego męża stanu i sympatycznego człowieka, jakim był dr Rathenau.

"W głębokim nastroju - rozpoczął mówca - zebraliśmy się, aby uczcić pamiątkę i jednocześnie zdać sprawę z tego, co my jako niemieccy republikanie musimy zrobić wobec ciężkiego ciosu losu, który dotknął naszą ojczyznę". Czy tak ma być dalej? Nie, mamy nie tylko prawo, ale i święty obowiązek ze wszystkich sił przeciwstawić się dalszej katastrofie i dopilnować, by położono kres prawicowo-bolszewickiemu terrorowi w Niemczech."

Następnie mówca nakreślił bardzo szczegółowy obraz Walthera Rathenau, ale poprzedził go następującymi słowami: "Nie jest zwyczajem Partii Demokratycznej uprawianie kultu osobowości, ale jest jej pięknym prawem czerpanie dumnej przyjemności z postaci ważnego człowieka, uhonorowanie go jako wzoru do naśladowania i wskazanie wszystkim ludziom tego, co musi być znane dla sprawiedliwej oceny i uznania niemieckiego człowieka i jego dzieła".

Prelegent wspominał, że Walther R. był synem Emila Rathenaua, twórcy Generalnej Spółki Elektrycznej w Berlinie, urodził się w 1867 r. i od najwcześniejszej młodości należał do dziedziny przemysłu wielkoprzemysłowego i kręgu milionerów, początkowo chciał zostać artystą lub uczonym, ale potem poświęcił się studiom chemicznym i fizycznym pod kierunkiem takich uczonych jak Helmholtz i Hofmann, Później wszedł do kierownictwa przedsiębiorstwa elektrycznego, zdobył świetną znajomość języków - mówił po angielsku, francusku i włosku prawie tak dobrze jak w swoim niemieckim języku ojczystym - i jako towarzysz swojego przyjaciela Dernburga w podróży do Afryki Wschodniej coraz bardziej poszerzał swoje horyzonty, tak że w końcu w tym dyżurnym niemieckim demokracji znalazła się osobiwa mieszanina filozofa społecznego i przemysłowca.

"Dzięki swojej potężnej wiedzy i zdolnościom, jasnemu, przenikliwemu umysłowi, Rathenau miał wielkie wpływy na polu politycznym na długo zanim został ministrem. Jego dobre rady i bezinteresowne usługi były szczególnie przydatne w dniach największej potrzeby Niemiec. Był zawsze pomocnikiem, którego znaczenie historia świata doceni kiedyś jeszcze lepiej niż teraźniejszość, która jest usiana partyjną nienawiścią. Rathenau dał impuls do tego, miał twórczy pomysł, już w pierwszych dniach wojny światowej, aby zapobiec spodziewanym brakom surowców poprzez zorganizowanie Departamentu Surowców Wojennych Ministerstwa Wojny. Bez tej idei i jej praktycznej realizacji przez Waltera Rathenau, Niemcy już w pierwszych latach wojny światowej załamałyby się w obliczu krwawej szarży wroga. Jego walka o gospodarkę przymusową i przeciwko wolnemu handlowi w czasie wojny, jego pogląd na gospodarkę narodową, w którym domagał się prawdziwie demokratycznego podporządkowania i integracji jednostki z całością oraz współodpowiedzialności za dobrobyt państwa, przyniosły mu pewną opozycję w świecie kupieckim, ale być może także przyjaźń wśród socjaldemokratów. Jednak złośliwy i ignorancki jego portret uczynił go również częściowo odpowiedzialnym za kosztowny charakter twardych społeczeństw wojennych, co spowodowało marnotrawstwo dóbr materialnych i biurokracji. W rzeczywistości był on nieskazitelnie czysty we wszystkich swoich kontaktach biznesowych.

Pod względem fachowości, talentu organizacyjnego i gorącego oddania swoim ideom dla dobra Ojczyzny, które uznawał za słuszne, Rathenau pozostał niezrównany. Jako ekspert oddał potem wielkie usługi na przykład w Spa i pracował nad porozumieniem z Ententą aż do dni Genui,<sup>1</sup> gdzie pokazał się jako mąż stanu o europejskiej renomie i wielkiej zręczności, tak że Lloyd George słusznie określił go jako jednego z najzdolniejszych ministrów Europy. Czystość i szczerść umysłu, surowe umiłowanie prawdy, wyróżniały go bardzo korzystnie

---

<sup>1</sup> W kwietniu 1922 roku w Genui odbyła się światowa konferencja gospodarcza, w której Rathenau uczestniczył jako przedstawiciel Niemiec. W trakcie konferencji zawarł z Rosją Radziecką w Rapallo, na przedmieściach Genui, tzw. Traktat Rapallo.

przed wieloma europejskimi ministrami i dyplomatami. Zdobył też wysoki szacunek u swoich przeciwników i wrogów. Ale miał on w oczach niemieckich agitatorów narodowych i niemieckiej prasy nacjonalistycznej pewną wadę, a mianowicie, że był Żydem i dlatego, jak mruczał chór reakcyjny, "trzeba go było wyeliminować".

Następnie prelegent przeszedł do bardziej szczegółowych rozważań z jego chrześcijańskiego i humanitarnego punktu widzenia i odczytał z pism Rathenau - R. R. był również wybitnym pisarzem niemieckim, nie tylko w dziedzinie ekonomii, ale również w dziedzinie etyki - i odczytał kilka znaczących fragmentów, w których Rathenau ujawnia się jako wolny duch, którego nie wiąże kościół, synagoga, dla którego związek z judaizmem miał jedynie charakter czysto duchowy, ale który wznosi płomienny protest przeciwko wszelkiej nietolerancji ze strony obywateli państwa, którzy wciąż wierzą, że są chrześcijanami, gdy postępują w sposób niechrześcijański.

"Osobista agitacja przeciwko człowiekowi wielce zasłużonemu dla ojczyzny z powodu jego żydowskiego pochodzenia jest i pozostaje hańbą, a zarazem zbrodniczą głupotą. Dziś nie chodzi tylko o jednego człowieka, zamordowanego i ministra dr Rathenau, ale o wiele więcej, o Niemcy. Jeśli prawicowi radykalni agitatorzy nadal będą rozsiewać truciznę, frywolnie i oszczerczo podważać reputację mężczyzn, którzy służą ojczyźnie ze szczerą wolą i najlepszą wiedzą, jeśli to się nie skończy, jeśli nie zostanie powstrzymany polityczny fanatyzm i morderczy szal, to jesteśmy na skraju wybuchu wojny domowej. (Okrzyk ze zgromadzenia: Precz z reakcją!). Wielkie prawo przyczyny i skutku panuje również w losach narodów kulturowych: rewolucje są jak burze, które powstają w wyniku napięć elektrycznych. Nigdy w historii świata rewolucja nie była tak nieprzygotowana jak ta z listopada 1918 r. Monarchia upadła, bo straciła siłę oporu i fundamenty. Legenda o pchnięciu nożem w plecy została odrzucona, ale krytyczne warunki wstępne dla świadomej oceny przez naród niemiecki tego, co naprawdę należy do niemieckiego bohaterstwa, nie są jeszcze tak powszechne, jak powinny być. Ludendorff jest idolem prawicowców, Rathenau jest przez nich znienawidzony, a idea mordu wykiełkowała na glebie nienawiści".

Prelegent porównywał Ludendorffa i Rathenau i wykazał, zwłaszcza w eseju z 7 października 1919 r., jak trafnie Rathenau ocenił pośpieszne zawieszenie broni, którego domagał się Ludendorff, z jego okrutnymi konsekwencjami, z obciążeniami, które Rathenau uważał za swoje główne zadanie życiowe, aby je w miarę możliwości złagodzić. "Na glebie nędzy, wstydu, gorczy nad haniebnym pokojem wersalskim i nad imperialistycznymi aliantami, ciemżycielami Niemiec, którzy ograbili nas na Wschodzie i Zachodzie i podporządkowują sobie i dławią Niemcy, wyrosła także bezsensowna nienawiść. Nawet w swoich ostatnich dniach Rathenau wypowiadał się ze świętym niemieckim gniewem przeciwko ciemżycielom, którzy narzucają Niemcom to, co niemożliwe, a jego



## Rozdział 20. W drodze

Bruno Ablaß lubił w swoim życiu dużo podróżować. Według jego własnego oświadczenia, czuł prawdziwą potrzebę podróżowania. Raz po raz dawał się wywabiać ze śląskich gór, które na wiele lat stały się jego nowym domem. Interesowało go zobaczenie na własne oczy i lepsze poznanie miejsc, w których we wcześniejszych epokach historycznych miały miejsce ważne wydarzenia. Zgodnie z tym planował jeden lub dwa główne cele każdej podróży, ale tak układał trasę, że po drodze do tych celów dotykał też kilku ciekawych miejsc, gdzie mógł się rozejrzeć. Wszystko, co przedstawiało mu się w obcym kraju, wzbudzało jego zainteresowanie. Miał oko na wszystko co piękne i cieszył się widokiem przyrody i krajobrazu tak samo jak dziełami sztuki i architektury stworzonymi przez człowieka. Dzięki bardzo żywej znajomości historii potrafił na miejscu wyobrazić sobie, gdzie i jak mogło mieć miejsce dane wydarzenie oraz jak mogli żyć ludzie, którzy stworzyli te dzieła.

W większości swoich podróży dzielił się wrażeniami i doświadczeniami z członkami rodziny. Prawie zawsze towarzyszyła mu żona Jadwiga. W krótszych podróżach towarzyszyło mu także jedno z jego dzieci - zawsze na zmianę. Dwie z jego córek mogły później nawet towarzyszyć mu w jednej z dłuższych podróży.

Po drodze dr A. zapisywał swoje wrażenia z podróży w szczegółowych notatkach pamiętnikarskich. Zostały one następnie opublikowane jako relacje z podróży w dzienniku Hirschberg "Der Bote aus dem Riesen-Gebirge". Jego najwcześniejsza opublikowana podróż dotyczyła wyprawy, podczas której wraz z żoną byli przez kilka miesięcy przetrzymywani jako jeńcy wojenni w Rosji w momencie wybuchu I wojny światowej. O tym informowaliśmy już wcześniej.

Tę podróż poprzedziło już kilka wyjazdów zagranicznych. Można to wywnioskować z przeplatających się tu i ówdzie w pisemnych relacjach uwag, w których stwierdza się, że pamięta, jak stał w tym czy innym miejscu, tak jak wiele lat temu podczas wcześniejszej wizyty w tym regionie.

W 5 innych przypadkach dr A. opublikował później swoje relacje z podróży w wersji papierowej. Jeśli istotne fragmenty tych raportów zostały przytoczone poniżej, to uczyniono to z zamiarem uświadomienia czytelnikowi, jakie emocje budziły się w doktorze A. w każdym przypadku i jak imponująco udało mu się je ująć w słowa.

### 1. Gorące dni

Dr Bruno Ablaß podjął tę podróż latem 1924 roku wraz z żoną i najstarszą córką Else. Podtytuł sprawozdania brzmi: "Letnia podróż do Egiptu na parowcu 'Trier' północnoniemieckiego Lloyd'a". Głównym celem tej podróży było zagłębienie się w starożytność egipską, a przede wszystkim przestudiowanie wyników nowych wykopalisk, które pod koniec 1922 roku wydobyły na światło dzienne pewne zadziwiające rzeczy. Głównym środkiem transportu był statek. Punktem wyjścia był "Kuhwärder" w Hamburgu. Docierał do niego mały

portowy parowiec. Trasa statku biegła od ujścia Łaby wzdłuż Wysp Wschodnio- i Zachodniofryzyjskich, wybrzeży Holandii, Belgii i Francji, przez Kanał Angielski i Zatokę Biskajską, wzdłuż zachodniego wybrzeża Hiszpanii i wybrzeży Portugalii, przez Cieśninę Gibraltarską na Morze Śródziemne, obok Balearów, przez Zatokę Lwią i Morze Liguryjskie do Genui. Następnie wzdłuż zachodniego wybrzeża Włoch do Cieśniny Mesyńskiej, a stamtąd przez wschodnią część Morza Śródziemnego do Port Said.

Po drodze statek zawinał do 3 miast portowych, a mianowicie Rotterdamu, Antwerpii i Genui. 3 podróżnych wykorzystało czas leżakowania na wycieczki. Z Rotterdamu zwiedzili sąsiednie miasta Delft i Dordrecht oraz odbyli podróż pociągami do Utrechtu. Już w sprawozdaniu z tej podróży widać entuzjazm, z jakim dr A. przyjmował piękno tego, co widział, i językową biegłość, z jaką potrafił to zrelacjonować. Ciekawe kanały i wspaniałe dwuspadowe domy w Dordrechcie nazwał wspaniałym obrazem starej Holandii. Urocze, czyste i pokutujące Delft było dla niego poetyckim miastem o zachwycającej wyjątkowości. A katedrę w Utrechcie uważał za najwspanialszy kompleks kościelny w Holandii.

W Antwerpii pobyt trwał tylko kilka godzin, tak że można było tylko rozejrzeć się po samym mieście. Tu naszego podróżnika najżywiej urzekła ogromna, pięcionawowa katedra: Czystość stylu i jednolitość formy zmuszają do podziwu - powiedział. W promieniach słońca blask kolorów w witrażach był przytłaczający. Ołtarze Rubensa zaliczał do najwspanialszych obrazów religijnych malarstwa flamandzkiego; dla niego wywierały one niezatarte wrażenie na odbiorcy, podnosząc go i oczyszczając wewnętrznie. Ale że potrafi też z mniejszym entuzjazmem patrzeć na rzeczy, które widzi, świadczy jego wypowiedź o ratuszu: to piękny, solidny budynek z niebanalnym wnętrzem.

Podczas nocnego rejsu przez Zatokę Biskajską doświadcza rozgwieżdżonego nieba w blasku nieznanym na stałym lądzie. Nazywa poszczególne planety po imieniu i czuje, jak migotanie niezliczonych gwiazd jest jak pozdrowienia z wieczności. Opisuje stopniowe rozjaśnianie horyzontu o poranku, gdy słońce zaczyna wschodzić, w tak efektowny sposób, że czytelnik czuje się, jakby sam przeżywał wschód słońca. Opis kończy się zdaniem: "Młody dzień nadszedł i wita świat z jubilerską radością.

Podczas rejsu mija się nie tylko wybrzeża, wyspy i cieśniny znane każdemu, kto interesuje się geografiami, ale także wyspy i grupy wysp, o których, o ile nie jest się specjalistą, nigdy się nie słyszało. Czytamy o wyspach Berlenga u wybrzeży Portugalii, przylądku São Vicente na SW krańcu tego kraju oraz przylądkach Tarifa i Spartel w miejscu, gdzie Europa i Afryka są najbliżej siebie. Na Morzu Śródziemnym witają nas dwie mniejsze Baleary - Wyspy Pityus. Później wspomina się o wyspach Ponza u południowo-zachodnich wybrzeży Włoch oraz o wyspach Lipari na północ od Sycylii. Jakże bogata w takie małe własne światy jest nasza ziemia!

I znów w doktorze A. wybucha entuzjazm; tym razem fascynuje go krajobraz: ostre jagi gór, głębokie doliny i wąwozy, a pomiędzy nimi roślinność o bujnym bogactwie. Nawet zapach krzewów w pełnym rozkwicie dociera do podróżnych na morzu.

Ale zanim to nastąpi, po wpłynięciu do portu w Genui, widok serii wspaniałych krajobrazów urzeka naszych 3 podróżników. Ale od tego miejsca czują też to, co wyraża się w tytule opisu podróży - letni upał. Mówi się o nawet 35° w cieniu. Jedynie bardzo wąskie uliczki, które wpuszczają tylko trochę światła słonecznego, oferują trochę chłodu. Tylko wieczorem, gdy świecił księżyc, można było odważyć się na górę Righi Kulm, by podziwiać panoramę rozległego miasta z jego morzem światła. Aby dostać się na szczyt, można było skorzystać z niewymienionego jeszcze w tym raporcie środka transportu - kolejki zębatej. Kolejną górską wspinaczką cieszyliśmy się następnego dnia, po tym jak samochód (pozostaje otwarty czy taksówka czy omnibus) zawiózł naszych globtroterów na Riviera di Levante, a tam do Rapallo i Portofino. Tym razem wspinano się na Kulm Portofino. Słowa, w których wyrażał się entuzjazm doktora A., trzeba tu po prostu przytoczyć, aby można było zrozumieć, co go wtedy poruszyło, gdy patrzył na dwie strony zatoki i na pasmo górskie z jego skalistymi szczytami: "Trudno najśmielszej wyobraźni wyobrazić sobie miejsce o tak wybitnym pięknie. Jest to punkt magiczny, który pozostaje niezapomniany dla każdego, kto miał szczęście tam przebywać. Śnić tam to przeżycie, które staje się trwałym, pysznym posiadaniem dla tych, którzy potrafią chłonnym okiem oglądać wielkie rzeczy."

Ale dr A. nie należał do tych, którzy po prostu uznają wszystko za "wspaniałe", nie zastanawiając się, czy to, co zobaczyli, w ogóle zasługuje na pochwałę. Raczej potrafił odróżnić, czy dana rzecz jest artystycznie wartościowa, czy nie. I tak, pisze o niekiedy dość ostentacyjnie wykonanych grobowcach na cmentarzu w Genui, udało mu się wykryć wśród nich bardzo mało prawdziwej wartości artystycznej.

Gdy ostatnia część morskiej podróży z Genui szła systematycznie na południe, robiło się coraz bardziej gorąco. Około południa promienie słoneczne działały wręcz paląco. Tylko ruch świeżego morskiego powietrza działał chłodząco. Dla rodziny Ablaß i 3 innych współpasażerów ta część rejsu zakończyła się w Port Said po pięciodniowej podróży. Te 6 osób miało wspólny zamiar rozejrzenia się po terenach wykopalisk, odwiedzenia także Muzeum Archeologicznego w Kairze i wreszcie, jeśli to możliwe, odwiedzenia grobowca Tut-Ench-Amun w dolinie Luksoru. Przede wszystkim jednak pędziło na nich orientalne życie w Port Said, tzn. byli oblegani przez niezliczonych handlarzy oferujących wszelkiego rodzaju rzeczy. Po załatwieniu formalności paszportowych szóstka pojechała pociągiem do Kairu. Z pociągu, przejeżdżającego przez wschodnią część delty Nilu, mogli zobaczyć, jak rozbudowany system irygacyjny pomaga krajobrazowi być bogato urodzajnym. Dr A. określił to sztuczne nawodnienie jako jeden z największych czynów

kulturalnych znanych ludzkości. A to nie wszystko: błoto nilowe zawiera tak wiele składników odżywczych, że płodność na tym obszarze jest niezmiernie zwiększona.

Czyta się mniej lub bardziej dogłębny opis zwiedzania Kairu. Dwie rzeczy wydają się jednak warte podkreślenia: po pierwsze, wysoko nad miastem - podobnie jak w Genui - znajduje się wzgórze, na którym stoi ogromna cytadela (w tym czasie była ona zajęta przez brytyjskie siły okupacyjne). W każdym razie z tego wzgórza roztacza się również rozległa panorama miasta, które już w 1924 roku było rozległe. A dr A. opisuje wizytę w meczecie El-Azhar jako szczególnie interesującą, ponieważ pełni on funkcję uniwersytetu teologicznego i jest autorytatywny dla całego islamu; zjeżdżają się tam studenci ze wszystkich krajów islamskich i otrzymują instrukcje dotyczące interpretacji Koranu. Dziwnie było obserwować, że gdy byli pochłonięci swoimi książkami, wykonywali kołyszące ruchy ciała.

A teraz mała grupa dociera do celu, który wyznaczyli jako główny cel podróży. Przekraczając Nil Drogą Piramid, znajdują się teraz na wyspie Gezire, gdzie po krótkim dystansie pojawia się przed nimi grupa piramid w Gizie na skraju płaskowyżu pustyni libijskiej. Z podziwem patrzysz na piramidy Cheopsa i innych starożytnych władców Egiptu oraz na niedawno odkopany grobowiec córki Cheopsa. Przede wszystkim dr A. jest pochłonięty widokiem ogromnego Sfinksa, który robi na nim głębokie wrażenie; czuje, że to dzieło sztuki jest ogromnym objawieniem. Porównuje ją do niektórych sztuk nowoczesnych, które szukają oryginalności, jednocześnie kpiąc z natury. Tu natomiast znajduje wyraz wyższości i głębi myśli. Na te wizyty przeznaczono cały dzień, dopiero następnego dnia zaplanowano oględziny innych obiektów: Z jednej strony miejsce, gdzie kiedyś stało Memphis, najstarsza stolica Egiptu, z drugiej piramidy w Abasyrze i Pole Umarłych w Sakkarze. W grobowcach znajdują się rzeźbiarskie przedstawienia wszystkich dziedzin ówczesnego życia człowieka, sceny wykonywania pracy przez ludzi, tak jak to robią do dziś. Dr A. widzi w tym dowód na to, że w życiu narodów wszystko się powtarza i odbywa się ciągle w ten sam sposób. I wreszcie w muzeum studiuje się wszystkie skarby, które zostały odzyskane z niedawno odkrytego grobowca Tut-Ench-Amun. Dzieła sztuki i przedmioty sztuki dekoracyjnej są tym, co można zobaczyć. W międzyczasie zyskały światową sławę: królewski fotel tronowy, złota skrzynia z kamieniami szlachetnymi, łóżko z lwimi łapami, łukowata skrzynia na ubrania z malowanego drewna i wiele innych. W opinii dr A. są to wszystko rzeczy, których splendoru i kunsztownej dekoracji nic nie przebije. Z tego wszystkiego mógł tylko wyciągnąć wniosek: "Życie duchowe starożytnego Egiptu obejmuje już wszystkie problemy z ostrością myśli, która jeszcze dziś budzi nasz podziw. - Podróżnicy zainteresowani starożytnością musieli zrezygnować z wizyty w grobowcu Tut-Ench-Amun w Dolinie Królów, po pierwsze z powodu coraz bardziej nieznośnego upału, a po drugie dlatego, że objazd do Luksoru zbyt długo wydłużyłby podróż; musieliby dodać tydzień, ponieważ statek z Aleksandrii do

Triestu pływa tylko raz w tygodniu. Zamiast tego, wieczorem przed wyjazdem, pojechali elektryczną kolejką do Heliopolis, wspaniałego białego miasta w budowie na pustyni. Mówi się, że jest to najpiękniejsze architektonicznie miasto w Afryce.

22 sierpnia 1924 r. wsiedli do pociągu z Kairu do Aleksandrii i pożegnali Egipt, kraj, który w ciągu zaledwie 5 dni dostarczył im "ogromnie silnych wrażeń".

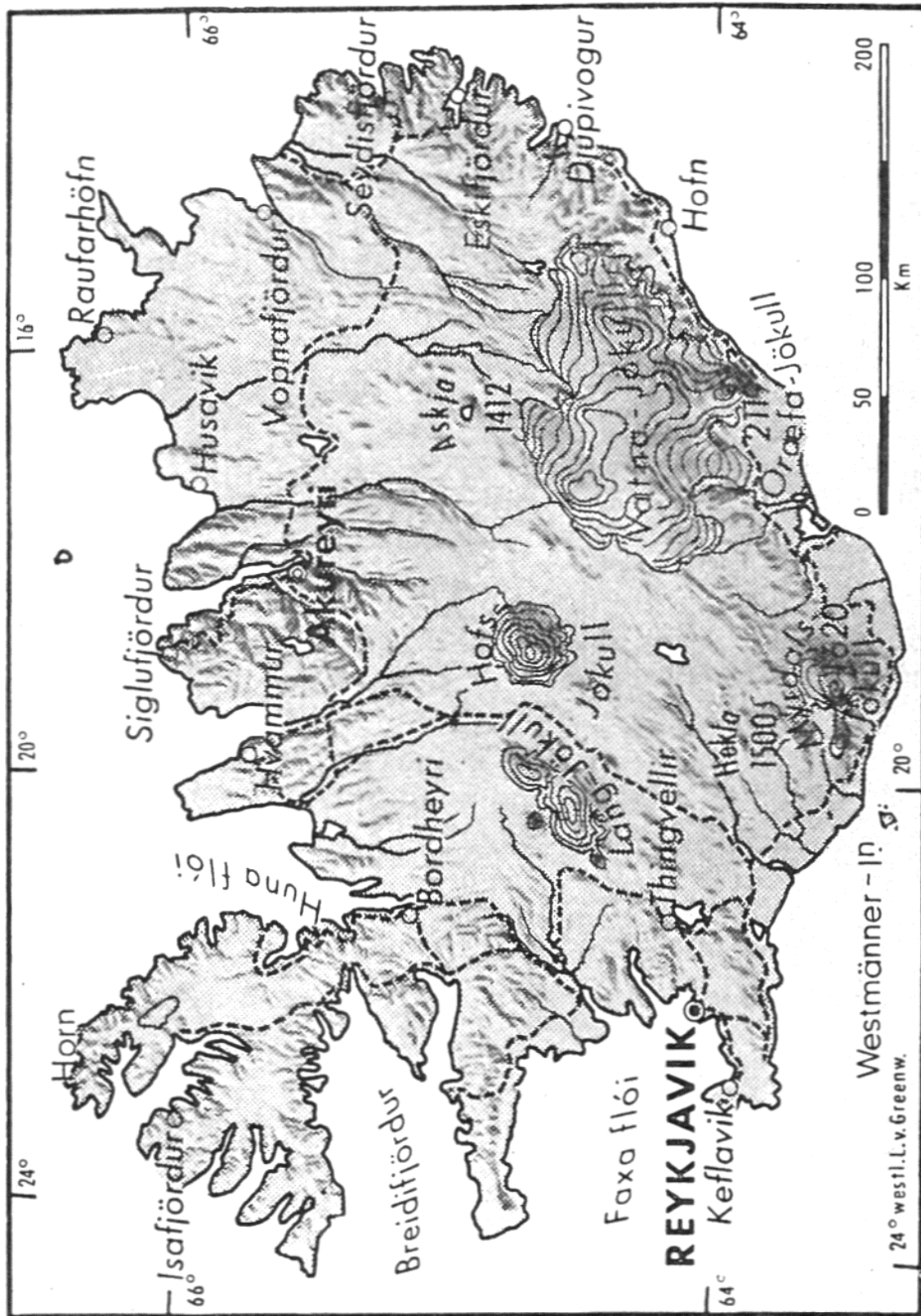
Po krótkim pobycie w Brindisi, szybki parowiec "Wiedeń" zabrał ich w ciągu kilku dni do Wenecji. Tam, w mieście lagun, dr A. poczuł się porwany przez zachwyt nad pięknem, którego nie może uniknąć nikt, kto jest otwarty na najwyższe objawienia sztuki. Cieszyli się widokiem Placu Świętego Marka, Katedry Świętego Marka i Pałacu Dożów, wieczorem odbyli przejażdżkę gondolą i w nocy opuścili miasto pociągiem Pontebba w kierunku Wiednia. O świcie pociąg odsłonił wspaniały widok na Alpy i jezioro Wörth. W Wiedniu cieszyli się widokiem wielu wspaniałych budowli artystyczno-historycznych oraz ogrodów publicznych, a także pałacu Schönbrunn. Po trzydniowym pobycie w Wiedniu popłynęli parowcem po Dunaju do Linzu. Dla rodziny Ablaß ta podróż była godnym zakończeniem pełnego wrażeń wyjazdu studyjnego, gdyż teraz z rzeki mogli zobaczyć pełne romantyzmu widoki, takie jak miasto Krems, opactwo w Melku, czcigodne zamki i ruiny zamków, a wszystko to nazwy przesiąknięte historią, taką jaką oferuje tylko Wachau. Nawet legendarny Ren nie mógł zaoferować piękniejszych widoków, powiedział dr A. Bo nawet tu, nad Dunajem, wróciły mu do głowy sceny z Pieśni o Nibelungach, gdy ukazało się przed nim miasto Pöchlarn, siedziba wiernego margrabiego Rüdigera. Bruno A. był świadomy, że poruszają się pod prąd i tak też było, gdy dotarli do Linzu i opuścili parowiec. Mieli w planie odwiedzić i przejść jeszcze dwa miasta nad Dunajem, a były one w górę rzeki od Linzu. Chodziło im o Passau i Regensburg. Plan został zrealizowany. Autor raportu nie ujawnił, czego doświadczyli w tych miastach. Nic dziwnego: ci, którzy są tak blisko powrotu do domu, myślą tylko o podróży do domu. Reportaż kończy się ich wyjazdem. W domu jednak Brunona nagle zaczęło dręczyć pytanie, nad którym musiał się chwilę zastanowić. Brzmiało ono: Czy tak przedłużona podróż może być w ogóle odpoczynkiem? W końcu byli w drodze przez 5 tygodni i 3 dni. Dr A. doszedł do wniosku, że w następstwie następuje niewątpliwy powrót do zdrowia. Wynika to z pięknego i dumnego poczucia, że można jeszcze dowodzić swoim ciałem, bo wola pokonuje wiele przeszkód, które tu i ówdzie napotyka się na drodze. Wiedza ta zapewnia następnie człowiekowi wysoki poziom przyjemności, a tym samym prawdziwą rekreację.

## 2. Gen Thule

Drugi paperback travelogue nosi tajemniczy tytuł "Gen Thule" jako główny nagłówek przed podtytułem "A North Country Journey". Podróż rozpoczęła się 17 lipca 1925 roku, a zakończyła w 2 tygodniu sierpnia. Dr Ablaß ponownie

wprowadził do swojego sprawozdania z podróży ogólne myśli o tym, jak człowiek w poważnym i ponurym czasie może się rozweselić na duchu i duszy poprzez podjęcie podróży. To wspaniałe narzędzie, dzięki któremu można odkryć coś nowego, coś, co wcześniej było tylko wyobrażeniem. Dodaje jednak ostrzegawczo: "Podróżowania trzeba się nauczyć, bo jego wartość nie polega na przechowywaniu mnóstwa nowych doświadczeń, ale na wewnętrznym przetwarzaniu tego, co się widzi, ze współczuciem." A ponieważ tym razem szukał odpowiednika słonecznego kraju piramid, którego doświadczył w poprzednim roku, jako cel podróży wybrał obszar, który miał wywołać przeciwne doznania. Były to ziemie arktyczne. Miała to być podróż w głąb wiecznego lodu. Również tym razem podróżowali w trójkę; towarzyszyła mu żona i najmłodsza córka Gertrud.

Pociąg przywozi ich do Bremerhaven, gdzie parowiec północnoniemieckiego Lloyd'a leży na kotwicy, gotowy do odjazdu. Zbliżają się do brytyjskiego królestwa wysp na wschodnim wybrzeżu Szkocji, płyną na północ między Orkadami i Szetlandami i obierają kurs na Islandię, swój pierwszy cel. W oddali jedzie się wzdłuż południowego wybrzeża wyspy i tam, górując nad litym lądem w oddali, widać górę Hekla, największy wulkan na wyspie. Na półwyspie Reykjanes, który rozciąga się daleko na zachód, również znajdują się liczne wulkany i teraz objeżdża się go dookoła, aby dotrzeć do portu w stolicy Reykjavíku.



**Island**

Natychmiast rozpoczyna się bogaty program wycieczek. Widzi się i przeżywa piękno krajobrazu wokół stolicy, która leży nad fiordem, spogląda na otaczające ją góry i pasma górskie, zobaczy się szereg miejsc historycznych, w których pamięta dr A: Islandia była krainą Skaldów, tam powstała Edda z jej nieśmiertelnymi pieśniami o bogach i bohaterach Północy. Cieszy się widokiem ogromnego jeziora Thingvalla, w pobliżu którego znajduje się używane od wieków miejsce Thing. Niedaleko od jeziora zaczyna się imponujący wąwóz; kończy się on u góry skałą, z której niegdyś obwieszczano ludowi nowo uchwalone prawa. Niedaleko spieniony wodospad pogrąża się w głębi; głuchy ryk wznosi się w górę. Widać też jeden z gejzerów, pranie wyspy.

Następnego dnia zwiedzamy miasto i jego obiekty. Dr A. wymienia jako warte zobaczenia: mały budynek Reichstagu, bibliotekę narodową i kilka muzeów. Pokazano im również chrzcielnicę w kościele katedralnym, którą wykonał dla swojego rodzinnego miasta islandzki rzeźbiarz Thorwaldsen, ojciec bardziej znanego duńskiego rzeźbiarza Bertela Th. Wykład wygłoszony dla podróżnych informował ich o historii wyspy. Wydarzenie to, odbywające się w przestrzeni publicznej, oprawione było uroczystością śpiewanymi islandzkimi pieśniami ludowymi. Wieczorem gospodarze zorganizowali koncert na statku. Tu śpiewacy i instrumentalisci dali pierwszorzędne występy, które wywołały zdumienie i entuzjazm dr A. Wrażenia dodatkowo potęgował fakt, że artyści występowali w swoich narodowych strojach.

Dalsza podróż odbywała się wzdłuż NW wybrzeża wyspy. Tutaj surowe formacje skalne wyrastające z morza przeplatają się z głęboko wciętymi fiordami, dzięki czemu obraz ciągle się zmienia. Teraz przejeżdżasz przez Isafjord, blisko brzegu, gdzie widzisz wiele małych wiosek. Tu i ówdzie z wysokości spływają kaskadami wodospady. Dalej wyżyny pokryte są śniegiem. Teraz okrąża się najbardziej na północ wysunięty cypel wyspy i znów doświadcza się "wspaniałych i wzniosłych widoków" na głęboko wcięte kotliny wulkaniczne z pokrytymi śniegiem szczytami, aż do momentu, gdy statek obiera kurs północno-wschodni i oddala się od wyspy. Wkrótce następuje szczególne przeżycie: na szerokości geograficznej  $66,5^{\circ}$  osiąga się i przekracza koło podbiegunowe. Podróżnicy przeżywają chrzest polarny, a nawet pojawienie się boga morza. Całość rozwija się z pysznym humorem i stanowi przyjemny kontrast dla wysublimowanej powagi natury.

Kilka godzin później nadszedł czas na kolejną atrakcję wycieczki - słońce o północy. Dr A. pisze: "Tego, co dane mi było tam zobaczyć, żaden język nie jest w stanie opisać i żadna paleta malarska nie jest w stanie uchwycić. Tutaj natura pokazuje się jako największy mistrz wszystkich sztuk. Z poczuciem szczęścia uświadamiamy sobie, że życie nie poszło na marne dla tych, którym pozwolono objąć ziemskim spojrzeniem tak wzniosłe rzeczy". Potem zaczyna się niedziela i doświadczamy niespodzianki: widoczna staje się należąca do Norwegii wyspa Jan Mayen ( $71^{\circ}$  szerokości geograficznej północnej). Leży niecałe  $5^{\circ}$  na północ od koła podbiegunowego, ale wciąż w zasięgu Prądu Zatokowego, co sprawia, że

wyspa prawie zawsze spowita jest nieprzeniknioną mgłą. Pilot informuje, że przepłynął obok tej wyspy 11 razy, ale nigdy jej nie widział. Tym razem jednak widok był czysty, a słońce rzucało na niebo tęczę. Przy tym wszystkim jednak przez powierzchnię morza przetoczył się lodowaty wiatr polarny.

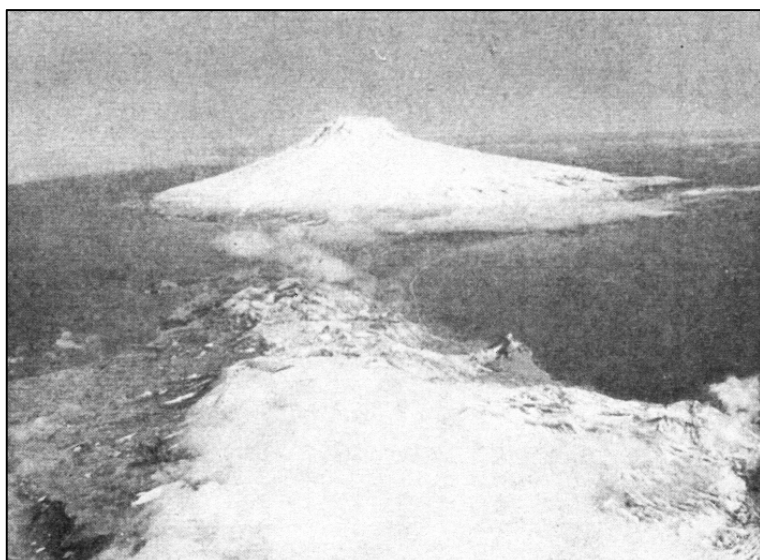
W końcu dociera się do wyspiarskiego obszaru Spitsbergenu. W środku polarnego lata kraj leży pod lodowatym zaklęciem zimy, bez przerwy pada śnieg. Statek kotwiczony przed Magdalen Bay, gdzie potężny lodowiec sięga do morza. Łodzie zabierają podróżnych na ląd na wycieczkę. Na Spitsbergenie "shore excursion" oznacza, że trzeba się napracować nad skalnym rumowiskiem, czyli trzeba się dosłownie wspinać. Zadania tego podjął się dr A. i jego dwaj towarzysze. Z entuzjazmem przyjmowali kolorystykę krajobrazu, a nawet mogli na własne oczy i uszy być świadkami cielenia się lodowca. Na szczycie mieli wspaniały widok na świat lodowych gigantów z ich zatokami i fiordami, jodłami i śnieżnymi zboczami, górami i dolinami lodowcowymi, ale także z uroczymi mchami, porostami i kwitnącymi roślinami.

W tym miejscu swojej relacji dr A. zdradza tajemnicę tytułu swojego pisma: "Dotarliśmy do najdalszego Thule, tej legendarnej krainy, o której nawet starożytni umieli opowiadać; była to nazwa nadana wyspie, która leży najdalej na północy.<sup>1</sup> Nie wiemy, co dokładnie mieli na myśli ówczesni ludzie, ale odkrywamy, że daleko na północy, w nagim lodzie, istnieje mały własny świat, w którym miesiące dnia przeplatają się z jedynie krótkim interludium miesięcy nocy. Tutaj postacie z nordyckich sag ożywają przed oczami naszego umysłu. To jest region wielkiego zmierzchu bogów". Według Goethego Thule to także kraina, w której istniały liczne miasta, a w zamku nad morzem rezydował król, który wraz ze swoimi rycerzami wyprawiał rozległe uczty.

Ta wycieczka dobiega końca, statek ponownie wypływa i obiera kurs na granicę paku lodowego. Również w tym przypadku podróżnicy mieli szczęście: mimo że krótko wcześniej zauważono łód dryfujący, widoczność była dobra i udało im się posunąć nie tylko poza 80. równoleżnik, ale nawet nieco poza 81. równoleżnik. Dr A. tak opisał obraz, który tam zobaczyli: "W magicznym blasku białego, północnego słońca widzimy pierścień lodowych kry wciśniętych w siebie i piętrzących się, za którymi pojawia się pas wolnej wody. Po niej następuje przylegający pierścień twardego lodu pakowego; odtąd walka siły człowieka z siłą natury zawsze kończyła się niepowodzeniem."

---

<sup>1</sup> Uwaga: 28.8.2021 r. świat dowiedział się za pośrednictwem mediów, gdzie według najnowszych ustaleń ma znajdować się najbardziej wysunięta na północ wyspa świata: Naprzeciwko najbardziej na północ wysuniętego cypla Grenlandii, czyli znacznie dalej na północ niż Przylądek Północny.



1 Wyspa Jan Mayen: Jagodowa Góra



2 Spitsbergen: Zatoka Magdalen



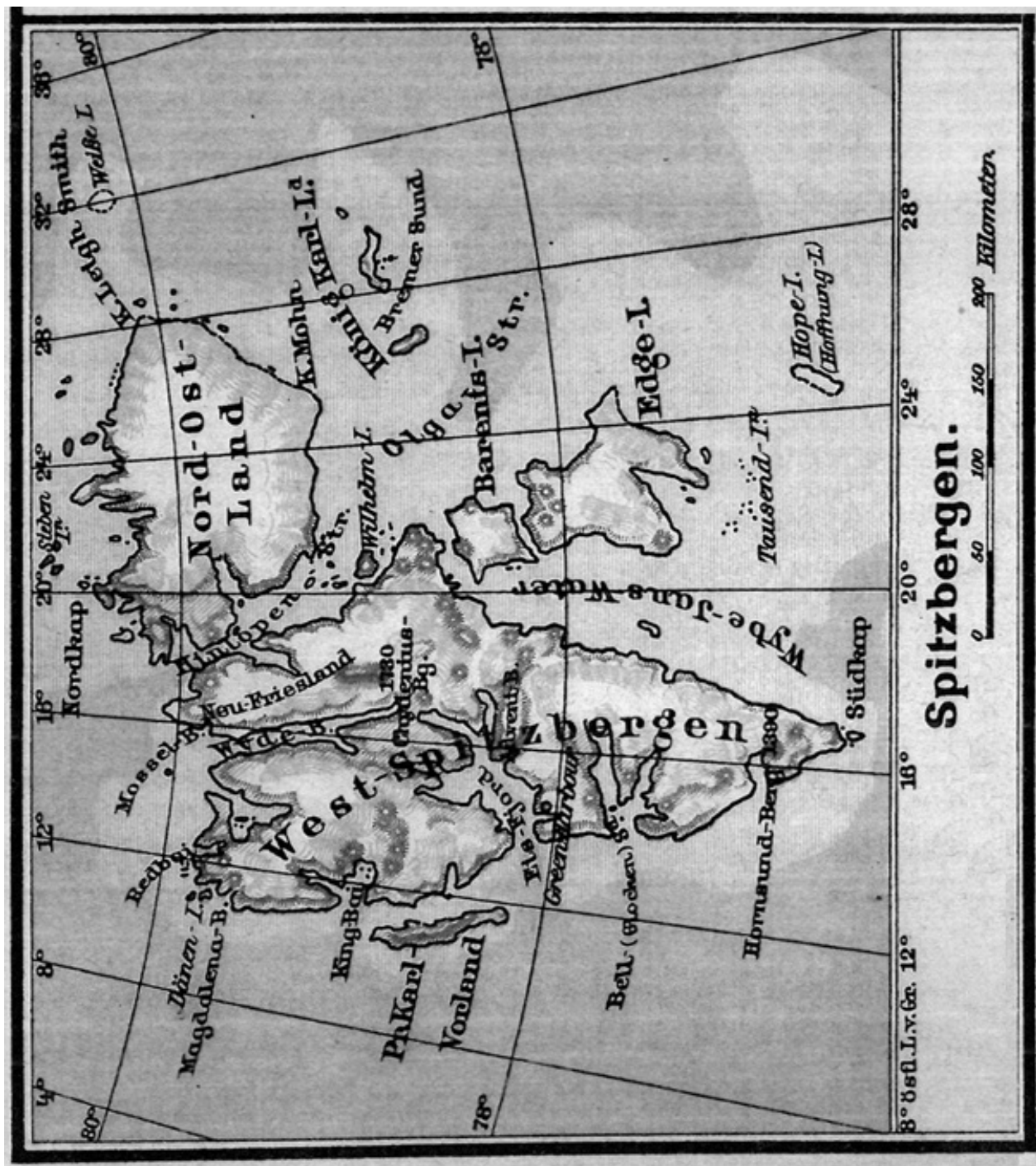
3 Spitsbergen Zachodni: W lodowym fiordzie

W drodze powrotnej na południe statek kotwaczy przy wyspie Dania w porcie Virgo. Można tam poznać niechlubną historię sąsiedniej Wyspy Amsterdamskiej, z której w przeszłości nadmiernie eksploatowano przyrodę poprzez niezdolność wielorybnictwo. Dziś tylko pomnik przypomina o tym pogardliwym zysku. Wydarzenia te przypominają podróżnikom powiedzenie "Świat jest doskonały wszędzie tam, gdzie człowiek nie dotrze ze swoją męką". Znajdujemy się tu w rejonie, z którego w przeszłości dwóch odkrywców bezskutecznie próbowało dotrzeć na biegun północny za pomocą wolnych balonów. Jeden z nich uległ awarii wkrótce po wzlocie; niedaleko miejsca, w którym balon się rozbił, podróżnicy stanęli przed pozostałościami wielkich konstrukcji, na których w tamtych czasach budowano balony. Oczywiście nie można było przewidzieć, że rok później, w 1926 roku, słynny Ronald Amundsen, wraz z 2 kolegami odkrywcami, z powodzeniem przekroczy sterowcem biegun północny.

Zupełnie inne wrażenie Spitsbergenu podróżnicy odnieśli w Zatoce Möller, północnym krańcu Cross Bay. Chmury rozwiały się i lśniąca promienie słońca rozpościerają się nad krajobrazem. I nagle zrobiło się nawet letnio ciepło. Rodzina Ablaß po raz kolejny podejmuje więc wspinaczkę na linię śniegu jednego z tamtejszych potężnych górskich gigantów. Droga przez luźne piargi jest uciążliwa, ale widok przez kilka stromo nachylonych lodowców na górski świat był niesamowity, a duchowa korzyść z tej penetracji samotności jest niezniszczalna.

Statek ponownie skręca na południe i teraz wchodzi w drugie ramię Zatoki Krzyży, które kontynuuje w kierunku południowo-wschodnim pod nazwą King's Bay. Od otwartego morza oddziela ją półwysep. Tam leży lodowiec o ogromnych rozmiarach. "Nad nią" - kontynuuje w swoim opisie dr A. - "pojawiają się 3 góry w formie, której nigdy wcześniej nie widziałem. Nad szeroką podstawą jako podbudowę wznoszą się ogromne piramidy, które sprawiają wrażenie, jakby zostały postawione na masywie górskim ręką olbrzyma, jak wieńczące budowle. Zupełnie identyczny kształt tych 3 niezwykle gór sprawia wrażenie wzniosłości, wręcz groteski. A dookoła płatanina górskich szczytów. Od tego obrazu urzekająca kraina słusznie otrzymała charakterystyczną nazwę "Spitsbergen".

Po minięciu wyspy Prince Karl Foreland u zachodnich wybrzeży, statek wchodzi w lodowy fiord i ląduje niedaleko portu przeładunkowego głównego miasta wyspy - Longyearcity, właściwie Longyearbyen. Stąd rodzina idzie przez spokojną tundrę, stepowy krajobraz na północ od linii drzew. Pod wpływem Prądu Zatokowego występuje tu nawet wzrost roślin. Znajdziemy tu nie tylko porosty i stanowiska mchu, ale także piękne białe, żółte i fioletowe kwiaty, a przede wszystkim zachwycające



Trawy bawełniane i zawilce. W swoim raporcie dr A. apeluje do wszystkich podróżników o dbanie o tę florę. W górach otaczających główne miasto w czasie, gdy odbywała się ta wycieczka, działały kopalnie węgla. Dziś wiemy, że wydobywanie węgla na wyspie zakończyło się w 1962 roku po kilku wypadkach. Dziś mają tu swoje siedziby międzynarodowe stacje badawcze oraz niemiecki Instytut Alfreda Wegenera. W tym czasie jednak podróżni mieli możliwość przejścia tunelem węglowym wbitym 2 km w głąb góry, do czego zostali wyposażeni w lampy górnicze.

Po wieczornym posiłku, gdy statek wypływa na ocean, dr A. spogląda w myślach na to, co przeżył na Spitsbergenie: Tu, na dalekiej północy, wrażenia były na przemian z zimową przyrodą, mgłą i chmurami oraz letnim ciepłem i przepychem. Ale wyniósł też z tej podróży istotną lekcję: Mogę tylko współczuć tym, którzy zostali umieszczeni w wielkiej naturze, nie potrafiąc jej docenić, a nawet pokochać. Bogactwo nie oznacza kultury, a luksus nie jest synonimem smaku. Ci, którzy podróżują tylko po to, aby doświadczyć rozproszenia, są żałośni, ponieważ nie mają siły psychicznej, aby zbadać i doświadczyć znaczenia obcego środowiska.

Kolejnym celem podróży jest Norwegia. Po drodze statek mija Wyspę Niedźwiedzią. Doktor A. dowiedział się, że jest to dom dla wielu arktycznych ptaków. Wkrótce jednak z morza wyłania się wyspa Magerö, do której należy Przylądek Północny - łupkowa skała o wysokości prawie 300 m. Plan był taki, żeby wejść na ten przylądek i z góry jeszcze raz doświadczyć północnego słońca. Jednak ze względu na wysokie fale nie można było tu zejść na ląd.

Wrażenie, jakie na podróżnych zrobiło miasto Hammerfest, nie zachęcało do dłuższego pobytu. Jedynym widokiem jest kolumna południka w kształcie kuli ziemskiej, która ma zwrócić uwagę wszystkich podróżnych na fakt, że przez to najbardziej na północ wysunięte miasto na ziemi przebiega 24 stopień długości geograficznej. W trakcie dalszej podróży dr A. zauważa różnicę w stosunku do Spitsbergenu: tu, na północy Norwegii, znów spotykamy roślinność i osady ludzkie; przyroda znów tchnie słodyczą i ciepłem. W tym kontekście uważny czytelnik raportu musi zauważyć słowo, które występuje w języku niemieckim, ale w powszechnym użyciu używane jest w błędnie zmodyfikowanej formie. Autor mówi - poprawnie językowo - o zapierającej dech w piersiach samotności i odosobnieniu Spitsbergenu. Zatem podkreślone słowo jest poprawnie uformowane, ponieważ odnosi się do sytuacji, która jest tak niezwykle, tak ekscytująca, tak fascynująca, że zapiera człowiekowi dech w piersiach. Jeśli w Niemczech często zamiast tego mówimy o "oddychaniu", to słowo to ma znaczenie, że oddech jest ograbiony, tzn. że coś jest ograbione z oddechu, coś jest zabrane. Słowo o takim znaczeniu jest oczywiście całkowicie absurdałne, bo co miałoby posiadać tchnienie, które można by mu odebrać? Trudno wyeliminować ten błąd językowy, bo nawet Duden drukuje to słowo bez komentarza jako "zapierające dech w piersiach".

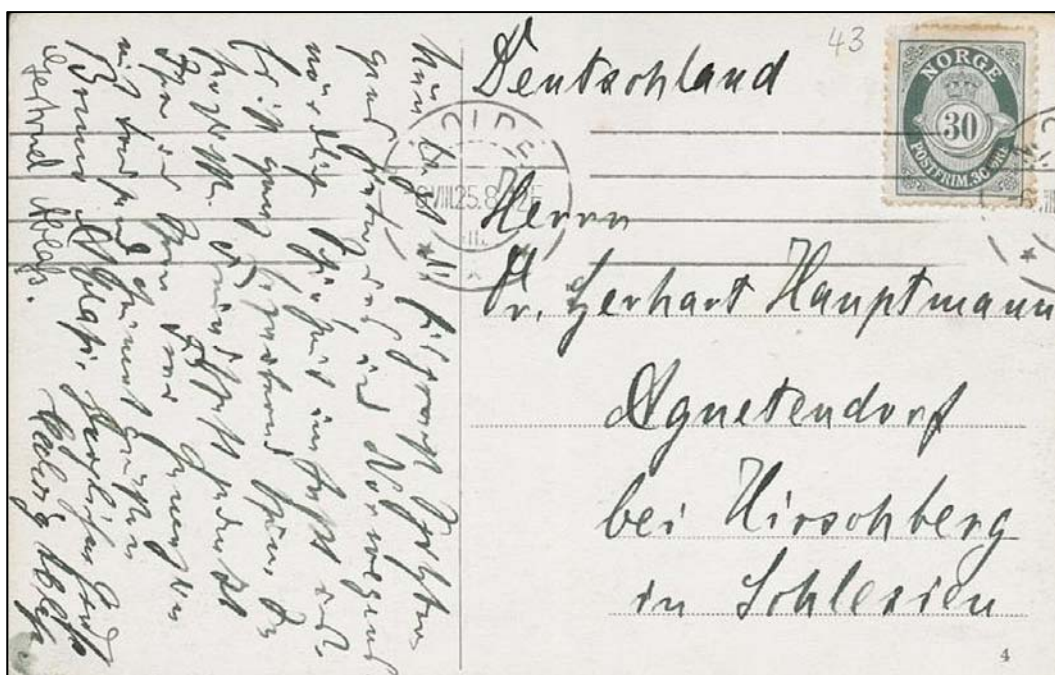
Podczas podróży wzdłuż wybrzeża Norwegii widok pada na niezliczone wyspy, półwyspy, cyple i cyple; obraz zmienia się z minuty na minutę. Po opłynięciu jednego z takich cypli wchodzi się do fiordu Lyngen, gdzie zaczyna się i wkrótce podróżnikowi ukazuje się kolejny obraz imponującego piękna: liczne wodospady spadają kaskadami z niemal pionowych ścian górskich do fiordu; powyżej widać poszarpane, pokryte śniegiem szczyty górskie, a całość skąpana jest w bajkowym świetle od blasku zachodzącego słońca. W drodze powrotnej z fiordu doświadcza się prawdziwego alpenglow w niewyobrażalnym blasku i znów wyłania się obraz o niezliczonych barwach, w tym odcieniach błękitu. Można sobie wyobrazić, jak bardzo poruszeni byli pasażerowie tym spektaklem natury.

Przed dotarciem do miasta Tromsø trzeba opłynąć jeszcze dwie duże wyspy. Stamtąd odbywa się wycieczka do Tromsdaal, gdzie liczne rodziny z Laponii zjechały się w tzw. obozie Lappów. Mieszkają w płóciennych namiotach lub błotnych chatach, z których każda ma tylko jeden pokój. Można podziwiać gustowne tradycyjne stroje tych ludzi i zobaczyć niektóre z ich różnorodnych zwyczajów.

Na szerokości północnej 66,5° statek ponownie przekracza koło podbiegunowe i po długiej podróży między wyspami z miastami Kristians i Ålesund dociera 5 sierpnia 1925 roku do Molde, miasta róż. Dzięki wpływowi Prądu Zatokowego, ale przede wszystkim dzięki chronionemu przed burzami położeniu we wnętrzu fiordów, na północy rozwijają się również środkowoeuropejskie rośliny uprawne, w tym smaczne owoce. Aby uzyskać inny widok na morze, wiele wysp i góry z góry, Bruno i Hedwig Ablaß wspięli się wczesnym rankiem w palącym upale na górę zwaną Moldehei.

Następnego dnia statek dociera do przedostatniego celu tej podróży - Sognefjordu. Jest to najdłuższy ze wszystkich norweskich fiordów. W środku tego fiordu statek musi opłynąć półwysep zwany Vangsnes. Nazwa ta przypomina śląskim podróżnikom, że są w pobliżu wsi Vang, gdzie kiedyś stał klepkowy kościółek, który obecnie stoi w karkonoskiej wsi Brückenberg, słynny "Kościół Wang". Później, na widok takiego klepkowego kościółka, który Norwegowie przenieśli z Sognefjordu w okolice miasta Bergen, podróżnych ogarnia tęskna myśl o ich śląskim, górskim domu.

Naprzeciwno wspomnianego półwyspu na północ odgałęzia się boczny fiord, na którego zachodnim brzegu leży uzdrowisko Balholm. Po powrocie z dalszej podróży do wnętrza fiordu podróżnicy złożą w niedzielę 9 sierpnia 1925 r. wizytę malarzowi prof. Hansowi Dahlowi.



stempel pocztowy z datą 6 VIII 1925 w Molde

Teraz lodowy splendor Spitzbera -  
 za nami, a północna Norwegia  
 północne piękno nas ogarnia.  
 Jest to dość urzekająco piękne. W  
 najserdeczniejsza przyjaźń  
 twoja żona i twoja żona  
 z tysiącem pozdrowień z ojczyzny  
 Bruno Ablaß      Serdeczne pozdrowienia  
 Gertrud Ablaß    Hedwig Ablaß



Po zakończeniu wojny należał do nielicznych odważnych ludzi z poczuciem sprawiedliwości, którzy opowiadali się za umiarkowanym traktowaniem Niemiec w negocjacjach pokojowych, a także zawarli to napomnienie na piśmie w broszurze zatytułowanej "Obudźcie się, ludy Północy! Dr A. zapamiętał tego człowieka jako "szczególnie wrażliwego artystę".

Przed tym spotkaniem jednak podróż po fiordzie kontynuowali w kierunku wschodnim, tj. w kierunku miasta Vang, od którego dzieliło ich zaledwie około 100 km. Wkrótce jednak skręciliśmy w boczny fiord, tym razem rozgałęziający się na południe, który po krótkim odcinku rozwidla się. Statek zajął część rozwidlenia, które kontynuowało się w kierunku południowo-zachodnim, czyli Nārøfjord. Dr A. określił ją jako najwspanialszy element całego tamtejszego krajobrazu. Fiord wyraźnie się zwęża, tak że po krótkim odcinku musieliśmy opuścić statek i przesiąść się na łódzie. Po raz kolejny dociera się do miejsca z sylabą Vang w nazwie, nazywa się ono Gudvangen i leży na końcu fiordu w samotnej i niemal opresyjnej wąskości. Góry wznoszą się wokół niego ogromnie, tak że zimą i gdy słońce jest nisko na niebie, ani jeden promień światła nie przenika przez wąwozową dolinę. Nawet w tym momencie nie kończy się dzienna wycieczka, bo teraz kontynuujemy drogę biegnącą równolegle do rzeki Nārø na dwukołowych wozach konnych do miasteczka Stahlheim. Góra o tej samej nazwie zamyka drogę i znów doświadcza się ryku wodospadów. Migające pyły tworzą zasłonę ze światła i kropel jak magiczna sieć. Ci, którzy są otwarci na piękno przyrody i bogactwo kolorów w atmosferze spowodowane pogodą, będą mogli odnieść się do zdumionego entuzjazmu, który ogarnął dr A. i jego współtowarzyszy podczas podróży przez tę północną część świata.

Ostatnim przystankiem w podróży jest miasto Bergen. I znów dr A. wypowiada się w superlatywach, nazywając Bergen "jednym z najstarszych i najpiękniejszych miast Norwegii". Statek wije się między archipelagami zachodniego wybrzeża, a gdy zapada zmrok, sygnały pożarowe wskazują statkom bezpieczną trasę. Zwiedzamy "Most Niemiecki", dawne centrum handlowe niemieckiej Hanzy, z którego prowadzono ożywiony handel z siostrzanymi miastami Lubeką i Bremą. Po raz kolejny przedłużona wycieczka w świat gór z urokliwym widokiem na miasto Bergen. Następnie statek opuszcza norweskie wybrzeże. Podczas rejsu na statku odbywa się wieczór pożegnalny z występami muzycznymi na wysokim poziomie. Podróż kończy się tam, gdzie się zaczęła: W Bremerhaven wraca się na niemiecką ziemię.

Obrazy, które w czasie podróży głęboko wryły się w pamięci doktora A., wydają mu się jak promienny sen. W swojej wzniosłości i piękności wywierają urok, "który rozszerza duszę i sprawia, że serce cieszy się ze zdumienia nad wszechmocą natury, która nigdy nie ubożeje w swoją moc dawania".

### 3. Magia Southlandu

Trzecia z podróży, o której dr Ablaß pozostawił nam pisemne relacje w formie broszur, odbyła się "w środku lata". Jest to jedyne jasne stwierdzenie dotyczące czasu podróży, jakie zawiera raport. W przeciwieństwie do sprawozdań z wcześniejszych podróży, to sprawozdanie nie podaje jednej daty. Daje nam jedynie wskazówkę, że podróż odbyła się albo w 1926 albo w 1927 roku. Wynika to z relacji niemieckiego legionisty zagranicznego, z którym dr A. odbył rozmowę w czasie podróży i którego wypowiedzi reprodukuje. Zgodnie z tym, człowiek ten walczył w I wojnie światowej aż do jej zakończenia w 1918 roku. Następnie rozpoczął studia teologiczne, ale wkrótce opowiedział się za komunizmem; z tego powodu został wyrzucony przez ojca i zdecydował się na służbę w Legii Cudzoziemskiej. Teraz ma za sobą 7 lat służby. Z tych stwierdzeń można wywnioskować co następuje: W zależności od tego, czy wydarzenia pomiędzy zakończeniem wojny a jego wstąpieniem do Legii Cudzoziemskiej miały miejsce w ciągu kilku miesięcy, czy też trwały nieco dłużej, 7 lat służby należy liczyć albo od 1919, albo od 1920 roku. Z dwóch możliwych lat podróży wykluczony jest rok 1926 dla rozkoszowania się południową magią; pokazuje nam to rzut oka na maszynopis z relacjami z podróży w formie wierszy, albowiem państwo Ablaß podjęli pieszą wyprawę w Alpy w miesiącach sierpień i wrzesień 1926 roku.

Nagłówkiem "Südland-Zauber" ("Magia ziemi południowej") dr A. budzi w czytelniku ekscytujące oczekiwanie, jakie miejsce lub krajobraz tak zachwyciły naszego wędrownego radcę sądowego, że znalazł tam magiczną krainę południa. Pierwszym przystankiem w tej podróży było miasto Praga. Droga tam z Hirschbergu nie była zbyt długa, trzeba było praktycznie tylko przekroczyć Karkonosze, potem było się już prawie nad Wełtawą. A ponieważ rzeka ta przepływa przez środek miasta, jest tu wiele mostów, w tym wspaniały Most Karola z wieloma posągami. Dr A. zwraca uwagę czytelników na to, jak różnorodny jest tam obraz artystyczno-historyczny: Miasto jest doskonałym przykładem stopniowego rozwoju artystyczno-historycznego. Są tu pojedyncze przykłady architektury romańskiej, mnóstwo zabytków gotyckich i "ogromna" ilość budowli barokowych. Mówiąc, że Praga jako miasto barokowe szuka swojej równości na północy, nie miał na myśli swojego rodzinnego miasta Hirschberg, które również oferowało zamknięty barokowy pejzaż miejski i częściowo oferuje go do dziś. Pod nagłówkiem rozdziału "2 Cityscapes" autor zestawia miasto Praga z miastem Venedig i zwraca uwagę czytelnika na kontrastowe pozory tych miast, oba wywarły na nim silne wrażenie. Tu uchyla nieco zasłonę, którą rozpostarł nad podróżniczym tytułem książki; nazywa Wenecję "magiczną bajką Południa, która nabrała kształtu". Dla niego to miasto wydaje się jak sen z minionej epoki sztuki renesansu, której wzniosłością do dziś oddychają pałace nad Wielkim Kanałem. W Muzeum Akademii państwo

Ablaśowie podziwiają wiele ważnych dzieł sztuki znanych malarzy. Po wizytach fundują sobie orzeźwiającą kąpiel na Lido.

Następnie rozpoczęła się część podróży, którą grupa pokonała łodzią. Gondola zabrała ich przez liczne kanały do portu, gdzie wsiedli na duński statek, który stał się ich mieszkaniem na kilka następnych tygodni. Mijając Plac św. Marka, wejście do Wielkiego Kanału i Lido, a wreszcie docierając do otwartego morza, wszędzie czytelnik jest świadkiem otwartości na wszystko, co piękne, z jaką para cieszy się tym, co w każdej chwili jest oferowane dla oka. Statek płynie wzdłuż wybrzeża Dalmacji. Przechodząc między kilkoma wyspami, docieramy do portu w Dubrowniku, który wtedy jeszcze nazywał się Ragusa. Podczas kilkugodzinnej wycieczki szczególne zainteresowanie pary, oprócz kilku budynków, wzbudza ogromna studnia z XVI wieku i bardzo stara apteka. Wchodzą na platformę widokową twierdzy i podziwiają widok na miasto i morze. Nach einer kurzen Strecke macht das Schiff eine Stippvisite in der Bucht von Kotor, damals Cattaro genannt. Sie ist von hohen Bergen derart eingeschlossen, daß sie einem norwegischen Fjord gleicht. Dr. A. preist die kaum zu überbietende Schönheit dieser Szenerie.

Po kilkudniowej i nocnej podróży przez cieśninę Otranto i Morze Jońskie statek dociera na Malte. Wystarczy krótka wizyta na głównej wyspie, która jest opustoszałą szarością. W stolicy, La Valetta, jedynymi ciekawymi zabytkami są Pałac Wielkich Mistrzów Zakonu Maltańskiego oraz XVI-wieczna katedra.

Z Malty kontynuujemy podróż w kierunku zachodnim, ale nieco dalej na północ w kierunku Sycylii. Widzisz nadmorski krajobraz, który coraz bardziej urzeka spiczastymi górami i zaokrąglonymi szczytami. Dociera się do zachodniego krańca wyspy, przekracza królestwo wysp Egadi i w końcu dociera do zatoki Palermo po stronie północnej. Stolica wyspy jest nie tylko ważna historycznie - dr A. pozwala, by przed jego oczami przemknęły nazwy różnych ludów, które w ciągu dziejów ją zasiedlały i rządziły - ma też budynki, które zostały stworzone przez arabskich architektów i do dziś zasługują na nasz podziw. Cesarze Hohenstaufen doprowadzili jednak miasto do wielkiego rozkwitu, tworząc sztuczny system irygacyjny, który uczynił okoliczne tereny tak żyznymi, że możliwe były nawet 3 zbiory cytryn i mandarynek rocznie. Grupa wycieczkowa szukała miasteczka Monreale, kilka km na południowy zachód od Palermo, w którego katedrze znajduje się kilka dzieł sztuki pierwszego rzędu. Odpowiednikiem tego są katakumby w jednym z klasztorów. Dzięki licznym rozgałęziającym się korytarzom służyły one niegdyś jako miejsca pochówku. Do dziś można tam zobaczyć trupy z ich skurczonymi ciałami, o ile nie są w trumnach.

Po przekroczeniu Cieśniny Sycylijskiej i ukazaniu się wybrzeża Tunezji okazało się, że ze względu na pogodę pierwotnie planowana wizyta w Tunisie i Kartaginie nie była możliwa, choć istniały 2 sposoby dotarcia do tego miasta. Oba te rozwiązania były jednak zbyt ryzykowne dla statku tej wielkości przy ówczesnej sztormowej pogodzie. Ruszyli więc dalej wzdłuż afrykańskiego

wybrzeża do Algieru. Miasto to jest jedną twierdzą, a do dziś zachowała się w nim czysto orientalna część starego miasta z czasów panowania tureckiego, która otoczona jest tzw. murem tureckim. Z resztą Algier był już wtedy nowoczesną metropolią bez żadnych wybitnych cech. Wystarczy spojrzeć na budynek fabryczny manufaktury dywanów, gdzie przy wielu pracach zatrudniane są dzieci. Podróżni jadą samochodem na jedno z przedmieść, gdzie mogą podziwiać zadbane ogród botaniczny z gigantycznymi okazami palm, wszelkiego rodzaju innych południowych drzew jak eukaliptus i wielu nieznanym nam roślin. Ponownie odbywamy spacer po starym mieście, tym razem po dzielnicy tubylczej, gdzie życie i zajęcia Arabów, a zwłaszcza ich ubiór, pozostawiają dziwne wrażenie na przybyszach z Europy.

Popołudnie wykorzystujemy na wycieczkę do miasteczka Blida i zaskakująco pięknego wąwozu Chiffa. W górskiej samotności u wylotu bocznej doliny leży górską gospoda. Tutaj podróżnicy są świadkami jak żyjące tam na wolności mały schodzą do karczmy i wchodzi w przyjazny stosunek z turystami.

Statek ponownie przekracza Morze Śródziemne i obiera kurs na Baleary u wschodnich wybrzeży Hiszpanii; kotwicz w zatoce Palma de Mallorca. Podróżnicy doświadczają piękna wyspy podczas jazdy, dotykając wielu miasteczek, które mają znajome dźwięczne nazwy dla dzisiejszego turysty z Majorki. Droga powrotna do Palmy wiedzie przez góry, gdzie można podziwiać niezapomniane widoki.

Zygzakowaty kurs statku na Morzu Śródziemnym jest kontynuowany podróżą w kierunku południowo-zachodnim do Alicante. Tam, po raz kolejny, wspinasz się na strome wzgórze, aby podziwiać klimatyczny widok, i robisz objazd do Elche, gdzie możesz podziwiać największy las palmowy w Europie. A dr A., jako miłośnik muzyki, ucieszył się, że jedna z ulic w tym małym miasteczku nosi imię Beethovena.

Teraz statek okrąża SE wybrzeże Hiszpanii i dociera do kolejnego przystanku: Málaga. Tam przedstawiciele miasta przygotowują oficjalne przyjęcie dla niemieckiej firmy turystycznej, na którym hiszpańska orkiestra garnizonowa gra niemiecki hymn narodowy. Muzycy podróżujący na statku odwzajemnili powitanie grając hiszpański hymn narodowy. W trakcie zwiedzania miasta nie tylko oglądano i podziwiano najważniejsze budowle, ale w parku miejskim przeżywano festyn ludowy z kolorową iluminacją parku i górującej nad nim skały zamkowej.

Podróżni jadą pociągiem z Málagi do Granady. Kolejka wije się aż do wysokości Sierra Nevada; przechodzi przez kilka skalistych kotlin i wkrótce następuje tunel za tunelem. W między czasie można cieszyć oczy zachwycającym położeniem górskich wiosek. W Granadzie, podczas zwiedzania Alhambry, siedziby mauretańskich królów, oraz Generalife, letniej rezydencji królewskiej, przez głowę doktora A. przebiegały myśli zupełnie innego rodzaju. Z jednej strony zachwyca się wysokim poziomem architektury

w czasach mauretańskich. Tutaj nie masywna wysokość budynku, jak w średniowiecznej Europie, ale jego piękno było decydującym aspektem. Już nie wielkoskalowa konstrukcja, ale delikatne zdobienie poszczególnych elementów wieloma ornamentami nadawało budynkom artystyczną formę. Tutaj został przedstawiony obraz przyjemności zmysłowej, w której radość z bycia wyraża się przez radowanie się i śpiew. Druga myśl, która poruszyła dr A. w Granadzie, miała treść poważną, przemyślaną i pełną żalu: trzy wieki panowania Maurów w Hiszpanii charakteryzowały się wysokimi czynami intelektualnymi, kultywowaniem nauki i sztuki, tolerancją religijną i wspieraniem dobrobytu publicznego. Wśród pracujących tam uczonych, filozofów, poetów i artystów kobiety również zajmowały bardzo znaczącą pozycję. Ten okres prosperity zakończył się zawarciem "druzgocącego" traktatu pokojowego i odejściem ostatniego króla Maurów Boabdila z Europy. "Wolność umysłu została zastąpiona przez najstraszliwszą inkwizycję. Wraz z wypędzeniem Maurów z Hiszpanii gwałtownie zakończyła się jedna z największych epok kulturowych. Nigdy więcej Granada nie osiągnęła takiego szczytu potęgi intelektualnej.

W świetle tych rozważań nie dziwi, że dr A. przyznaje, że stojący obok Alhambry potężny pałac cesarza Karola V, który Hiszpanie nazywają Karolem I, jest dziełem artystycznie ważnym, ale że musi być oceniany na swoim miejscu obok Alhambry w ten sposób, że nie pasuje do tego ogólnego obrazu mauretańskich dzieł sztuki, bo jest obcy temu środowisku.

Podróż pociągiem z powrotem do Malagi, która trwała 6 godzin, stała się męką ze względu na pałacy upał, który można było złagodzić jedynie jedząc granaty.

Biuro podróży nadrobiło odwołanie planowanej wizyty w Tunisie i Kartaginie wizytą w Tetuanie, która nie była ujęta w programie. Statek po raz trzeci w tej podróży zmienił kontynenty i rzucił kotwicę w porcie hiszpańskiej eksklawy Ceuta. Stamtąd jechaliśmy pociągiem, najpierw przez górzysty kraj ze słabą roślinnością, później przez żyzne tereny. Kolorowe i żywe jest życie i zgiełk na ulicach i wąskich alejkach Tetuanu. W czasie opisywanej tu podróży dopiero od kilku miesięcy zakończyła się wojna między Hiszpanami i Francuzami z jednej strony, a Marokańczykami z drugiej. Orientalna natarczywość handlarzy i żebraków jeszcze się nie pojawiła. Ale ulice handlowe i targowe z licznymi sklepami znów były główną atrakcją miasta. I dla dr A. było to znaczące doświadczenie zobaczyć ludzi w tym mieście, które było jeszcze całkiem nietknięte przez Europejczyków, którego mieszkańcy wydają się nam Europejczykom obcy.

Zaraz po powrocie do Ceuty statek wyrusza na kolejną przeprawę do Hiszpanii. Przez Cieśninę Gibraltarską i wzdłuż zachodniej części południowego wybrzeża Hiszpanii, podróż trwa do Kadyksu. Tam zwiedza się wybitną kolekcję cennych obrazów w kościele, a następnie podróżuje pociągiem do Sewilli. W Jerez de la Frontera - znanym jako "Sherry" dalej na północ Europy - podróż zostaje przerwana, aby odwiedzić ogromny magazyn wina.

Zaproszeni przez właściciela, bierzecie Państwo udział w śniadaniu połączonym z degustacją wina z najbardziej wykwintnych gatunków.

W Sewilli znajduje się również wiele zabytków z okresu mauretańskiego, w tym znak rozpoznawczy miasta - Giralda. Jest to wieża, która pierwotnie była minaretem meczetu. W katedrze, która w tamtych czasach była drugim co do wielkości kościołem na świecie, znajduje się imponujący grób Kolumba. Należy wspomnieć o Alcázar, czyli pałacu królewskim. Zbudowany jest w bardzo szczególnym stylu architektonicznym, który można spotkać tylko w Hiszpanii, tzw. stylu Mudejar, będącym mieszanką mauretańskich i chrześcijańskich motywów artystycznych. Niemal nie trzeba dodawać, że grupa wycieczkowa odwiedza również Muzeum Sztuk Pięknych, zwłaszcza że zawiera ono arcydzieła Murillo, wielkiego syna tego miasta, oraz innych słynnych malarzy hiszpańskich. W Sewilli grupa miała wreszcie okazję obejrzeć walkę byków. Następnie odbył się pokaz, jak w Meksyku lasuje się byki i konie.

Pociąg zawiózł nas z powrotem do Kadyksu, skąd stopniowo wyruszyliśmy do domu. Bowiem po opłynięciu SW krańca Portugalii, przylądka São Vicente, statek kierował się już tylko na północ. Jeszcze trzykrotnie schodzi na ląd na wybrzeżach zachodniej Europy: Pobyt na lądzie w porcie Leixoes u ujścia Douro umożliwia podróżnym złożenie wizyty w mieście Porto. 2 wysokie mosty łączące obie części miasta zapewniają urzekające widoki na miasto, którego domy wznoszą się tarasowo, oraz na tereny, na których uprawia się słynne wino Port.

Organizatorzy wykorzystują długą podróż przez Zatokę Biskajską, aby urządzić imprezę pożegnalną na pokładzie. W końcu statek dociera do kanału La Manche i cumuje przy Isle of Wight, która leży u południowych wybrzeży Anglii. W strugach deszczu przeżywamy przejazd przez krajobraz, który mimo pogody pokazuje swoje piękno, z zielonymi drzewami i zaspami na pastwiskach. Podróż kontynuuje się przez cieśninę Dover, aż do zewnętrznego portu w Amsterdamie, przekracza go i wpływa do Zujderzee (obecnie IJsselmeer). Opuszczasz statek na wycieczkę po Amsterdamie, która pozwala zapoznać się z holenderską architekturą domów i systemem kanałów. Wycieczka zatrzymuje się przed Muzeum Cesarskim, by podziwiać m.in. arcydzieła Rembrandta. Wreszcie, wycieczka kontynuowana jest pociągiem przez Haarlem do IJmuiden, gdzie pasażerowie dołączają do statku na ostatnią część podróży. Przed opuszczeniem go w porcie w Hamburgu napotykają na Łabie kilka parowców, wiozących w niedzielę szczęśliwych ludzi na Helgoland. Niedzielny spokój ogarnia także tych, którzy szczęśliwie wrócili do domu.

Dr Bruno Ablaß dodaje jednak do swoich obszernych notatek z podróży następujące myśli: "Przyjemność, którą przyniosła mi ta podróż, nie została zdobyta bez wysiłku. Musiałem znosić upał i deszcz, głód, pragnienie i mało snu. Ale to wszystko sprawia, że wiedza, którą zdobyłam i piękne doświadczenia są tym bardziej warte zachodu. Przede wszystkim jednak mam silne

przekonanie, że wszystko, co przyjmujemy poza ojczyzną, co jest piękne, wielkie i wzniosłe, służy tylko temu, by ojczyzna wydawała się nam droga i warta zachowania. Jaki hymn pochwalny mógłby być odczuwany głębiej niż ten o burzliwej miłości ojczyzny?

#### **4. Nastrojowe zdjęcia z Ameryki**

Krewnym dr Ablaśa nie przekazano żadnej relacji z podróży o ewentualnej podróży w 1928 roku. Aby dowiedzieć się, czy rodzina Ablaśów podróżowała w 1928 roku, czy nie, relacje z podróży zapisane w formie wiersza nie są pomocne, ponieważ książeczka wiersza milczy na temat lat pomiędzy 1926 a 1933 rokiem. Niemniej jednak można przyjąć, że dr A. nie leczył się na wycieczkę w 1928 roku. Bowiem 20.5.1928 r. odbyły się wybory zarówno do niemieckiego Reichstagu, jak i pruskiego Landtagu. A z wielostronicowego artykułu prasowego dr. A. zatytułowanego "Ausblick" (Perspektywa) wiemy, że jako członek Niemieckiej Partii Demokratycznej był bardzo aktywny w kampanii wyborczej i w przygotowaniach do wyborów na rzecz sprawiedliwych, ekonomicznie rozsądnych i zorientowanych na ludzi rozwiązań palących problemów w ówczesnych Niemczech. Nie miał zatem zapewne czasu na przygotowanie wyjazdu zagranicznego w 1928 roku.

Kiedy jednak po roku zaplanował ponowną podróż, postawił się przed dwiema opcjami: albo powtórzyć jedną z wcześniejszych podróży, aby odświeżyć wrażenia, których już doświadczył, albo wybrać się w zupełnie nowy dla niego rejon świata. Zdecydował się na drugą opcję, czyli podróż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie chciał być oskarżony o brak wykształcenia, gdyby przynajmniej raz nie odwiedził również kraju, który stanowił "coraz większe zagrożenie ekonomiczne" dla mieszkańców Europy. Jednocześnie jednak widział w kraju "źródło wiedzy dla bogatych doświadczeń w ważnych obszarach działalności człowieka w cywilizacji i gospodarce". On i jego żona mieli jednak świadomość, że wybrany w tym roku cel podróży nie do końca będzie krainą ich wielkiej tęsknoty, nie będzie krajem, który zawładnie sercem i umysłem.

Z całą siłą woli i żelazną odwagą dążenia do doskonałości w nieznanej dotąd dziedzinie, a jednocześnie z dużymi oczekiwaniami, para wyruszyła w podróż. Został on zaplanowany na podstawie sugestii Hamburg-America Line. Został on zorganizowany jako wyjazd studyjny dla "Towarzystwa Akademików Niemieckich".

Uczestnicy zebrali się w Hamburgu; jedną noc spędzili w zamorskim hotelu Hamburg-Amerika-Linie, a następnego dnia pojechali pociągiem do Cuxhaven. Tam rozpoczęła się przeprawa przez ocean. Statek opuszcza Zatokę Niemiecką i kieruje się na południe wzdłuż wybrzeża Holandii. Tam doświadcza się zachodu słońca, którego wspaniałą grę kolorów dr A. opisuje z podziwem. Takie opisy często można znaleźć w dziennikach podróży dr A. Powodem, dla którego nigdy nie męczy się opisywaniem zachodów słońca jest to, że: "Są takie chwile rozkoszy z naturą, których nie można przegapić, i takie uczucia, które nie powinny pozostać niewyrażone".

Po opuszczeniu cieśniny Dover ładunek i prowiant przejmowany jest na redzie Boulogne, a następnie podróż przecina Anglię, przechodząc między wyspą Wight a wybrzeżem angielskim aż w pobliże Southampton. Tam podróżnicy zmierzający do Anglii opuszczają statek. Statek jeszcze przez jakiś czas płynie wzdłuż angielskiego południowego wybrzeża, aż w końcu żegna się z Europą na przylądku Land's End.

Po drodze uczestnicy wyjazdu studyjnego stykają się z emigrantami. Poznają wiele losów i najróżniejsze powody, dla których ludzie opuszczają swoją ojczyznę i szukają drogi do nowego świata. Przeprawa trwa 10 dni, aż do momentu pojawienia się amerykańskiego lądu. Statek zarzuca kotwicę przed stacją kwarantanny na Long Island, u wybrzeży Nowego Jorku.

Kiedy wczesna poranna mgła unosi się następnego ranka, widoczna staje się 43-metrowa, patynowana na zielono Statua Wolności, stojąca na małej wyspie i wznosząca w powietrze swoją pochodnię.

Firma turystyczna podejmuje się kilku wycieczek krajoznawczych po różnych częściach Nowego Jorku. Zobaczyć można kościoły, czytelnie, uniwersytet, Metropolitan Opera, liczne pomniki, dom pisarza Marca Twaina, repliki budynków z różnych miast europejskich, giełdę, Central Park, dzielnicę chińską i oczywiście dzielnicę drapaczy chmur i liczne mosty na East River. Wycieczkę kończy wjazd windą na szczyt jednego z najwyższych ówczesnych wieżowców, z którego roztacza się porywający widok na morze budynków. Dr A. zawiera w swoim raporcie różnego rodzaju ciekawostki dotyczące tych miejsc, rzeczy znane dzisiejszym czytelnikom dzięki licznym artykułom w mediach, więc nie trzeba ich tu powtarzać.

Z Nowego Jorku podróż kontynuowana jest koleją. W Filadelfii wizyta w domu towarowym Wannemaker' wzbudziła zainteresowanie państwa Ablaß z powodu wielu przedmiotów o godnej wartości i smaku artystycznym wystawionych w tym sklepie, w tym setek koncertowych fortepianów i wielu oryginalnych obrazów z kilku europejskich epok sztuki. Para podziwia most nad

rzeką Delaware, inżynieryjne arcydzieło, które przemawia do zmysłu artystycznego widza nie tylko swoją śmiałością, ale i elegancją. W programie oczywiście wizyta w Hali Wolności "Carpenters Hall", gdzie 4 lipca 1776 roku podpisano Deklarację Niepodległości państw kolonialnych. Po obejrzeniu także rozległego parku Fairmount z wieloma pomnikami i posągami sławnych ludzi, wycieczka kontynuowana była pociągiem do Waszyngtonu, stolicy USA. Kapitol, Biały Dom i budynki wzniesione na cześć różnych amerykańskich prezydentów przyciągały pełne zainteresowanie podróżnych, podobnie jak Drukarnia Narodowa i Budynek Panamerykański, który 21 państw Ameryki Południowej wzniosło jako zobowiązanie do przestrzegania Doktryny Monroe. Duże wrażenie zrobił oryginał Deklaracji Niepodległości z 4.7.1776 r., który można było oglądać w widocznym miejscu w Bibliotece Państwowej.

Dr A. nie zapomniał wspomnieć, że planowana była wizyta w Ambasadzie Niemiec, ale nie mogła się odbyć, ponieważ Ambasada była w tym czasie zamknięta.

Ponownie pociągiem, w Pullmanie, podróż kontynuowano do Pittsburgha, gdzie dotarli wcześniej rano. Organizatorzy tej podróży z wyprzedzeniem zapowiedzieli w prasie, głównie niemieckojęzycznej, przyjazd grupy wycieczkowej do każdego amerykańskiego miasta, które miało być odwiedzone. W Pittsburgu zapowiedź ta oznaczała, że uczestnicy wycieczki prawie zawsze byli albo zapraszani przez Niemców, albo towarzyszyli im i opiekowali się nimi podczas wizyt. Gdy tylko dotarli na dworzec, zostali serdecznie powitani przez redaktora niemieckiej gazety, który wcześniej pracował w służbie prasowej w dwóch śląskich miastach i któremu nieobce były okoliczności powstania "Posłańca z Karkonoszy". Potem nastąpiły kolejne niespodzianki: konsul Niemiec wydał uczestnikom wyjazdu studyjnego uroczyste przyjęcie. A po południu burmistrz miasta przyjął firmę w swoim gabinecie w ratuszu. Po szczegółowym powitaniu wygłosił szczególnie uroczyste przemówienie, w którym upamiętnił m.in. 10. rocznicę uchwalenia konstytucji weimarskiej i wyraził radość, że wśród uczestników wyjazdu znalazła się jedna z osobistości, które tę konstytucję stworzyły. Wręczył on dr Bruno Ablaßowi, jako współtwórcy tej konstytucji, honorowy prezent w postaci "Złotego klucza miasta Pittsburgh". Dr A. miał świadomość, że nagroda ta jest rzadko przyznawana cudzoziemcom i nigdy wcześniej nie została przyznana przedstawicielowi delegacji niemieckiej. W Pittsburgu grupa niemiecka spotkała się ze szczególnym szacunkiem i dr A. odniósł wrażenie, że zaszczyt ten miał być dowodem na to, że czasy, w których członkowie Rzeszy Niemieckiej byli uważani za wrogów Stanów Zjednoczonych Ameryki, minęły.

Dr A. zakończył swoją relację z tego pamiętnego pobytu w Pittsburghu słowami: "Wydaje mi się, że między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi zaczyna się tworzyć więź wspólnoty."

Ponownie w wagonie Pullman podróżni zostali przetransportowani do Chicago w deszczową noc. W hotelu Atlantic państwo Ablaß otrzymali swoją kwaterę na 17 piętrze. Na zewnątrz budynku, po stronie zwróconej w stronę ulicy, prowadzą w dół wąskie żelazne schody, przeznaczone jako droga ewakuacyjna. Mimo wieku 63 lat dr A. chętnie zszedłby na ulicę po tych schodach, tylko zawrotna wysokość pokoju hotelowego ostatecznie mu to uniemożliwiła. Niedaleko hotelu znajduje się pomnik upamiętniający masakrę dokonaną przez Indian na białych w 1812 roku. Na widok tego pomnika przez umysł doktora A. przebiegają myśli o polityce rasowej. W jego umyśle pojawia się walka rasowa pomiędzy ciemnoskórymi i jasnoskórymi, która rozpoczęła się w 1917 roku i zdaje sobie sprawę, że to starcie ludności jest centralną nierozwiązaną kwestią przyszłości, która woła o rozwiązanie w przewidywalnej przyszłości. Kolejny pomnik, który stoi w miejskim parku, ale którego dr A. nie opisuje szczegółowo, ma symbolizować walkę o byt.

Podróżni podziwiają podarowany przez Rockefellera uniwersytet z wieloma budynkami, który jest hojnie wyposażony i w którym wykłada duża liczba profesorów. W Kościele Uniwersyteckim przeżyli recital organowy; nuty szumiały z "potężnym impetem", ale potem rozpływały się w słodkim szepcie i pianissimo eterycznej czułości. Podróżnicy byli dumni z silnego wpływu, jaki mieszkańcy pochodzenia niemieckiego wywierają w życiu publicznym miasta. Na przykład kazali postawić w parku pomnik Aleksandra von Humboldta i nazwali park jego imieniem. Oczywiście są też pomniki Goethego i Schillera, a nawet Fritza Reutera.

W niedzielę niemiecka grupa podróżnicza przyjęła zaproszenie od niemieckiego Singverein na wycieczkę parowcem po jeziorze Michigan. Celem podróży było Michigan City po przeciwnej stronie jeziora. Jezioro zostało przekroczone w 2-godzinnej podróży przy silnym wietrze i dużym rozdęciu. Mimo to w czasie podróży śpiewano stare niemieckie piosenki ludowe i komersowe. Goście, którzy przyjechali z Niemiec, śpiewali z wielkim entuzjazmem, szczególnie zachwycali się niemieckimi pieśniami domowymi. W ten sposób zadali kłam często słyszanemu twierdzeniu, że Niemcy za granicą zwykle zaprzeczają swojemu poczuciu domu. Dr A. ganił zły nawyk posługiwania się sloganami, ciągłego ich powtarzania i tym samym zachowywania się tak, jakby były to ustalone fakty. Osoby, które postępują w ten sposób, często chcą jedynie zaoszczędzić sobie kłopotów ze sprawdzaniem.

Wreszcie w Chicago do głosu doszedł także prawnik dr A. Na podstawie uzyskanego za pośrednictwem administracji miejskiej zezwolenia odwiedził wraz z dwoma innymi prawnikami miejski sąd karny. Szczegółowo opisuje powstanie tego organu i przebieg dwóch rozpraw sądowych. Używa terminów, które są znane prawnikowi, ale nie znaczą nic dla większości innych ludzi. Trzem panom pozwolono także na krótkie spojrzenie na pokoje narad i pokoje mieszkalne ławników oraz na więzienie, które określa jako "nowocześnie urządzone". Pozwolono im również przyjrzeć się elektrycznemu krzesłu egzekucyjnemu; znajdowali się w stanie Illinois, gdzie wówczas jeszcze obowiązywała kara śmierci.

Wreszcie podróżujący uczestniczyli w bankiecie zorganizowanym przez Towarzystwo Niemieckie i z tej okazji dr A. został poproszony o wygłoszenie mowy na uroczystości konstytucyjnej w dniu 11 sierpnia. Niestety, musiał odrzucić to zaszczytne zaproszenie, ponieważ grupa podróżująca musiała opuścić Chicago przed tym dniem.

Kolejnym celem podróży było Detroit, do którego dotarliśmy nocnym pociągiem. Tam dr A. po raz pierwszy doświadczył pracy na linii montażowej, którą oglądał ze zdumieniem. W ogóle cała operacja była dla niego powodem do podziwu. Mentalnie chwali wschodzącą cywilizację, która stworzyła wiele nowych rzeczy i spraw godnych podziwu. Ale dodaje: "Jedno, czego Nowy Świat nie ma, a czym my możemy się pochwalić, to wielowiekowa kultura duchowa. Dr A. wzywa czytelników do jej zachowania i kultywowania; "tradycja to cenny towar, którego nikt nie może lekkomyślnie oddać. I odwrotnie, nie wolno też nigdy dopuścić, by ucierpiał duch postępu".

Również w tym mieście niektórzy panowie z objazdówki mieli okazję odwiedzić sąd miejski i uczestniczyć w 3 sesjach.

Przez długi tunel pociąg opuszcza terytorium Stanów Zjednoczonych i wjeżdża do Kanady. Tam, z samochodu obserwacyjnego, dr A. przygląda się krajobrazowi z jego rolnictwem i zwierzętami gospodarskimi. Nagle pociąg się zatrzymuje: przez chwilę można podziwiać widok na pobliski wodospad Niagara. Są to wodospady rzeki Niagara wypływającej z jeziora Erie, która łączy to jezioro z jeziorem Ontario. Następnie pociąg ponownie przekracza granicę i dojeżdża do Buffalo. Tam doświadcza się procesji demonstracyjnej: Pracownicy walczą o lepszy transport do miejsc pracy.

Następnego dnia rano czeka nas szczegółowa wycieczka po wodospadach. Można je oglądać z wielu różnych pozycji, z góry i z dołu, od strony amerykańskiej i od strony kanadyjskiej, z mostu nad wartkim nurtem i z tunelu dla pieszych pod wodospadem, z ziemi i z wody, z miejsca, z którego patrzy się

na wodospad amerykański i z miejsca, z którego patrzy się na wodospad podkowiaasty należący do Kanady, a wreszcie można objechać cały cud natury na szczycie. Oczywiście ta skoncentrowana siła wody jest wykorzystywana do wytwarzania energii: znajduje się tu podobno największa na świecie elektrownia.

Odwiedzając Buffalo, niemieccy goście zwracają uwagę przede wszystkim na istnienie Muzeum Humboldta, a w Muzeum Sztuki na portret Stresemanna i obraz Lucasa Cranacha. I odkrywają, że Marc Twain również posiadał tu dom, podobnie jak w Nowym Jorku.

Po kolejnej krótkiej podróży pociągiem podróżnicy docierają do miasta Rochester. Po pobieżnym zwiedzeniu miasta, jadą tramwajem nad jezioro Ontario, gdzie zażywają orzeźwiającej kąpieli. Tramwaj służy również do pokonywania krótkiego dystansu do kolejnego celu podróży - Syrakuz. Podziwia się jego ogrody i promenady, a także dostojny wygląd budynku uniwersytetu, szkół i gmachu sądu. Ze wzgórza górującego nad miastem podziwia się widok na okolicę. I wtedy dr A. przeżywa coś, co go szczególnie zachwyca: stoi przed repliką pomnika Goethego i Schillera, który stoi przed Teatrem Narodowym w Weimarze, dokładnie 10 lat po podpisaniu konstytucji weimarskiej. Dzięki współpracy przy tym dziele wypełnił największe zadanie życiowe, jakie zostało mu postawione.

Dr A. zauważył, że nazwy Syrakuz i wielu okolicznych miejscowości są pochodzenia łacińskiego lub greckiego, jak Rzym, Ilion, Carthago, Itaka, Arkadia czy Palmyra. Miał świadomość, że Syrakuzy zostały założone przez Włochów i że w okolicy osiedliło się również wielu Greków. Ale są też 3 miejscowości, których nazwy wskazują na niemieckie założenie, czyli New Berlin, Potsdam po Hamburg.

Po krótkim spotkaniu z członkami niemieckiego Sängerkranz, podróż kontynuuje się do Albany, stolicy stanu Nowy Jork. Pobyt tam był krótki i tylko tyle, by nacieszyć oczy widokiem Kapitolu, pięknie zaprojektowanego klasycznego budynku świątynnego, w którym mieści się szkoła państwowa. Nieco później, gdy robiło się już ciemno, jeden z podróżników zauważył w okolicy oświetlonych witryn sklepowych ogromnego węża wijącego się aż do światła witryny. Na miejsce wezwano policjanta, który rozprawił się ze zwierzęciem. Podróżnicy nie mogli jednak ustalić, skąd pochodzi i jaki jest jego rodzaj.

Wczesnym rankiem grupa wsiadła na pokład parowca rzeczno na Hudson, który miał ich zabrać na Manhattan. Po drodze dr A. zachwyca się wieloma obrazami, które oferuje mu rzeka i okoliczne krajobrazy. Wkrótce staje się coraz szersza, wkrótce wije się wąskimi wąwozami. Ponadto wyspy i półwyspy w

zróżnicowany sposób kształtują krajobraz. Potem znów dociera się do miejsc, gdzie grzbiety górskie towarzyszą rzece. Pojawiają się wspomnienia o Renie w Kaubie i Loreley. Jak krzaczaste wyżyny obramowują rzekę, to właśnie naddunajskie krajobrazy ze swoimi legendami i poezją inspirują pomysły naszego podróżnika. Niemal na końcu podróży statek mija plac budowy; powstaje tu gigantyczny most wiszący nad Hudsonem. Znaczek - wydany kilkadziesiąt lat później - nadaje jej nazwę: Most Verazzano-Narrows.

In New York wird der Besuch eines Kunstmuseums nachgeholt. Dr. A. wundert sich, „wie es den Amerikanern geglückt ist, so viele Funde wertvoller und bedeutender Originale aus ägyptischer, assyrischer, griechischer und römischer Zeit in ihren Besitz zu bringen“. Im naturwissenschaftlichen Museum findet das Originalskelett eines Dinosauriers starkes Interesse. Dr. A. fügt diesem Tiernamen den Begriff „prähistorisch“ hinzu; der Umstand, daß er diese Erläuterung für notwendig hält, zeigt, daß zur damaligen Zeit das Wissen über diese Tierart in der Bevölkerung noch kaum verbreitet war. Besonders aber fesselten ihn die Sammlungen der Indianer-Kultur und der mexikanischen Kunst.

Podczas ostatniej wycieczki łodzią po Manhattanie liczne mosty o różnej konstrukcji i wielkości pokazały mu, co pewny siebie duch ludzki, nie bojący się żadnego zadania, jest w stanie osiągnąć za pomocą środków współczesności. Zupełnie inna myśl uderzyła go, gdy w porcie nad Hudsonem odkrył najnowszy statek motorowy Hamburg-America Line, "Milwaukee": Zdaje sobie sprawę, że błędem była rezygnacja z planowanej wizyty w "najbardziej niemieckim mieście Ameryki Północnej", Milwaukee w stanie Wisconsin. W rezultacie ominęło ich wiele, co mogliby zobaczyć. "Ludzie z Niemiec, którzy w przyszłości odwiedzają Amerykę, nie powinni powtarzać tego błędu" - to jego rada. W każdym razie to właśnie ten statek przyjmie ich w drodze powrotnej. Zanim jednak to zrobili, odwiedzili biura gazety Times i miejski Dworzec Centralny, a także uczestniczyli w jednym z tzw. "murzyńskich przedstawień" w Cotton Club. Tam podziwiali nieopisane i niepowtarzalne kontuzje ciał lub poszczególnych części ciała. Dr A. uderzyła sprzeczność, że ta grupa ludzi była w tym czasie w Ameryce ogólnie pogardzana, ale z drugiej strony ludzie lubili ich działalność artystyczną.

Mimochodem dr A. zamieścił w swoim travelogue pewne refleksje dotyczące prawa do imigracji do USA. Wyjaśnia, że po zakończeniu I wojny światowej liczba imigrantów z poszczególnych krajów została ograniczona ustawowo, a później zmieniono te liczby na niekorzyść Niemiec i na korzyść anglosaskich. Zauważa on wyraźnie rozpoznawalną obawę Amerykanów, że "ich narodowy charakter mógłby ulec niepożądaney zmianie poprzez nieograniczoną imigrację obcych narodowości". Obecnie każdy, kto jako Niemiec i jako członek

renomowanej partii ludowej wyraża takie obawy dotyczące Niemiec, zostaje z niej wydany za postępowanie szkodliwe dla partii. Tak się zmieniają czasy!

Po południu 15 sierpnia 1929 roku statek, na którym w międzyczasie zebrało się Towarzystwo Naukowe Niemców na podróż powrotną do Europy, waży kotwicę. Wszystko jest czyste i wygodne, kapitan jest sympatyczny i godny zaufania, kapela okrętowa gra znane ludowe piosenki adekwatne do sytuacji i wszyscy są w dobrych humorach. W nocy dr A. cieszy się obrazem stworzonym przez grę światła księżyca, falującej powierzchni wody i białego koloru statku.

Potem nagle po południu 4 dnia przeprawy statek staje się niezdolny do manewrowania. Wśród załogi wybucha dziwna gorączka, aż w końcu uświadamiają sobie to również pasażerowie: Statek płonie! Załoga - w maskach przeciwdymnych - robi wszystko, by zwalczyć pożar i zapobiec rozprzestrzenieniu się płomieni na inne części statku. Wszystko odbywa się z wzorowym spokojem i dyscypliną. Po kilku godzinach przychodzi wiadomość: zagrożenie zostało wyeliminowane. Dla załogi, która jednak pracowała z całych sił, nadal nie było przerwy, bo teraz zaczęły się prace porządkowe. Dopiero krótko przed północą, po 8-godzinnej przerwie, statek może kontynuować podróż.

Dalsza część przeprawy przebiegała w spokoju. Po drodze napotyka się kilka statków pochodzenia niemieckiego, które po wojnie musiały zostać przekazane zwycięskim mocarstwom. Podczas rejsu wzdłuż Wysp Normońskich u wybrzeży Francji, które należą do Wielkiej Brytanii, na statku odbywa się pożegnalna kolacja i bal kostiumowy. W Cherbourgu kilku uczestników opuściło statek; chcieli wrócić drogą lądową przez Paryż. Przeprawa kończy się w Cuxhaven w niedzielę wieczorem, 25 sierpnia 1929 roku. Dalsza podróż odbywa się pociągami specjalnymi do Hamburga.

Dr A. ze swoich doświadczeń z podróży oraz z tego, co zapisał na papierze, wyciąga następujące wnioski: Nie chciał oferować więcej niż nastrojowe obrazy obserwatora patrzącego na świat z otwartymi oczami. Powstałe w tej chwili wrażenia nie pozwalały mu na wydawanie autorytatywnych sądów. Celem jego wierszy jest wzbudzenie szacunku dla warunków i instytucji, dla których nie ma odpowiednika w Niemczech i których nie trzeba niewolniczo naśladować. Ponadto wspólny wyjazd do Ameryki spełnił zadanie narodowe. W księdze gości Milwaukee pochwalił jednak osiągnięcia załogi statku w walce z pożarem słowami: "Amerykańskie doświadczenie" jest za nami i znajdujemy potwierdzenie starej prawdy, że podróżuje się po to, by polubić swoją ojczyznę. Statek, który nas teraz niesie, jest również ziemią ojczyzną, a postawa, która na

nim panuje, jest domowa. Tego nauczył nas pamiętny 18 sierpnia 1929 roku, gdy staliśmy tu podziwiając prawdziwego niemieckiego ducha marynarskiego."

## **5. Kult słońca na trzech kontynentach**

Kiedy w 1930 roku państwo Abłaß zdecydowali się na podróż do Orientu, mimo że lato zapowiadało się w tym roku wyjątkowo upalnie, decyzja ta wynikała z kilku przesłanek. Jeden z nich był taki: Jeśli chce się poznać i zbadać jakiś kraj i jego mieszkańców, trzeba wybrać czas, w którym prezentuje się on obserwatorowi w całej swojej wyjątkowości. Dla Orientu oznacza to długie dni palących miesięcy letnich. Po drugie, oboje małżonkowie od dawna uznawali, że nie ma dla nich na świecie nic bardziej chwalebne niż kult słońca, oddanie się dobrodziejstwu wielkiego niebiańskiego światła, które czyni duszę radosną, a ciało steatralizuje, i które pozwala człowiekowi wyjść z monotonii lochu. Po trzecie jednak, nie traktowali podróży jako sprawy czystej przyjemności, ale jako poważną naukę, która powinna służyć temu, aby wrażenia i doświadczenia stały się trwałym posiadaniem życia wewnętrznego.

Niemniej jednak w tym roku pojawiły się zastrzeżenia innego rodzaju co do wyjazdu. Bo znowu, jak latem 1914 roku, w polityce światowej powstały splątane okoliczności, tak że trzeba było liczyć się z rozładowaniem. Dlatego, inaczej niż 16 lat wcześniej, postanowili rozpocząć zaplanowaną i przygotowaną w każdym szczególe podróż, ale z całą ostrożnością sprawdzić w każdym z krajów docelowych, czy po drodze nie powinni porzucić projektu. Konkretnie okoliczności, które dr A. miał na myśli, ujawnione są w późniejszym miejscu raportu, np. w zdaniu "Dominacja Anglii na świecie pęka w szwach".

Podróż rozpoczęła się od przejazdu pociągiem przez Niemcy, aż dotarli do Renu w Kehl, rzeki, która przez 11 lat stanowiła granicę między Niemcami a Francją. Po drodze pozdrawiali liczne zabytki, których nazwy brzmiały wówczas dla Niemców znajomo. Dla dr. A. szczególnym punktem tej podróży było miasto Weimar, gdzie jego życie nabrało niezatartego znaczenia, ponieważ dane mu było uczestniczyć w wielkim niemieckim dziele konstytucyjnym wypracowanym w tym mieście.

W Kehl podróżnicy byli świadkami procesu narodowej historii: W całej Nadrenii ludność wyraziła swoją radość z zakończenia francuskiej okupacji Nadrenii w zakrojonych na szeroką skalę uroczystościach. Coś porównywalnego wydarzyło się ponownie 59 lat później, gdy w listopadzie 1989 roku otwarto granicę wewnętrzną Niemiec. W obu przypadkach stało się to, co uświadomił sobie wówczas dr A.: mimo głodu władzy dawnych wrogów, którzy pozostali niepokodzeni, na dłuższą metę nie da się podeptać prawdziwej sprawiedliwości.

W Strasburgu para podziwiała z jednej strony piękne stare budynki z muru pruskiego, które budziły w nich poczucie domu, a z drugiej strony wspaniałe monumentalne budowle w nowoczesnej części. Dr A. z entuzjazmem opisuje

katedrę, która jest pełna ozdobnych arcydzieł architektonicznych. To sanktuarium budzi zachwyt, bo tu przemawia do nas najczystsza i najszlachetniejsza sztuka.

Ze Strasburga pociąg kieruje się na południe wzdłuż Wogezów, a później widocznych w oddali wyżyn szwajcarskiej Jury i Alp Zachodnich. Po drodze pojawiają się nazwy miejscowości, które stały się znane niemieckim podróżnikom do Hiszpanii, przejeżdżającym przez Francję, takie jak Belfort, Besançon, Lons-le-Saunier, Bourg en Bresse, Lyon, Montelimar i w końcu Avignon, skąd podróż prowadzi dalej na południe do portowego miasta Marsylii. I już w czasie tej podróży pociągiem para daje odczuć swój kult słońca: dr A. opowiada o uciążliwej podróży w upale w ciasnym przedziale kolejowym.

Podróż morska rozpoczyna się następnego dnia na statku pasażerskim "Cham-pollion", nazwanym tak na cześć słynnego francuskiego rozszyfratora pisma hieroglificznego. Dr A. opisuje obrazowym językiem piękno morskiej żeglugi oraz nigdy nie monotonne ruchy i kolory morza. I chwali słońce, które swoimi promieniami pieści powierzchnię wody. Statek sunie wzdłuż Sardynii i małych wysp u tamtejszych wybrzeży, by w końcu zacumować przy nabrzeżu Bizerty w Tunezji. Przyjmowała ona żołnierzy, którzy mieli zostać przetransportowani do Bejrutu. Teraz rejs przebiega w pobliżu wysp ówczesnego brytyjskiego kompleksu maltańskiego. Dr A. mówi o ognisku polityki międzynarodowej, chodzi bowiem o spór między Anglią a Watykanem, który jednak nie ma bynajmniej przyczyn religijnych, lecz głębiej leżące przyczyny mocarstwowo-polityczne. Ten dzień również był "paląco gorący" i zakończył się "w duszności".

Zanim statek zacumuje w Aleksandrii następnego ranka, czeka nas wschód słońca, który warto podziwiać. Nawet ze statku zarówno port, jak i miasto imponują swoimi ogromnymi rozmiarami. Cieszy się kolorowym wyglądem orientalnych ubrań, z zainteresowaniem zauważa częściowo egipską, częściowo grecko-rzymską architekturę w katakumbach i cieszy się, że do dziś zachowała się Kolumna Pompejańska ze starożytności. Pojawienie się ogrodu miejskiego z obfitością kwiatów potwierdza, że słusznie było tu podróżować o tej porze roku. Kąpiel na niekończącym się brzegu morza w Ramleh uważano za orzeźwiającą pomimo ciepła wody, ponieważ silne fale utrzymywały ciało w ciągłym ruchu.

Kiedy statek ponownie obciąża kotwicę wraz z gośćmi i wieloma nowymi pasażerami, obiera kurs na wschód. Podróż kończy się w Bejrucie, dzisiejszej stolicy państwa Liban, które wtedy było jeszcze częścią francuskiej kolonii Syrii.

Podróż kontynuujemy teraz samochodem. Pojazd wspina się na wyżyny Libanu licznymi zakrętami. Obok drogi biegnie tor kolejki zębatej prowadzącej do tego samego celu. Ze szczytu wzgórza rozciąga się widok na przeciwległe góry Antilibanon i na dolinę leżącą pomiędzy tymi dwoma pasmami góorskimi. Podróżnych zachwyca gra oferowanych tu kolorów: im głębiej schodzą cienie wieczoru i ciemnieje grzbiet Libanu oraz znajdujące się poniżej wąwozy i jary, tym bardziej urzekający staje się widok ciągle zmieniającej się magicznej

poświęty na Libanie. O świcie dr A. odkrywa z okna swojego hotelu krzewy róży jerychońskiej, co jest dla niego nieziemskim przeżyciem, z którego korzysta w pełni.

W dolinie dwóch rzek leży ogromny teren świątynny; pierwotnie zbudowany jako arabska fortyfikacja, został później przejęty przez Greków i nazwany Heliopolis na cześć boga słońca. Trzęsienie ziemi spowodowało tu wielkie zniszczenia. To, co pozostało, daje nam jednak wgląd w spragnione piękna czasy starożytności.

Po długim podjeździe i pokonaniu Antylibanu docierają do Damaszku. Tam gdzie dziś stoi meczet Umajjadów, w IV wieku stał kościół chrześcijański. Najpierw w nim, a później w meczecie, w sarkofagu leży podobno głowa Jana Chrzciciela. Ale potem odwiedzasz dom, w którym podobno Paweł został ochrzczony. Mówi się, że był to dom Ananiasza. W tej kwestii należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy:

1. Dzieje Apostolskie mówią o uczniu kościoła w Damaszku imieniem Ananiasz, ale Saul nie był w jego domu, lecz w domu niejakiego Judasza. Tam Ananiasz miał go odwiedzić i oznajmić mu, że Bóg wybrał go na swoje narzędzie. Gdy Ananiasz wypełnił to zlecenie, Saul przyjął chrzest w domu Judasza (Dzieje Apostolskie rozdz. 9, wersety 10, 11, 17, 19).

2. Przede wszystkim jednak wydarzenie to, a także nawrócenie Saula, nie miało miejsca w i przed znanym miastem Damaszek w Syrii, ale w osadzie o tej samej nazwie nad Morzem Martwym, która później otrzymała nazwę Qumran, czyli tam, gdzie w międzyczasie znaleziono starożytne zwoje, które dostarczają informacji o prawdziwych kontekstach. W wydanej w 2003 roku książce "Leksykon błędów biblijnych" Walter-Jörg Langbein poinformował o zaskakujących wnioskach, jakie można wyciągnąć z zawartości tych zwojów. Odbyły się następujące: W Jerozolimie powstały sekciarskie wyznania chrześcijańskie. Ci byli nękani przez Saula i prześladowani coraz bardziej, aż w końcu opuścili miasto i przenieśli się do innych części Judei i aż do Samarii (Dz 8,1). Jedna z tych grup osiadła w odosobnieniu nad Morzem Martwym; nazwali siebie "esseńczykami" i nadali swojej osadzie nazwę Damaszek. Świadczy o tym jeden ze zwojów, tzw. "Pismo Damasceńskie". Kiedy Saul stwierdził, że w Jerozolimie nie pozostał nikt, kogo mógłby prześladować z powodów religijnych, szukał nowego celu prześladowań w okolicy i natrafił na ziemię Damaszku nad Morzem Martwym. Za tym, że celem jego podróży nie było znane miasto w Syrii, przemawia szereg wskazówek, które Langbein wyszczególnił w swoim esej "Qumran: Damaszek leżał nad Morzem Martwym", zamieszczonym we wspomnianej książce. Ale są też wskazówki z samej Biblii:

Dz 22, 5 i 6: Saul potrzebował pół dnia na podróż z Jerozolimy do Damaszku, bo w południe w dniu wyjazdu był krótko przed Damaszkiem. Czy szedł z towarzyszami, czy jechał na osiołkach lub wielbłądach (wersety 6 i 8 w Dz 9 sugerują, że szli pieszo), w każdym razie tego ranka udało mu się pokonać około

25 km. A tyle mniej więcej wynosi droga między Jerozolimą a Qumran. Na drogę do Damaszku w Syrii potrzebowałby prawie tygodnia.

Dz 9, 20 i 21: Kiedy Saul głosił w Damaszku o Jezusie jako Synu Bożym, słuchacze rozpoznali go jako tego, który chciał zniszczyć wszystkich członków wspólnoty chrześcijańskiej w Jerozolimie. Ale mogli o tym wiedzieć tylko wtedy, gdy ów Damaszek nie znajdował się w Syrii, ponieważ grupy, o których mowa, w czasie swojej ucieczki pozostały w obrębie ziemi izraelskiej i nie dotarły do Syrii (Dz 8,1). Wspólnota osiadła w Syrii nie przeniosłaby się tam z Jerozolimy i dlatego nie dotknęłyby jej tamtejsze prześladowania Saula. - Co więcej, można zapytać: z jakiego powodu Saul miałby się zdecydować na udanie się aż do Syrii, skoro wiedział, że ci, których chciał prześladować, osiedlili się bardzo blisko Jerozolimy? A jak on i jego nieliczni towarzysze (Dz 9:7 i 8) zamierzali przewieźć tych, którzy mogli zostać aresztowani na tak długą odległość z Syrii do Jerozolimy i trzymać ich pod stałym nadzorem?

Znamienne jest, że słowo "Syria" nigdy nie pojawia się w Biblii w związku z podróżą Pawła do Damaszku, gdzie się nawrócił. Kiedy Langbein napisał we wspomnianym eseju "Saul zatem nie udał się do Syrii, jak mylnie podaje się w Nowym Testamencie", pomylił się z drugą połową tego zdania. Dla osób zaangażowanych w wydarzenia biblijne, a także jeszcze dla autora ApG, nie było wątpliwości, o który Damaszek chodzi. Dopiero dla późniejszych pokoleń czytelników związek nazwy "Damaszek" z Morzem Martwym stopniowo się zacierał. Nie można więc winić późniejszych mieszkańców Damaszku w Syrii za gorączkowe poszukiwanie miejsc w ich mieście, gdzie mogły mieć miejsce poszczególne wydarzenia związane z damasceńską podróżą Pawła. I kiedy dziś pokazują takie miejsca turystom, to z pewnością robią to w pełnym przekonaniu, że Paweł rzeczywiście zatrzymał się w ich mieście i że Ananiasz miał tam swój dom. Pomieszczenia w domniemanym domu Ananiasza zostały zamienione na pozbawioną smaku kaplicę.

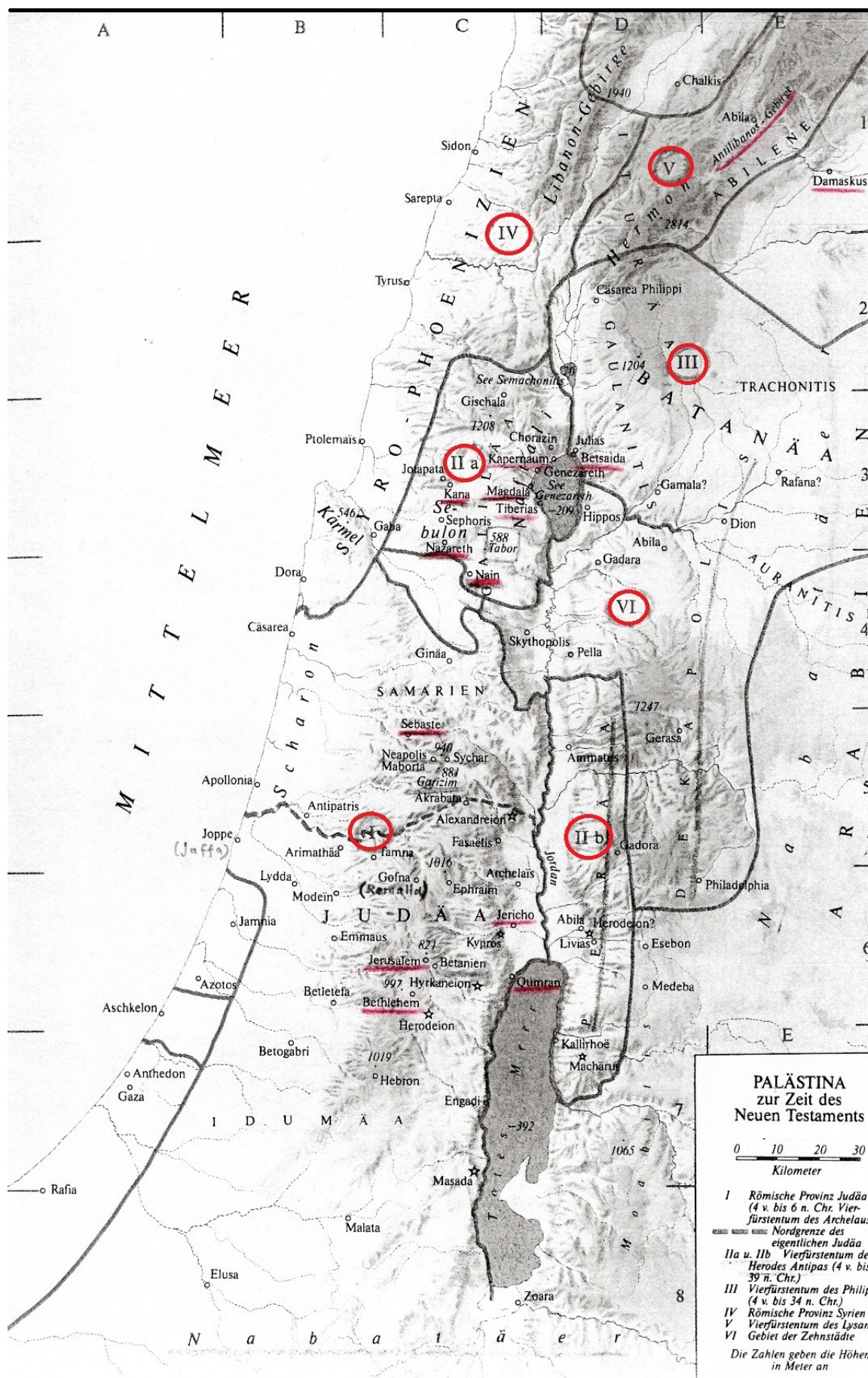
I po raz kolejny podróżnicy przyjmują obraz całego wielkiego miasta z wysokości góry. Następnie podróż dąży w kierunku płaskowyżu syryjskiego. Przejeżdżając przez wioskę zamieszkałą przez imigrantów - Circassians, ich samochody są dokładnie przeszukiwane pod kątem obecności substancji odurzających.

Kiedy w oddali na zachód od Jordanu pojawiają się góry Galilei, jest to nieomyślny znak, że podróż zmierza do Ziemi Świętej. Docieramy już do Jordanu, a wraz z nim do granicy między Syrią a Palestyną. Od tego momentu podróż zaczyna się zmieniać w pielgrzymkę, gdyż uczestnicy zobaczą teraz cały szereg miejsc i krajobrazów, które są głównie wspomniane w Nowym Testamencie, ale także w niektórych miejscach w Starym Testamencie, jako sceneria wydarzeń biblijnych. Już na moście Jordana dr A. przypomniał sobie zdarzenie o córkach Jakuba. Most przecina rzekę w połowie drogi między dwoma jeziorami, Jeziorem Merom na północy i Jeziorem Galilejskim na południu. Dochodzą do tego jeziora

w miejscu, gdzie kiedyś stała wioska Kafarnaum, która zyskała znaczenie religijne dzięki swojemu setnikowi.

Pojawiają się wspomnienia innych zdarzeń, o których uczyło się na lekcjach religii: Tu nad jeziorem Jezus uzdrawiał ludzi z wszelkich chorób i przywrócił do życia małą córeczkę Jajusa. Przechodzisz przez Magdagę, miejsce narodzin Marii Magdaleny, i przez Betsaidę, dom pierwszych czterech uczniów Jezusa: Piotra i Andrzeja, Jana i Jakuba. Nigdzie nie można długo przebywać na zewnątrz, bo i tu "kult słońca" przy ponad 45° w cieniu doprowadza podróżnych do granicy uduszenia. Krótki postój na lunch w hotelu w Tyberiadzie, miejscu, które nadało jezioru pozabiblijną nazwę, daje im odpoczynek.

Krótki spacer wzdłuż jeziora po południu daje możliwość dostrzeżenia piękna okolicy i romantyzmu architektury miasta. Przede wszystkim jednak dr A. uświadamia sobie, że przy tym zbiorniku wodnym powstały podstawy doktryny, która łączyła naturę, ducha i religię i która istnieje do dziś. Nawet wprowadzone do religii na nowo "dogmaty, które próbowały zakuć ducha w okowy", nie zdołały zastąpić "elementarnej siły myśli". Takie myśli zostały jeszcze bardziej wzmocnione, gdy następnego ranka przejeżdżało się obok góry Karn Hattin, na której Jezus wygłosił swoje Kazanie na Górze wraz z Błogosławieństwami i nakarmił 5000 słuchaczy. Dr A. komentuje fakt, że dziś wielu rzeczy nie można już brać dosłownie:



rzeczy nie można już brać dosłownie:

227

Kapitel 20 aus Reisen pl.docx

Forma, w której pierwotnie osadzone było nauczanie, skruszyła się, ale duch nauczania pozostał.

Przechodzi się przez miejscowość Kana, gdzie odbyło się biblijne wesele, i dociera do Nazaretu. Tam dochodzisz do miejsc, gdzie Maryja miała swoje mieszkanie, gdzie stał warsztat Józefa i gdzie stała synagoga, w której nauczano Jezusa. Dr A. nie wspomina o Grocie Zwiastowania, gdzie podobno anioł Gabriel zapowiedział Maryi narodziny Jezusa. Możliwe, że już wtedy miejsce to nie było rozpoznawalne jako grotka, ponieważ w ciągu wieków trzykrotnie zostało zabudowane przez kościoły; w roku podróży 1930 stał tam kościół Zwiastowania zbudowany przez franciszkanów. Pozostałe wymienione miejsca również z czasem zostały zabudowane przez kościoły. Dr A. głęboko ubolewa nad taką i podobną późniejszą nadbudową miejsc historycznych, jak to często ma miejsce w Jerozolimie, ponieważ wyobraża sobie, jak inaczej wyglądałoby dane miejsce, gdyby nadal było w swojej pierwotnej formie i przedstawiało się jako miejsce poświęcone na wieki.

Mijając górę Tabor, podróż dotyka miejsca Nain, z którego pochodził młodzieniec, którego Jezus wskrzesił ze śmierci, i dociera do Samarii, środkowej z 3 prowincji Palestyny z dawną stolicą o tej samej nazwie, która obecnie jest wioską i nazywa się Sebastije. W tym miejscu Herod Wielki wzniósł wspaniałą budowlę - Świątynię Augusta. Tuż za Nablusem (Neapolis), nieco na uboczu, natrafiamy na studnię Jakuba, gdzie Jezus pozwolił Samarytance podać mu wodę. Czyniąc to, świadomie pominął pogardę, jaką mieszkańcy Samarii musieli na ogół znosić w pozostałych dwóch prowincjach w tym czasie.

W szabat podróżnicy byli w Jerozolimie i zwiedzili dzielnicę świątynną z Kopułą na Skale, meczet Al-Aksa i Ścianę Płaczu. Znajdują się one w najstarszej części miasta, która otoczona jest potężnym murem z wieloma basztami i kilkoma bramami. Za tym murem, oddzielonym od miasta głęboką doliną rzeki, znajduje się Góra Oliwna i to, co pozostało z Ogrodu Getsemani, gdyż i on został częściowo usunięty przez budowę kościoła, w tym samym miejscu, gdzie Jezus, w gorącej komunii z Bogiem, miał nadzieję, że kielich go jeszcze ominie. W ten sposób zniszczono niezastąpioną część ogrodu. Dla dr. A. szczególnie poruszające było jednak przejście Via dolorosa z jej licznymi zdarzeniami i spotkaniami, tak jak do dziś w wielu kościołach śledzi się je przy poszczególnych stacjach drogi krzyżowej. Ale nawet od tego ostatnie stacje nie pozostały nietknięte, zostały włączone do kościoła Grobu Pańskiego. Wzgórze Golgota nie jest już rozpoznawalne jako takie, a grób Jezusa można odwiedzić jedynie wciskając się w dziurę w ziemi. Z opisu dr A. można wyczytać nie tylko skrajne rozczarowanie, ale i wyraźne oburzenie, z jakim wyraża on emocje, że miejsce Golgoty, gdzie rozegrała się największa tragedia historii świata, związana z najwyższym dziełem odkupienia, zostało wręcz oszpecone. Mnogość takich rozczarowań, które dr A. odczuwał w tym miejscu i które całkowicie zajmowały jego myśli, pozwala zapewne wytłumaczyć, że nie wymienia on imienia Józefa z Arima- thia, w którego ogrodzie, położonym bezpośrednio obok wzgórza

Golgoty, znajdował się grób, który Józef wykuł dla siebie ze skały i w którym teraz złożył ciało Chrystusa.

Na miejscu nieistniejącego już kościoła krzyżowców stoi obecnie kaplica o nazwie "Kaplica Wniebowstąpienia". Widać w nim odcisk stopy na kawałku skały; mówi się, że pochodzi on z lewej stopy Jezusa i powstał, gdy Jezus odepchnął się tą stopą od ziemi. Jedyny komentarz dr A.: "Dla mnie coś takiego jest nie do zniesienia.

Na ośmiokilometrowej drodze z Jerozolimy do Betlejem zdarzenia ze Starego Testamentu dotyczące Abrahama, Jakuba i Dawida mieszają się z krokami, jakie stawiała Maryja, przychodząc z Nazaretu, tuż przed zejściem z Jezusem, którego nauki dały światu obowiązujące do dziś wartości religijne i moralne. W trakcie podróży podróżnikom pokazuje się drzewo z 2 krzywymi gałęziami, na którym podobno powiesił się Judasz Iskariota. Komentarz dr A.: "Jakże stare stają się takie drzewa!".

W Betlejem odwiedzamy Kościół Narodzenia Pańskiego, gdzie dziś zamiast drewnianego znajduje się marmurowy żłóbek. Pokazane jest również miejsce, w którym Maryja i Józef otrzymali od anioła instrukcję ucieczki do Egiptu. Nie pokazano jednak miejsca, w którym pasterze w nocy doglądali swojej trzody. Leży ona w pobliżu Betlejem i do dziś nazywana jest "polem pasterza".

Powrót do Jerozolimy, stamtąd grupa wycieczkowa udaje się samochodem nad Morze Martwe. Odcinek między Jerozolimą a Jerycho jest całkowicie opuszczony i prawie nie ma tam ruchu. To niemal zaproszenie dla rozbójników. Łatwo więc sobie wyobrazić, że miała tu miejsce scena, w której człowiek wpadł w ręce morderców i leżał tam ciężko ranny, aż znalazł go wędrowiec, który przebył długą drogę z Samarii i przyprowadził do najbliższej gospody. Od tego czasu nazwano to "Gospodą Dobrego Samarytanina".

Następnie droga dociera do obszaru wysokich gór, stromych spadków i dolin, wąwozów i skalnych cyrków. Jedna pionowa ściana skalna jest szczególnie uderzająca. To właśnie tam podobno miało miejsce kuszenie Chrystusa. Następnie schodzimy ponownie przez Jerycho do rzeki Jordan. Dociera się do niej w miejscu, gdzie Jan Chrzciciel ochrzcił Jezusa. Jest to uroczy krajobraz z zielonymi łąkami, krzewami i drzewami wyściełającymi rzekę na obu brzegach. Ale nawet w chłodnym cieniu upał wynosi 39°. Wkrótce docieramy do Morza Martwego. Zaprasza do kąpieli, ale ciepła woda nie jest orzeźwiająca, a pływanie w gęstej wodzie jest trudne. Dopiero gdy po ciemku zbliżamy się ponownie do Jerozolimy, chłodny wiatr na płaskowyżu oferuje tak upragnione orzeźwienie.



Następnego dnia kontynuacja podróży do Jaffy. Po drodze dotyka się miejsc Emaus i Ramallah, a także zaledwie 20-letniej wówczas nowej fundacji Tel-Aviv. W Jaffie wsiadasz do pociągu, który wywozi Cię z Ziemi Świętej, a tym samym z kontynentu azjatyckiego. Dalsza podróż odbywa się przez Lyddę, Askalon i Gazę do Al Kantara nad Kanałem Sueskim. Prom zabiera ich na drugi brzeg, a kolejny pociąg wiezie ich przez deltę Nilu do Kairu. Na placu dworcowym wita ich narodowy pomnik "Przebudzenie Egiptu", wzniesiony w 1927 roku. Przedstawia zawołowaną postać kobietę, która zdejmując z twarzy osłonę, by uwolnić swoje spojrzenie na teraźniejszość i przyszłość. Dla dr A. pomnik ten jawił się jako punkt orientacyjny i przypomnienie egipskości. Dwa najsłynniejsze meczety, które odwiedza się w Kairze, wywarły na dr A. silne wrażenie, choćby ze względu na gigantyczne rozmiary budowli. Jak czytelnik z pewnością już zauważył, państwo Ablaś uwielbiali mieć widok na morze domów miasta z podwyższonej pozycji. Po raz kolejny, podobnie jak w 1924 roku, okazję zapewniła Cytadela. Wizyta w muzeum ze zbiorami antyków i biżuterii obudziła w nim przekonanie, że powinniśmy stać się nieco skromniejsi w naszym docenianiu europejskich dóbr kultury, gdy widzimy tak ważne dzieła sztuki i nie powinniśmy dłużej upierać się, że kultura europejska jest jedynym szczytem wszelkiego rozwoju artystycznego na świecie.

Po przejażdżce na wielbłądach do piramid w Gizie i Sfinksa, do których zwierzęta zaniósł ich blisko i gdzie dr A. znalazł swoje wcześniejsze wrażenia o wspaniałości ogromnej scenerii w pełni potwierdzone, pojechali pociągiem na krótką odległość wzdłuż kanału Nilu do Luksoru. Przy szeroko otwartych oknach drobny deszcz pyłu otulił ciała podróżnych i wyraźnie ich sparaliżował. Resztki jedzenia, które zaoszczędzili na wieczór, zdążyły się już zepsuć po 13-godzinnej podróży pociągiem z powodu silnego upału. Z drugiej strony dr A. zachwycił się tej nocy gwiazdzistym niebem o urodzie, której nigdy wcześniej nie widział: niebiańskim morzem światła z urzekającą gwiazdną poświatą. Równie mocno zachwycił go wschód słońca na tle Nilu płynącego wzdłuż hotelowego tarasu. Celem podróży była nekropolia Teb z niezliczonymi grobowcami i świątyniami, położona naprzeciwko miasta Luksor po drugiej stronie Nilu. Ale w programie była też wizyta w liczącym prawie 4000 lat okręgu świątynnym Karnak, dziś znaczącym miejscu ruin. Podczas tej podróży dr A. po raz kolejny uświadomił sobie, jak wiele Zachód zawdzięcza tej wysoko rozwiniętej kulturze; Europa czerpała tu z pierwotnego źródła duchowej aktywności.

W związku z tym pobytem w Egipcie dr A. relacjonuje również sytuację polityczną, z jaką zetknął się tam po powrocie do Egiptu: Podczas podróży pociągiem egipski współpasażer powiedział mu, że 16 lipca 1930 roku w

Aleksandrii wybuchła rewolucja. Pod rządami króla Fuada, który był jedynie uległym narzędziem Brytyjczyków, od 1927 roku rządziło kolejno kilku paszów, eliminując parlament. Posłowie chcieli negocjować z królem, aby ponownie otworzyć parlament. Gdy król odmówił, wybuchło powstanie. Kiedy podróżnicy wrócili z Luksoru 21 lipca, wszystkie sklepy w Kairze były zamknięte, centrum miasta było zamknięte dla wszelkiego ruchu, a na ulicach panowała scena wojny. Podróżnikom nie pozostało nic innego, jak udać się do odległej dzielnicy i odwiedzić ogród zoologiczny, gdzie mieli okazję zobaczyć ibisa, świętego ptaka Egipcjan. Potem skręcili na zewnątrz, do luksusowego miasta Heliopolis, niedawno zbudowanego na pustyni. To, co było nazwą greckiego miejsca świątynnego w pobliżu Baalbek na wyżynach Libanu, z którego tylko pozostałości budynków można jeszcze podziwiać, tutaj na pustyni egipskiej wyznacza ultranowoczesną strukturę miejską z wieloma wspaniałymi domami, kościołami i budynkami publicznymi w stylu orientalnym. Podróżnicy mieli jeszcze czas na odwiedzenie terenu starożytnego Memphis oraz miejsca pochówku Sakkary, czyli miejsca, w którym 90 lat później ponownie przeprowadzono wykopaliska, odkrywając niesamowite rzeczy z wielkich głębokości. Ale potem pociągiem do Aleksandrii, skąd statkiem opuszcza się Egipt i płynie do Europy.

Eine Fahrtunterbrechung in Kreta benutzen sie zu einem Ausflug nach Knossos, aby zwiedzić pałac króla Minosa. Podróż wzdłuż północnego wybrzeża wyspy jest przyjemnością; dr A. relacjonuje każdy szczegół krajobrazu na wyspie widziany ze statku. Na dalekim zachodzie wyspy opływa się kolejny cypel, po czym statek kotwiczy przed portem Kanea, aby przyjąć ładunek. Dalsza podróż odbywa się pomiędzy wieloma greckimi wyspami do portu w Pireusie. Po raz kolejny doświadczamy niemal nieznośnego upału w południe, natomiast w Atenach zwiedzamy Akropol, który oferuje niezapomniany widok. Kiedyś filozofia i głębia myśli łączyły się tu z siłą, pięknem i radością życia.

Podróżując pociągiem po Grecji, zobaczysz wiele atrakcji krajobrazowych, które są przyjmowane z zachwytem. Przed oczami wyobraźni pojawiają się znane z czasów szkolnych wydarzenia historyczne, które miały miejsce w tym regionie. Podobne podniosłe widoki można podziwiać podczas późniejszego przejazdu przez Jugosławię.

Teraz jednak nadchodzi czas dla państwa Abłaß, kiedy ich otwartość zaczyna słabnąć. Nie chcą już doświadczać wielu rzeczy, które są nowe. Nadal jednak rejestrują one liczbę przekroczeń granic z ich czasochłonnymi kontrolami paszportowymi i bagażowymi. W Belgradzie i Budapeszcie pozwalają sobie tylko na krótkie spacer. W Wiedniu jednak duch naprawdę ożywa. Jako

melomani są zachwyceni, gdy odkrywają dom, w którym urodził się Franz Schubert. A wieczorem na koncercie organowym w katedrze św. Szczepana dosłownie porywają ich dźwięki muzyki Bacha i Regera. A pokój, w którym rozbrzmiewają, to bajka zapachu, półmroku i świecących kolorów zamienionych w kamień. Dr A. życzy sobie, aby ta idea kulturowa nigdy nie umarła, bo byłaby to niezastąpiona strata. Wie, że właśnie usłyszał arcydzieła niemieckiej kultury. Staje się dla niego jasne, że każde zaabsorbowanie wielkimi czynami kulturalnymi jest dla niego domem i prowadzi do szczęśliwego rezultatu, jakim jest umocnienie prawdziwej miłości do domu. Raport kończy się słowami: "Pozdrawiam myśl niemiecką w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

## Rozdział 21. Dr. Ablaß jako recenzent literatury

To, że dr A. interesował się wieloma rzeczami, a mianowicie także poza swoją dziedziną zawodową, czyli prawem, stało się już dla czytelnika oczywiste w kilku poprzednich rozdziałach. Ale o ile np. w rozdziale o podróżach chodzi głównie o znajomość kultur i historii innych krajów i kontynentów, to w rozdziale 21 pokazuje inną stronę. W artykule prasowym wydrukowanym w "Boten" w 1927 roku recenzuje wydaną właśnie wtedy książkę, która dotyczy prezentacji szeregu znanych osobistości niemieckiego życia kulturalnego. Z artykułu wynika, że dr A. jest nie tylko dobrze poinformowany o treści książki, ale także o jej autorze i historii jego życia. Autorem jest profesor Hanns Fechner, urodzony w Berlinie 7.6.1860 r., który początkowo pracował jako malarz portretowy, ale potem ośleplł i musiał porzucić swój zawód i zająć się pisaniem, aż zmarł 30.11.1931 r. w swoim domu w Schreiberhau.

W książce Fechner opowiada o poszczególnych malarzach, rzeźbiarzach, poetach, pisarzach, uczonych, mężach stanu i księżętach rzeczy, które kształtowały ich życie i składały się na ich osobowość. Okazje do bliższego poznania każdego z nich pojawiły się w momencie, gdy autor je malował. Stąd jego książka nosi tytuł "Ludzie, których namalowałem". Była jednak jedna osoba, której nie namalował, a był to poeta Carl Hauptmann. Ale łączyła go z nim przyjaźń na całe życie. I tak dowiadujemy się z książki wiele o życiu duszy Carla Hauptmanna i jego walce o artystyczną doskonałość; w sumie wiele bliskich sercu informacji o nim zostało w niej zachowanych dla potomnych. Wszystkie opisane przez Fechnera osobowości są przedstawione wraz z ich naturą, charakterem i zdolnościami. Ponadto książka oferuje czytelnikowi korzyść w postaci poznania rzeczy dotyczących portretowanych osób, które wynikają z własnego kręgu doświadczeń poety Fechnera. I tak dr A. tytułuje swoje sprawozdanie z książki Fechnera słowem "Lebenser-innerungen" (doświadczenia życiowe).

Z bogactwa przedstawionych losów osobistych dr A. wyodrębnia sześć nazwisk i w każdym przypadku opisuje momenty, które wydają mu się godne podkreślenia. Recenzja nie ogranicza się do zwięzłości blurba, ale jest na tyle zwarta, że wzbudza ciekawość i chęć poznania bliżej opisywanych osobowości.



## Wspomnienia.

Mam przed sobą książkę Hannsa Fechnera "Ludzie, których malowałem". Niegdyś wielki malarz portretowy o międzynarodowej sławie, profesor Fechner musiał odłożyć paletę i pędzel po tym, jak oślepl. Ale jego artyzm nie doznał trwałego wypoczynku, więc został pisarzem i poetą. Od tego czasu, ze swojego domu w Schreiberhau, rozesłał w świat różnorodne prace intelektualne, ujawniające głęboki humor człowieka, którego nawet trudny los nie był w stanie zagiąć. Szczególnie pięknym prezentem jego sztuki opisu jest książka Prezent, która pojawia się w sam raz na Boże Narodzenie.

Jako osoba, postać i poeta Hanns Fechner czuje się chyba najściślej związany z Wilhelmem Raabe, swoim bratnim duchem, o którym umie najobszerniej opowiadać. Nie ma chyba lepszego hołdu dla postaci poety istotnego humorysty niż czułe, odtwórcze słowa Fechnera, pełne zrozumienia, oddania i miłości. Czy można pomyśleć o czymś bardziej wzruszającym niż list matki do autora, która daje synowi ostatnią pociechę na łożu chorego, dedykując mu pisma Raabe'a, dopóki śmierć nie zamknie jego zmęczonych oczu? Albo list młodego, pełnego zapału nauczyciela, który musiał oddać życie za ucznia w kopalniach?

I jak żywo Fechner stawia przed nami sympatyczną postać Teodora Fontane, którego wielką dobroć serca i czyste człowieczeństwo żywo przybliżyła w bogactwie wspaniałych rysów. Dowiadujemy się najbardziej intymnych rzeczy o pobycie Fontane w Karkonoszach, które tak bardzo ukochał. Od tego poety związek prowadzi ponad do wielkich rodzimych postaci poetyckich Śląska. Z wielką przyjemnością słuchamy, jak Fontane, jako jeden z niewielu powołanych krytyków tamtych czasów, z żywą aprobatą i proroczym zrozumieniem stanął w obronie wschodzącego geniuszu naszego wielkiego Gerharta Hauptmanna, którego naturalistyczne młodzieńcze dzieło "Vor Sonnenaufgang" (Przed wschodem słońca) uznał w pełni doceniając jego potężną treść, gdyż stoi ono teraz przed nami jako monumentalne dzieło fermentujących czasów tamtego okresu. Nie inaczej było w przypadku "Webernów", Fontane był pod

bezw warunkowym wrażeniem ich nieprzemijającego mistrzostwa. Ale opis Fechnera pierwszego wykonania młodzieńczego dzieła Gerharta Hauptmanna jest pełen dramatycznej witalności, w którym duchy ścierały się z ogromną bojowością.

Sam Fechner opisuje dwóch braci Gerharta i Karla Hauptmannów jako wrodzoną sprawiedliwość, zrodzoną z najgłębszego zrozumienia. Odtwarza piękne słowa, które Fontane wypowiedział po przeczytaniu "Chleba Efraima" starszego brata: "Od dziś włączam do modlitwy dwóch Hauptmannów". Pełen ducha jest opis Fechnera o sylwestrze w gościnnej sali domu Gerharta Hauptmanna w Agnetendorfie ze wspomnieniem podarowania starej wspaniałej Biblii poecie Emanuelowi Quintowi. Połączenia, konteksty, rzeczy, które stały się konieczne, zamiast tych, które powstały przypadkiem.

Czytać, jak Fechner oddaje sprawiedliwość sympatycznej i szlachetnej duszy Karla Hauptmanna, to prawdziwa uczta duchowa. Szkoda, że malarz Fechner nie potrafił już uchwycić postaci Karla Hauptmanna na obrazie, jak to uczynił w szczególnie charakterystycznym portrecie z młodości Gerharta Hauptmanna.<sup>1</sup> W porywający sposób ożywia walkę Karla Hauptmanna o doskonałość. Najbardziej chyba jednak poruszający jest lament Fechnera nad zmarłym przyjacielem.

Fechner ze szczególną miłością traktuje wielkiego przyrodnika i poetę Wilhelma Boelschego, odsłaniając nam najgłębsze tajemnice stawania się i powstawania w klasycznej formie piękna. Poznajemy go jako człowieka głębokiego ducha, pełnego serca i jasnej pogody ducha.

Ostatnim z wielkich Ślązaków, którego Fechner opisuje z własnych doświadczeń, jest niezrównany Adolf Menzel,<sup>2</sup> którego cała osobowość budzi się przed nami w swojej pełnej historycznej skuteczności.

Dowiadujemy się znacznie więcej o poszczególnych malarzach, rzeźbiarzach, poetach, pisarzach, uczonych, mężach stanu i książętach. Wszędzie osobiste doświadczenie jest porywające i stymulujące. Fechner podarował nam skrzynię skarbów. Jego opisy nie mają nic wspólnego z papierową sferą historii literatury i sztuki. Jest tu życie i ruch. Posiadanie książki będzie miało wartość dla każdego, kto nie jest pozbawiony radości.

Dr. Bruno Ablaß

---

<sup>1</sup> Namalowany w pierwszych dniach kwietnia 1892 roku, Gerhart Hauptmann miał 29 lat..

<sup>2</sup> Malarz i grafik, 1815 – 1905.

## **Rozdział 22. Polityk Abłaß ocenia wynik wyborów do Reichstagu w 1928 roku i wyciąga wnioski**

20 maja 1928 roku w Niemczech odbył się nowowybrany Reichstag. Niemiecka Partia Demokratyczna (DDP) prowadziła swoją kampanię wyborczą z myślą o tym, że wyborcy powinni wzmocnić centrum parlamentarne, aby w ciągu najbliższych 4 lat można było prowadzić politykę przyjazną ludziom. Dr A. - członek DDP - wyznaje, że tego celu nie udało się osiągnąć. W porównaniu z poprzednim okresem wyborczym liczba miejsc w parlamencie należących do DDP znacznie się zmniejszyła. Dlatego w wydrukowanym poniżej artykule prasowym z 3.6.1928 r. zastanawia się nad przyczynami, dla których ucierpiało zaufanie wyborców do DDP i czy niezadowolenie wielu wyborców nie jest do pewnego stopnia uzasadnione.

Spogląda na czasy XIX wieku, kiedy to partie liberalne, z celami politycznymi, które wówczas reprezentowały, potrafiły wznieść się do dumnej wielkości. Po ponownym założeniu DDP w 1918 roku liberałowie stanęli przed zadaniem dalszego rozwijania swoich wypróbowanych zasad. W przyszłości chcieli oni reprezentować kilka celów politycznych jednocześnie, aby przedstawić się różnym grupom społecznym jako partia ich wyboru. Uniemożliwiało to jednak ukierunkowane promowanie poszczególnych grup ludności. Partia utrudniała sobie konsekwentne trzymanie się określonej linii w tym zakresie i nadawanie swoim politykom pozorów spójności.

W artykule zatytułowanym "Perspektywy" dr A. bada teraz, w jakich obszarach polityki partia nie była wystarczająco stanowcza w swoim liberalnym stanowisku we współpracy z koalicjantami, gdzie była zbyt ostrożna w dążeniu do tego, co uznawała za pożądane, czy może zbyt często szła na ustępstwa, przy których porzucała swoje liberalne zasady. Podnosi te kwestie w kilku dziedzinach, takich jak utrzymanie obowiązkowej gospodarki mieszkaniowej i wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy dla wolnych strzelców, a także reprezentowanie podstawowych interesów narodowych wobec dotychczasowych przeciwników wojny. Sprzeciwia się też paternalizmowi dziennikarskiemu ze strony prasy wielkomięskiej, której zarzuca brak kontaktu z elektoratem i argumentowanie po omacku.

Podsumowując, dr Abłaß przewiduje korzystną przyszłość dla liberalizmu, ale tylko wtedy, gdy w przyszłości uniknie się sporów między wszystkimi liberalnie myślącymi politykami i gdy partia powróci do swoich sprawdzonych liberalnych celów w dziedzinie polityki gospodarczej.

Przeczytajcie teraz, co polityk Bruno Abłaß miał do powiedzenia na temat przyszłości liberalizmu w Niemczech, spisane jego własnymi słowami w 1928 roku.

"Der Bote aus den Riesengebirge" z 3 czerwca 1928 r.

**Widok.**  
**przez dr Bruno Ablaša**

Za nami wybory do niemieckiego Reichstagu i pruskiego Landtage. Były one prowadzone przez stronę demokratyczną ze świadomością, że centrum musi wyjść z kampanii wyborczej silniejsze, jeśli ma być zagwarantowana konsekwencja i spójność polityki przyjaznej ludziom przez cztery kolejne lata. Rezultat nie był pożądanym. Centrum, utworzone przez Centrum, Niemiecką Partię Ludową i Partię Demokratyczną, poniosło niemałą stratę mandatów.

Również Narodowa Partia Ludowa Niemiec wyszła z kampanii wyborczej znacznie osłabiona. Jego porażka była zrozumiała, ponieważ cała jego oficjalna polityka, którą prowadził jako członek rządu w bloku prawicowym i jako posiadacz czterech stanowisk ministerialnych, stała w nie dającym się pogodzić kontraście z polityką, którą - jak uważał - musi prowadzić poza krajem, zwłaszcza w zgromadzeniach ludowych, z pragnienia popularności. Prowadził on politykę dwulicowości, która była nie do pogodzenia z oczyszczonymi poglądami w życiu politycznym. Tę samą demagogiczną politykę prowadził już w wyborach 1924 roku, kiedy to szerokim kręgom społeczeństwa, zwłaszcza drobnym emerytom, składał obietnice, których nie chciał ani nie mógł dotrzymać.

Partia Demokratyczna nie musi sobie tego zarzucać. Być może była zbyt ostrożna w dążeniu do wszystkiego, co wydawało się jej pożądane, i przez to straciła wiele gruntu w dużych grupach ludzi.

Najsilniejszą partią jest Partia Socjaldemokratyczna z ponad 150 miejscami w Reichstagu. Nie tylko otrzymała głosy z kręgów zorganizowanej pracy, ale duże części dawniej liberalnie myślącej burżuazji przeszły do niej nie należąc do niej z przekonania. Dlatego trzeba teraz prześledzić głębsze przyczyny tego rzucającego się w oczy zjawiska, bo trzeba sobie uświadomić, czy nie ma pewnego wewnętrznego uzasadnienia dla niezadowolenia burżuazji z polityki prowadzonej przez Partię Demokratyczną.

Kiedy powstała Niemiecka Partia Demokratyczna, przystąpili do niej głównie członkowie Postępowej Partii Ludowej i znaczna część dawnej Partii Narodowo-Liberalnej. Był to zupełnie nowy podmiot, ale uważał za swoje zadanie opracowanie sprawdzonych zasad obu partii na innej podstawie prawa konstytucyjnego. Chciała być demokratyczna, narodowa, społeczna i liberalna. Z tego powodu członkowie partii wywodzili się z najróżniejszych warstw ludności, zwłaszcza urzędników, nauczycieli, kupców pracujących na własny rachunek, handlarzy, pracodawców i pracowników oraz przedstawicieli wolnych zawodów. Już sama ta lista pokazuje, że nie było łatwo oddać równą sprawiedliwość różnym tendencjom w elektoracie, tak że zamiast promowania poszczególnych grup zawodowych trzeba było wybrać możliwą i zrozumiałą samą w sobie, ale na wskroś niepopularną politykę równoważenia interesów.

Jako zwolennik idei wielkiej koalicji Niemiecka Partia Demokratyczna była zmuszona do współpracy z Partią Socjaldemokratyczną w wielu kwestiach, nawet w obszarach, w których jej cele były przeciwstawne. W rezultacie często była zmuszana do ustępstw, które nie wszędzie dało się pogodzić z jej starymi zasadami, tak że wielu zwolenników partii zaczęło wątpić, czy stare, wypróbowane wytyczne polityki będą nadal przestrzegane. Myśli te były szczególnie rozpowszechnione wśród przedstawicieli starej myśli liberalnej. Das ganze neunzehnte Jahrhundert war ausgefüllt durch die Kämpfe des deutschen Liberalismus gegen den fürstlichen Absolutismus, geistliche Vorrechte, Adelsprivilegien und die soziale und wirtschaftliche Gebundenheit. Der Liberalismus erstrebte den Staat der individualistischen Freiheit des geistigen, sozialen und wirtschaftlichen Lebens. Dieser Kampf des Liberalismus führte zu einem Siege seiner Ideen, der sich zum Teil verwirklichte in der Bismarck'schen Schöpfung des neuen deutschen Reiches.

W sferze gospodarczej antytezą światopoglądu liberalnego był socjalizm z jego odrzuceniem zasady ekonomicznego samostanowienia jednostki. Socjalizm zastąpił indywidualistyczną odpowiedzialność zasadą, że państwo gwarantuje ekonomiczny byt wszystkim obywatelom. Dało to początek programowi uspołecznienia własności środków produkcji i przekazania zarządzania produkcją społeczeństwu zorganizowanemu przez państwo. Bardziej logiczne niż w stanowisku socjaldemokracji jest rozwinięcie tego ciągu myślowego w postaci jawnego komunizmu, który zarzuca socjalizmowi półśrodki, o ile nie wyciąga ostatecznych konsekwencji na rzecz ogólnie uporządkowanego przez państwo samostanowienia. W tej conceptualnej różnicy między liberalizmem a socjalizmem musiały rozwinąć się ekonomiczne przeciwieństwa, które nie mogły się łatwo połączyć.

Nie można zaprzeczyć, że Niemiecka Partia Demokratyczna nie zawsze była wystarczająco konsekwentna w realizacji swojego liberalnego gospodarczo programu na rzecz idei społecznej. Wysoce schematyczna organizacja ośmiogodzinnego dnia pracy krzywdziła wielu członków przemysłowej klasy średniej, zwłaszcza rzemieślników. Członkowie wolnych zawodów również nie byli w stanie zrozumieć, dlaczego ośmiogodzinny dzień pracy został dla nich wprowadzony na siłę, choć jest on całkowicie niezgodny z interesami zawodów. Po drugie, utrzymywanie gospodarki obowiązkowej w dziedzinie mieszkalnictwa doprowadziło do opłakanych warunków, z których niektóre są wręcz nie do przyjęcia. Wszędzie przymusowa gospodarka wojenna upadła; tylko u nas uważa się, że nie można z niej zrezygnować. Prawie całe zasoby mieszkaniowe opierają się utrzymywaniu ekonomicznej kurateli, która nie ma już nic wspólnego z liberalnymi poglądami. Środowiska lokatorskie uważają jednak, że liberalizm nie jest wystarczającym obrońcą ich dążeń do utrzymania gospodarki przymusowej w sektorze czynszowym jako trwałej instytucji państwowej o charakterze koniecznego uspołecznienia, którego celem jest obniżenie czynszu. W ten sposób Partia Demokratyczna straciła wielu swoich najlepszych zwolenników wśród

burżuazji, ponieważ uważali oni, że jej polityka musi wykazywać odejście od starych zasad liberalnych.

W dziedzinie konstytucji państwa nie ma prawie żadnej opozycji między partiami o prawdziwie liberalnych poglądach. Republika i demokracja wydają się wystarczająco zabezpieczone przed wszelkimi atakami ze strony skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Z tego powodu elektorat skierował całe swoje zainteresowanie na dyskusję o sprawach gospodarczych, które wciąż wydają mu się niemal wyłącznie głównym zadaniem działalności państwowej. To tłumaczy głęboko godny pożałowania wzrost liczby głosów partii czysto ekonomicznych z ich partykularnymi interesami, które prowadzą jedynie do rozdrobnienia w systemie państwowym, ale nigdy do nieuchronnie koniecznego zjednoczenia wszystkich sił utrzymujących państwo. W przyszłości zadaniem Partii Demokratycznej będzie ponowne wezwanie ludzi do przestrzegania wypróbowanych i sprawdzonych zasad liberalnej gospodarki, bez których możemy się obejść w mniejszym stopniu niż kiedykolwiek w naszych czasach. Fakt, że liberalizm znajduje się wówczas w pozycji bojowej wobec socjalizmu, nie może go zniechęcać do realizacji swoich celów, uznanych za słuszne. Jest rzeczą godną głębokiego ubolewania, że nawet drobni chłopci, którzy w okręgach wiejskich często stanowili główną siłę postępu politycznego, nie wierzą już, że muszą zachować swoją dawną lojalność wobec liberalizmu. Oczywiście stanowisko chłopów jest zupełnie niezrozumiałe wobec niepodważalnej postawy partii i można je wytłumaczyć jedynie ogólną tendencją do tego, aby wszystkie interesy ekonomiczne były reprezentowane przez specjalne grupy.

Na polu działalności narodowej szerokie kręgi elektoratu zdominowane są przez niejasną i z pewnością z gruntu fałszywą ideę jedności między interesami prawdziwej demokracji a bezgranicznym pacyfizmem. Nikt o zdrowych zmysłach odpowiedzialności nie zaprzecza w naszych czasach, że polityka porozumienia z naszymi byłymi wrogami jest jedyną możliwą. Ale politykę można prowadzić rozumem lub sercem. W polityce zagranicznej zasady sprawiedliwości są nadal brutalnie deptane, a niemiecki prestiż z godziny na godzinę poważnie nadszarpywany przez władców dawnych wrogich mocarstw. Dlatego najsilniejsze podkreślenie idei narodowej jest obowiązkiem honoru politycznego. Również w Lidze Narodów naród może osiągnąć prestiż i wpływy tylko wtedy, gdy jest silny i skonsolidowany narodowo. Liberalizm był kiedyś mianowanym i uznanym nosicielem niemieckiej myśli narodowej. Jest to godne ubolewania i trudno zrozumiałe, gdy na każdym kroku trzeba zauważać, jak szerokie koła zwłaszcza wykształconej młodzieży niemieckiej sprzeciwiają się demokratycznemu światopoglądowi częściowo z wrogością, częściowo z chłodną obserwacją, ponieważ uważają, że nacisk na uczucia narodowe musi być znacznie ostrzejszy, niż odpowiada to ich uzasadnionym oczekiwaniom w danej chwili. Bez młodzieży żadna partia nie może wiązać nadziei na przyszłość. Idea wiecznego pokoju w Lidze Narodów jest wysokim ideałem filozoficznym, ale do jego urzeczywistnienia można pracować dopiero wtedy, gdy zostaną przywrócone

zniszczone podstawy sprawiedliwości w życiu narodów. Nikt nie cierpi straszniej od tego ducha niesprawiedliwości niż rozbrojone Niemcy, które otoczone są przez narody uzbrojone po zęby, ale które wbrew wszelkim zapewnieniom traktatowym nie rezygnują ze swojej supremacji.

Jeśli Niemiecka Partia Demokratyczna chce odzyskać dawne zaufanie elektoratu, będzie musiała mocniej dostosować się do starych zwycięskich idei liberalizmu w prawdziwie narodowym duchu. W tym celu konieczne jest wyeliminowanie, na ile to możliwe, sporów między wszystkimi prawdziwie liberalnie myślącymi politykami, tak aby powstała jednolitość liberalnych uczuć i działań. W jakiej formie można doprowadzić do współpracy liberalnej burżuazji, może być zarezerwowane do dalszej dyskusji. W związku z tym można pozwolić sobie na uwagę, że demokratyczna burżuazja musi w miarę możliwości uwolnić się od kurateli w dziedzinie dziennikarstwa ze strony metropolitalnej prasy światowej, która nie ma prawie żadnych punktów styczności z elektoratem.

W momencie wprowadzenia ustawy szkolnej nastąpiło przynajmniej częściowe odrodzenie wśród wykształconej ludności niemieckiej świadomości, że zadań kulturalnych nie da się rozwiązać inaczej niż w duchu wolności myśli i tolerancji. Partia Socjaldemokratyczna deklaruje jednak jako jedno ze swoich najszlachetniejszych zadań w dziedzinie edukacji, zamiast dążyć do konstytucyjnie ustalonej jednolitej szkoły, umieszczenie obok ściśle zróżnicowanych szkół konfesyjnych nowej, bezkonfesyjnej szkoły Weltanschauungsschule, z całkowitym pominięciem konstytucji, aby w ten sposób przenieść zarodek niezgody i wrogości konfesyjnej na najwcześniejsze dzieciństwo. Tu również istnieje duża przepaść między poglądami liberalizmu i socjalizmu.

Niemiecka Partia Demokratyczna miała rację, wrzucając do kampanii wyborczej zapalczywą ideę Wielkiego Niemieckiego Państwa Jedności. Biorąc pod uwagę wąską izolację ekonomiczną elektoratu, pomysł ten nie uderzył tak dobrze, jak na to zasługiwał. Jest to jednak gwiazda przewodnia przyszłości. Tutaj Partia Demokratyczna przypomniała sobie o swojej największej tradycji historycznej. Jeśli robi to z taką samą determinacją w dziedzinie polityki gospodarczej, to przyszłość znów będzie należeć do liberalizmu. Wymaga to współpracy wszystkich obywateli, którym odpowiada duch wolności. Uświadomienie sobie konieczności istnienia prawdziwej wspólnoty myśli staje się z każdym dniem coraz bardziej powszechne. Jeśli znaki czasu zostaną zrozumiane, to lekcje z ostatnich wyborów nie pójdą na marne.

## Rozdział 23. Zakończenie kadencji na stanowisku przewodniczącego rady miejskiej. (Fragmenty relacji w gazecie z 17.11.1929 r.)



### Posiedzenie rady miejskiej w Hirschberg Budowa drogi na Fischerberg. Szereg propozycji odłożonych na później.

Hirschberg, 15 listopada.

Przewodniczący rady miejskiej, dr Abłaß, otworzył w piątek po południu ostatnie posiedzenie obecnej rady miejskiej Hirschberg nekrologiem posłańca rady miejskiej Knoblauch. Na sugestię dr. Abłaßa upoważniono dwóch czołowych kandydatów z list wyborczych do rady miejskiej nr 1 i 14 do przedstawienia propozycji następcy posła do rady miejskiej na najbliższy parlament miejski. Podany przez dr. Abłaßa powód, że ci dwaj kandydaci z pewnością zostaną członkami następnego parlamentu miejskiego, wzbudził uśmiechnięte rozbawienie.

Przed przystąpieniem do porządku obrad dr Abłaß zwrócił uwagę, że radni odbywają dziś swoje ostatnie posiedzenie. Kiedy spojrzą wstecz na swoją działalność, zdadzą sobie sprawę, że nie we wszystkim byli jednomyślni, ale w tak burzliwych czasach nie było chyba sesji, na której pracowano z tak wielką pracowitością i sumiennością jak w tym okresie. On, dr Abłaß, wierzył, że można

#### **praca obecnej rady miasta**

w tym zakresie i życzył, aby kolejne zgromadzenie pracowało w tym samym duchu dla dobra miasta.

Kolegium starało się przedstawić swojemu następcy te propozycje, co do których mogłyby być dwie opinie,

#### **Odroczenie do podjęcia decyzji.**

Decyzja magistratu o zaniechaniu budowy dobudówki do budynku szkoły zawodowej została odłożona do następnego spotkania ze względu na sytuację finansową miasta. Sprawę przyłączenia Straupitz pozostawiono również na posiedzeniu nowej rady miejskiej na wniosek radnych miejskich Kadach i Beiersdorf, do których dołączył naczelnik dr Abłaß.

## Rozdział 24. Dr. Abłaß jako prezes wiekowy. (Fragmenty relacji w gazecie z 01.12.1929 r.)



### Radni miasta Hirschberg. Pierwsze spotkanie po wyborach. Wybór zarządu.

Hirschberg. 29 listopada.

Pierwsza sesja nowego parlamentu miasta Hirschberg spotkała się z wyjątkowo dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Policja musiała nawet zablokować dostęp do sali obrad. Magistrat zwołał spotkanie. W uwagach wstępnych Pan Burmistrz dr Rickelt zwrócił uwagę na obowiązki radnych miejskich. Trzydziestu dwóch radnych zostało zobowiązanych przez Pana Burmistrza w zwyczajowy sposób poprzez podanie ręki. Następnie Pan Burmistrz powitał nowych radnych i wyraził życzenie, aby ich działalność służyła dobru miasta.

Następnie prowadzenie obrad przejął były przewodniczący Rady Miejskiej, dr Abłaß. Ciepłe słowa wdzięcznej pamięci poświęcił zmarłemu kilka dni temu byłemu radnemu Radomskiemu. Zgromadzenie uczciło pamięć zmarłego, wstając z miejsc.

Oświadczenie radnego miejskiego Bäumera, że tzw. burżuazyjni radni miejscy z list 3, 14 i 15, a więc centrum, burżuazyjna wspólnota gospodarcza i partia gospodarcza, z wyjątkiem dr. Abłaßa, zjednoczyli się w blok burżuazyjny i tym samym dysponują czternastoma mandatami, wzbudziło silne poruszenie wśród socjalistów.

## **W sprawie wyboru przewodniczącego**

– Radny miejski Bäumer zaproponował adwokata Beiersdorfa, a socjaliści radnego miejskiego Stritzke. Beiersdorf został wybrany dwudziestoma głosami, natomiast na Stritzke oddano jedenaście głosów. Jedna karta do głosowania była pusta.

– Burmistrz Beiersdorf podziękował w imieniu mieszkańców byłemu nadburmistrzowi dr Abłaßowi za ogromną pracę, którą Abłaß wykonał dla dobra miasta z wzorową bezstronnością. Nowy burmistrz podkreślił, że dr Abłaß zawsze miał na uwadze dobro miasta i w tym duchu pracował, stawiając na pierwszym miejscu własną osobowość. Nowy Prezydent zakończył swoje inauguracyjne wystąpienie życzeniem owocnej współpracy.

– Socjaliści nie wzięli udziału w dalszych wyborach do Komitetu Wykonawczego. Dr Schmidt został wybrany na zastępcę przewodniczącego czternastoma głosami i osiemnastoma białymi kartami do głosowania. Sekretarz rady miejskiej, pan Kuba, został wybrany dziewiętnastoma głosami przy trzynastu białych kartach do głosowania, a zastępca sekretarza, pani Lüdersdorf, czternastoma głosami przy osiemnastu białych kartach do głosowania.

— — — — —

So Jest to fragment relacji prasowej z pierwszego po wyborach posiedzenia Rady Miasta, któremu przewodniczył dr A. jako prezydent.

W doniesieniach prasowych o kolejnych posiedzeniach parlamentu miejskiego Hirschberga wspomniane jest tylko jedno wystąpienie dr A., a mianowicie na posiedzeniu w dniu 16 lipca 1932 r., o którym informuje "Schlesische Gebirgszeitung" z 17.7.32 r. Magistrat wystąpił do radnych miejskich o zgodę na zakup działki przy Wilhelmstraße. Jak wynika z określenia "Drehrolle-Grundstück", był to szczególny rodzaj nieruchomości, z której emanowało pewne niebezpieczeństwo. Dzięki zakupowi magistrat chciał stworzyć przesłanki prawne do likwidacji tego "niebezpiecznego zakątka". Na spotkaniu odbyła się długa debata w tej sprawie. Kilku radnych stwierdziło, że w tym miejscu na Wilhelmstraße nie ma szczególnego zagrożenia. Wysoki urzędnik miejski stwierdził, że zakup był zgodny z życzeniami mieszkańców. Większa część radnych uważała, że cena zakupu jest zbyt wysoka i że w związku z tym miasto powinno wszcząć postępowanie wywłaszczeniowe, aby taniej wejść w posiadanie tego terenu.

Radny dr Abłaß zaprzeczył temu. Wyjaśnił stan prawny, zgodnie z którym procedura wywłaszczeniowa jest w tym przypadku niedopuszczalna, ponieważ nie trzeba nabywać samej działki, ale także stojącego na niej domu.

W związku z tym zebrani wyrazili zgodę na skierowanie wniosku do komisji głównej w celu uzyskania obniżenia ceny zakupu.

## Rozdział 25. Dr Ablaß pracuje nad holdem dla Wilhelma Bölschego

Jeśli uznałem za stosowne przedstawić czytelnikom poetę Gerharta Hauptmanna, to w przypadku Wilhelma Bölschego wydaje się to tym bardziej niezbędne. Nie był bowiem zwykłym pisarzem, jak wielu innych; miał raczej specjalną dziedzinę, mianowicie był przyrodnikiem i filozofem, a spostrzeżenia, które relacjonował w swoich pismach, opierał na intensywnych obserwacjach przyrody ożywionej i nieożywionej. Osiedlił się więc najpierw w północnoniemieckim krajobrazie wrzosowisk, a później w jeszcze bardziej samotnym środowisku, mianowicie nie raz w dolinie, ale daleko pod jednym ze stoków Karkonoszy, z dala od jakiegokolwiek spójnej ludzkiej osady, gdzie w swoich "chatach na zboczu", jak nazwał je poeta Carl Hauptmann, mieszkało tylko kilku podobnie myślących ludzi. Tam mógł bez przeszkód obserwować i badać wszystko, co przyroda oferowała uważnemu oku odkrywcy. A było jej pod dostatkiem w Karkonoszach i Górach Izerskich. Jego ciekawość przyciągała nie tylko przyroda ożywiona, ale także nieożywiony świat górski z jego szczytami i wierzchołkami, formacjami skalnymi i zboczami, wąwozami, skarpami i przełomami, z których wyciągał wiele wniosków, np. jak to wszystko mogło powstać. A wszystkie swoje refleksje potrafił w różnorodności górskiego świata przelać na papier w dobrze sformułowane słowa.<sup>1</sup>

A przecież był z urodzenia mieszczuchem, urodził się w Kolonii w środku zimy tuż po przełomie 1860/61 r. Nazywał się Wilhelm Bölsche. Studiował między innymi historię sztuki i archeologię, a w trakcie wczesnego życia rozwinął się w przyrodnika i filozofa przyrody. Po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu, w 1886 roku osiadł we Friedrichshagen. Miejscowość ta znajduje się w Märkische Heide i została później włączona do Köpenick. Tam poznał pisarza Bruno Willego, którego powieść "Die Abendburg" stała się później jednym z jego najbardziej znanych dzieł. Wraz z nim i braćmi Hart, Bölsche założył w tym samym roku stowarzyszenie poetów "Durch". Wille i Bölsche pracują razem m.in. w Freie Volks-bühne i w redakcji pisma dla miłośników teatru.

Wiosną 1887 roku Gerhart Hauptmann poszukiwał stowarzyszenia "Durch" i tym samym wszedł w relacje z Bölsche i Wille oraz założonym w międzyczasie "Friedrichshagener Dichterkreis". Hauptmann i Bölsche wkrótce nawiązali przyjaźń, która trwała aż do śmierci Bölschego († 31.8.1939).

Po tym, jak latem 1891 roku bracia Carl i Gerhart Hauptmann nie opuścili samotnego zakątka górskiej wioski Mittelschreiberhau, wielu innych artystów, którzy chcieli odizolować się od zgiełku życia codziennego, również wybudowało swoje posiadłości w tej okolicy, choć nieco dalej w Oberschreiberhau. Od 1918 roku mieszkał tam również Bölsche. W ten sposób rozproszona osada stała się załadkiem kolonii artystów. Zostało ono formalnie założone w 1922 roku pod

---

<sup>1</sup> Uwaga: Historyk literatury Arno Lubos przypisywał mu "zdumiewającą erudycję, umiejętność upraszczania i płynny styl pisania".

nazwą "Stowarzyszenie Artystów St. Lukas w Oberschreiberhau". Na miejsce spotkania wybrano stary tartak nad brzegiem rzeki Zackerle, który został odpowiednio przebudowany i otrzymał nazwę "Lukas-Mühle".

Bölsche już dużo wcześniej zaczął pisać prace literackie; jego najbardziej znane dzieło "Das Liebesleben in der Natur" (Życie miłosne w przyrodzie) powstało w latach 1898-1903. Oprócz rozpraw naukowych pisał także wiersze i powieści; w odpowiednich biografiach wymienia się około 25 tytułów, w tym wysoko cenione "Die naturwissen-schaftlichen Grundlagen der Poesie" (1887). Opanował sztukę nastrojowego przedstawiania przyrody. Nauczył swoich czytelników rozumieć świat poprzez naukowe rozumowanie. On, odkrywca, który starał się odkryć w Karkonoszach cuda stworzenia i rozwikłać tajemnice przyrody, był więc w ostatnich dekadach życia szanowanym pisarzem, a przede wszystkim cenionym przez mieszkańców Karkonoszy i Gór Izerskich współobywatelem.

Nie było więc przypadkiem, że hirschberski prawnik i radny miejski Bruno Ablaß i jego żona poznali państwa Bölsche i wkrótce zaliczyli ich do swoich stałych znajomych. Spotykali się, czasem po umówieniu, czasem przypadkowo, podczas wędrówek po górach lub przy popołudniowej kawie w jednej z knajpek w górskich miasteczkach, jak wspominała Hedwig Ablaß w swojej relacji z 1952 roku. Przy takich okazjach ludzie wymieniali się myślami i doświadczeniami.

Nie dziwi więc, że jesienią 1930 r., gdy zbliżały się 70. urodziny Bölschego (2.1.1931), dr A. zwrócił się do Gerharta Hauptmanna i wspólnie zastanawiali się, jak można by oficjalnie uhonorować Bölschego. Jednym z pomysłów było postawienie w Karkonoszach na skraju śnieżnych dołów kamienia pamiątkowego, biorąc pod uwagę, że Bölsche zajmował się tymi dołami szczegółowo i poświęcił im zbiór różnych literackich przedstawień pod tytułem "Aus der Schneeegrube" (Ze śnieżnych dołów). Przede wszystkim jednak chcieli działać na rzecz daniny na gruncie naukowym. Dlatego zwrócili się do przewodniczącego rządu w Liegnitz. Zaproponował, aby Bölsche otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Aby nadać sugestii większą wagę, należało poprosić kilka wysoko postawionych osobistości o poparcie sugestii poprzez jej współpodpisanie. Wysłano odpowiednie prośby do profesorów, pisarzy i szefów władz i uzyskano szereg podpisów. Ostatecznie do rektora Uniwersytetu we Wrocławiu wysłano pismo sformułowane przez dr A. zawierające sugestię. W nim osobowość Bölschego została uznana następującymi słowami:

2 stycznia 1931 roku pan Wilhelm Bölsche obchodził w Schreiberhau swoje 70. urodziny. Jest on głęboko zakorzeniony w ludności śląskiej, która patrzy na niego z miłością i czcią jako na człowieka łączącego wielki talent intelektualny i bogatą wiedzę z rzadką umiejętnością wzorowego przybliżania wyników nauki do zrozumienia przez myślącą ludność, a przez siłę i piękno swej prezentacji sprawia, że nawet ci, którzy nie są

uczonymi, sympatyzują z nim i zajmują się wielkimi problemami przyrodoznawstwa.

Proponowany doktorat nie doszedł do skutku. Powodu tego nie da się już dziś ustalić; być może czas kilku tygodni był zbyt krótki na przygotowanie. Być może również dlatego, że Uniwersytet Wrocławski nadając doktorat honoris causa, nigdy wcześniej nie przyznawał takiego wyróżnienia, a po raz pierwszy uczynił to w listopadzie 1942 roku Gerhart Hauptmann.

Z okazji 70. urodzin Bölsche otrzymał jednak wyróżnienia innego rodzaju, mianowicie od swojego rodzinnego miasta Schreiberhau w Karkonoszach. Z tej okazji dwukrotnie uhonorowała swojego współobywatela: po pierwsze uroczystym wieczorem, który odbył się w dniu jego urodzin i na którym Paul Löbe i Gerhart Hauptmann wygłosili uroczyste przemówienia,<sup>2</sup> Natomiast dwa dni później, 4 stycznia, w niedzielę, w sali teatralnej hotelu "Zum Zackenfall" odbyła się publiczna uroczystość, podczas której gmina ogłosiła i potwierdziła certyfikatem: "Wilhelm Bölsche zostaje honorowym obywatelem Schreiberhau i. R.". Przemówienia wygłosili: przewodniczący okręgu Liegnitz, dyrektor berlińskiego ogrodu zoologicznego, profesor uniwersytecki i burmistrz Schreiberhau. Akompaniament muzyczny zapewnił zespół Hirschberger Johlchor. Między innymi Gerhart Hauptmann i Bruno Ablaß otrzymali wraz ze swoimi żonami honorowe miejsca na widowni.

Ale Bölsche otrzymał też szereg wyróżnień poprzez eseje publikowane w śląskich czasopismach. Na przykład w czasopiśmie "Schlesische Monatshefte, Blätter für Kul-tur und Schrifttum der Heimat", styczeń 1931 r. str. 47, Eugen Kühnemann złożył hołd swojemu życiu pt. 47, pod nagłówkiem "W 70. urodziny Bölschego". I nawet po jego śmierci Ślązacy zachowali w żywej pamięci swojego Wilhelma Bölsche. Świadczy o tym artykuł opublikowany przez Richarda Bochalli, mieszkańca Hirschbergu, który bliżej zna Bruno Ablaßa, z okazji setnych urodzin Bölschego w czasopiśmie "Der Schlesier", wydanie ze stycznia 1961 roku, który nosił tytuł:

Wilhelm Bölsche pozostaje nie zapomniany.

---

<sup>2</sup> Następujące słowa z przemówienia Hauptmanna przekazał Arno Lubos w swojej wielotomowej "Historii literatury śląskiej": "Kiedy obserwuję Cię, drogi przyjacielu, w Twoim pogodnym, spokojnym człowieczeństwie lub kiedy myślę o tym, jak żyjesz zakorzeniony niejako w lasach Śląska, to wydaje mi się, że jesteś o wiele ściślej związany z sercem natury niż reszta z nas i wydaje mi się, że wiesz więcej niż my wszyscy o tajemnicach sztywnej i żywej natury".

## **Rozdział 26. Czas gabinetów prezydenckich i. dekretów nadzwyczajnych**

W wersalskim traktacie pokojowym, który został podpisany 28 czerwca 1919 r., a wszedł w życie 10 stycznia 1920 r., Niemcy musiały oświadczyć - wbrew faktom historycznym - że tylko one są winne wybuchu wojny światowej (art. 231). W związku z tym musiała zobowiązać się do wypłacenia reparacji zachodnim mocarstwom alianckim, które brały udział w wojnie. Do tych mocarstw należały przede wszystkim Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Japonia, Belgia oraz Jugosławia, którą wówczas nazywano jeszcze "państwem serbsko-chorwacko-słoweńskim". Traktat reguluje kwestię reparacji w części VIII "Reparacje". Oprócz odtworzenia w naturze i dostarczenia zwierząt i innych dóbr naturalnych, reparacje miały być wypłacone w złotych markach. Przede wszystkim do maja 1921 r. trzeba było zapłacić 20 mld GM na same koszty armii okupacyjnej. O wszystkich dalszych wypłatach miała decydować międzyzaborowa komisja zwana "Komitetem Reparacji". Komisja zbierała się w tajemnicy, nie była związana żadnymi przepisami ani regułami proceduralnymi i otrzymała prawo do przeglądu niemieckiego systemu podatkowego. Miał on za zadanie obliczyć zarówno całkowitą kwotę, jak i częściowe wpłaty, które miały być na nią przeznaczone, według wysokości i czasu trwania wpłaty, i ogłosić je później Niemcom. Do tego czasu Niemcy miały dokonywać regularnych wpłat, których wysokość była szacowana przez Komitet. Dopiero gdy Niemcy wpłaciły już w ten sposób ogromne sumy, niemieckie zobowiązania reparacyjne zostały ostatecznie uregulowane w 1929 roku w Planie Młodych opracowanym przez międzynarodową komisję. Według tego planu ostatnia wypłata miała nastąpić w 1987 roku.

Prawicowe partie opozycyjne w Niemczech wykorzystywały tę okoliczność, wskazując, że przez następne sześć dekad dzieci i wnuki będą musiały ponosić ciężar tych reparacji. To hasło nie pozostało bez wpływu na ludzi: wiele osób przeszło w wyborach do radykalnych partii prawicowych.

Zakres przewidzianych płatności znacznie przekraczał możliwości gospodarcze Niemiec. Rząd i Reichstag zgodziły się na to ogromne obciążenie tylko dlatego, że w zamian mogły osiągnąć to, że okupacja Nadrenii przez wojska alianckie zakończyła się cztery lata wcześniej niż przewidywał to traktat pokojowy.

Horrendalne płatności z tytułu reparacji, które teraz były precyzyjnie wyliczone, zostały natychmiast wpisane do budżetu Stanów Zjednoczonych jako spodziewane dochody. Gdy Niemcy wkrótce nie były już w stanie zebrać kwot określonych w Planie Młodych, doprowadziło to do załamania się nowojorskiej giełdy, z czego szybko rozwinął się światowy kryzys gospodarczy. Nie zatrzymał się on na Niemczech i spowodował rosnące bezrobocie, co doprowadziło do spadku wpływów podatkowych. Rząd stanął

przed wyborem: albo zwiększyć składki na ubezpieczenie od bezrobocia, albo obciążyć zasiłki dla bezrobotnych. Przeciwstawne poglądy ścierały się w parlamencie bez osiągnięcia porozumienia. Raczej w marcu 1930 r. obóz partii umiarkowanych rozpadł się; SPD z jednej strony i partie burżuazyjne z drugiej nie były już gotowe do osiągnięcia kompromisu, mimo wojujących głosów. Ujawniająca się tu słabość parlamentaryzmu miała tę konsekwencję, że wśród ludu stopniowo pojawiły się silne wątpliwości co do przydatności systemu parlamentarnego. I ten stan rzeczy dostarczał partiom nacjonalistycznym argumentów potrzebnych do prowadzenia wiarygodnej walki z parlamentaryzmem. Mogli teraz dać upust swojej nienawiści do systemu parlamentarnego. Szybko następowały po sobie ataki z użyciem materiałów wybuchowych lub bomb, w tym nawet wtedy atak bombowy na budynek Reichstagu w Berlinie. Nienawiść do "systemu", jak partie radykalne pogardliwie nazywały demokratyczne warunki konstytucyjne w Niemczech, rosła, a po przekazaniu władzy przez Hitlera naziści używali terminu "system" jako inwektywy demonizującej demokratyczną republikę. Wybrani przez nią przedstawiciele zostali nazwani "poplecznikami systemu". Należy o tym pamiętać dzisiaj, gdy słowo to, stale używane w propagandzie nazistowskiej, nagle obchodzi szczęśliwe panowanie w wyrażeniu "system-relevant". Kto dziś mówi o "systemie" w odniesieniu do ustroju państwa, pokazuje, że niczego nie nauczył się z nienawidzących języka machinacji nazistów.

Działania mające na celu opanowanie krytycznej sytuacji gospodarczej były przyczyną i wyzwalaczem radykalizacji w debacie politycznej; ostatni wybrany przez parlament kanclerz Rzeszy Hermann Müller potraktował je jako okazję do złożenia dymisji. W związku z tym 28 marca 1930 roku prezydent Rzeszy zlecił politykowi Centrum Heinrichowi Brüningowi utworzenie rządu bez powiązań z Reichstagiem. Aby uzyskać większość parlamentarną, Brüning musiałby poszerzyć bazę rządu na prawo, co jednak nie udało się z powodu niezgody we frakcji DNVP. W przyszłości rząd musiał działać jako tzw. gabinet prezydencki bez udziału Reichstagu. Gabinet prezydencki. Podstawą prawną był art. 48 WRV, który od tego czasu był nadal często stosowany.<sup>1</sup>

Brüning opracował program reorganizacji finansów państwa, który jednocześnie miał odciążyć gospodarkę i złagodzić bezrobocie. Odpowiednia ustawa została jednak odrzucona przez "destrukcyjną" większość parlamentarną SPD, KPD, DNVP i NSDAP, tak że Prezydent Rzeszy musiał wprowadzić ją w życie jako dekret nadzwyczajny zgodnie z art. 48 WRV. Gdy wspomniane cztery partie zażądały uchylecia tego dekretu, do czego miały prawo na mocy konstytucji, Prezydent Rzeszy rozwiązał Reichstag zgodnie z art. 25 WRV i wyznaczył nowe wybory na 14 lipca 1930 r. W ten sposób połączono dwa środki osobno przewidziane w konstytucji, które mógł podjąć prezydent Rzeszy, aby obejść żądane przez parlament uchylene dekretu o stanie wyjątkowym.

---

<sup>1</sup> WRV = cesarska konstytucja weimarska

Mimo że rządowi udało się zdobyć punkty w wyborach dzięki wcześniejszej ewakuacji Nadrenii, a DDP dzięki włączeniu innych ugrupowań rozrosła się do szerokiej burżuazyjnej partii mobilizacyjnej pod nową nazwą "Deutsche Staatspartei" (Niemiecka Partia Państwowa), wybory nie przyniosły oczekiwanego wzmocnienia partii popierających politykę rządu, lecz raczej wyszły one z nich osłabione. Zwłaszcza NSDAP uzyskała znaczny przyrost głosów. Był to efekt propagandy wyborczej partii, która zdegenerowała się w demagogię. Na cztery dni przed wyborami ogłosiła "Manifest do narodu niemieckiego", w którym oskarżała swoich przeciwników politycznych o "oszustwo ludowe" i wzywała wyborców do ich pobicia, a nawet zniszczenia oraz do przeciwstawienia się ówczesnemu "systemowi". Tu, jak już wskazano, ujawniła się wyraźna radykalizacja w wypowiedziach politycznych.

Oprócz takiej radykalizacji wśród partii prawicowych, coraz większy radykalizm lewicowy zagrażał również demokracji parlamentarnej. Bo i komunistom udało się drastycznie zwiększyć swój udział w głosowaniu dzięki frazesom.

Gdy SPD doszła w końcu do wniosku, że musi tolerować politykę Brüninga, aby nie stwarzać siłom radykalnym dalszych okazji do ataku, zebrały się one w październiku 1931 roku w Bad Harzburg, tworząc "Opozycję Narodową"; zażądały natychmiastowej dymisji rządu Brüninga i błagały prezydenta Rzeszy o powołanie prawdziwego rządu narodowego i doprowadzenie w ten sposób do "zbawiennej zmiany kursu". Brüning ustąpił pro forma, ale został natychmiast ponownie mianowany kanclerzem przez prezydenta Rzeszy i kontynuował rządy, choć w zmienionym gabinecie.

Wkrótce potem Hindenburg doznał ataku słabości, z którego wyszedł, ale od tego momentu jego ocena sytuacji była zaburzona: W okresie późniejszym nie zastanawiał się już samodzielnie nad tym, który rząd byłby najodpowiedniejszy do wyprowadzenia kraju z kryzysu, lecz zdał się na swoich doradców i bez skrupowania przyjmował ich propozycje. Za doradcami stały jednak partie radykalne ze swoimi postulatami. Przekonali prezydenta, że musi powołać prawicowy rząd, z innym kanclerzem; w ten sposób NSDAP miała zostać "oswojona".

Tymczasem wiosną 1932 roku miała upłynąć siedmioletnia kadencja prezydenta Rzeszy, więc partie musiały się skupić na tym, jaką taktykę powinny polecić swoim wyborcom. Pierwsza tura głosowania 13 marca 1932 roku przyniosła Hindenburgowi najwięcej głosów, ale nie absolutną większość. W związku z tym 10 kwietnia trzeba było przeprowadzić drugą turę głosowania. Nie były to wybory w formule run-off, ale wszyscy kandydaci, którzy wzięli udział w pierwszej turze głosowania, mogli kandydować ponownie. Po wynikach pierwszej tury głosowania stało się jasne, że rozstrzygnięcie nastąpi między Hindenburgiem a Hitlerem. Hindenburg został ponownie wybrany i zadeklarował w wiecu do narodu niemieckiego, że wierny swojej przysiędze będzie kontynuował urzędowanie w duchu bezpartyjności i sprawiedliwości, aby

pomóc ojczyźnie osiągnąć wolność i równość za granicą oraz jedność i postęp w domu,

Trzy dni po wyborach minister spraw wewnętrznych Rzeszy Groener wydał dekret o zakazie działalności i rozwiązaniu wszystkich wojskowych organizacji NSDAP, w szczególności Sturmabteilung (SA) i Schutzstaffel (SS). Był to właściwy krok w kierunku ograniczenia zagrożenia ze strony narodowego socjalizmu, ponieważ takie "prywatne armie" niepokoiły spokojnych obywateli. Nie było zgody, nawet w rządzie, co do celowości tego działania. Pojawiły się głosy o rozwiązaniu organizacji "Reichsbanner" i "Eiserne Front", które były wspierane odpowiednio przez SPD i partie centrowe, ze względu na równe traktowanie. Gdy Groener próbował uzasadnić w Reichstagu konieczność rozwiązania SA i SS, został zakrzyczany. Wreszcie kanclerzowi udało się pobudzić niemiecką opinię publiczną w Reichstagu, wskazując, że prawicowa opozycja prowadzi destrukcyjną politykę, nie licząc się z trudną sytuacją narodu niemieckiego. Prezydent Rzeszy, który tymczasowo wycofał się do swojego majątku w Prusach Wschodnich, był jednak nadal naciskany przez środowiska prawicowe, aby rozstał się z Brüningiem i utworzył w zamian prawicowy rząd. Na spotkaniu z prezydentem Rzeszy 30 maja 1932 roku Brüning odrzucił to żądanie i podał się do dymisji. Hindenburg mianował na nowego kanclerza człowieka, który choć był centrystycznym członkiem pruskiego Landtagu, to praktycznie nie znał się na sprawach niemieckiej polityki wewnętrznej, a mianowicie Franza von Papena. Na jego wniosek Hindenburg rozwiązał 4 czerwca 1932 roku Reichstag i wyznaczył nowe wybory na 31 lipca. A co najgorsze, 16 czerwca zniesiono zakaz działalności organizacji militarnych NSDAP, który został nałożony zaledwie dwa miesiące wcześniej. Otworzyło to ponownie drzwi do agresywności tych organizacji.

Kto doczytał do końca, może teraz z pewnością wyrobić sobie zdanie, czy dr Abłaß miał rację, gdy w lipcu 1932 roku w apelu do swoich politycznych przyjaciół określił ówczesny bieg wydarzeń jako "czas dzikiej demagogii". W tej sytuacji członkowie Niemieckiej Partii Państwowej przypomnieli sobie o swoim zasłużonym koledze partyjnym dr Abłaßie z Hirschbergu w Karkonoszach i namawiali go, aby w nadchodzących wyborach ponownie stanął po stronie Partii Liberalnej jako jej czołowy kandydat. Z ciężkim sercem tymczasem 66-letni radny sprawiedliwości postanowił pójść za namową dawnych towarzyszy broni. Swoją decyzję wyjaśnił w wyżej wymienionym odwołaniu: Uważał za obowiązek nie uchylać się od wezwania do służenia całemu narodowi w tym czasie zagrożenia. I apelował do swoich przyjaciół, aby w tym samym sensie uaktywnili się w nadchodzących wyborach do Reichstagu i pracowali dla szlachetnej sprawy liberalizmu.

Schlesische Gebirgszeitung, organ prasowy Deutsch-Nationalen, zareagował na ten list, którego tekst zamieszczono na końcu tego rozdziału, 24 lipca 1932 r.

sardonicznym artykułem "Man bringt sich in Erinnerung" ("Człowiek pamięta"), którego kulminacją była prognoza, że partia państwowa i jej czołowy

kandydat, jakkolwiek wybitny, przeżyją na wyborach wielkie rozczarowanie, "o które być może nie będą mieli pretensji".

Rozczarowanie czy nie, dr A. nie został wybrany. W dwóch kolejnych wyborach do Reichstagu startował z ramienia swojej partii jako kontrkandydat w okręgu wyborczym Liegnitz - w obu przypadkach ponownie bezskutecznie. I te dwa wybory, które odbyły się w listopadzie 1932 i marcu 1933 roku, były ostatnimi wyborami do Reichstagu, jakie odbyły się w Niemczech.

Trująca atmosfera polityczna, która przemawia z artykułu prasowego z 24.7.32, dała się wkrótce odczuć także w obszarze polityki komunalnej Hirschberga. Wprawdzie jesienią 1933 r. dr Ablaß został ponownie wybrany do rady miejskiej, ale już po kilku dniach zrezygnował, gdy zdał sobie sprawę, że wobec nowej większości w ratuszu wszystkie wnioski wysuwane w duchu liberalnym napotkają opór. Wraz z tym krokiem zaprzestał wszelkiej działalności politycznej.

- - - - -

Literatura wykorzystana w tym rozdziale:

Walter Tormin (red.) Die Weimarer Republik - Zeitgeschichte in Text und Quellen. Tekst wersalskiego traktatu pokojowego.

Justizrat Dr. Ablaß

Hirschberg im Riesengebirge, im Juli 1932

Meinen politischen Freunden,

soweit sie sich mit mir noch aus den Tagen weit zurückliegender Kampfgemeinschaft verbunden fühlen, will ich mit wenigen Worten darüber Aufschluß geben, warum ich, wenn auch zunächst widerstrebend, noch einmal dem Wunsche meiner besten Gesinnungsgenossen nachgekommen bin, mich bei der jetzigen Reichstagswahl als führender Kandidat in der Liste der Staatspartei aufstellen zu lassen.

Es bedeutet gewiß keine innere Freude und keine sonderliche Genugtuung, in der Zeit wütesteter Demagogie, in der zahllose Deutsche den Stammesbruder nicht mehr achten, wenn er ihrer Partei nicht angehört, sich aus rein vaterländischen Erwägungen heraus in die vorderste Reihe der Streiter unter Preisgabe des Rechts auf allgemeine Achtung zu stellen. Als ich im Jahre 1903 mich zum ersten Male in den Reichstag wählen ließ, war ich mir dessen bewußt, daß anders als heute damit eine Zeit der ernstesten Arbeit und des höchsten Strebens begann, das zu geistiger Vertiefung auf allen Gebieten des öffentlichen Lebens führen sollte. Siebzehn Jahre lang habe ich mich in diesem Sinne betätigt, und die Krönung meines Lebenswerkes war die Mitarbeit an der Schöpfung der deutschen Reichsverfassung in Weimar als Mitglied des Verfassungsausschusses. Damit trat ich von der Schaubühne der Volksvertretung ab. Ich besitze den Ehrgeiz nicht mehr, mich in den Vordergrund der

Öffentlichkeit gestellt zu sehen. Aber ich hasse die Müdigkeit und Verzagtheit, die weite Kreise des Volkes veranlaßt hat, sich in der Stunde der höchsten Not dem Volke zu entziehen, wenn es sie zur Betätigung aufruft. Weit höher als Behaglichkeit und beschauliche Ruhe steht das Gebot der Pflicht, in Zeiten der Gefahr nicht müßig beiseite zu stehen. Ich erstrebe nichts anderes für mich, als vor mir selbst bekennen zu dürfen, daß ich im Sturm und Drang unserer Tage ein Diener des Volksganzen sein will. Opferfreudigkeit, Hingabe an den Staatsgedanken, Selbstlosigkeit und Selbstzucht müssen die Leitsterne jedes Mannes sein, der ein Führer im Geisteskampfe sein will. Darum geht meine Bitte an alle diejenigen, mit denen ich mich eins fühle im Denken und Handeln, in gleichem Sinne tätig zu werden bei der nächsten Reichstagswahl im Dienste der Staatspartei, die sich aufbaut auf dem Grundgedanken, daß hoch über den Interessen einer Partei das Wohl des ganzen großen Vaterlandes steht. Darum ersuche ich Sie um Ihre Mitarbeit, nicht für eine Person, sondern für die edle und erhabene Sache des freien Liberalismus, der unsere Wirtschaft und unser Geistesleben wieder befruchten muß wie einst in den glücklicheren Tagen unseres staatlichen Aufstieges. Allen Mitstreitern für des Vaterlandes Größe gilt mein heutiger Gruß.

*H. Ables*

## Rozdział 27. Przegląd 38 lat członkostwa w parlamencie miasta Hirschberg

Kiedy w grudniu 1933 roku adwokat i notariusz dr Bruno Ablaß zrezygnował z własnej woli z funkcji radnego miasta Hirschberg, mógł spojrzeć wstecz na prawie 38 lat członkostwa w radzie miejskiej<sup>1</sup> spojrzeć wstecz. Na początku 1896 r., kiedy podjął to członkostwo, był mieszkańcem Hirschbergu dopiero od niespełna 3 lat. Postanowił jednak poświęcić swoją energię nie tylko swojemu zawodowi, ale także dobru i korzyściom swoich współobywateli i aktywnie wspierać interesy swojego nowego miasta. I szybko zauważył, że zgromadzenie było ożywione. Ileż to było propozycji, dyskusji i decyzji! Od najmniejszych błahostek po duże projekty - wszystko było na porządku dziennym i wymagało intensywnej współpracy wszystkich członków zgromadzenia.

Oczywiście były też nieprzewidziane wydarzenia, które stanowiły wyzwanie dla miasta i jego mieszkańców. Latem 1897 r., w 1 ½ roku po rozpoczęciu pracy przez dr. A., w dolinie Hirschbergu wystąpiła silna burza, która spowodowała klęskę powodziową przewyższającą wszystkie burze, jakie w ciągu XIX w. nawiedziły Karkonosze i podnóża gór. Bardziej gwałtowna i niszcząca była tylko katastrofa z 1702 roku, zwana "śląskim potopem grzechu". Kiedy 30 lipca 1897 roku burza wreszcie ustała, po dniach i nocach oberwania chmury, dotknięte nią miejscowości, w tym miasto Hirschberg, zostały zdewastowane: wiele budynków mieszkalnych legło w gruzach, drogi i ścieżki zostały zniszczone, tory kolejowe miejscami podmyte, wiele mostów nad górskimi potokami zostało zerwanych, a pola i łąki pokryte kamieniami, piaskiem i błotem. Tylko dzięki temu, że wielu pomocników było w okolicy przy zbiorze siana, można było prowizorycznie naprawić najpoważniejsze szkody; w szczególności najważniejsze połączenia drogowe w górach można było prowizorycznie doprowadzić do stanu używalności w ciągu tygodnia. Ale im głębiej sięgali w dolinę, tym większe były zniszczenia. Drzewa były wyrwane i niesione przez wodę. Tworzyły się na nich wysokie kopce błota i gruzu, uniemożliwiające spływanie wody. Można sobie wyobrazić, że w takiej sytuacji sejmik miejski miał wszelkie sprawy do załatwienia i podjęcia decyzji.

Kilka tygodni przed tą burzą, na krótko przed Zielonymi Świątkami 1897 roku, radni miasta Hirschberg byli świadkami otwarcia nowego środka transportu pomiędzy Hirschbergiem a Hermsdorf u. K. (pod Kynastem), który zastąpił dotychczas używane na tej trasie omnibusy ciągnięte przez konie: hirschberskiej kolei gazowej. Jeździł po szynach, więc był prawdziwą koleją, a do tego był tańszy w eksploatacji niż tramwaj z napędem elektrycznym. Ale nie okazało się to skuteczne, jak gdzie indziej, nawet u podnóża Karkonoszy. Nie tylko dlatego,

---

<sup>1</sup> Organ ten odpowiadał dzisiejszej Radzie Miasta, a ówczesny radny miejski nazywany jest dziś radnym. W kraju związkowym Brandenburgia te stare pruskie określenia są używane do dziś.

że był to potwór grzechoczący, chrapiący i dmuchający - użytkownicy szybko się do niego przyzwyczaili - ale nie znał punktualności, zapewne dlatego, że często mimo energicznych starań nie wyruszał w drogę, a po prostu się zatrzymywał. Ilekroć była przedmiotem dyskusji na posiedzeniu rady miasta, wszyscy radni nagle jednomyślnie robili z niej swojego chłopca do biczowania i wspólnie ją besztali. Na początku wiele jej wybacжали i mieli nadzieję, że kłopoty z ząbkowaniem z czasem miną. Szybko jednak okazało się, że wspinanie się po górach jej nie odpowiada. W związku z tym pozwolono jej kursować tylko w dolinie i nadano oficjalną nazwę "Hirschberger Thalbahn".

Kiedy jednak zdano sobie sprawę, że wszystkich innych problemów nie da się rozwiązać, jesienią 1899 r., po 2 i pół roku funkcjonowania, zaprzestano budowy kolei gazowej. Już w ostatnich miesiącach działalności był obiektem coraz bardziej bluźnierczych komentarzy w dowcipach i programach rozrywkowych. W dniu jej ostatniej podróży, 7 listopada 1899 roku, mieszkańcy wsi leżących na jej trasie nie byli jednak w żałobie, lecz w radości. W Warmbrunn, ostatnim punkcie podróży, na placu zamkowym odpalono bengalski pokaz sztucznych ogni. Oprócz mieszkańców obecni byli także urzędnicy i radni miejscy, którzy współpracowali z koleją w administracji miasta. A najbardziej zdumiewające było to, że ta ostatnia podróż była tak precyzyjna i bezbłędna, jak się zawsze chciało. Kolej udowodniła przecież, że na linii Hirschberg - Hermsdorf istnieje szczególnie duże zapotrzebowanie na ruch. Z tego powodu kolej gazowa została przebudowana na elektryczną, a w następnym roku udało się uruchomić linię tzw. W następnym roku udało się rozpocząć funkcjonowanie tzw. linii "elektrycznej" i utrzymać ją aż do zaprzestania jej funkcjonowania pod rządami polskiej administracji i zastąpienia jej komunikacją autobusową. A do tego czasu nie musiała nawet zmieniać nazwy.

W latach, w których dr A. był świadkiem jako radny miejski, miasto Hirschberg otrzymało większą liczbę nowych obiektów:

W 1898 roku zgromadzenie podjęło decyzję o wybrukowaniu Wilhelmstraße, która do tej pory była nieutwardzoną jezdnią. Wówczas dr A. nie mógł jeszcze sobie wyobrazić, że jeden z domów przy tej ulicy będzie kiedyś jego własnym domem. W tym samym czasie wybudowano most od końca Wilhelmstraße nad torami kolejowymi do Bolkenhainer Straße. Do tego czasu ruch drogowy pomiędzy Bahnhofstraße a Bolkenhainer Straße odbywał się przez przejazd kolejowy w pobliżu stacji. Jednak wraz z rosnącym ruchem kolejowym sytuacja ta stała się nie do utrzymania.

W 1901 roku, na podstawie prywatnej inicjatywy, ale przy wsparciu władz miejskich i za zgodą rady miejskiej, powstał publiczny przysznic.

W 1902 roku Towarzystwo Karkonoskie otrzymało od miasta zgodę na wzniesienie profilu karkonoskiego na Kavalierberg. Dzięki temu Hirschberg zyskał dodatkowy, pobliski cel wycieczek.

W tym samym roku uruchomiono linię kolejki górskiej przez Schreiberhau do Polaun; dopóki nie ukończono niezbędnej rozbudowy dworca głównego,

pociągi zamiast z Hirschbergu odjeżdżały ze stacji Rosenau, późniejszej stacji Hirschberg-Zachód.

Również w 1902 roku rozpoczęto budowę domu starców "Bethesda" przy Schützenstraße. To właśnie w tym domu ostatnie lata życia spędziła później Berta Aschenborn, wdowa zaprzyjaźniona z rodziną Abłaßów (patrz rozdział 4). A kiedy Hedwig Abłaß pojechała w odwiedziny i w domu Abłaßów przebywał wnuk, zabrała go ze sobą, dzięki czemu ciotka Aschenborn stopniowo poznała kilkoro wnuków rodziny Abłaßów.

Dzięki zapałowi organizacyjnemu dr A. rozbudowano strukturę dwóch szkół średnich: Höhere Töchterschule, która wcześniej zakończyła działalność wraz z Quartą, została rozbudowana do postaci liceum, dzięki czemu dziewczęta mogły zdawać maturę w Hirschbergu. A gimnazjum dla chłopców zostało podniesione do rangi szkoły ponadgimnazjalnej. Obie szkoły otrzymały obszerne nowe budynki szkolne, Liceum w 1909 r., Gimnazjum dla Chłopców w 1914 r., na krótko przed wybuchem wojny światowej. Wybudowano także nową szkołę podstawową, której nadano imię pedagoga Wilhelma Wandera (rozdz. 7a).

W 1908 r. miasto otrzymało własną spółkę elektryczną (patrz rozdz. 6).

W 1911 roku do administracji miasta dodano urząd opieki społecznej.

W 1912 roku na wniosek dr Abłaßa rada miejska postanowiła uczynić poetę Gerharta Hauptmanna honorowym obywatelem Hirschbergu. Wyróżnienie miało zostać mu ogłoszone w dniu jego 50. urodzin, 15 listopada. Ponieważ jednak dr A. dowiedział się krótko przedtem, że poeta nie będzie tego dnia w Agnetendorf, załatwił przyspieszenie uroczystości. 4-osobowa delegacja z miasta wyruszyła więc do Agnetendorf do Domu Wiesensteina 5 dni wcześniej. To wyjaśnia, dlaczego na nadaniu honorowego obywatelstwa widnieje data 10 listopada 1912 r.

14 kwietnia 1914 roku Hirschberg przeżył szczególne wydarzenie kulturalne: miasto otrzymało muzeum. Kiedy go zainaugurowano, nie był tylko pusty. Mieszkaniec Hirschbergu od dziesięcioleci niestrudzenie zbierał skarby z życia kulturalnego doliny Hirschbergu i Karkonoszy, budując podstawy muzeum. Był to radca sądu okręgowego i szeregowy radca sprawiedliwości dr Hugo Seydel z Liegnitz, który od 1885 roku mieszkał w Hirschbergu i w tym czasie od razu wstąpił do Riesengebirgsverein (RGV), a później został jego przewodniczącym. Jego kolekcja rosła coraz bardziej, aż wypełniła całe piętro budynku szkolnego. W końcu nieuniknione było wybudowanie osobnego domu dla cennych pamiątek. Impuls do tego dał po raz kolejny Hugo Seydel. Zlecił to znanemu architektowi ze Schmiedebergu, który znał typowe metody budowlane w Karkonoszach i zaprojektował budynek bez precedensu, który jednak całkowicie spełniał swoje zadanie jako muzeum.

Muzeum było wspierane przez RGV. A ponieważ nikt nie pomyślał o nadaniu muzeum specjalnej nazwy, stało się ono znane hirschbergowskiej publiczności jako "Muzeum Towarzystwa Karkonoskiego" lub w skrócie "Muzeum

Karkonoskie". Dopiero kilkadziesiąt lat później nadano mu prawdziwą nazwę, a mianowicie "Muzeum Sudeckie".

W latach po otwarciu muzeum otrzymywało wiele darowizn, dzięki czemu zbiory były dalej powiększane. Znaczna część musiała być przechowywana na pierwszym piętrze, gdzie było dużo miejsca. Oprócz kilku bocznych pomieszczeń, górne piętro składało się tylko z jednej dużej sali, której ściany przeznaczone były do umieszczenia szczególnie monumentalnych obrazów. Tworzenie takich dużych obrazów zlecał profesor Max Wislicenus, który pracował w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Dzięki wstawiennictwu profesora Pölziga architektowi udało się uzyskać niezbędną kwotę na dekorację sali z funduszu budowy sztuki rządu pruskiego. Profesor Wislicenus mógł przystąpić do pracy. I to dzieło zostało przekazane miastu Hirschberg 26 kwietnia 1919 roku w uroczystej ceremonii przed zaproszoną publicznością. Miasto było reprezentowane przez swoich dwóch burmistrzów, z których burmistrz dr Rickelt przejął obrazy dla miasta, oraz przez członków magistratu i zgromadzenia rady miejskiej. Oczywiście zaproszony został również prawnik i notariusz dr Bruno Ablaß, który był wówczas również członkiem Weimarskiego Zgromadzenia Narodowego. Przyjechał on z Weimaru, aby wziąć udział w tym wydarzeniu, ale nie mógł w nim uczestniczyć, ponieważ w ostatniej chwili został wezwany do pilnego poświadczenia notarialnego. Z relacji gazetowych z 27 kwietnia i 1 czerwca 1919 r. dowiedział się jednak, jak przebiegało to wydarzenie. W szczególności prof. Wislicenus zrelacjonował swoją pracę, trudności, które trzeba było pokonać i treść 5 obrazów, które dobrze wypełniły duże wolne przestrzenie ścian między drzwiami i oknami. Cztery z nich przedstawiały pejzaże z doliny i gór, każdy w jednej z czterech pór roku, piąty obraz miał nieco mniejszy format i ukazywał ząbkowany spadek, którego charakterystyczna forma szczególnie żywo wyróżniała się w świetle księżyca. Obrazy umieszczono w misternie rzeźbionych ramach, które były posrebrzane, ale przetykane odcieniami czerwieni dla złagodzenia jaskrawego blasku. Ramy zostały wykonane w warmińskiej szkole snycerskiej. Na koniec jeden z prelegentów wyjaśnił, że łacińskie powiedzenie "Deo beante! (z Bożym błogosławieństwem) jako motto dla muzeum. I tak jak muzeum było dotychczas pod Bożym błogosławieństwem, tak też życzo mu tego przy rozwiązywaniu przyszłych nowych zadań zgodnie z mottem

"Honor dla ojczyzny,  
Aby uczyć ludzi! "

Wiosną 1915 roku, a więc w czasie, gdy wojna już szalała, na cmentarzu komunalnym uruchomiono krematorium. Było to duże osiągnięcie, które przyniosło korzyści nie tylko miastu Hirschberg, ale także okolicznym gminom, ponieważ skróciło czas podróży dla kremacji.

Dr A. nawet energicznie opowiadał się za budową nowego budynku poczty, a dokładniej za przyspieszeniem rozpoczęcia budowy. Nie mógł tego zrobić jako

radny miasta Hirschberg, ponieważ to nie gminy były odpowiedzialne za system pocztowy, ale Reichs-Postverwaltung. Ale dr A. był również członkiem niemieckiego Reichstagu i tam mógł przesłuchać przedstawiciela Ministerstwa Poczty. Sprzeciwiał się temu, że w budżecie Ministerstwa Poczty nie ma jeszcze pieniędzy na budowę nowego budynku poczty w Hirschbergu, chociaż budowa ta została już dawno postanowiona, a miasto Hirschberg zostało poproszone o wybudowanie nowej drogi jako drogi pocztowej. Budowę takiej ulicy miasto rozpoczęło od razu, ale administracja pocztowa przedłużyła dzierżawę domu, w którym mieściła się poczta, do końca 1911 roku. Dłuższe czekanie z budową budynku nie było uzasadnione, gdyż warunki w obecnym budynku były dość nędzne i na dłuższą metę nie można było oczekiwać od urzędników. Sekretarz stanu w Ministerstwie Poczty Rzeszy odpowiedział, że również jest zdania, że w Hirschbergu trzeba będzie wkrótce wybudować nowy budynek pocztowy; wystąpiono już o plac budowy, ale nie można było jeszcze przewidzieć rozpoczęcia budowy w tym roku, stąd przedłużenie dzierżawy. Liczył jednak, że w przyszłorocznym budżecie uda się przeznaczyć wstępną kwotę na koszty budowy. Dr Abłaß był nieco zadowolony z tej informacji. W rzeczywistości budowę nowego budynku poczty rozpoczęto w 1909 roku; otwarto go 1 kwietnia 1913 roku.

Jeden temat nie został jednak poruszony na posiedzeniu rady miasta, ale trafił do dr Abłaßa spoza instytucji miejskich. Podnieśli to sami mieszkańcy. Hirschberg został doceniony jako miasto kongresowe ze względu na wyjątkowo piękne położenie u stóp Karkonoszy. Ponadto starał się być ośrodkiem przedsięwzięć intelektualnych i artystycznych, a tym samym kulturalną wizytówką Śląska. Brakowało jednak odpowiednich pomieszczeń, które mogłyby zapewnić miastu reprezentacyjną oprawę dla przedstawień teatralnych, kongresów i innych imprez publicznych. Mieszkańcy nie chcieli dłużej znosić tego braku. Należało wznieść budynek, który zapewniłby odpowiednie pomieszczenia na takie cele publiczne. W końcu udało się przekonać miasto do wyznaczenia miejsca pod budowę teatru, a mianowicie byłej strzelnicy między Schmiedeberger Straße a Gartenstraße, gdzie kiedyś stała strzelnica. Początkowo jednak miasto nie było przygotowane na dalsze działania. Na przełomie wieków powstała więc inicjatywa obywatelska, która zaapelowała do społeczeństwa o datki na budowę budynku, który mógłby służyć jako teatr, ale byłby też wystarczająco przestronny na spotkania oraz na cele naukowe i społeczne. Oczywiście prawnik i radny miejski dr Bruno Abłaß był zaangażowany w tę inicjatywę i wspierał ją w miarę swoich możliwości. Apel spotkał się z entuzjastycznym odzewem. Zebrano wystarczającą ilość pieniędzy, aby w 1903 roku można było rozpocząć budowę. Budynek został tak pomysłowo zaplanowany, że oprócz sceny teatralnej i odpowiednio dużej sali widowiskowej posiadał również odpowiednie pomieszczenia do innych celów: były tam sale na wykłady, koncerty kameralne i wystawy, a nawet pomieszczenia na restaurację i działalność klubową. W ten sposób dom otrzymał nieco nieporęczną nazwę

"Kunst- und Vereinshaus". Mieszkańcy Hirschbergu szybko przyzwyczaili się do tej nazwy i nawet wiele lat później, gdy miasto przejęło teatr i nazwało go "Stadttheater Hirschberg", wielu Hirschbergów, którzy od początku byli związani ze swoim teatrem, nadal mówiło o "Kunst- und Vereinshaus". Aby podkreślić fakt, że był to głównie teatr, dawną Gartenstraße przemianowano na Theaterstraße.

A potem przyszedł czas, kiedy dr Ablaß pełnił funkcję przewodniczącego rady miejskiej. To, że w ogóle powierzono mu ten urząd w ten mroźny zimowy dzień w roku wojny 1918, stało się z si-tuacji chwili. Jego wybór nie nastąpił na początku okresu wyborczego parlamentu miejskiego, ale w jego środku. Stało się to konieczne w tym nieprzewidzianym momencie, ponieważ ówczesny przewodniczący rady miejskiej, radca cywilny Jungfer, cierpiał na coraz większą utratę słuchu i dlatego czuł się zmuszony do rezygnacji z urzędu w lutym 1918 roku. Teraz trzeba było znaleźć kogoś, kto mógłby objąć urząd ze skutkiem natychmiastowym. Kandydaturę zaproponowano prawnikowi i notariuszowi dr Bruno Ablaßowi. Wydawał się szczególnie odpowiedni na ten urząd, ponieważ w Hirschbergu zdobył sławę w swoim zawodzie i przez 14 lat był przedstawicielem okręgu wyborczego Hirschberg w niemieckim Reichstagu; przede wszystkim jednak nie był już nieznany w zgromadzeniu rady miejskiej, ponieważ w międzyczasie zgromadził 22 lata członkostwa w tym organie. Zaufano mu, że sprawuje urząd bezstronnie i z nieustannym uwzględnieniem dobra miasta. To właśnie obiecał, gdy przyjmował wybory, i tej obietnicy dotrzymał. Przecież ważne dla Hirschberga decyzje musiało podejmować zgromadzenie podczas jego prawie 12-letniego urzędowania. Na nowym stanowisku dr A. mógł jeszcze intensywniej pracować na rzecz projektów wpisanych do programu.

1922: Na stronie Fig Mouth <sup>2</sup> wybudowano stadion sportowy.

1923: Przedmieście Cunnersdorf, na południowy zachód od miasta, zostało włączone. Był to czas, kiedy inflacja dawała się we znaki; miasto i Izba Przemysłowo-Handlowa emitowały pieniądze awaryjne.

1924: Zelektryfikowano linie kolejowe prowadzące w góry do Schreiberhau, Krummhübel i Schmiedeberg; miasto Hirschberg było zaangażowane jako właściciel gruntów aż do granicy miasta.

1925: We wschodniej części miasta rozpoczęto budowę lotniska Hirschberg.

1926: Miasto i Towarzystwo Dramatyczne organizują tydzień festiwalowy z okazji 100. rocznicy powstania stowarzyszenia.

1927: Zmieniono dodatek geograficzny w nazwie miasta, które wcześniej nazywało się "Hirschberg in Schlesien"; nowa pełna nazwa miasta od 9 lipca 1927 r. brzmiała "Hirschberg im Riesengebirge".

---

<sup>2</sup> Była to potoczna nazwa wśród Hirschbergów dla ogromnego terenu zielonego na północ od terenu stacji.

1928: Budynek poczty, którego budowę ukończono w 1913 roku, został przebudowany w celu umożliwienia obsługi licznika.

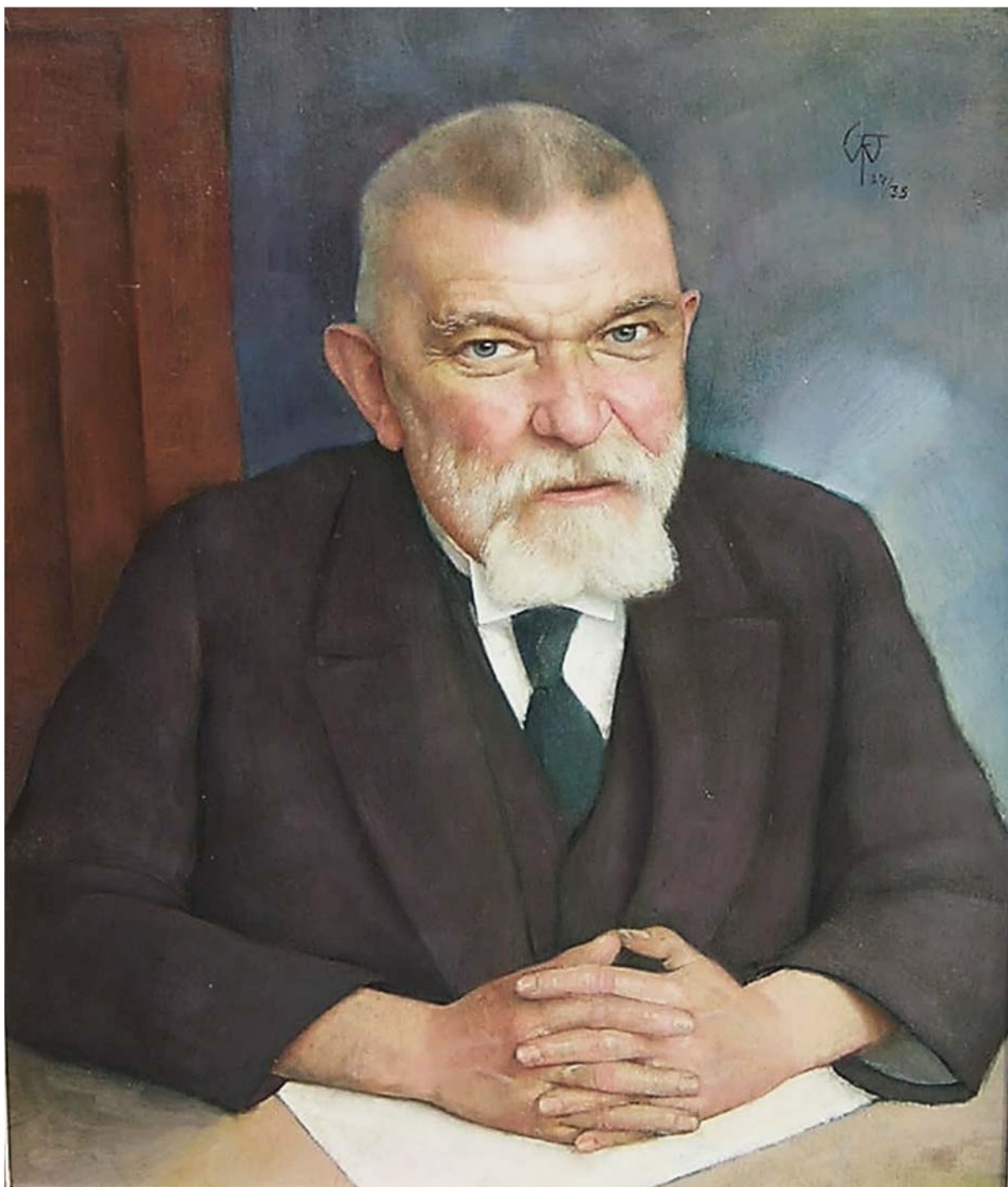
1929: Na Kramstaweg wzniesiono nowy budynek dla gimnazjum Hirschberg, po tym jak administracja szkolna od lat zabiegała o nowy budynek, uzasadniając to tym, że poprzedni budynek przy Bahnhofstrasse nie był już wystarczający, ponieważ nie zapewniał odpowiednich pomieszczeń dla wszystkich klas i form nauczania, a ruch na głównej drodze przebiegającej obok budynku, zwłaszcza hałas powodowany przez tramwaj, przeszkadzał w prowadzeniu lekcji. Nowy budynek zostaje zajęty 1 października 1930 roku.

W 1929 roku rozpoczyna się budowa basenu z wieżą do nurkowania, aby uczestnicy Igrzysk Olimpijskich w 1936 roku z Hirschbergu mogli ćwiczyć swoje występy.

22 marca 1932 roku w mieście odbywają się ogólne obchody obywatelskie z okazji 100. rocznicy śmierci Goethego.

I wtedy nastąpiło ostatnie wydarzenie, które Bruno Ablaß przeżył jako radny miejski: zorganizowany po raz pierwszy w 1933 r. tydzień festiwalowy - Tydzień Karkonoszy. Celem tego festiwalu była prezentacja dorobku kulturalnego oraz wspólna zabawa. Celem było podkreślenie wspólnoty miasta i powiatu oraz promocja gór, co wyrażało się już w nazwie festiwalu. Przede wszystkim jednak czekała nas szczególna atrakcja: śląski poeta regionalny Hans Christoph Kaergel napisał festiwalową sztukę na podstawie powieści Hirschberga "Między murami i wieżami" napisanej przez Fedora Sommera w 1927 roku. Sztuka ta została wystawiona przez Towarzystwo Dramatyczne wraz z aktorami z Bolkenhain podczas tygodnia festiwalowego. Jednak nie tylko aktorzy tworzyli te spektakle, ale także orkiestry, chóry i zespoły taneczne. - O tym, że Tydzień Karkonoszy w 1938 roku miał również za zadanie wspierać obchody 650-lecia miasta, należy wspomnieć tylko na marginesie.

W miarę jak dr Ablaß odgrywał wiodącą rolę we wszystkich tych projektach, coraz bardziej zbliżał się do karkonoskiego miasta, które stało się jego domem. I nic dziwnego, że po opuszczeniu stanowiska naczelnika miasta w listopadzie 1929 roku pozostał radnym miejskim i nadal żywo interesował się losami miasta, śledząc z zainteresowaniem wszystkie nowości, które powstawały w Hirschbergu. Już w czasie wyborów radnych jesienią 1933 r. można było przewidzieć, że polityczny ciężar w zgromadzeniu ulegnie zmianie, sam został ponownie wybrany na radnego miejskiego, ale szybko zorientował się, że jego poglądy i propozycje nie są już potrzebne w zmienionych warunkach politycznych. Dlatego po krótkim czasie zrezygnował z mandatu radnego miejskiego. Jednocześnie zakończył całą swoją działalność polityczną, która wypełniała go przez całe życie.



***Bruno Ablaß w 1935 r.  
Fotografia obrazu autorstwa  
Werner Fechner z Schreiberhau***

## Dodatek do rozdziału 27: Wyjaśnienie powiedzenia "Deo beante"

To łacińskie powiedzenie, które po niemiecku oznacza "Z Bożą łaską" lub "Z Bożym błogosławieństwem", było pierwotnie częścią pieczęci hirschberskiego cechu, do którego należeli handlarze welonów z Hirschbergu. Miasto Hirschberg otrzymało przywilej wyłącznego handlu welonami na mocy cesarskiego nadania w 1630 roku. Kupcy welonów należeli początkowo do cechu rzemieślniczego, ale ponieważ między tym cechem a innymi cechami w Hirschbergu wielokrotnie dochodziło do sporów, w które wciągani byli kupcy welonów, zrodziła się wśród nich chęć opuszczenia tego cechu i przynależenia do własnego. Przyznanie przywileju handlu welonem dało im teraz okazję do zwrócenia się do władz miasta o założenie własnej gildii dla kupców. Po wyrażeniu zgody przez rajców miejskich, magistrat 4 kwietnia 1658 roku patentem publicznym powołał do życia gildię kupców pod nazwą "Gildia Obywateli i Kupców". Jak każdy cech posiadał również pieczęć; przedstawiała ona statek z trzema nabrzmiałymi żaglami oraz nazwę cechu w języku łacińskim: "Societas civium honorati-orum et mercatorum", choć słowa te występują w skróconej formie: "S. CIVIUM. HONORAT. ET. MERCAT."

Po tym jak kupiec Daniel Buchs (\*1649, †1712) osiedlił się w Hirschbergu w 1675 roku i założył swój słynny dom handlowy, wkrótce wstąpił do cechu kupców.<sup>3</sup> Mniej więcej w tym samym czasie cech przyjął nazwę "Kaufmannssozietät".

Zmiana nazwy wymusiła usunięcie poprzedniej nazwy z pieczęci cechu. Zamiast nowej nazwy, na pieczęci widniał teraz napis "Deo beante!"

Gdy powstawało nowe muzeum, hasło to znaleziono na przedmiocie z cechu kupców, który trafił w posiadanie muzeum. Na domu rodziny von Buchs, który od tego czasu został zrekonstruowany na dziedzińcu muzeum, widnieje również pieczęć Kaufmannssozietät z tym powiedzeniem. Kiedy Daniel Buchs dodał swój własny dom do rzędu domów podcieniowych na rynku, kazał umieścić na fasadzie nie tylko swój herb rodzinny, ale także herb Stowarzyszenia Kupców pośrodku, tuż nad niską kolumną, która podtrzymuje dwa przylegające do siebie łuki sklepienne. W ten sposób łacińskie powiedzenie, odnoszące się do Bożej życzliwości, mogło stać się mottem dla pracy muzeum.

Paul Lenich, redaktor Hirschberga, wykorzystał to hasło jako okazję do napisania sztuki na Tydzień Karkonoszy 1938 i równoczesne 650-lecie miasta

---

<sup>3</sup> Słowo "von" nie było jeszcze częścią jego nazwiska. To właśnie jego syn o tym samym imieniu został w 1731 roku wyniesiony do stanu szlacheckiego.

Literatura wykorzystana w tym dodatku

I. Paweł Lenich, "Deo beante!", Sztuka o założeniu Stowarzyszenia Kupców Hirschberga w 1658 roku.

II. Andreas Kawaletz, "Die Familie von Buchs - die Hirschberger Schleierherren" (2. wyd. 2010)

Hirschberg, która opowiada o początkach Towarzystwa Kupieckiego z okazji jego 280-lecia. Sztuka nosi tytuł.

„Deo beante!“.



## Rozdział 28. Dr Ablaß i Narodowosocjalistyczne Stowarzyszenie Prawników

Dr A. nie porzucił jednak swojego zawodu jednocześnie z odejściem od polityki. Żył w nim świadomość związku z zawodem prawniczym; pozwalał, by zwracano się do niego per "Justizrat", a w korespondencji zawodowej oznaczenie "Justizrat" było zawsze umieszczane wraz z jego nazwiskiem w dopisku nadawcy; nie wolno było go zabraknąć ani w drukowanym papierze listowym, ani w pieczęcie urzędu. Bardzo ważne było dla niego również członkostwo w Niemieckim Stowarzyszeniu Prawników i Niemieckim Stowarzyszeniu Notariuszy. Kiedy latem 1933 roku oba te stowarzyszenia zostały rozwiązane, a ich miejsce zajął "Bund Nationalsozialistischer Deutscher Juristen" (Związek Narodowosocjalistycznych Prawników Niemieckich), chciał przyjąć oficjalną ofertę przystąpienia do tego stowarzyszenia jako członek wspierający. Zapisał się, a następnie musiał uczestniczyć w tzw. obowiązkowym wieczorze wspomnianego stowarzyszenia. Następnie musiał uczestniczyć w tzw. wieczorze obowiązkowym. Następnie poinformowano go, że jego wniosek o członkostwo został odrzucony. Decyzja nie zawierała uzasadnienia. Dr A. dowiedział się jednak w sposób określny, że jeden z respondentów powiedział o nim, że jest "niewiarygodny w skali kraju". Dr A. odebrał to jako zarzut, którego nie mógł i nie chciał przyjąć, ponieważ postrzegał go jako atak na swój osobisty honor. W piśmie odwoławczym z dnia 6.12.1933 r. wniósł o uchylenie negatywnej decyzji, którą uznał za dyskwalifikację jego osoby i naruszenie sprawiedliwości. Zaznaczył, że z całej jego przeszłości i teraźniejszości można było wywnioskować, że to właśnie z sentymentu narodowego czerpał swoją siłę. Gdy już oddał się do dyspozycji jakiejś sprawy, służył jej sumiennie i bez ukrytych motywów. Na dowód tego przytacza długi szereg faktów ze swojej działalności w życiu publicznym, dzięki którym jego lojalność wobec państwa niemieckiego jest rozpoznawalna dla każdego. Swoją skargę do Gerharta Hauptmanna, z którym prowadził w tej sprawie korespondencję, uzasadnił m.in. słowami: "Jako rdzenny niemiecki patriota nie mogę tolerować postawienia mnie poza wspólnotą narodową, dla której z oddanym poświęceniem pracowałem i pracuję całe życie".

W piśmie zatytułowanym "Okólnik" dr A. został poinformowany, że komisja powołana do rozpatrzenia jego wniosku "niestety nie mogła przychylić się" do jego prośby. Dr A. pogodził się z tą decyzją; wyjaśnił Gerhartowi Hauptmannowi, że osiągnął cel swojej petycji - ochronę swojego honoru. Hauptmann gratulował jednak swojemu przyjacielowi ducha narodowego entuzjazmu, którego jemu, Hauptmannowi, dane było raz po raz być świadkiem.

Teraz niewtajemniczony czytelnik pisma z 6.12.33 mógłby odnieść wrażenie, że dr A. w 1933 r. w pełni popierał narodowy socjalizm i chciał go wspierać, starając się o członkostwo w jednej z jego organizacji. W szczególności zawarte w tym dokumencie zdanie: "Złożyłem wniosek o wstąpienie w związku ze słowami Führera, że wyciąga rękę pokoju do każdego, kto jest dobrej woli", mogło

żyć takie wrażenie. Jednak to wrażenie jest fałszywe. Wszystko w tej książce o osobowości dr Ablaßa, o jego myślach, działaniach i drogach świadczy o tym, że zawsze odrzucał narodowy socjalizm i że był rozczarowany, gdy Hitler został mianowany kanclerzem Rzeszy. Znamienna jest też wypowiedź, którą złożył prywatnie na przełomie 1933 i 1934 roku; powiedział wówczas do swojej córki Gertrud: "Hindenburg musiałby teraz odwołać Hitlera, miałby do tego uprawnienia".



Prawdziwy cel wniosku dr. A. o członkostwo w nowym stowarzyszeniu prawników był inny: kiedy państwo bardzo szybko pokazało swoją twarz jako państwo niesprawiedliwe, uchwalając ustawy, które kpią z poczucia sprawiedliwości uczciwych Niemców, dr A. szukał forum, które umożliwiłoby mu wypowiedzenie się, przynajmniej wśród kolegów, w kwestii przestrzegania prawa i sprawiedliwości.

Dla kronikarza skarga z 6 grudnia 1933 r. jest jednak skarbnicą informacji dla badania wydarzeń z życia Bruno Ablaßa, szczególnie tych wydarzeń, które tylko w rodzinnym kręgu były przekazywane niedokładnie.

Radca sądowy Ablaß  
przy biurku w swoim gabinecie  
w domu przy Wilhelmstraße 42 w Hirschbergu

## Uwagi wstępne do rozdziałów 29 i 30.

W czasie pisania Hedwig Ablaß, odtworzonej w rozdziale 30, Hedwig mieszkała wraz z córką Gertrud i wnukiem Dietrichem na braunschweigowskiej wsi, a konkretnie we wsi Barum. W ostatnich dniach stycznia 1945 roku, z powodu coraz bardziej zbliżającego się frontu sowiecko-rosyjskiego, postanowili opuścić Hirschberg; ich celem była wspomniana wieś, będąca dzielnicą miasta, które wówczas nazywało się "Watenstedt-Salzgitter". Tam daleki krewny Jadwigi był dyrektorem cukrowni. W pri-vate house należącym do fabryki było wystarczająco dużo miejsca, aby na razie pomieścić rodzinę uchodźców. Kiedy krótko po Wielkanocy wieś zajęły wojska amerykańskie, dom ten został zarekwirowany na kwaterę dla wysokich rangą oficerów; wszyscy mieszkańcy musieli się wyprowadzić. Rodzina uchodźców została zakwaterowana we wsi w 2 umeblowanych pokojach dużego gospodarstwa. Te pomieszczenia pozostały ich domem przez 4 i pół roku.

Oczywiście na wsi nie było prawie żadnego rozproszenia umysłowego, toteż myśli obu pań często były w ich śląskiej ojczyźnie. Oczywiście wracały też myślami do czasów, kiedy ich mąż lub ojciec jeszcze żył i mogły z nim wymieniać pomysły. Podczas pobytu w szpitalu w lipcu 1948 roku wdowa zaczęła spisywać swoje wspomnienia, ponieważ chciała zachować dla potomnych pamięć o mężu, który był osobowością współczesnej historii. Jako narzędzia pisarskiego używała ołówka, a z braku papieru pisała na pustych grzbietach otrzymywanych listów i na wewnętrznej stronie kopert. Po latach, kiedy te zapiski zaczęły już zanikać, ktoś z rodziny przepisał je na maszynie do pisania; zrobiło się 9 i pół strony.

Potem przyszedł czas, kiedy dla uchodźców i przesiedleńców wydawano pierwsze gazety domowe. W międzyczasie cała trójka przeniosła się do Braunschweig i ponownie zamieszkała jako lokatorzy w dwupokojowym mieszkaniu, gdzie było jeszcze ciasniej niż w Barum. Gdy zbliżała się 10. rocznica śmierci Bruno Ablaßa (24.9.1952), córka postanowiła spisać swoje wspomnienia o ojcu w celu opublikowania ich w lokalnej gazecie "Schlesische Bergwacht" (Śląska Straż Górska), z głównym naciskiem na bolesne lata pod rządami narodowego socjalizmu. Nagrania odbywały się powoli, ponieważ Gertrud Roth niedawno wróciła do zawodu wykwalifikowanego nauczyciela handlowego. Przez 20 lat po ślubie nie pracowała w tym zawodzie, więc najpierw musiała na nowo zapoznać się z zawodem i wszystkim, co się w międzyczasie zmieniło. Tak więc jej esej został ukończony dopiero w listopadzie 1952 roku i mógł ukazać się w "Bergwachcie" w grudniu. Jest to tekst zawarty w kolejnym rozdziale 29.

Jakiś czas wcześniej Hedwig Ablaß otrzymała książkę napisaną przez Hansa von Hülsena o jego "Wspomnieniach o Gerharcie Hauptmannie" - podtytuł. Po jego przeczytaniu obraziła się, że von Hülsen w ogóle nie wspomniał o jej mężu, który przyjaźnił się z Gerhartem Hauptmannem. Było to niedociągnięcie, które należało naprawić. Postanowiła zatem sama zapisać coś o tej przyjaźni,

cokolwiek z niej pamiętała. Jak przystało, 90. urodziny Hauptmanna zbliżały się 15 listopada 1952 roku. Również tym razem Hedwig pisała na pojedynczych kartkach, najpierw atramentem, ale ostatnie akapity znów ołówkiem. Pokazała te notatki swojej córce Margarete Krause-Ablaß, która w tym czasie odwiedzała matkę i siostrę. Margarete, kobieta wykształcona i studiująca, obraziła się na wiele sformułowań, a także na proliki w treści. Przepisała więc raport własnymi słowami. Na koniec złapała się na tym, że dopisała ostatnie linijki tego, co zapisała jej matka i nadpisała ten tekst ołówkiem swoim mocnym, atramentowym pismem. Odszyfrowanie nadpisanego ołówkiem tekstu było bardzo trudne i nie jest do końca pewne, czy jej się to udało. W każdym razie wyjaśnia to, dlaczego istnieją dwie różne relacje o przyjaźni między Gerhartem Hauptmannem i Bruno Ablaßem, które zostały wydrukowane w rozdziale 8.

Gertrud była również pochłonięta myślą o napisaniu czegoś więcej o swoim ojcu. Zaczęła żałować, że jej pierwszy esej dotyczył tylko kilku fragmentów z życia ojca. Chciała napisać obszerną, chronologicznie uporządkowaną biografię swojego ojca. I tak w okolicach 87. urodzin Brunona (10.5.1953) napisała swój esej "Notatki biograficzne". Stoi ona na początku tej książki i daje czytelnikowi pierwszy wgląd w twórczość tej niezwyklej osoby.

## Rozdział 29. Ostatnie lata życia

W latach po 1933 r. siły witalne Bruno Ablaßa zaczęły stopniowo słabnąć. Rozwój ten został przyspieszony przez kilka okoliczności: Musiał przyznać przed sobą, że liberalne wartości, które tak wysoko cenił, nie były już politycznie pożądane przez nowych władców. W dodatku w Niemczech po raz drugi w jego życiu wybuchła wojna. Podczas wizyty na froncie w 1917 roku musiał z bliska doświadczyć, jak niszcząca może być wojna dla życia i dobrobytu ludzi oraz dla dóbr kultury po obu stronach. Oczywiście te przerażające obrazy z tamtego czasu natychmiast wróciły do niego jesienią 1939 roku. I wkrótce zostały one wzmocnione przez terror bombowy, z którym większe niemieckie miasta były niszczone jedno po drugim. Ponadto jego syn Wolfgang, który również został prawnikiem i dołączył do praktyki ojca jako partner, miał podwójne obciążenie pracą, tak że ojciec musiał wykonywać pracę za syna. Według listu z 14 listopada 1941 r. ta okoliczność uniemożliwiła Bruno Ablaßowi dalsze odwiedzanie Gerharta Hauptmanna w jego domu w Agnetendorfie. Oznaczało to również, że nie miał już możliwości wymiany myśli z cenionym przez siebie poetą w osobistych rozmowach.

W tym stanie słabnących sił fizycznych i jednocześnie emocjonalnego zamętu Bruno Ablaß wraz z żoną, dwiema córkami, zięciem i wnukiem podjął 6 września 1942 r. ostatnią wycieczkę w swoje ukochane Karkonosze. Między innymi odwiedzili drugą babcię wnuka, która była tam na wakacjach. Zdjęcie zostało wykonane na terenie "Landhaus Erlenwäldchen" w Ober-schreiberhau:



Przy tej wycieczce siły Bruno zostały w końcu nadwyrężone. Poniższy esej autorstwa jego córki Gertrud zawiera relację z ostatnich lat jego życia i jego końca. Oddaje swoje bardzo osobiste odczucia, gdyż była blisko ojca w ostatnich dniach jego życia i musiała obserwować jego stopniowe odchodzenie.

## **Za pamięć o dr Bruno Ablaßie, Hirschberg /Schl.**

Gertrud Roth-Ablaß, obecnie Brunszwik.

Nie chcę pozwolić, aby rok 1952 zakończył się bez wspomnienia mojego niezapomnianego ojca, który 10 lat temu zamknął oczy na zawsze.

Było to 24 września 1942 roku, w samym środku pełni jesieni z jej ostatnimi promiennymi słonecznymi dniami i bujnymi kwiatami. Chorował tylko przez 14 dni, czyli nie był na stałe przykuty do łóżka. W między czasie odpoczywał w leżaku na dużym balkonie naszego domu w Hirschbergu przy Wilhelmstraße, otoczony kwiatami o najróżniejszych kolorach, które kochał ponad wszystko. Zawsze zachwycił się barwnością kwiatów i z miłością zajmował się nawet najmniejszymi kwiatami. Kiedy w krótkim okresie jego ostatniej choroby przyniosłam mu do łóżka kolorowy bukiet, jego radość była ogromna i dziękował mi jak za największy dar.

Ta wdzięczność i radość z piękna były istotnymi cechami jego obfitego życia. Wewnętrzne bogactwo było tym, co towarzyszyło mu przez całe życie. Jak mógł się cieszyć i jak mógł dziękować z serca za rzeczy, które dla innych mogłyby się wydawać zbyt mało znaczące; na przykład, gdy jako dzieci zaczęliśmy dawać Mu nasze małe prezenty. Odbierał to jako oznakę miłości i to go cieszyło.

Na ostatnie lata jego życia cieniem położyły się wydarzenia polityczne w Niemczech. Jak strasznie cierpiał z powodu wszystkiego, co narodowy socjalizm sprowadził na naszą ojczyznę. Osobisty brak wolności, to, że nie wolno było już mówić swojego zdania, państwo bezprawia, prześladowania i wreszcie skutki strasznej wojny były dla niego nie do zniesienia. Jeszcze przed dojściem do władzy narodowych socjalistów zdawał sobie sprawę, do czego to doprowadzi w Niemczech, i do końca wykorzystywał swoją siłę, aby zapobiec katastrofie.

Gdy w 1933 r. nastąpiło przejście władzy, rozpoczęła się dla niego ciernista droga, na której bardzo trudno było mu się odnaleźć. Przyszedł czas na odcięcie go we wszystkich dziedzinach, na początku oczywiście w sferze politycznej. Stracił wszystkie honorowe stanowiska; jego ukochany "Posłaniec z Karkonoszy", o który i z którym walczył całe życie, został przekształcony w "Beobachtera", a on nie miał już w nim nic do powiedzenia. Równie bolesne było dla niego to, że Niemcy - jak zawsze dosłownie mówił - "nie są już państwem konstytucyjnym". Zawsze z dumą mówił o wysokim standardzie niemieckich sądów, o obiektywizmie niemieckich sędziów. Teraz musiał doświadczyć, jak arbitralnie zawieszano prawa, jak zawieszano urzędników państwowych i powoływano specjalne sądy. W pierwszych latach po 1933 r. starali się także zaszkodzić jego praktyce adwokackiej, gdzie tylko mogli, zakazując członkom SA i Pg odwiedzania praktyki. Nigdy jednak nie odważyli się podejść do niego na poważnie.

W tych wszystkich trudach szukał równowagi przede wszystkim w swojej rodzinie. Tam jego szczera wesołość mogła się znowu przebić, ale nie mogła całkowicie rozwiać chmur.

Zawsze byłem bardzo blisko ojca w jego zainteresowaniach politycznych i artystycznych. Rozmawiał ze mną o wielu sprawach i później powiedział mi, że bardzo mu pomogłem w pierwszych złych latach po 1933 roku. Chciałbym powiedzieć, że z perspektywy czasu żałuję, jak mało można było mu wtedy pomóc. Wszyscy byliśmy związani z czasem i musieliśmy próbować się w nim odnaleźć. Jednak wielkie zaufanie, jakim obdarzył mnie ojciec, wciąż napędza mnie dumą i wdzięcznością wobec niego.

Witalność mojego ojca mocno ucierpiała z powodu trudnych dla niego lat od 1933 roku. Nasiliło się to, gdy w 1939 roku wybuchła wojna. Kiedy Ameryka przystąpiła do wojny, powiedział: "To początek końca".

Podczas ostatniej choroby we wrześniu 1942 roku wszystkie te zmartwienia tak się w nim skoncentrowały, że ciągle mówił o terrorze bombowym i jak to wszystko się skończy! Jego ostatnim fantazjom towarzyszyły pocieszające obrazy. Mówił o kolorowym wieńcu dożynkowym. To było jak perspektywa lepszego czasu zbiorów po cierpieniu i nieszczęściu.

Na zakończenie chciałbym upamiętnić nabożeństwo żałobne, które odbyło się w krematorium w Hirschbergu 28 września 1942 roku. Nawet gdyby można było przypuszczać, że musiałyby pójść tą ostatnią drogą opuszczoną przez rodzimą ludność - ponieważ po cichu, z dala od wielkiego tłumu, konsekwentnie szedł własną drogą, nie kłaniając się nazistowskiej władzy - tak nie było: ogromny tłum zebrał się, aby dać mu ostatnią eskortę. A kwiatom i wieńcom nie było końca. Pan K., który kierował całym pogrzebem, powiedział: "Chcemy położyć pana Justizrata w bardzo ładnym łóżku." I tak rzeczywiście było. Była to symfonia kolorowego przepychu i zapachu kwiatów

Można było odczuć, że nasz ojciec nie stał się samotnym i opuszczonym człowiekiem, ale że mieszkańcy jego rodzinnego miasta Hirschberg pozostali mu wierni, tak jak on do końca życia czuł się z nim głęboko związany.

Nach einem schaffensfrohen und erfüllten Leben entschlief sanft  
am Donnerstag vormittag mein inniggeliebter Lebenskamerad, unser  
herzensguter, treusorgender Vater, Schwiegervater, Großvater, Bru-  
der, Schwager und Onkel, der

Justizrat  
Dr. jur. Bruno Ablaß

im Alter von 76 Jahren.

In tiefer Trauer:

Hedwig Ablaß, geb. Vogdt  
Dr. med. Else Mertin-Ablaß  
Dr. phil. Margarete Krause-Ablaß  
Gertrud Roth, geb. Ablaß  
Konrad Ablaß, z. Zt. in Brasilien  
Wolfgang Ablaß, Rechtsanwalt, z. Z. Oberleutnant  
in einer Panzerjägerabteilung, im Felde  
Fritz Mertin, Rechtsanwalt, z. Zt. Major  
und Kommandeur einer Panzerjäger-Abteilung,  
im Felde  
Paul Krause, Reichsbankdirektor  
Dr. Walter Roth, Rechtsanwalt  
Eva Wiedemann, Studienassessorin  
und 5 Enkelkinder.

Hirschberg (Riesengeb.), den 24. September 1942.  
Wilhelmstraße 42

Die Trauerfeier findet Montag, den 28. September, 15.30 Uhr, im Krematorium  
in Hirschberg (Riesengeb.) statt.

## Rozdział 30 Wdowa patrzy wstecz na 45 lat razem

### Wspomnienia o Bruno Ablaßie z Hirschberg/Riesengebirge

zarejestrowane podczas pobytu w szpitalu  
w lipcu 1948 roku przez Hedwig Ablaß

Niestety, wspomnienia starannie przygotowane przez mojego męża zostały z Polakami. Postaram się tutaj utrwalić coś z jego bogatego życia.

Kiedy pobraliśmy się w 1897 roku, był już entuzjastą polityki. Jego zamiarem było służyć bliźnim i ukochanej ojczyźnie swoim demokratycznym duchem. Był filantropem i dlatego kochał swój zawód, bo wierzył, że może pomagać innym ludziom. Walczył o prawo i sprawiedliwość, ale nie po to, by zamienić czarne w białe. Z okazji jego śmierci 24 września 1942 r. prezes Izby Adwokackiej w liście kondolencyjnym napisał: "Był ozdobą zawodów prawniczych".

Po naszym ślubie rozpoczęła się kampania wyborcza do zbliżających się wówczas wyborów do Reichstagu, która pochłaniała więcej czasu mojego męża niż bym chciała. Nie szczędził jednak czasu dla mnie, by chodzić ze mną na miłe spacery i poświęcać mi się w inny sposób. Był człowiekiem o ogromnej skuteczności. Na przykład jechał do Reichstagu w Berlinie i przygotowywał się do tego w podróży; w drodze powrotnej musiał przygotować się do obrony karnej. Często jeździłem z nim do Berlina, zwłaszcza gdy przemawiał w Reichstagu. Często mówił o budzie kolonijnym.

Gdy podróżował, interesowało go wszystko, co się pojawiło. Dlatego też z przyjemnością czytano jego relacje z podróży, które przekazywał do naszej hirschbergowskiej gazety. Później raporty te były drukowane również w małych książeczkach. Podróżą o wielkim znaczeniu była nasza wyprawa do Rosji w 1914 r. Byliśmy na Wołdze, gdy szycowała się wojna. Gdy dotarliśmy do Moskwy, wybuchła wojna i próbowaliśmy wrócić do Petersburga. Ale opuszczenie kraju nie było już możliwe. Trafiliśmy na trzy dni do więzienia, a potem na zesłanie do Wołogdy. Tutaj spotkaliśmy wielu Niemców, którzy zbratali się ze sobą. Wkrótce kilku panów zorganizowało się w komitet, którego celem była pomoc tym, którzy nie mieli nic. Odbłyły się konsultacje, w których uczestniczył mój mąż. Szczególnie interweniował w imieniu swoich rodaków, gdy ci później opuścili Petersburg, informując o potrzebie w Wołogdzie ambasadę amerykańską. To też podobno się udało.

Pamiętam pana v. Oettingen, który pomagał nam w każdy sposób, aby umożliwić nam podróż do domu. Tuż przed naszym wyjazdem nagle okazało się, że pozwolenie na wyjazd zostało wydane tylko dla mojego męża, ale nie dla mnie, ponieważ byłam rzekomo zarejestrowana jako mężczyzna. Jak mogło do tego

dojść pomimo częstych kontroli tożsamości, było dla mnie nie do pojęcia. W każdym razie należało wysłać kolejny telegram do Petersburga, aż wreszcie po jakimś czasie przyniesiono do naszego mieszkania wiadomość, że wolno mi z nimi podróżować. Zanim mogliśmy wyjechać, potrzebne były jeszcze dwa dni.

Nigdy nie zapomnę zachodu słońca, który mieliśmy w drodze na dworzec. Całe niebo było rozjarzone czerwienią, taką, jakiej nigdy się nie widzi. Do Petersburga dotarliśmy wcześniej rano i następnego dnia rano mogliśmy kontynuować naszą podróż. Żaden hotel nie mógł dać nam pokoju na noc. Dlatego, gdy korytarz był zamknięty, siedzieliśmy w czytelnicy, dopóki gospodarz nie wrócił do domu i nie dał nam do świtu pokoju z dwoma łózkami.

Podróż do Rauma (Finlandia) trwała trzy dni i dwie noce. Po drodze wyciągnięto nas z pociągu i przeszukano, zabrano wszystkie nasze pocztówki, Baedekery i inne książki. Okna w pociągu były pokryte wapnem lub farbą, a w drzwiach stał żołnierz z bagnetem. W nocy niespodziewanie pojawiła się kontrola, która znów chciała nas policzyć.

W Raumie wsiedliśmy na parowiec, po tym jak musieliśmy przemycić się przez szlaban sprytem i podstępem, bo nie dostaliśmy z powrotem naszych dokumentów. Wkrótce po odpłynięciu parowca rozpętała się taka burza, że myślałem, że już nigdy nie zobaczę domu z powodu ciężkiej choroby morskiej.

Ze Sztokholmu mąż wysłał telegram do Berlina i jeden do Hirschberga. Następnego dnia odbyła się druga sesja Reichstagu, gdzie ze wszystkich stron witano nas z radością. Tego samego dnia mój mąż udał się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby załatwić zwolnienie konsulów, którzy rozpoczęli podróż do domu jakiś czas przed naszym wyjazdem, ale nie dotarli dalej niż do Petersburga i tam zostali objęci indywidualnym nadzorem.

Najpiękniejszy był nasz przyjazd do Hirschbergu, gdzie zobaczyliśmy wszystkie nasze dzieci znowu zdrowe i szczęśliwe. Byli pod dobrą opieką: dobra ciotka Aschenborn opiekowała się nimi z miłością. Nasze dzieci przyłgnęły do niej z miłością aż do jej śmierci. Nasz powrót był dla Hirschberga wydarzeniem, co objawiało się wszelkiego rodzaju uwagami i drobnymi prezentami. Mój mąż musiał wygłosić wiele wykładów o swoich przeżyciach jako jeńiec wojenny. Dochód z tych wykładów został przekazany na rzecz Czerwonego Krzyża.

Początkowo Niemcy miały na swoim koncie wiele zwycięstw i z nadzieją patrzyliśmy w przyszłość. Niestety, sytuacja zmieniła się w taki sposób, że w końcu znaleźliśmy się na naszym wojskowym końcu. Mój mąż i kilku innych delegatów otrzymało rozkaz udania się na front, aby przekonać tamtejsze oddziały do przyjęcia spokojnej postawy. W Wielkiej Kwaterze Głównej spotkali Hindenburga, który opowiedział im o beznadziejnej sytuacji na froncie. Kiedy niemiecki cesarz uciekł w końcu przez granicę do Holandii, a w całym kraju wybuchły niepokoje, konieczne było jak najszybsze przywrócenie porządku

poprzez zwołanie przedstawicielstwa ludowego. Wybory do zgromadzenia narodowego zostały przygotowane tak szybko jak to możliwe.

Mój mąż został wybrany do Zgromadzenia Narodowego, a następnie do Komisji Konstytucyjnej. Niestety musiał objąć ten urząd z ciężkim przypadkiem zapalenia płuc, którego nabawił się podczas powitania powracających wojsk na rynku w Hirschbergu przy surowej, złej pogodzie. Pracę w Zgromadzeniu Narodowym i Komisji Konstytucyjnej określił później jako szczytowy moment swojego życia. Jego dziełem było m.in. uregulowanie kwestii flagi, która nigdy nie została w pełni zrozumiana przez naród niemiecki. Odegrał też decydującą rolę w innych ważnych decyzjach.

Po powrocie z Weimaru znów z wielkim oddaniem poświęcił się swojemu zawodowi. Ponadto pełnił wszelkiego rodzaju urzędy. Jako przewodniczący rady miejskiej miał na uwadze dobro i rozwój miasta. To, że wybudowano szkołę dla dziewcząt, krematorium, gimnazjum i teatr, zawdzięczamy jego szczególnemu zaangażowaniu, a w przypadku teatru także współpracy z kilkoma innymi paniami. W przedsionku teatru postawiono popiersia Schillera i Goethego. Mój mąż zasugerował, żebym nabyła je razem z kilkoma paniami. Podobnie w szkole dla dziewcząt wybudowano małą fontannę. W planie miało to być anulowane. Ale mojemu mężowi udało się umożliwić budowę, prosząc Frau Kommerzienrat Hoffmann, której był doradcą, o udostępnienie na nią kwoty w formie darowizny.

To, że rada miasta w ogóle zdecydowała się na budowę gimnazjum dla dziewcząt, było całkowitą zasługą mojego męża. I w ten sposób została połączona: Zarówno Hirschberg jak i Görlitz planowały budowę takiej szkoły. Ponieważ jednak w prowincji śląskiej dozwolona była tylko określona liczba gimnazjów dla dziewcząt, tylko albo Hirschberg albo Görlitz mogły otrzymać taką szkołę, a każde z tych dwóch miast miało nadzieję, że budowa dla drugiego zostanie odrzucona. Dzięki roztropności mojego męża miasto Hirschberg było w tym czasie w dobrej sytuacji finansowej i dlatego otrzymało zgodę na budowę. Opłacało się, że mój mąż zawsze ściśle przestrzegał zasady zatwierdzania wydatków tylko w takim zakresie, w jakim środki finansowe pozwalały na ich pokrycie. Sam słyszałem, jak na posiedzeniu rady miasta powiedział: "Zatwierdzę wszystko, jeśli powiecie mi, skąd będą pochodzić fundusze.

Mój mąż był m.in. w zarządzie Izby Adwokackiej Województwa Śląskiego, gdzie jeździł raz w miesiącu do Breslau, dalej w Stowarzyszeniu Adwokatów Sądu Okręgowego w Hirschbergu, był delegatem do Niemieckiego Związku Miast. Gazeta Hirschberg "Der Bote aus dem Riesengebirge" była pod jego kontrolą jako przewodniczącego rady nadzorczej. Gazeta stała na znacznej wysokości, ponieważ główny redaktor Werth był człowiekiem wykształconym i mądrym.

Werth i mój mąż spotykali się co cztery tygodnie z miłośnikami i znawcami sztuki z Hirschbergu i Riesengebirge, między innymi z Wilhelmem Bölsche, Hermannem Stehrem, Hansem von Hülsenem i innymi. Gerhart Hauptmann, z którym osobiście bardzo się przyjaźniliśmy, nie był obecny.

Często gościliśmy w domu "Wiesenstein" w Agnetendorfie, gdzie zawsze spędzaliśmy stymulujący i ciekawy dzień. Gerhart Hauptmann i jego żona byli naszymi gośćmi, podobnie jak Hermann Stehr. Kiedy "Festspiel" Gerharta Hauptmanna został wystawiony w Jahrhunderthalle w Breslau, a następnie zakazany z poważnymi atakami na Hauptmanna, mój mąż przemawiał na spotkaniu w Berlinie. Hauptmann napisał później: "Kiedy słyszę nazwisko Ablaß, wiem, co jestem mu winien w podzięcie".

Mój mąż przyjaźnił się również z jego starszym bratem Karlem Hauptmannem, który potem bardzo szybko zmarł. Zawsze pisał dla niego recenzję w gazecie, gdy wychodziła nowa sztuka.

Mój mąż był szczęśliwy ze swoimi dziećmi i bardzo je kochał. Niemal w każdą niedzielę zabierał je na spacer, jeśli nie jechaliśmy wszyscy razem na wielką wycieczkę w góry. Zawsze było dużo zabawy, gdy odpoczywaliśmy. Często wracali z małych spacerów z bukietem dla mnie, do którego on ułożył mały wierszyk. Później zabierał ich kolejno na mniejsze wycieczki.

Zabraliśmy naszą córkę Else na wycieczkę do Egiptu. Z Hamburga popłynęliśmy parowcem do Port Said, a stamtąd do Kairu. Tam odbyliśmy wycieczki do piramid i na pustynię. Podróż powrotna odbyła się przez Aleksandrię do Wenecji na włoskim parowcu. W Wenecji jest tak wiele skarbów sztuki w kościołach. Warto zobaczyć Plac Świętego Marka z katedrą. Poszliśmy na Lido, żeby popływać. W Wenecji ludzie często korzystali z gondoli, ale chodzili też po małych ścieżkach przez miasto. Główną ulicą jest Canal Grande, gdzie znajdują się stare pałace i gdzie każdy ma swoją gondolę. Znajduje się tam również dom, w którym mieszkał i zmarł Richard Wagner. Znajduje się tu duże muzeum z wieloma obrazami włoskich mistrzów.

Z Wenecji przejechaliśmy przez Semmering do Wiednia i zatrzymaliśmy się w dużym, eleganckim hotelu Ritz. Ponieważ było to lato, opera nie grała. Udało nam się jednak usłyszeć Lohengrina w teatrze nieco dalej. Bardzo przykre i tragiczne było to, że zawiódł śpiewak Lohengrina i z powodu tej przerwy teatr zakończył się bardzo późno. Teatr był bardzo zatłoczony<sup>1</sup> i jakiś mężczyzna skorzystał z okazji, by ukraść złoty zegarek i łańcuszek, podczas gdy mój mąż szukał banknotów w torebce. Zauważyłem, że w ostatniej chwili, gdy pociąg już ruszał, ktoś wyskoczył. Gdy byliśmy jeszcze w pubie i mąż chciał sprawdzić,

---

<sup>1</sup> taką nazwę otrzymał tramwaj w Hirschbergu, w odróżnieniu od funkcjonującego wcześniej przez krótki czas tramwaju gazowego.

która godzina, zegarek zniknął. Am nächsten Morgen fuhren wir die Donau entlang durch die schöne Wachau, vorbei an Kloster Melk bis Linz. Von dort fuhr Else über Salzburg nach München und wir über Regensburg nach Hirschberg.

Kolejna podróż, w której uczestniczyła nasza córka Gertrud, odbyła się na parowcu "München" na Islandię i Spitzbergen, jedna z najbardziej okazałych podróży. Z Reykjavíku pamiętam, że na rynku zainscenizowano mecz bokserski, podczas którego grał nasz zespół NDL. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie zrobił na mnie Spitsbergen. Co to był za widok, gdy weszliśmy na górny pokład w Magdalen Bay i mieliśmy okazję zobaczyć cały obszar lodowca. Dłużej zatrzymaliśmy się w Advent Bay; jest tam kopalnia węgla i zatoka jest zamieszkała przez ludzi. Wejście do kopalni było bardzo prymitywne: jedna deska, na której się siedziało, była podciągana na linach, druga schodziła z góry. Napotykając ją, kazano włożyć stopy do środka. Widok w dół był niesamowity. Krajobraz Spitsbergenu jest nieco górzysty bez roślinności, rosła tam tylko jedna piękna roślina trawa bawełniana.

W drodze powrotnej minęliśmy Przylądek Północny, dotarliśmy do Hammerfestu, najbardziej wysuniętego na północ miasta, przejechaliśmy przez fiordy, widzieliśmy różne miasteczka i w końcu zadokowaliśmy w Molde, gdzie złożyliśmy wizytę malarzowi Hansowi Dahlowi w jego bardzo pięknej willi z wieloma obrazami. Mój mąż wymienił z nim krótki list, przesyłając mu swoją relację z podróży, na co Dahl odpowiedział: "Jesteś malarzem słów". Hans Dahl i jego żona złożyli nam wizytę na naszym statku. Wieczorem z pięknymi piosenkami wystąpił chór pań. Kolorowa odzież, która była narodowym strojem młodych dziewcząt, przedstawiała uroczy obrazek. Niejaki dr Dreier z Hanoweru nagrał całą podróż na potrzeby filmu.

Wiele lat wcześniej popłynęliśmy na Islandię duńskim parowcem Sterling. Był to mały statek, a nasza kabina znajdowała się na górnym pokładzie. To właśnie tutaj dokładnie poznałem chorobę morską przy sile wiatru 11. Na Islandii pojechaliśmy w głąb lądu na małych koniach. Jazda przebiegała po piargach, przez chaszcze i przez rzeki do oddalonego o 60 km rejonu Geisir. Były tam juczne konie wiozące żywność i chyba połowa koni do zmiany. Nie było tam dróg, cały kraj był wulkaniczny, więc trzeba było uważać, żeby nie zatopić się w małym gejzerze. Mój mąż próbował wywołać erupcję małego gejzeru, wypełniając go mchem i różnymi innymi rzeczami. Wielki gejzer był zasilany mydłem; w nocy zgasł: wytrysnęła fontanna o kolosalnej wysokości. Następnego dnia pojechaliśmy do Güllfoß, ogromnego wodospadu. Mieliśmy na sobie olejne skóry, które kupiliśmy na wyjazd. Służyła również jako ochrona przed deszczem, na który byliśmy narażeni po drodze, gdyż nie było żadnego schronienia.

W drodze powrotnej mieliśmy piękną niedzielę na morzu. Potem był powrót przez Öresund do Kopenhagi, obok duńskich kurortów nadmorskich Klampen-

borg, Frederiksborg, gdzie przechadzał się duch Hamleta, i Kronborg. W Kopenhadze mieliśmy nadzieję na odnalezienie naszych bagaży, które nie dotarły na miejsce przed wypłynięciem parowca. Ale został odesłany do Hirschberga. Chętnie byśmy go znaleźli, bo chcieliśmy jeszcze pojechać do Kilonii i Hamburga, a dodatkowo byliśmy w Kopenhadze. Kupiliśmy pamiątki z pięknej kopenhaskiej porcelany, a także byka, którego wykonał artysta, a którego widzieliśmy w muzeum.

Po wyborze mojego męża do Reichstagu został on również członkiem Unii Międzyparlamentarnej. Pierwszą rzeczą, jaką otrzymał, było zaproszenie na spotkanie w Wiedniu. Tam poznaliśmy wiele ważnych osób. Byliśmy razem z adwokatem Harmeningiem i jego żoną oraz z posłem Bartholdem z Ameryki. Odbyło się wiele uroczystości, w tym wielki bankiet w ratuszu. Jeden wieczór spędziliśmy w pałacu hrabiego Harracha przy dobrym jedzeniu i picu w jego galerii obrazów.

Potem przyszło zaproszenie na spotkanie w Budapeszcie, które przygotował hrabia Ap-pony. Zapewniono specjalny pociąg 1 i 2 klasy i tam w sejmie przyjęto nas z wielką pompą. W programie znalazła się wycieczka na Wyspę Małgorzaty udekorowanymi parowcami oraz duża kolacja w lokalu klubowym, gdzie wszyscy zostaliśmy dowiezieni samochodem. Serbski poseł o nazwisku Popovic był naszym kierowcą w Budapeszcie. Następnego dnia rano odebrał mnie i zabrał do wielkiej hali targowej, gdzie były wspaniałe owoce i kwiaty, z których zrobił koszyk dla moich dzieci. Jednak kosz został oprotestowany na granicy; wszystko wylano i zapłaciliśmy 5 pfg. cła.

Kolejna konferencja odbyła się w Londynie, na którą pojechaliśmy z Vlissingen. W mieście mieliśmy zakwaterowanie w Kaiser's Royal Hotel; był to bardzo duży pokój. Mimo spotkań, w których uczestniczył mój mąż, pojechaliśmy zobaczyć Londyn. Straszna była dla mnie Wieża, gdzie przy moście zawróciliśmy. Katedra św. Pawła znajdowała się niedaleko naszego hotelu. Poszliśmy na spacer po Hyde Parku. Na przyjęciu u Lorda Mayora przywitały nas służby w specjalnych garniturach z perukami. W sali jakaś pani grała na fortepianie, ale ponieważ nie było jej dobrze słychać, a rozmowa była bardzo głośna, przestała i już nie grała. Innego dnia zaproponowano nam dobry obiad w Crystal Palace, gdzie udaliśmy się samochodem. Wieczorem odbył się wspaniały pokaz sztucznych ogni. Była też zaproszona jakaś pani, ale ponieważ nie zrobiła na mnie tak wielkiego wrażenia, nie pamiętam kto to był i jakie było jej nastawienie. Ale coś jeszcze było niezwykłego w tej konferencji, a mianowicie zaproszenie do zamku Windsor. Tam odebrała nas kolej w wagonach sądowych. W bardzo dużym parku poczęstowano nas owocami i szampanem, a w każdym z dwóch pawilonów grał zespół. Pokazano nam również port wojenny Firth of Forth. Następnie z Dover pojechaliśmy z powrotem do Calais i zwiedziliśmy duży nadmorski kurort.

W końcu parlamentarzyści spotkali się w Berlinie. Było tam również wiele do zrobienia. Nie przebywaliśmy tam jednak tak długo. Pierwszego dnia dla pań zrobiono wycieczkę, która zakończyła się śniadaniem w Kaiserhofie. Siedzieliśmy przy małych stolikach; jako naszego przedstawiciela mieliśmy księżniczkę Schönaich-Carolath, której mąż był w Landtagu, a także w Reichstagu. W związku z tym wydał wieczór w Izbie Reprezentantów, na którym obecni byli wszyscy ministrowie i inne znane osobistości. Raz też zaproszono nas na przyjęcie w ogrodzie u księcia Bülowa; czy to było z okazji tej konferencji, czy innym razem, nie pamiętam. Goście zostali przedstawieni po przyjściu. Wiem więc, że książę Bülow specjalnie przywitał mojego męża i powiedział, że dawno go nie widział. W dużym kabarecie na Friedrichstraße pokazano kiedyś w przedstawieniu scenę między Bülowem a moim mężem. W nim Bülow powiedział do mojego męża: "Jeśli chcesz, aby Reichstag został ponownie rozwiązany, to powiedz mi! Nasi przyjaciele Hahn z Berlina byli świadkami tego występu i byli dość dumni ze swojego przyjaciela Ablaßa. Wśród Ablaßa i jego partyjnych kolegów dyskutowano kiedyś o rozwiązaniu Reichstagu. Ablaß uchodził w Reichstagu za oratora, który zawsze miał ucho Izby. Lubił też być słyszany podczas spotkań. Kiedyś spotkanie dotyczyło Partii Ojczyzny. Jednym z gości był niezwykle konserwatywny ziemianin i jego żona. Powiedziała mi potem: "Słyszałam to przemówienie i teraz zadaję sobie pytanie, jak tak wysoko wykształcony człowiek może chcieć dać w wyborach taką samą wagę głosów zwykłemu robotnikowi?"

Później, w czasach narodowego socjalizmu, dyrektor sądu rejonowego powiedział, gdy na festyn zaproszono wszystkie bartne kobiety, że nie ma w tym nic zdrożnego, na co mój mąż odpowiedział: "Od dawna mam takie zdanie."

Dr Bruno Ablaß uważany był za dobrego prawnika. Po zdaniu egzaminów miał zostać przyjęty do pracy w administracji, ale po krótkim namyśle postanowił zostać prawnikiem. Jako taki miał też poważne procesy, zwłaszcza w sprawach karnych. Między innymi w procesie Grupena toczyła się ważna sprawa dotycząca podwójnego morderstwa w zamku Kleppelsdorf koło Lahn. Myślę, że mój mąż zabrał do grobu tajemnicę prawdziwego przebiegu zdarzeń w tej sprawie. To był porywający romans, który bardzo zdenerwował mojego ówczesnego męża. Mowa obrończa trwała pięć godzin. Żona prokuratora powiedziała mi potem: "Pani mąż znowu pięknie mówił, ale to przecież oskarżony zrobił! Osobiście nie wierzę, że sam popełnił to morderstwo. W sumie mój mąż miał wiele spraw, w które musiał się zaangażować i pomóc. W takich przypadkach obronnych odgrywa rolę tak wiele zdarzeń peryferyjnych. Walter von Molo chciał zająć się procesem Grupenów w literaturze. Napisał o tym do mojego męża. Nie pamiętam, dlaczego tak się nie stało."

Kiedyś mąż zabrał mnie do Wyższego Sądu Administracyjnego w Berlinie, gdzie sędziowie nosili czerwone szaty. Chodziło o spór o drogę, a dla mnie ciekawe było to, jak określano każdy kamień graniczny. Mój mąż wygrał sprawę, a jego klient był tak zadowolony, że natychmiast wysłał telegram.

Mój mąż również odegrał dużą rolę jako członek bractwa. Wraz z braćmi Konradem i Rudolfem należał do wrocławskiego bractwa Arminia. Nasz syn Wolfgang również został wrocławskim ormowcem. Było tam wiele przyjaźni dla obojga, które w przypadku mojego męża wykaczały poza grób. Niestety, podobnie jak inni nasi śląscy rodacy, zostali rozproszeni po całym świecie.

Pamiętam ostatnie spotkanie w Breslau w Arminienhaus. Wolfgang otrzymał urlop z frontu, a bracia Breslau zaprosili nas na tę okazję. Po południu siedzieliśmy w ogrodzie, a wieczorem w sali festiwalowej. Kiedy mój mąż chciał wygłosić przemówienie, zostało ono zapowiedziane przez przewodniczącego Senatu Winklera słowami: "Silentium! Zaraz usłyszycie coś bardzo pięknego!". To był łabędzi śpiew mojego męża. On sam był wtedy bardzo wzruszony. Członek honorowy Eugen Schmidt i jego żona odwiedzili nas do hotelu o późnej porze.

Bruno Ablaß aż do śmierci nosił w swoim sercu miłość do naszych śląskich gór. Widzę więc w tym przypadek, że jego ostatnim doświadczeniem była wycieczka w Karkonosze, którą podjął wraz z bliskimi jako weekendową wycieczkę. Na jego zdrowie źle wpłynęły nieszczęścia spowodowane na Niemcy przez rządy narodowego socjalizmu i wojnę. Tak więc wysiłek związany z tą wycieczką był dla niego zbyt duży. Nigdy się z nich nie wyleczył i zmarł ledwie trzy tygodnie później 24 września 1942 roku w wieku 76 lat.

## Rozdział 31. Żałoba i jej losy

Kiedy Bruno Ablaß zmarł w 1942 roku, większość jego krewnych mieszkała w Hirschbergu:

Wdowa Hedwig Ablaß nadal mieszkała w domu przy Wilhelmstrasse, który para kupiła w 1904 roku. Miała teraz 72 lata.

Córka Else Mertin-Ablaß, lat 44, prowadziła praktykę jako dermatolog. Razem z nią mieszkał jej syn Knut Mertin, który uczęszczał do gimnazjum. Jej córka Margarete Krause-Ablaß, lat 42, filolog, mieszkała z trójką dzieci Gisela, Günterem i Wolfem-Dietrichem Krause, z których dwoje starszych uczęszczało do szkoły średniej, a najmłodsze było tuż przed wiekiem przedszkolnym. I córka Gertrud Roth, lat 41, z mężem Walterem i synem Dietrichem. Ona była dyplomowaną nauczycielką handlu, dr Walter Roth był prawnikiem i notariuszem i prowadził wspólną praktykę jako partner ze swoim teściem Ablaßem, Dietrich uczęszczał do szkoły podstawowej.

Obaj synowie Ablaßa i dwóch zięciów nie mieszkali w tym czasie w Hirschbergu: mąż Else - Fritz Mertin był oficerem w terenie, mąż Margarete - Paul Krause mieszkał w Kilonii i był dyrektorem tamtejszego oddziału Reichsbanku. Początkowo cała rodzina mieszkała w Kilonii, ale krótko po wybuchu wojny została zbombardowana, w związku z czym Margarete przeniosła się z trójką dzieci do Hirschbergu i zamieszkała w pokojach w domu rodziców, gdzie w dzieciństwie mieszkała z rodzeństwem, podczas gdy jej mąż musiał pozostać w Kilonii ze względu na swoją pracę.

Konrad, starszy z dwóch synów Ablaßów, około 1930 roku wyemigrował do Brazylii i prowadził tam duże przedsiębiorstwo rolne, tzw. kolonię. Wolfgang Ablaß, najmłodszy z pięciorga rodzeństwa, po ukończeniu studiów prawniczych rozpoczął praktykę adwokacką u ojca, ale następnie został powołany do służby wojskowej i podobnie jak jego szwagier Fritz Mertin był oficerem polowym.

Na początku 1945 roku w Hirschbergu mieszkało jeszcze tylko 6 z 10 wymienionych na początku osób, pozostałe 4 przebywały w innych miejscach:

Córka Else z powodu wojny została oddelegowana do Sudetów i musiała pracować w tamtejszym szpitalu.

Jej syn Knut był pomocnikiem w siłach powietrznych, a później został wysłany do Breslau jako kandydat na oficera.

Córka Margarete, Gisela, po ukończeniu szkoły średniej została wcielona do Służby Pracy Rzeszy (RAD) i przebywała w koszarach RAD w Sude-tenland. A Walter Roth od sierpnia 1944 r. przebywał w Beuthen an der Oder, gdzie otrzymał rozkaz wykonania pracy "Schanz" pod kryptonimem "Unternehmen Bartold".

Gdy pod koniec 1944 roku armia radziecka rozpoczęła ofensywę zimową i wkrótce przekroczyła w dwóch miejscach granicę Rzeszy, znajdując się w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, od stycznia 1945 roku na zachód zmierzały strumienie uchodźców; wielu z nich udało się dotrzeć do Hirschbergu. Tam zostali zakwaterowani w ogromnym budynku gimnazjum i koczowali na słomianych matach w pustych salach lekcyjnych. Taki obraz przedstawili sobie licealiści z Hirschberga, gdy po feriach świątecznych zamiast po wznowieniu zajęć zostali wezwani na teren szkoły na apel. Polecono im przyjmować ludzi,

gdy pociągi przyjadą ze wschodu i odprowadzać ich do budynku Szkoły Górniczej. Gdy Günter Krause i Dietrich Roth donieśli o tym w domu, rodziny Abłaß/Krause/Roth również zaczęły myśleć o wyjeździe z miasta na Zachód. Po kilku dniach zapadła decyzja o wyjeździe. Jako cel podróży wybrano Barum, dzielnicę ówczesnego miasta "Watenstedt-Salzgitter" w kraju związkowym Braunschweig. Mieszkał tam z rodziną daleki krewny Jadwigi, dyrektor cukrowni. Krausowie spakowali swoje walizki z dobytkiem, który przywieźli ze sobą z Kilonii do Hirschbergu. Pozostała trójka ograniczyła się do zabrania niewielkiego bagażu (ubrania zimowe i podręczniki szkolne Dietricha). Powiedzieli sobie: "Wrócimy tu za kilka miesięcy. W przekonaniu, że wkrótce wrócimy do domu, staliśmy się ofiarami propagandy kierownictwa narodowosocjalistycznego, które rozlepiło w całym mieście nalepki z napisem: "Zwycięstwo albo bolszewizm! I był to oczywisty optymizm, że Wehrmacht wytrzyma wojska sowieckie.

Wyjazd zaplanowano na 28 stycznia 1945 roku, niedzielę, wczesnym popołudniem. Tak więc 6 członków rodziny mieszkających jeszcze w Hirschbergu poszło bardzo wcześnie na stację, aby zdobyć miejsca w pociągu. Byłyśmy 3 kobiety i 3 chłopców w wieku 14, 10 i 5 lat, przy czym środkowe dziecko to obecny pisarz. Gdy już rozgościliśmy się w przedziale i czekaliśmy na odjazd, nic się nie działo, pociąg stał i stał, choć planowany czas odjazdu już dawno minął. Podczas oczekiwania mieliśmy małe przeżycie, które opisujemy tutaj, ponieważ zajmowało nas dzieci raz po raz w kolejnych tygodniach: Brakowało szyby w drzwiach naszego przedziału, więc każdy stojący na zewnątrz na korytarzu mógł mówić bezpośrednio do przedziału bez otwierania drzwi. Zrobił to postawny mężczyzna w średnim wieku, owinięty płaszczem z ciężkiej brązowej tkaniny, który nagle stanął w korytarzu przed naszymi drzwiami. Chciał nas o coś zapytać; wtedy powiedział w gwarze śląskiej:

Ihch bien a Eisenboahner, ihch hoa an Marschbefähl  
bekumma und sull noach Dräsa foahra.

Koan ihch da mit dam Zuge hier miete foahra?

3 osoby z Kilonii oczywiście go nie zrozumiały i zapytały. Mężczyzna powtórzył swoje pytanie i uzyskał od nas odpowiedź twierdzącą.

Pięcioletni Wolf-Dietrich nie mógł odpuścić sobie tej sceny; w nowej kwaterze raz po raz próbował powtórzyć śląski tekst. Następnie ustawił dwa krzesła naprzeciwko siebie na środku pokoju; mnie posadził na jednym krześle - jak na ławce w przedziale - jako słuchacza, sam stanął za drugim krzesłem i nad nim wypowiadał słowa kolejarza. Myślę, że były to jedyne słowa, jakie w swoim życiu wypowiedział w gwarze śląskiej.

Po kilku godzinach oczekiwania dowiedzieliśmy się wreszcie, że od tej pory pociągi z Hirschbergu nie będą już jeździć zgodnie z rozkładem, ale wtedy, gdy będą pełne. A to wymagało czasu, bo pociąg w międzyczasie podwoił swoją długość, dodając cały rząd dodatkowych wagonów. Miało to tragiczne konsekwencje. Musiał przejechać przez góry w kierunku Reichenberga (dziś Liberec), a lokomotywa nie mogła sobie z tym poradzić przy tak ciężkim pociągu. Tak więc w Petersdorfie, gdzie linia opuszcza niziny i wchodzi w góry, tylne wagony zostały odczepione, a lokomotywa pojechała z przednią częścią pociągu do Schreiber-hau. Obiecano nam, że lokomotywa wróci i odbierze tylną część pociągu, w której siedzieliśmy. To też się zdarzyło. Ponieważ jednak wagony

pozostawione bez lokomotywy nie mogły być ogrzane, wychłodziły się, wskutek czego kilkoro małych dzieci w pociągu zmarzło na śmierć, jak się potem dowiedzieliśmy.

Bilety nie były wystawione na Barum, bo nie wiedzieliśmy, że Barum ma swoją stację kolejową. Stacją docelową było więc Wolfenbüttel. Podróż trwała 3 ½ dnia. W Dreźnie spędziliśmy noc w metrze na stacji, siedząc na walizkach. Pomyślcie tylko, jak blisko w czasie byliśmy katastrofalnych nalotów bombowych! W Lipsku, w przedostatnim dniu naszej podróży, udaliśmy się do restauracji dworcowej. Po posiłku trzech z nas opuściło restaurację, natomiast pozostała trójka chciała natychmiast do nas dołączyć. Po znalezieniu przedziału odpowiedniego dla 6 osób, szukaliśmy ich na peronie, ale nie przyszli. Pociąg ruszył, bez nich, myśleliśmy. W czasie podróży współpasażerowie poradzieli nam, abyśmy wysiedli w Dessau i nie jechali aż do Magdeburga, ponieważ nalot bombowy poprzedniej nocy spowodował, że cały teren dworca nie nadaje się do użytku. W Dessau nawiązaliśmy kontakt z panią z misji dworcowej. Zabrała nas po pracy do swojego mieszkania na przedmieściu, gdzie mogliśmy przenocować, w prawdziwych łóżkach po raz pierwszy po kilku nocach. Ale wcześniej musieliśmy czekać na stacji Dessau na kolejny pociąg z Lipska, bo zakładaliśmy, że druga część rodziny będzie musiała teraz do nas dołączyć. Przez cały czas trwania pociągu wołaliśmy ich imiona, ale nikt nie odpowiadał. Następnego dnia pojechaliśmy więc przez Vie-nenburg do Wolfenbüttel. Tam zadzwoniliśmy do krewnych w Barum i dowiedzieliśmy się, że właśnie dotarły tam nasze trzy zaginione osoby. Dotarli również do pociągu, w którym my byliśmy w Lipsku, a jechali przez Magdeburg i Braunschweig.

Po kilku dniach ustalono, że Günter i Dietrich mogą wrócić do szkoły; powiedziano nam, że jedyną szkołą średnią w okolicy jest Oberrealschule w Wolfenbüttel. Tam, z powodu braku miejsca w szkole, wszystkie klasy miały lekcje tylko co 4 dzień, czyli 3 razy w ciągu 2 tygodni. Wraz z rozpoczęciem ferii wielkanocnych pod koniec marca 1945 r. skończyła się ta możliwość uczęszczania do szkoły, gdyż jeszcze przed końcem ferii, 10 kwietnia, do Barumu wkroczyli ze swoimi czołgami Amerykanie.

W wyniku okupacji przez wojska alianckie w dużej części Niemiec przez wiele miesięcy nie odbywały się lekcje szkolne dla wszystkich mieszkających tam dzieci, przy czym dzieciom nie stała się z tego powodu żadna krzywda. Rok szkolny, który rozpoczął się w sierpniu 1944 r. został po prostu przedłużony o 9 miesięcy i zakończył się na Wielkanoc 1946 r. Powinni o tym pamiętać ludzie, którzy dziś obawiają się najgorszych konsekwencji dla dzieci z powodu związanego z Coroną czasowego zawieszenia nauki.

Kilka tygodni po zakończeniu wojny w naszym domu pojawiła się nagle córka Margarete, Gisela. Wraz z koleżanką przez kilka dni pokonywała pieszo drogę z miejsca, w którym się znalazła. A po kolejnym krótkim czasie Paul Krause miał możliwość sprowadzenia swojej żony i dzieci do Kilonii, natomiast 3 pozostałych członków rodziny Hedwig Ablaß, Gertrud i Dietrich Roth pozostało na długie lata w Barum. Ich oryginalny adres w Barum, który znali wszyscy członkowie rodziny, stał się punktem kontaktowym dla łączenia rodzin.

Fritz Mertin jako pierwszy złożył raport z angielskiego jeńca wojennego w Munster. Ale potem minęło wiele miesięcy zanim jego żona Else mogła się z nami skontaktować. Wylądowała w Görlitz po opuszczeniu Sudetów, czyli w

radzieckiej strefie okupacyjnej, a w tym czasie ruch pocztowy był dozwolony w poszczególnych strefach okupacyjnych tylko przez kilka miesięcy. Jeszcze dłużej trwało, zanim syn Knut skontaktował się z nami i ustalił adres matki w Görlitz. Po uwolnieniu z niewoli Fritz Mertin osiadł w Neustadt am Rübenberge (koło Hanoweru), gdzie mógł ponownie pracować w swoim tradycyjnym zawodzie prawnika. Po latach, w ramach łączenia rodzin, pozwolono mu sprowadzić do siebie żonę z Görlitz. Również ona mogła kontynuować wykonywanie zawodu dermatologa w Neustadt i czyniła to do późnej starości. Natomiast jego syn Knut po zdaniu matury w Görlitz wyjechał do Berlina i rozpoczął tam studia prawnicze.

Długo też trwało, zanim Walter Roth się z nami skontaktował. Właśnie udało mu się opuścić Bytom przed wkroczeniem Rosjan i wrócił do Hirschberga. Był więc po drugiej stronie Odry i Nysy w tej części Niemiec, która została przekazana Polakom pod administrację. Polacy jednak natychmiast uznali ten obszar za terytorium Polski; dla Niemiec stał się on więc obcym państwem. A Niemcom zezwolono na ruch pocztowy z zagranicą dopiero znacznie później niż z innymi niemieckimi strefami okupacyjnymi. Kiedy ludność niemiecka musiała opuścić tereny, które stały się polskie, dr Walter Roth dopilnował, aby wysiedlenie z Hirschberga i okolic przebiegało w miarę uporządkowanej formie. Szczegółowo relacjonował to w swojej książeczce "Rübezahl heimatlos". Wraz z ostatnim transportem do stref zachodnich, sam opuścił Hirschberg pod koniec czerwca 1946 r. na podstawie wydanego mu nakazu deportacji. Ponieważ jego małżeństwo od pewnego czasu było rozbite, nie podjął życia rodzinnego w Barum, lecz przeniósł się do Hamburga, gdzie podjął praktykę prawniczą.

Teraz pozostaje donieść o dwóch szczególnie smutnych losach, a mianowicie dwóch synów Konrada i Wolfganga Ablaßów. Po tym jak Konrad kilka miesięcy po zakończeniu wojny znalazł pracę w Brazylii, uległ poważnemu wypadkowi przy pracy z obrażeniami wewnętrznymi. Te nie goiły się prawidłowo i ostatecznie doprowadziły do jego śmierci w 1947 roku. Matka Jadwiga dowiedziała się o tym dopiero wiele miesięcy później w okrężny sposób. W związku z wiadomością o jego śmierci nastąpiła wymiana listów z najlepszym przyjacielem Konrada, konsulem Friedhelmem Ebertzem, oraz z jego siostrą Helene Isenberg. Ponieważ wśród dzisiejszych potomków Ablaßów niewiele wiadomo o Konradzie i jego życiu w Brazylii, w załączniku do tego rozdziału zamieszczam te zdania z listów dwóch wyżej wymienionych, które mówią coś o Konradzie Ablaßie.

Wolfgang Ablaß miał zupełnie inny, ale nie mniej smutny los: uraz oka, którego doznał w dzieciństwie, spowodował na początku 1945 roku ponownie poważne dolegliwości. Z tego powodu lekarz dywizji przyjął go na początku lutego do szpitala wojskowego. Podróżował z Prus Wschodnich do Świnoujścia na statku szpitalnym, a stamtąd do Flensburga pociągiem szpitalnym. Podczas tej podróży w wyniku zderzenia z pociągiem doznał poważnego stłuczenia jednego kolana, co spowodowało również czasową niesprawność w chodzeniu. We Flensburgu do końca marca leczył się na oddziale okulistycznym szpitala rezerwowego. Dzwoniąc do swojego szwagra Paula Krause dowiedział się, że jego matka, dwie siostry i ich dzieci zostały przygarnięte przez krewnych w Barum. Kiedy więc w Zielony Czwartek został zwolniony ze szpitala, natychmiast

wyruszył do Barum, by odwiedzić swoich krewnych; spędził z nimi święta wielkanocne. Następnie, podczas urlopu rekonwalescencyjnego, udał się na Śląsk, aby sprowadzić żonę Ewę, którą poślubił w 1943 roku i która była w ciąży, w bezpieczne miejsce przed Armią Czerwoną. Ze Śląska, 17 kwietnia, pojechali do Rudig w Sudetach, gdzie siostra Wolfganga, Else, pełniła dyżur medyczny w szpitalu. W pobliżu znajdował się sąd wojenny, w którym Wolf-gang złożył raport, gdyż jego dotychczasowe stanowisko zostało rozwiązane po tym, jak trafił do szpitala wojskowego. 5 maja zarządzono jego przeniesienie do Bocheńskiego Lasu. Zanim zdążył tam pojechać, wpadł do amerykańskiej niewoli w Saksonii.

Eva dołączyła do swojej szwagierki Else i razem pojechały do Karlsbadu i po pobycie, który trwał cały miesiąc, ale który Eva bardzo źle wspominała, udało im się 31 maja opuścić Sudety i pociągiem szpitalnym dotrzeć do Drezna. Stamtąd Rosjanie zabrali ich samochodem do Görlitz. Chciały jechać na Hirschberg, ale w Görlitz podróż dla obu kobiet dobiegła końca: przeprawa przez Nysę została zablokowana "od wschodniego brzegu przez polskie wojsko", Niemcom nie wolno było już przechodzić. Musieli więc zostać w Görlitz, gdzie Else szybko udało się przejąć praktykę dermatologa. Również w Görlitz 22 czerwca 1945 roku urodziło się dziecko Ewy, dziewczynka.

W międzyczasie, ponieważ Saksonia została przydzielona Sowieciom jako przyszły obszar okupacyjny, Amerykanie przekazali im wszystkich wziętych tam jeńców. Wolfganga Ablaşa spotkał ten sam los, co jego rodziców 31 lat wcześniej, ale zwolniono go nie po 4 miesiącach, lecz dopiero po 10 latach i 4 miesiącach, w październiku 1955 r. Nigdy nie widział swojego dziecka; w 4. tygodniu życia zachorowało na biegunkę podobną do dyzenterii, która szalała wówczas w okolicy. Dziecko zmarło 27 lipca. Dostał tylko 5 tygodni życia. Po zakończeniu uwięzienia - Wolfgang Ablaß osiągnął w międzyczasie wiek 50 lat - tylko przez rok mógł przebywać ze swoją żoną, po czym śmierć odebrała mu ją. Potem jednak miał szczęście doświadczyć bezpieczeństwa rodziny w drugim małżeństwie z przyjaciółką swojej żony.

O potomkach Ablaśów warto wspomnieć, że dwie córki Brunona zmarły w dniu narodzin jednego ze swoich dzieci, Margarete 10 października, w dniu urodzin swojej córki Giseli, Gertrud 13 lipca, w dniu narodzin swojego syna Dietricha. Tymczasem wszystkie 5 dzieci Ablaşa już nie żyje; jako ostatnia zmarła jej córka Else, która osiągnęła wiek 100 lat i 3 miesięcy. Z 5 wnuków, którzy osiągnęli dorosłość, jeden miał zawód lekarza, wśród pozostałych 4 było 2 sędziów i 2 adwokatów.

Hedwig Ablaß mówiąc o liczbie potomków w kręgu rodzinnym mawiała "mam 5 dzieci i 5 wnuków". Nie miała okazji mówić o szóstym wnuku, bo kiedy jesienią 1945 roku zezwolono na ruch pocztowy przez granice stref i kontakt z synową stał się możliwy, ten szósty wnuk już nie żył.

W międzyczasie nie żyje już także dwóch innych wnuków. Wszyscy oni pozostawili potomków, ale ponieważ wszyscy wywodzili się z żeńskich dzieci Ablaşa, nie mogli zgodnie z obowiązującym wówczas prawem dziedziczyć nazwiska Ablaß. Dlatego też, oprócz nazwiska "Krause", dwaj synowie Margarete przyjęli w formalnej procedurze zmiany nazwiska nazwisko "Ablaß" jako drugi człon nazwiska. Oznacza to, że nazwa "Ablaß" jest nie tylko zachowana, ale - w przeciwieństwie do nowej zasady ß - również w przyszłości będzie pisana z ß.

Hedwig Ablaß również miała coś do powiedzenia na ten temat. Kiedy musiała podawać swoje nazwisko w oficjalnych organach i pytano ją "Jak to się pisze?", odpowiadała po typowo śląsku: "Nu, jak na banknot Ablaß".

### **Załącznik do rozdziału 31: Oświadczenia dotyczące Konrada Ablaßa** **\* 4.4.1903, † 1947**

Po ucieczce moja babcia Hedwig Ablaß kontaktowała się listownie z panią Ruth Partsch, dobrą znajomą z Hirschbergu, która przeniosła się do Bad Neustadt an der Saale, ale krótko później zamieszkała w Herne/Westfalii. Hedwig Ablaß otrzymała od niej na początku 1948 roku list, w którym pani Partsch napisała: "Jak bardzo musiało zasmucić się serce Pani matki, gdy otrzymała Pani wiadomość o śmierci syna Konrada". Do tej pory nie otrzymała takiej wiadomości, dopiero dzięki temu listowi dowiedziała się, że jej syn już nie żyje. Do dziś widzę stan, w jakim zastałam babcię w domu tego dnia: siedzącą w fotelu, zapłakaną, z listem w rękach. Nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa; dopiero przez matkę dowiedziałem się o wiadomości o śmierci, która właśnie nadeszła. Na pytanie pani Partsch podała nazwisko i adres pani Isenberg w Herne. Wiadomość o śmierci otrzymała od swojego brata Friedhelma Ebertza, który mieszkał w Brazylii i przyjaźnił się z Konradem Ablaßem, i przekazała ją pani Partsch. Babcia zwróciła się teraz do pani Isenberg, która w liście z 17 marca 1948 roku napisała jej co następuje:

Droga Pani: Bardzo dziękuję za kartkę z 7.3.48. Pani syn Konrad spędził dużo czasu u mojego brata. Był ojcem chrzestnym mojej małej siostrzenicy. Kiedy zapytałem brata o naszą wspólną znajomość, powiedział mi tylko, że w czasie wojny Niemcom bardzo trudno było się utrzymać. Po wojnie synowi udało się znaleźć satysfakcjonującą pracę. Kiedy i w jakim szpitalu zmarł pani syn, nie mogę powiedzieć. Mój brat poprosił mnie o Twój adres, aby przekazać Ci więcej szczegółów. Mam nadzieję, że wkrótce do Ciebie napisze. Rozumiem, jak trudne będzie to dla Ciebie jako matki, że usłyszałaś tę smutną wiadomość w tak okreśny sposób. Miałem nadzieję, że uda mi się nawiązać więź między Panią a Pani synem, a teraz ze smutkiem muszę przekazać Pani tę smutną wiadomość. Myśląc o pięknych godzinach spędzonych w dżungli, widzę zbliżającego się Konrada z jego siwą kłaczą "Lotte", z którą potem ucieliśmy sobie miłą pogawędkę.

Jest to fragment listu napisanego przez panią Helene Isenberg, z domu Ebertz, z Herne/Westfalii do pani Hedwig Ablaß.

- - - - -

Friedhelm Ebertz z Bom Jesus de Triumfo (Brazylia)

List z 13.8.1948: (fragment) do pani Hedwig Ablaß

Mam przyjemność przekazać Państwu bardziej szczegółowe informacje na temat śmierci mojego przyjaciela, Państwa syna Konrada. Miał uprawianą kolonię. W 1938 roku zamienił ją na większą niezabudowaną kolonię o powierzchni około 30 hektarów. Powodem opuszczenia przez niego strefy Iracema była prawdopodobnie tragiczna śmierć Lotte Fink. Lotte to także imię jego osiodłanego konia, siwej kłaczy.

W latach wojny cały świat wstydził się dawać Niemcom pracę; musieli oni zarabiać na uczciwe życie. Przyjaźniliśmy się i przez jakiś czas mieszkaliśmy razem. Moja córka Inge, urodzona w 1939 roku, od 1944 roku była chrześnicą Konrada. Konrad miał niezniszczalne poczucie humoru i rozbawiał wszystkich.

Konrad dużo mówił o swoich rodzicach, których uwielbiał ponad wszystko, oraz o rodzeństwie, które kochał bardzo mocno. Pod koniec wojny rozstaliśmy się. Konrad udał się do São Francisco de Paula. Tam uległ wypadkowi przy pracy. Podobno został wyleczony, gdy go wypisano, ale spotkał się ze mną ponownie i powiedział mi, jak bardzo smuci go los jego rodziny.

Zmarł na skutek wewnętrznych obrażeń w wyniku wypadku w szpitalu S.F. de Paula. - Konrad był powszechnie kochany i szanowany, a ja straciłem w nim najlepszego przyjaciela.

- - - - -

Friedhelm Ebertz, list z 5.11.1948 r:

Najdroższym marzeniem Konrada był powrót do domu, by znów być z rodziną. Śmierć ojca i zmartwienie o ukochaną matkę i rodzeństwo doskwierały mu. Konrad wiedział, że jego brat i szwagier są w terenie i zawsze obawiał się o ich los.

- - - - -

Jest jeszcze trzeci list pana Ebertza z 11 marca 1949 roku, z którym przesłał papiery Konrada do matki. Sześć z indywidualnie wymienionych dokumentów znajduje się w papierach Konrada, siódmego, ze wszech miar ważnego aktu zgonu, nie ma. Dlatego na podstawie dokumentów nie można ustalić daty śmierci.

Wśród dokumentów znajduje się projekt listu zwrotnego od Jadwigi A. Napisano w nim: Gdyby nie nadeszła wojna, z pewnością wróciłabym z mężem do Brazylii - papiery zabiorę ze sobą do Kilonii lub Hamburga, by przetłumaczyć ich treść.

## Rozdział 32. Osobiste wspomnienia autora

Kiedy mówię o "moim dziadku" lub "moim dziadku", zawsze mam na myśli mojego dziadka macierzystego. Nigdy nie znałam ojca, bo zmarł kilka lat przed moim urodzeniem.

Gdy zmarł ojciec mojej matki, miałem 8 lat i 2 miesiące. Mam więc szereg osobistych wspomnień z nim związanych. Swoją warsztat pracy miał na parterze swojego domu przy Wilhelmstraße. Gdy wracałam ze szkoły w porze obiadowej, to zazwyczaj szedłam do domu, który znajdował się niedaleko szkoły, bo stamtąd mogłam iść do domu z ojcem, który był związany z dziadkiem w spółce i którego gabinet również znajdował się w tym domu. Kto wszedł do domu jako insider miał 2 opcje: Albo dzwonił dzwonkiem przy drzwiach wejściowych, w takim przypadku ktoś musiał zejść z pierwszego piętra, aby otworzyć drzwi. Albo przeszedł przez pokoje urzędu. We frontowym pomieszczeniu znajdował się basen do pisania, gdzie musieli zgłaszać się klienci, którzy chcieli zobaczyć się z jednym z prawników. W drugim pokoju siedział kierownik biura. Następny był gabinet mojego ojca, a pokój za nim, narożny z jednym oknem wychodzącym na Wilhelmstraße i jednym na Kaiser-Friedrich-Straße, był królestwem mojego dziadka. We frontowym pokoju znajdowało się wolne stanowisko pracy, na którym często pozwalano mi siedzieć i podejmować pierwsze próby pisania na maszynie. W następnym pokoju zamieniłem kilka słów z kierownikiem biura i dowiedziałem się od niego wszelkich wiadomości. A kiedy byłem o jeden pokój dalej i przywitałem się z ojcem, pozwolono mi usiąść przy stole konferencyjnym i zacząć odrabiać lekcje. Jeśli nie było to możliwe, bo ojciec był na spotkaniu, szedłem na górę, gdzie babcia przygotowywała obiad. Zazwyczaj dostawałam od niej porcję pysznego colesławu lub jakiegoś innego przysmaku.

Często spędzałem z dziadkiem krótszy lub dłuższy czas. Tam szczególnie zainteresowała mnie rura wodna z kawałkiem rury prawie tak wysokim jak człowiek, która stała w kącie i od dawna nie była używana. Prawie nie pamiętam, o czym rozmawiał ze mną dziadek. Ale są 2 wyjątki, gdzie wciąż pamiętam jego słowa: Pewnego kwietniowego dnia, gdy patrzyłem na jego fajkę wodną, dziadek podszedł do okna, wyrżał i powiedział: "Tam idzie wujek Fritz". Oczywiście wiedziałem, kogo miał na myśli, a mianowicie jednego z jego zięciów. Popędziłem do okna, ale nie widziałem nikogo na zewnątrz, zapytałem "gdzie?" i nadal nikogo nie widziałem. W końcu dziadek powiedział: "prima aprilis!". Nie wiedziałem, co chce powiedzieć, więc zapytałem. Powiedział tylko: "Wysłałem cię do April". Ja też nie mogłem nic z tym zrobić i chciałem się upewnić, że wujek Fritz w ogóle nie przeszedł na zewnątrz, co dziadek potwierdził. Zawiodłem się i zadudniło we mnie na myśl: dziadek powiedział coś, co wcale nie było prawdą. Pogodziłem się z nim wewnętrznie dopiero wtedy, gdy powiedziałem o tym matce, a ona wyjaśniła mi znaczenie żartów prima aprilisowych.

Drugi przypadek, w którym do dziś pamiętam słowa dziadka, zdarzył się podczas słuchania radia. W salonie moich dziadków - w tym pokoju nad kanapą

wisiał obraz Wernera Fechnera z 1935 roku przedstawiający Bruno Ablaßa z rękami złożonymi na serwetce - członkowie rodziny często gromadzili się wokół radia. Słuchaliśmy codziennego raportu Wehrmachtu. Musiał tego dnia odnotować dużą liczbę ofiar po obu stronach. W każdym razie na koniec programu mój dziadek powiedział: "To tylko wojna. Słowa brzmiały smutno, mówiły o rezygnacji, ale wyczuwało się, że wyrażają znacznie więcej: Rozpacz, że nie mieliśmy możliwości zaradzenia okrutnym wydarzeniom.

Ostatnie spotkanie z nim miałem na kilka dni przed śmiercią, gdy leżał na kanapie w dużej jadalni. Kilku krewnych siedziało lub stało wokół niego, a on pozwolił im coś powiedzieć. W przerwach między nimi zadawał pytania, pokazując, że mimo choroby jest psychicznie zdolny do śledzenia rozmowy.

Zmarł kilka dni później. Kierownik biura był pierwszą osobą, która mi to powiedziała. Widziałem go ułożonego w specjalnym pomieszczeniu domu, tzw. Sa-lon; był to uroczysty widok. A potem zabrano go na cmentarz. Pozwolono mi być świadkiem pochówku urny i dlatego dokładnie wiedziałem, gdzie jest jego grób. Nie można było postawić mu nagrobka; zamówiono go, ale z powodu wojny nie można było go wykonać.

W następnym czasie, kiedy chodziłem raz w tygodniu do Sonnenland-Siedlung (w SW mieście), gdzie miałem lekcje śpiewu i ćwiczenia głosu u żony Menzel-Willem, poszedłem na skróty przez cmentarz, zrobiłem mały objazd w kierunku muru cmentarnego i stanąłem przed grobem dziadka. Na czele grobu stały dwa cyprysy; mogłem rozpoznać grób z daleka. Nawiasem mówiąc, nie należały one do gaju cyprysowego, który otaczał grób Wilhelma Wandera (patrz rozdział 7a powyżej).

Jest jednak jeden nagrobek, który przynajmniej poświęcony jest pamięci Bruno Ablassa: Kiedy w 1951 r. zmarł jego zięć Paul Eduard Krause, na jego nagrobku, który znajduje się na Cmentarzu Północnym w Kilonii, umieszczono następujący napis:

Dla uczczenia pamięci  
Dr Bruno Ablass  
1866 – 1942



### **Uwaga końcowa**

Tak jak mottem na początku książki jest powiedzenie śląskiego poety, tak teraz, gdy doszedłem do końca tego, co chciałem opowiedzieć, dwaj śląscy autorzy powinni znów się wypowiedzieć. Jest bowiem zwyczajem wśród Ślązaków, że na zakończenie czytania autor zwraca się do czytelników, dla których napisał książkę, albo z uśmiechem, albo z poważnymi słowami.

W małym powiedzeniu Josefa von Eichendorffa (1788 - 1857) czytamy:

Tych, którzy działają, i tych, którzy piszą wiersze,  
taki jest bieg życia.  
Jeden tworzy historie,  
drugi je zapisuje.

A Paweł Keller (1873 - 1932) miał takie życzenie:

Jeśli teraz słowo, które wymyka się z moich ust, przeniknęło żywcem  
do innego serca,  
to osiągnęłam swój cel.

Ale te słowa moich dwóch ulubionych autorów padły z mojej duszy.

Dietrich Roth

## Daty z życia Bruno Ablaśa

|                                |                                                                                                                                                                                                           |
|--------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 10.05.1866                     | Urodzony w Bunzlau (Śląsk)                                                                                                                                                                                |
| 17.06.1866                     | ochrzczony protestant w Bunzlau                                                                                                                                                                           |
| Wielkanoc 1872                 | Zapisy do szkoły podstawowej w Bunzlau                                                                                                                                                                    |
| 1876                           | Przeprowadzka do Wrocławia i przeniesienie do gimnazjum                                                                                                                                                   |
| 1884                           | Matura i rozpoczęcie studiów prawniczych                                                                                                                                                                  |
| 04.10.1884                     | Członek bractwa "Arminia" w Breslau                                                                                                                                                                       |
| 09.06.1888                     | I Państwowy Egzamin Prawniczy (Egzamin Referendarski)                                                                                                                                                     |
| 24.04.1890                     | Śmierć ojca Roberta Ablaśa                                                                                                                                                                                |
| 1891                           | Doktorat (Dr. jur.) na Uniwersytecie w Heidelbergu                                                                                                                                                        |
| 1892                           | 2. państwowy egzamin prawniczy (egzamin na asesora)                                                                                                                                                       |
| Jesień 1892<br>– Luty. 1893    | Asesor sądowy                                                                                                                                                                                             |
| 1893                           | Dopuszczenie do zawodu adwokata                                                                                                                                                                           |
| 07.03.1893                     | Założony jako adwokat w mieście powiatowym Hirschberg, które w tym czasie miało jeszcze przyrostek "na Śląsku", zastąpiony później przyrostkiem "im Rsgb. (w Karkonoszach)                                |
| 1894                           | Wstąpienie do Niemieckiej Liberalnej Partii Ludowej (DFrVp)                                                                                                                                               |
| 1896 – 1933                    | Radny miejski w Hirschberg (obecne oznaczenie: radny)                                                                                                                                                     |
| Dec. 1896                      | Zaręczyny z Hedwig Vogdt z Strehlen                                                                                                                                                                       |
| 12.06.1897                     | Małżeństwo z Jadwigą z domu Vogdt. Ślub cywilny w Strehlen (Śląsk), ślub kościelny tego samego dnia w kościele protestanckim "St. Bernhardin" w Breslau. Kościół protestancki "St. Bernhardin" w Breslau. |
| 08.10.1898                     | Śmierć matki Anny Ablaś z domu Oertel                                                                                                                                                                     |
| 1898 – 1905                    | Narodziny 5 dzieci, 3 dziewczynek i 2 chłopców                                                                                                                                                            |
| 1903                           | Mianowanie na królewsko-pruskiego notariusza                                                                                                                                                              |
| Jesień 1903 –<br>26. Oct. 1918 | Posel do niemieckiego Reichstagu (MdR) jako delegat DFrVp, później DFVp (Niemieckiej Postępowej Partii Ludowej) dla okręgu wyborczego Liegnitz                                                            |
| 1904                           | Nabycie budynku mieszkalnego Wilhelmstr.16 w Hirschbergu (późniejszy dom nr: 42)                                                                                                                          |
| Do czerwca 1908                | Fundacja Stowarzyszenia Przyjaciół Muzyki                                                                                                                                                                 |
| Czerwiec 1908                  | Początek przyjaźni z Gerhartem Hauptmannem                                                                                                                                                                |
| Miedzy 1910<br>oraz 1912       | Uzyskanie tytułu honorowego "Justizrat"                                                                                                                                                                   |
| Aug. bis<br>Nov.1914           | Wraz z żoną w rosyjskiej niewoli                                                                                                                                                                          |
| Nov. 1917                      | Podróż studyjna na front zachodni                                                                                                                                                                         |

|                            |                                                                                                                                                                                                              |
|----------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 22.02.1918 –<br>15.11.1929 | Przewodniczący rady miejskiej w Hirschbergu                                                                                                                                                                  |
| Anf. Nov. 1918             | Kolejny wyjazd na front zachodni, tym razem w sprawach służbowych.                                                                                                                                           |
| 06.02.1919 –<br>21.05.1920 | Jako członek założonej w listopadzie 1918 roku DDP (Niemieckiej Partii Demokratycznej), członek "Konstytucyjnego Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego" (MdN) i w jego ramach członek Komisji Konstytucyjnej. |
| Sierpień 1929              | Przyznanie "Złotego Klucza Miasta Pittsburgh".                                                                                                                                                               |
| Od 29.11.1929              | Wiek Przewodniczący w Zgromadzeniu Rady Miejskiej                                                                                                                                                            |
| 1932                       | Kandyduje ponownie (bez powodzenia) do Reichstagu jako czołowy kandydat z listy liberalnej "Niemieckiej Partii Państwowej" (następczyni DDP).                                                                |
| Dec. 1933                  | Rezygnacja z mandatu radnego miejskiego                                                                                                                                                                      |
| 24.09.1942                 | Rocznica śmierci radnego ds. sprawiedliwości dr Bruno Abłaßa                                                                                                                                                 |